

3/2006

Cena 15,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 0%, nakład 1500 szt.

# Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



07



9770867 711005 07

Klaudia Kaiser / 11 lat

---

# GULIWER 3 (77)

## KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

lipiec – sierpień – wrzesień 2006

### W numerze:

- Podróże „Guliwera” 3

### WPISANE W KULTURĘ

- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Saba 5
- Danuta Świerczyńska-Jelonek: Najlepszą cechą człowieka jest pies 10
- Bernadeta Niesporek-Szamburska: W orszaku małego człowieka, czyli o psie w tekstach dla dzieci 14
- Bogna Skrzypczak-Walkowiak: Kłopoty z alegorią, czyli kto się kryje za psem w bajkach 22
- Zofia Budrewicz: Przyjaciel człowieka. Psy w opowiadaniach Nałkowskiej 25
- Katarzyna Węcel: Najmilszy z *Najmilszych*. Pies w twórczości Ewy Szelburg-Zarembiny 31
- Hanna Dymel-Trzebiatowska: Pies w trzech odsłonach. Ewolucja motywu psa na przykładzie dziecięcej literatury skandynawskiej 34
- Krzysztof Kwaśniewicz: Pies na tygrysy 41
- Kazimierz Szymeczko: Ten pies wabi się Topos 47
- Zofia Adamczykowa: Ferdynand Wspaniały – pies dla dzieci i dorosłych 52
- Alicja Ungeheuer-Gołąb: Pies (nie)poetycki? 56

### RADOŚĆ CZYTANIA

- Barbara Pytlos: O jamniczce Plamce, która Bają została 61
- Zofia Adamczykowa: Pieskie życie – *Opowieści Psa Agatona* 65
- Anna Gomółka: Gyda, czyli spotkanie ze sobą 68
- Agnieszka Sobich: Barry Trotter kontra Harry Potter – czy aby na pewno? 71

### PRZEKRACZANIE BAŚNI

- Hanna Diduszko: Baśnie opowiedziane na nowo... 76
- Zofia Beszczyńska: Las, grotą, pustynia 82

### ROZMOWA GULIWERA

- Staromodna przygoda w nowoczesnej formie. Z Joshua Mowllem, autorem *Operacji Czerwone Jerycho* rozmawiają: Michał Zajac („Guliwer”) i Piotr Dobrołęcki („Nowe Książki”) 87

## NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Grażyna Lewandowicz-Nosal: Kaktus jest naj... (B. Gawryluk: *Kaktus, szukaj!*) 92
- Barbara Pytlos: Noga w nogę, czyli to, co ciekawe, zabawne i bliskie (Klimācek: *Noga w nogę*) 93
- Barbara Pytlos: *Kazio i nocny potwór, Nieobliczalne owieczki oraz Duchy w Loch Ness* (M. Skibińska, A. Niemierko: *Kazio i mocny potwór*; M. Skibińska, J. Olech: *Nieobliczalne owieczki*; J. Duquenois: *Duchy w Loch Ness*) 94
- Karolina Jędrych: Powrót do dzieciństwa (B. Pitzorno: *Posłuchaj mojego serca*) 97
- Karolina Jędrych: Świat wielkich gwiazd (S. Llewellyn: *Wielki powrót gwiazdy rocka*) 99
- Karolina Jędrych: W cukierkowym stylu (K. Thorpe: *Utracony talent Dzwoneczka*; L. Driscoll: *Widia i korona elfów*) 99
- Mrav: Poszukiwanie siebie (U. K. Le Guin: *Dary*) 102
- Mrav: Książka pełna serdeczności (L. Bardijewska: *Dom ośmiu tajemnic*) 104
- Agnieszka Sobich: Psi punkt widzenia (P. Maar: *Pan Bello*) 106
- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Opowieść o „jakimśtam” Michale (E. Nowak: *Michał jakiśtam*) 107
- Anna Horodecka: Zwierzęta mają głos! (P. Beręsewicz: *Pan Mamutko i zwierzęta*) 109
- Bernadeta Niesporek-Szamburska: Nowe opowieści o zwierzętach (G. Ruszewska, P. Fąfrowicz: *Leon i kotka, czyli jak rozumieć mowę zegara*; G. Ruszewska, P. Fąfrowicz: *Wielkie zmiany w dużym lesie*) 110
- Katarzyna Tałuc: Tapatiki wracają (M. Tomaszewska: *Wyprawa Tapatików*) 112
- Katarzyna Tałuc: To miał być zwyczajny dzień, ale... (R. Piątkowska: *Nie ma nudnych dni*) 113

## MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

- Ewa Gajcy: Od komputera do książki. Zajęcia dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie 115
- Maria Radziszewska: Jakie ilustracje lubią dzieci? 118

## Z RÓŻNYCH SZUFLAD

- (sob.): Nowe wydanie książki Hanny Januszewskiej – *Pyza na polskich drózkach* 127
- Gabriela Ferdyn, Alina Folkert: Wspólne działania – duży efekt 127
- Aneta Sałtawa: Podróże „Guliwera”. W piętnastolecie! 130
- Kalina Jerzykowska: Guliwer i duchy 131

## BIOGRAMY

- Wioletta Bojda: Neil GAIMAN 135
- VIII Konkurs Literacki PTWK (poezja, proza, esej, literatura dziecięca i młodzieżowa) 139
- Stanisława Niedziela: Protokół z posiedzenia jury Literackiej Nagrody im. Kornela Makuszyńskiego 140

## ABSTRACT

142

---

## PODRÓŻE „GULIWERA”

Zwykły przypadek sprawił, iż kiedyś w Warszawie udało mi się obejrzeć nowe nabytki naszej narodowej ksiąźnicy. Wśród nich niezwykle ormiański ewangeliarz z 1197 roku z urzekającymi miniaturami nieznanego nam dziś twórcy, a wśród nich miniaturą św. Jana, swoim kształtem i kolorystyką przypominającą malarstwo Gustawa Klimta, szczególnie słynną „Judytę”, którą tak ekspresyjnie przedstawił w jednym ze swoich wierszy Czesław Miłosz.

Z szacunkiem też patrzyłem na mistrzostwo warszawskich konserwatorów, którzy z nieskazitelną precyzją odnowili autograf „Vade-mecum” Cypriana Kamila Norwida. Dzieła, które w moim życiu intelektualnym odegrało bodaj czy nie rolę największą. Raz, jedyny raz zapomniałem o całym bożym świecie czytając właśnie „Vade-mecum” w znakomitym opracowaniu filologicznym dziś już nieżyjącego prof. Juliusza Wiktora Gomulickiego.

Jednak szczególnie wzruszyło mnie inne Norwidowe dzieło. Mała graficzka z roku 1857, z okresu, gdy wciąż jeszcze żywe były wspomnienia wypraw do Stanów Zjednoczonych i Londynu, przedstawiająca symboliczny autoportret Poety opartego o pióro (?), stojącego na mapach trzech kontynentów: Europy, Azji i Ameryki. Ale nie ta sfera była dla mnie zaskakująca. Wzruszył mnie plan dalszy: trzy psy niby strzegące owych trzech wielkich kontynentów. Symbol przyjaźni, oddania, przywiązania, lojalności, wierności. Interpretacja owej psiej symboliki w przypadku Norwidowego rysunku nie budzi wątpliwości. Bo też wizerunek psa osadzony jest głęboko w europejskiej humanistyce. Jest zawsze synonimem godności i lojalności dwóch istot, jak w miedziorytach Albrechta Dürera, symbolizujących – po pierwsze – życie aktywne (*vita activa*, np. „Rycerz, śmierć, diabeł”); po wtóre – kontemplacyjne, wewnętrzne (*vita contemplativa*, np. „Św. Hieronim”), obu przedstawień bardzo bliskich wielkiemu ich inspirowanemu Erazmowi z Rotterdamu. Chociaż i w tamtych czasach zdarzały się przedziwne historie, które jeszcze po latach, w XIX stuleciu, wzbudzały zadziwienie, ocierające się o niesmak. Tak, jak to się stało ze słynnym „Pontyfikatem” Erazma Ciołka z 1501 roku, przedstawiającym koronację królewską, a co po wiekach tak zostało ocenione:

*Nadmiarem jakby fantazyji, co wszakże w dziełach tamtoczesnej sztuki niezadkim bywa objawem, widzimy dwukrotnie wpośród Świątyni osobliwszego uroczystości świadka, rozłożonego swobodnie psa białego; co więcej, w obrzędzie koronacji króla, tuż obok wielkiego ołtarza, stoi na wyniosłym słupie jakiś szatanek urągający się niby świętemu aktorowi.*



Pies musiał wejść, i wszedł, do bogatego zasobu wszelakich wypowiedzi każdego intelektualisty; i tego sięgającego filozoficznych uogólnień, i tego na co dzień przypominającego ludzkie mądrości. A tak bogatego zasobu przysłów, paremii, powiedzeń, związanych z postacią naszego z najwierniejszych przyjaciół nie ma chyba żadne ze zwierząt. Jednak owa przestrzeń asocjacji jest nad wyraz szeroka, od dostojności, mądrości, poprzez głęboką samotność, po tragicizm psiego życia, tak doskonale ujętą przez twórców filmu „Mondo canae”. Nic dziwnego, że cała literatura – mówiąc z pewną przesadą – zwłaszcza dziecięca i młodzieżowa – psimi historiami żyje. Od klasyki poczynając: „Zew krwi”, „Lassie wróć”, poprzez przygody Stasia Tarkowskiego i Tomka Wilmowskiego, po urocze książki, takie jak: „Puc, Bursztyn i goście” czy „Sto jeden dalmatyńczyków”.

Jednak każdy, kto miał przez całe życie lub jedynie przez chwilę psa, czy to najbardziej rasowego, czy też najbardziej kundlowatego, zwraca uwagę na coś zupełnie innego niż najgłębsza nawet symbolika i asocjacyjność kulturowa.

Bo pies to istota żywa, zawsze i wszędzie towarzysząca swojemu przyjacielowi. W dniach chwalebnych i w chwilach klęski. W zabawie i w obronie. Zawsze jednak lojalny i wierny. I każdy przyjaciel własnego psa pamięta na zawsze dwie chwile. Moment najsympatyczniejszy – gdy pies przychodzi do domu, gdy po raz pierwszy z ufnością kładzie pysk na kolanach; i najtrudniejszy – gdy pies odchodzi. Mój Indi odchodził godnie. W nocy, już na ranem, zawołał mnie do siebie. Kazał usiąść w fotelu. Położył pysk na moich kolanach. I ślepymi, niewidzącymi oczami, patrzył. Do końca stał na czterech, schorowanych łapach. Nie chciał się położyć.

Niech ten najnowszy numer „Guliwera” będzie poświęcony przyjaźni człowieka i psa. Przyjaźni rzeczywistej, prawdziwej, bezinteresownej, a w swej głębi – dostojnej. Przyjaźni realnej, literackiej, artystycznej, filozoficznej.

*Jan Malicki*



## WPISANE W KULTURĘ

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

### SABA

*Zwierzęta są nam tak bliskie i drogie, że samo pisanie o nich może być radością, nawet gdyby nie miało się czasu o nich pisać.*

Ks. Jan Twardowski: *Zawierzyć zwierzętom!*

W długim szeregu polskich psów literackich poczesne miejsce zajmuje Saba z powieści Henryka Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy*. Jest on zarazem jednym z ważniejszych bohaterów powieści, od którego zachowania w pewnych momentach akcji zależy ocalenie Stasia i Nel. Jest też Saba ulubieńcem publiczności czytającej i jego imię nosi wiele psów w Polsce. W czasie gdy ekranizowano powieść można było zauważyć, że przyszłych widzów w równym stopniu co wygląd Stasia i Nel interesowało, jak będzie wyglądał – Saba. Jeszcze dzisiaj w wyszukiwarce internetowej pod hasłem Saba, obok charakterystyki królestwa Saby, pojawia się stosowny cytat z *W pustyni i w puszczy*.

Na zachowanych zdjęciach często widzimy pisarza z psami, które lubił, hodował i bardzo dobrze znał. Wiemy na przykład, że w roku 1895 spędził wakacje w Zakopanem w towarzystwie jamnika „Wytopa” kupionego w Kaltenleutgeben<sup>2</sup>. Sienkiewicz polował, w jego mieszkaniach były trofea myśliwskie, ale zarazem dręczyły go skrupuły, czy się godzi zabierać życie istotom, które się nim ogromnie cieszą<sup>3</sup>. Píše Julian Krzyżanowski: *Pisarz, który – jak wie-*

*my – był wielkim miłośnikiem zwierząt i w Kalifornii zabawiał się osławianiem dziwiego mustanga czy łagodnego borsuka, upodobaniem tym dał świetny wyraz w powieści afrykańskiej, wprowadzając całą galerię groźnych mieszkańców puszczy [...]. Na czoło tej galerii wysunął dwu potężnych czworonogów: mastyfa Sabę, nie na darmo noszącego to imię, lwa znaczące, i słonia równie wymownie zwanego Kingiem<sup>4</sup>. Dlatego portret ogromnego psa skreślił ze znanstwem, jak wyborny kynolog. Widać w szczegółach wyglądu, opisach zachowania, że pisał o swych przyjaciółach, których rozumiał i kochał.*



Rys. Jerzy Srokowski

Saba nosi imię znaczące – bo w języku arabskim saba to lew, symbol odwagi, potęgi, srogości, żarłoczności, także skonstrastowanych ze sobą symboli dobra i zła<sup>5</sup>. I istotnie osobom pierwszy raz oglądającym Sabę będzie się narzucało jego podobieństwo do lwa. Saba nie jest antropomorfizowany, lecz opisany został ze znakomitą znajomością psiej psychiki, z humorem i sympatią, czasem podziwem. Często oglądamy go oczyma Nel, a jej komentarze zawierają normalną dla wieku dziecięcego personifikację psa, ale gdy oglądamy go oczyma Beduinów – jest groźny.

Tego psa miała Nel otrzymać jako niespodziankę na wigilię. Był on zamknięty w osobnym namiocie, ale... *niespodzianka poczęła szczeekać*<sup>6</sup> (s. 58). *Nagle jednak rozległo się głębokie, basowe szczenie psa, które zdziwiło Stasia i Nel, zdawało się bowiem wychodzić z namiotu, którego nie zwiędzili...* (s. 57).

Pierwszy ogląd Saby eksponuje jego wielkość. Gdy Sudańczyk przyprowadzi za obrożę olbrzymie zwierzę, Nel okazuje lęk, Staś wpada w zachwyty i zawoła: *Ależ to lew, nie pies!* (s. 58). Za lwa też wzięli go Beduini, gdy dogonił porwane dzieci na pustyni. Natomiast Murzyni M'Ruy wzięli Sabę za wielkie wobo (płowego lamparta ludożercę).

Pan Tarkowski wyjaśnia: *Należy on do rasy mastyfów, to zaś są największe psy na świecie. Ten ma dopiero dwa lata, ale istotnie jest ogromny. Nie bój się, Nel, gdyż łagodny jest jak baranek* (s. 58). Tak więc pisarz sam dokładnie określił rasę psa, potem następuje jego opis.

*Dzieci patrzyły z podziwem przy blasku księżycy na jego potężny, okrągły łeb ze zwieszonymi wargami, na grube łapy, na potężną postać przypominającą naprawdę postać lwa płowożółtą maścią całego ciała.*  
(s. 59).

Jest to bardzo dokładna charakterystyka mastyfa. Psy tej rasy należą do największych, to mastyf był zarazem największym psem świata i ważył 160 kg. Sienkiewicz kilkakrotnie zwrócił uwagę na wielkość psa. Na przykład w jednym miejscu pisząc o Stasiu podkreśla fakt, iż chłopiec był wyższy i silniejszy niż jego rówieśnicy, nieco później znajdziemy informację, że Saba, gdy stanął na dwóch łapach, był o głowę wyższy od Stasia.

Mastyf wywodzi się ze średniowiecznych psów bojowych, jest wybitnie inteligentny, odpowiednio ułożony jest bezgranicznie oddany właścicielowi, w zagrożeniu bywa bardzo wojowniczy, źle ułożony bywa nawet skłonny do samowoli. Jak już pisano jest dużym psem, mocnym, o kwadratowej szerokiej głowie, z uszami w kształcie litery v, kłatkę posiada bardzo muskularną, a jego ubarwienie jest od płowożółtego, aż po kolor czarno-srebrny. Dobrze ułożony jest spokojny, łagodny i uczuciowy, a przy tym odważny i nieprzekupny, jest dobrym stróżem. Wobec obcych potrafi być agresywny i groźny. Oczy ma duże, błyszczące, żywe, fafle zwisają mu poniżej pyska. Nos podobny jest do dużej trufli.

*Chętnie walczy, bywa używany jako pies obronny. Szczek jego jest bardzo głęboki, nawet przerażający*<sup>7</sup> (Sienkiewicz pisze o głębokim, basowym szczeniu psa). Najwyżej cenione jest umaszczenie żółtopłowe, czyli takie, jak u Saby.

Z trzech odmian mastyfów: angielskiej, hiszpańskiej i tybetańskiej do lwa bardzo podobny jest mastyf tybetański. Ale Saba jest zapewne mastyfem angielskim, gdyż z końcem XIX wieku zaczynała ta rasa być bardzo popularna. W Anglii w 1872 roku powstał nawet Klub Mastyfa.

Saba ma dwa lata, jest więc psem po przeszkoleniu i znać to w jego zachowaniu.



Z takim psem – mówi Staś, nie przypuszczając nawet, jak szybko życie potwierdzi jego słowa – można byłoby przejść Afrykę.

Saba istotnie był tak łagodny, tak serdeczny, tak garnął się do ludzi, że Nel wkrótce przestała się go bać. Jej ojciec – pan Rawlison – podniósł łeb psa ku twarzyczce dziewczynki i powiedział:

*Saba, przypatrz się tej panience. Oto twoja pani! Masz jej słuchać i strzec – rozumiesz?*

– Wow! – ozwał się na to basem Saba, jakby rzeczywiście zrozumiał, o co chodzi.

*I rozumiał nawet lepiej, niż można się było spodziewać, gdyż korzystając z tego, że głowa jego znajdowała się prawie na wysokości twarzy dziewczynki, polizał na znak hołdu swym szerokim ozorem jej nossek i policzki.*  
(s. 59).

Dalszy ciąg akcji potwierdzi, że owo polecenie Saba pojął jak najdokładniej, a Nel, już po porwaniu, w czasie pobytu na pustyni, w trudnej sytuacji wezwie na pomoc Sabę i pies nie zawiedzie jej oczekiwania.

Pies jest przyjacielski, radosny, skory do zabawy, wozi Nel na grzbiecie, ale gdy Staś próbuje na niego wsiąść, Saba siada niespodziewanie i chłopiec znajduje się w pobliżu jego ogona. Tak pokazuje po raz pierwszy swój charakter i inteligencję. Nowy przyjaciel okazywał się pojętny nad wszelkie oczekiwanie. Zaraz pierwszego dnia nauczył się podawać łapę, aportować chustki do nosa, których jednak nie oddawał bez oporu – i rozumiał, że obmywanie ozorem twarzy Nel nie jest rzeczą godną psa-dżentelmena. Nel, trzymając palec na nosku, udzielała mu rozmaitych nauk, on zaś, potakując ruchami ogona, dawał w ten sposób do poznania, że słu-

cha z należytą uwagą i bierze je do serca. Podczas przechadzek po piaszczystym placu miejskim sława Saby w Medinet rosła z każdą godziną, a nawet, jak każda sława, zaczynała mieć przykrą stronę (s. 62) – ośmielone łagodnością „potwora” dzieci arabskie obsiadały go tłumnie. Ale też to on widząc po raz pierwszy Arabów, Idrysa i Gebhra, zaczął głęboko warczeć, co położyło się cieniem na pogodnym nastroju książki.

Potem, już po porwaniu, bez Saby bohaterowie w ekstremalnych warunkach nie daliby sobie rady i co warto zauważyć, po uprowadzeniu dzieci przez Arabów, pierwszy przybywa z pomocą pies, znakomicie tropiący ślady. Gdy dogonił karawanę: Boki miał zapadłe, z wywieszzonego języka spadały mu płaty piany, machał jednak ogonem i podnosił oczy pełne miłości



Rys. Paweł Głodek



na Nel, jakby jej chciał powiedzieć: „Ojciec twój kazał mi cię pilnować, więc oto jestem!” (s. 89)

Już po porwaniu, zarówno na pustyni, jak i w puszczy, Saba zachowuje się jak szkolony, młody pies obronny, który znalazł się na swobodzie. Jego miłość do dzieci, wierność oraz inteligencja dyktują mu sposoby reakcji oraz zachowań. Znakomicie przystosowuje się on do trudnych warunków życia, samodzielnie zdobywa pożywienie, dokopuje się do wody, jego niezawodny psi węch pozwoli dać znać konającemu z pragnienia Stasiowi, że ludzie są już w pobliżu.

Sienkiewicz skreślił też portret Saby groźnego, gotującego się do ataku wówczas na pustyni, gdy Beduin bije Stasia korbaczem.

*A Saba zrozumiał, o co chodzi – i w jednym skoku znalazł się przy dzieciach. Sierść zjeżyła mu się na karku i grzbiecie, oczy zapłonęły czerwono, w piersiach i w potężnej gardzieli zahuczał jakby grzmot. A następnie wargi pomarszczonej paszczy podnosiły się z wolna w górę – i zęby oraz długie na całe białe kły ukazały się aż do krwawych dziąseł. Olbrzymi brytan począł teraz zwracać głowę w prawo i w lewo, jakby chciał pokazać dobrze Sudańczykom i Beduinom swój straszliwy „garnitur”, powiedzieć im: – Patrzcie! oto, czym będę bronił dzieci (s. 109–110).*

Ten opis pokazuje drugie oblicze Saby, już nie łagodnego baranka, ale groźnego psa obronnego. Sienkiewicz wylicza jakby wszystkie elementy tego wyglądu: zmarszczoną sierść, czerwono płonące oczy, długie kły, krwawe dziąsła, pomarszczone wargi. Tak istotnie wygląda pies ostrzegający napastnika.

Jak już wspomniano Saba radził sobie doskonale w trudnych warunkach i dosłownie „z kartki na kartkę” widać, jak się zmienia. Gdy na pustyni brakło jedzenia i wody, przybiegał z zakrwawioną paszczą i śladami pogryzienia na szyi i piersiach, wilgotny pysk świadczył, że potrafił dokopać się do wody. W pustynnych, trudnych warunkach zmienia się też wygląd zewnętrzny psa.

*Piersi i kark miał zawsze potężne, ale boki mu zapadły, przez co wydawał się jeszcze wyższy. W jego oczach o zaczerwienionych białkach było teraz coś dzikiego i groźnego. Do Nel i do Stasia był przywiązany jak i poprzednio i pozwalał robić z sobą, co im się podobało. Chamisowi kiwał jeszcze niekiedy ogonem, ale na Beduinów i Sudańczyków warczał albo kłapał swymi strasznymi kłami, które uderzały wówczas o siebie jak stalowe bretnale. (s. 124–125).*

Można napisać, że pies hartuje się i dorośnie – tak jak i dzieci. Saba podzieliła niepokój i nastroje Stasia i po opisie odczuć chłopca narrator zwykle charakteryzuje odczucia i zachowanie Saby. A mądrość Stasia polega i na tym, że potrafi obserwować zachowanie swego psiego towarzysza, nie lekceważy go, lecz wysuwa z niego wnioski. To Saba pierwszy wywęszy lwa, Saba zatopi kły w Beduinie, który po strzale jeszcze się podniósł, i tak staje się nie tylko przyjacielem, ale i partnerem Stasia w walce o przetrwanie.

Ale, gdy nic się nie dzieje, gdy jest spokojny, okręciwszy się kilka razy zwiija się w kółko i śpi tak jak wszystkie psy.

Nel kocha go bardzo, nie chce iść spać, gdy Saba zaginał w pogoni za bawołem i Kali zdobędzie całkowicie serce dziewczynki, gdy przyprowadzi uciekiniera. Gdy pies otrzymuje za to burę od Nel,

jak pisze Sienkiewicz, *kiwa w dość dwuznaczny sposób ogonem* (s. 203), co oznacza trochę lekceważenia dla niej, przy zachowaniu pozorów poprawności. Po prostu merdał ogonem, a potem robił, co chciał. (s. 292). Gdy dostał kolejną burę od Nel, też jej nie wziął sobie zbyt do serca, gdyż nie schował nawet wywieszzonego ozora, z którym przyleciał z polowania. Inna rzecz, że te opisy psa są ciepłe i pełne humoru, takiego, jaki posiadają tylko ci ludzie, którzy znają blisko te zwierzęta i znakomicie odczytują ich zachowania. Zwłaszcza wówczas, gdy psy udają skruczę, której w ogóle nie odczuwają i z góry wiedzą, że gniew przemienie, trzeba tylko przymilnie pomerdać ogonem.

Saba wyczuwa znakomicie hierarchię ważności w małej karawanie, w której poważnie traktuje tylko Stasia. Ale, gdy Nel zachorowała na febrę, Saba leżał przy niej i ogrzewał ją swym ogromnym ciałem. Zostawiając Nel samą, Staś najbardziej liczył na opiekę Saby.

Saba jest też bardzo ewolucyjny: początkowo szczeka na słonia, ale z czasem zrozumiałwszy, że King jest ich sojusznikiem w walce o przetrwanie, zaprzyjaźnia się z nim i bawią się w ten sposób, że słon przewraca trąbą psa na ziemię, a Saba udaje, że go gryzie. Czasem jednak King niespodziewanie oblewał psa wodą, co ten uznawał za żart w złym guście.

Gdyby wyliczyć wszystkie zasługi Saby, to oprócz ocalenia Stasia, którego Beduin chciał zakatować korbaczem, do bicia (a raczej dogryzienia) innego Beduina w czasie rozprawy Stasia z Gebhrem, Idrysem i Chaimem, Saba uratował jeszcze Nasibu, którego porwał olbrzymi goryl (s. 306), potem jeszcze zagryzł wielkiego samca pawiana, który mógł zaatakować podróżników. Gdy w pustyni bezwodnej już

konają z pragnienia, Saba swym zachowaniem daje do zrozumienia, że dotarł jakiś zapach, który może zwiastować obecności ludzi, a więc ratunek. Jest niespokojny, spogląda na Stasia, obiega go w koło, wietrzy, poszczekuje, potem zaczyna go ciągnąć za ubranie. Tak przywraca nadzieję i chęć do życia, które mobilizują karawanę do podjęcia, ostatniego już, wysiłku przed spotkaniem kapitana Glena i doktora Clary'ego.

Dostrzeż też można w konstrukcji powieści pewną klamrę spinającą początek i koniec, a związaną z Saba: przygoda na pustyni wiąże się z przybyciem Saby – koniec przygód puszczańskich zamyka pies sygnalizujący nadchodzącą pomoc.

Potem Saba jest już z dziećmi do końca książki i gdy po latach młodzi państwo Tarkowscy przyjeżdżają do Mombasy, przy-



Rys. Paweł Głodek

jeżdża z nimi także stary Saba: *który przeżył niemal dwukrotnie zwykłe psie lata i choć trochę już niewidomy, towarzyszył Stasiowi i Nel wszędzie* – (s. 401).

To bardzo piękny wątek w powieści Sienkiewicza, zarazem hołd złożony wszystkim psom, które pisarz kochał i cenił. Od Saby można uczyć się wierności w dobrej i złej doli.

*Zwierzęta uczą, jak być porządnym człowiekiem*<sup>1</sup> – napisał ksiądz Jan Twardowski<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Ks. J. Twardowski: *Nie tylko o jeżach*, Warszawa 2000, s. 34.

<sup>2</sup> J. Krzyżanowski: *Kalendarium życia i twórczości Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1956, s. 193.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 348.

<sup>4</sup> J. Krzyżanowski: *Ostatnie powieści historyczne Sienkiewicza*, [w:] *Sienkiewicz dzisiaj. Studia i szkice*, red. J. Z. Jakubowski, Warszawa 1968, s. 54–55.

<sup>5</sup> Por. W. Kopaliński: *Słownik symboli*, Warszawa 1991, s. 194–196.

<sup>6</sup> H. Sienkiewicz: *W pustyni i w puszczy*, Katowice 1996, s. 68. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, liczba w nawiasie po zakończeniu cytatu oznacza numer strony.

<sup>7</sup> Por. H. Rotter: *Encyklopedia psów rasowych*, t. 1, Warszawa 1999.

<sup>8</sup> Ks. J. Twardowski: *Aniołowie i zwierzęta*, [w:] tenże: *Nie tylko o jeżach*, Warszawa 2000, s. 32.

dawna tę głęboką myśl pięknie oraz na różne sposoby, w poezji i prozie. Bo pies jest udomowionym towarzyszem ludzi już od 10 tysięcy lat<sup>3</sup>. Przynajmniej Państwo, że mieliśmy trochę czasu, żeby całkiem nieźle przyjrzeć się sobie, poznać i zrozumieć. A dzisiaj – i człowiek, i pies – dzielą wspólny los, nie mają łatwo. Niektórzy bowiem sądzą, że jak ktoś nie pojawia się w telewizji, to nie istnieje. Świat o nim nie wie nic, a najbliżsi sąsiedzi... ech, szkoda gadać. Byli jednak tacy, co im się poszczęściło, choćby Saba, Lapmo, Lessi, pancerny Szarik, no i Ferdynand, o którego przygodach opowiedziano w kilkunastu językach. Był on również bohaterem filmu rysunkowego, występował w telewizji i na deskach teatru „Komedia”, w samej Warszawie<sup>4</sup>. Wspaniały! To właśnie on. Grzeczny, szalenie elegancki, nienaganne manier. *Nowy garnitur leżał na nim jak ulał, czarny melonik dodawał powagi, a goździk w butonierce* – *poezji*<sup>5</sup>.

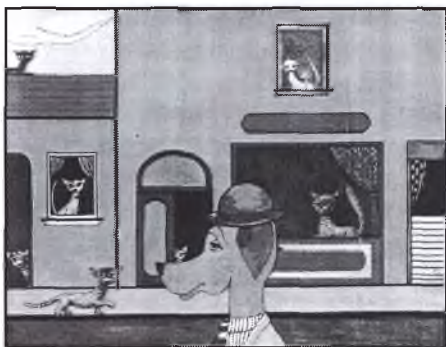
## CZY PAŃSKI PIES NAZYWA SIĘ FERDYNAND?

– pytały dzieci Ludwika Jerzego Kerna na spotkaniach autorskich. Psy Kerna: Farsa I, Farsa II, Fakir, Fagot. *Wszystkie*

Danuta Świerczyńska-Jelonek

## NAJLEPSZĄ CECHĄ CZŁOWIEKA JEST PIES

Najlepszą cechą człowieka jest pies – powiedział pewien Francuz, a Ludwik Jerzy Kern, znany w kraju i za granicą rodzimy autorytet w dziedzinie dogologii<sup>6</sup>, na pewno nie poprzestałby jedynie na przytęgnięciu tej opinii. Rozwijają bowiem od



Rys. Kazimierz Mikulski



razem złożyły się na portret Ferdynanda – mówi o twórczości swojego męża Marta Stebnicka – *Po kolei pozowały mężowi. To im poświęcony jest tomik Cztery łapy*<sup>6</sup>. Ferdynand Wspaniały, psia znakomitość, znany szeroko w kraju i na świecie, przyćmił wszystkie inne psy, psiaki i psiny opisane przez Kerna.

No i trochę szkoda.

Sięgnijmy więc po tomik *Cztery łapy* i poczytajmy wiersze, by odetchnąć ich liryzmem, posmakować znakomitego żartu i poznać psią psychikę. Bo L. J. Kern, miłośnik psów, życzliwy obserwator psich zwyczajów i znawca czworonożnych osobowości, pisze o nich nadzwyczajnie, ciepło, z humorem i sympatią. I wielkim sercem. Uroczy tomik *Cztery łapy* nie był wznawiany od ponad dwudziestu lat<sup>6</sup>. Też szkoda! Warto go przypomnieć, bo to literacki rarytas. W polskiej poetyckiej dogologii wyróżnia się absurdem i sugestywnością kreacji poetyckiej, równie znakomicie jak utwory Kerna, wiersz napisany z perspektywy psiej osoby, mistrzowski *Sen psa* autorstwa Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego: *Na polu kalafiory, / na całe życie dość. / Kalafior każdy spory / i w każdym rośnie kość [...]*. Obydwu poetów połączyły: „Przekrój”, poczucie humoru, wyobrażenia satyryczno-liryczna i wrażliwość na instrumentację wiersza. Jeden dał nam Zieloną Gęś, drugi – Ferdynanda i całą galerię bezimiennych psich postaci, tylko czasem wyróżnionych określeniami: *Psy do polowań na motyle czy Księżycowy pies*. Ten ostatni właśnie:

[...] wychodzi cały złoty,  
Z oczami jak dwie gwiazdy,  
Strojny w klamkerki, w papiloty,  
Z tej bramy pod dwunastym.  
! idzie wolno, krok za krokiem,  
W płaszczu ze złotej włóczki,

*A zza firanek wszystkich okien  
Zerkają wtedy suczki. [...]*

Takie są marzenia każdego normalnego psa. I jego właściciela. By jednak nie zbałamucić nas męska fantazją, zacznijmy konkretniej: od początku.

*Widzimy: pies. / Mówimy: „Pies”. / No dobrze, ale co tam wewnątrz jest?*

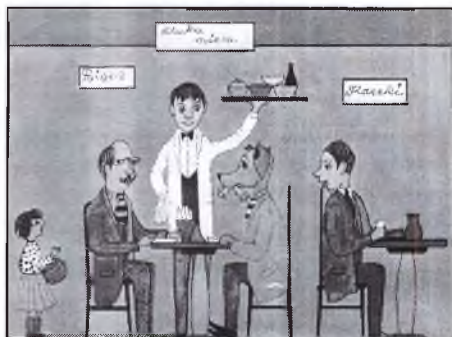
Nasz znakomity dogolog podaje nam pod rozważę następującą odkrywczą myśl:

*My psa nie znamy, znamy schemat:  
Miska, latania, suczka, trawka...  
A może wewnątrz jest Franz Kafka?  
Według Fafika, proszę pani,  
My psom jesteśmy bardziej znani...  
(„Co się dzieje w psie”)*

Fafik dobrze wie, co szczeka. Bo co my widzimy w psie? Wiernego przyjaciela, wspierającego nas merdaniem ogona w trudnych chwilach. To oczywistość, to banal. Wiadomo:

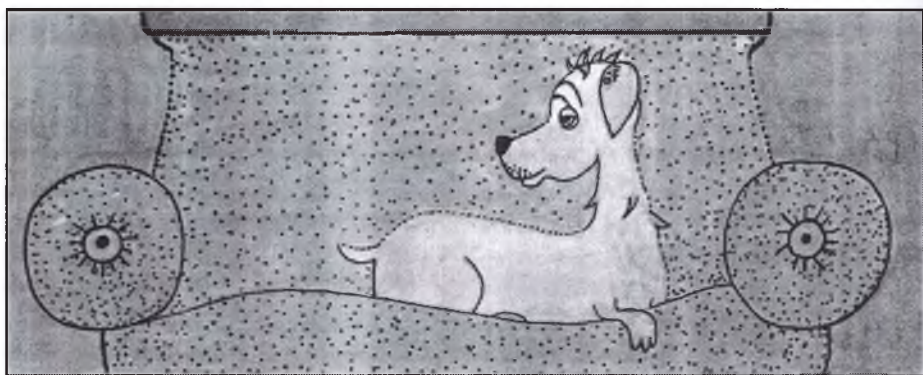
*Pies to jest pewnik  
I beton,  
I mur,  
Nasz wielki orszak,  
Nasz cały dwór.  
(„Królestwo bez psa”)*

*Ten orszak zwykłego człowieka:  
Nie miewa nigdy pretensji.  
Nie trzeba mu dawać orderów  
Ani wyplacać pensji.*



Rys. Kazimierz Mikulski





Rys. Kazimierz Mikulski

Nie absorbuje więc nas zbyt mocno. Natomiast daje człowiekowi pewność. Nadaje sens ludzkiemu życiu, bo zawsze czeka na człowieka, *macha ogonem, szczeka*. Kto jeszcze potrafi tak cieszyć się na nasz widok? Komu nasza obecność sprawia tyle radości? Kto umie nam tę radość tak okazać?

*W dżungli życia, w życia buszu  
Zawsze ci pomogą  
Cztery łapy,  
Para uszu,  
Oczy,  
Nos  
I ogon.  
(„Cztery łapy”)*

Tego możemy być pewni. To są cudowne pożytki, jakie mamy z psa.

Spójrzmy jednak na psa uważniej i głębiej, mądrzej i bardziej po ludzku. Zajrzyjmy do jego wnętrza, tak jak proponuje poeta. Odkryjemy jego prawdziwą duszę i to, co w psiej duszy gra. *O wnętrze psie, największa z ciemnic! / Pełne przypuszczeń! / Tajemnic*. A sprawa ważna i dla nas i dla czworonoga. *Znaczna większość psów! / Ma w sobie coś z artysty*, twierdzi Kern, ponieważ:

*pies, to taki wolny ptak, / Co kości je / I nie ma skrzydeł*

To nam wszystko wyjaśnia i już nie wątpimy, że: *Pies pięknie różne role gra, / Sztuka aktorska jest mu znana. [...]* Pies

*umie zagrać ból / I żal, / Rozpacz, / Tęsknotę / I oddanie. (Czworonożni aktorzy)*. Te czworonożne *fernandele* wiedzą, jaką psią miną nas obłaskawić. Ale zdarzają się w psim życiu również chwile trudne, *robi się w psie jakieś liryczne spięcie*: bo *kiedy pies naprawdę się zakocha / Obojętnie mu / Firanka / I pończocha, / Pantofel / Sznurowadło, / Od telefonu drut [...]*. I tylko dyskrecja w sprawach sercowych sprawia, że nie obsypuje swojej wybranki kwiatami i: *nigdy róż z kwiatami nie wysyła / Po coś ktoś wiedzieć ma, / Gdzie mieszka jego miła. (A kiedy pies)*. Takie *liryczne spięcia* są dla niego może nawet trudniejsze od chwil pełnych grozy, gdy przerażonemu psu *bije właśnie godzina kapania. (Kapiel)*

Ale w życiu pełnym, prawdziwie człowieczym (albo prawdziwie psim, jak kto woli) musi być czas na odpoczynek, rozrywkę i zabawę. U podłoża cywilizacji leży przecież ludyczny wymiar ludzkiej aktywności, twierdzi J. Huizinga. To, jak odpoczywamy, co nas śmieszy i co robimy z wolnym czasem, mówi o nas i naszym wnętrzu. Tak też zdaje się sądzić wszystkie psy z wierszy Kerna. Zabawy psów, może szczeniaków, przypominają dziecięcęce hasanie po podwórku czy łące:

Bawily się Brysie w gry.  
W „Hau-hau”,  
W „Hap-hap”,  
I zwykle „Wrrry!”  
(„Dwa Brysie”)

Psy miewają również bardzo przewrotne pomysły. Komizm sytuacji przywołanych w wierszach *Psia niedziela* i *Zjazd matu-ralny* bierze się z przeniesienia zachowań ludzi do psiej rzeczywistości, z odwrócenia ról. Ta jedna z form „świata na opak”, tak charakterystycznego dla twórczości Brzechwy i Tuwima.

*Którego dnia,  
A była akurat niedziela,  
Psy ogłosiły konkurs na  
Najładniejszego właściciela.*

Do konkursu psy zgłosiły wszystkich: *Od grubego/Poprzez chudego/Aż do takiego, co Fafik jego*. Zdarza się, że psy chcą powspominać swoją młodość, odświeżyć szkolne znajomości, pogawędzić z dawno niewidzianą koleżanką z klasy:

*Urządzili sobie zjazd absolwenci szkoły  
tresury, [...]  
Gadania, oczywiście, było niemało, [...]  
Tematem były różne sprawy psie  
Kto się ożenił,  
A kto nie.  
Kto z kim  
I ile ma dzieci  
I w ogóle, jak wszystkim leci. [...]  
Na koniec zrobiono sobie pamiątkowe  
zdjęcie, [...]  
I rozjechali się absolwenci po uroczystej  
chwili  
[...] nawet nie popili.*

## BEZ PSA JEST BEZNADZIEJNIE,

stwierdza L. J. Kern, bo *Pies, to jest wszystko to, co chcesz*. Życie bez psa nic nie jest warte. I nawet jeśli tak fatalnie się sprawy ułożyły, że wraz z zamieszkaniem piesków w naszym domu któregoś dnia

przestaliśmy mieć i dywan, i fotel, i parkiet, tracimy więc cierpliwość: *Psiaki poszły do innych, /Im teraz robią szkodę – /A my ze smutkiem mruczemy: / – Mieliliśmy, mieliśmy młode...*

A jeśli czworonoga nurtuje pytanie: *Co zrobić, żeby być dobrym psem?* powinien przeczytać wiersz pod takim właśnie tytułem. Kern rozumie, że *psem w ogóle być trudno, a co dopiero dobrym psem*. No, ale jeśli już komuś na tym bardzo zależy, i jest gotów przynajmniej podjąć takie próby, to musi poznać 10 zasad podanych przez Kerna, a potem już wie, że: *Dobry pies to taki, którego nie widać, a który zawsze jest pod ręką. [...] powinien być dyskretny aż do absurdałnych granic. / O tym, co się dzieje w domu nikomu, [...] za nic*. Ostatnia z Kernowskich zasad jest może najważniejsza dla dobrze wychowanego pupila:

*Dobry pies na koniec winien być  
niepalącym, nietrunkowem  
i niekaraniem.  
I ostatnią nawet kością winien dzielić się  
ze swoim panem.*

Dobry pies towarzyszy dobremu człowiekowi przez całe swoje psie życie. Pewnego dnia musi jednak nastąpić *Pożegnanie z dobrym psem*:

*Zbliża się kres mojego psa,  
Przepadło, rób co chcesz –  
Opuści świat pewnego dnia.  
/Ja, i ja też.?*

W obliczu śmierci przyjaciela poeta żartobliwie kieruje prośbę do *odnośnych czynników*:

*Jeśli jest niebo psie,  
Skierujcie do niego mnie.*

W tym niebie wolnych już psów będzie bardzo pięknie:

*...psy przybiegną /  
Gębę polizą mi.*

*Niech liżą, bo jak duch mój mniema,  
Bakterii chyba w niebie nie ma...*

Tę niezwykłą więź człowieka i jego psa podkreśla L. J. Kern oddając głos Farsie, swojej ukochanej suczce, która radośnie w *dzikich podskokach*, witając go w psim niebie mówi, że jej się tu nudzi:

*Bo tu zupełnie nie ma ludzi,  
A z samych psów cóż psu?...*

Wiersze te można czytać w nieskończoność, są urocze, zabawne i mądre. Nie ma w nich odrobiny infantylizmu, natomiast jest znakomity rym i rytm. Poeta czasem stosuje wręcz karkołomne i zabawne zapisy, by nie zgubić melodyki tekstu. Ale najważniejsza jest filozofia wierszy z tomiku *Cztery łapy*, ten poetycki mikrosmos, przestrzeń między psem i człowiekiem wypełniona życzliwością i wzajemnym przywiązaniem, humorem i empatią. *Dobry pies nie bierze się z powietrza, nie spada z nieba jak poecie temat. Dobry pies rozwija się przez miesiące i lata*, stwierdza Kern we wskazówkach dla aspirujących, by być dobrym psem. A dobry właściciel skąd się bierze? O dobrym właścicielu czytamy w wierszu *W oczach psa*:

*Człowiek  
Každy,  
(Nawet ja)  
Namiętności  
Parę ma.  
Co ma kochać,  
Sam już nie wie, [...]  
A On  
Kocha  
Tylko Ciebie –  
Mister Dog,  
Monsieur Chien,  
Pan Pies.*

---

<sup>1</sup> **Dogologia** – poetycka gałąź wiedzy o psach domowych; wybitnym autorytetem w zakresie teorii i praktyki dogologicznej jest polski pisarz Ludwik Jerzy Kern (ur. 1921).

<sup>2</sup> W. Kopaliński: *Słownik mitów i tradycji kultury*, b.m.w. 1991, s. 317 i nast.

<sup>3</sup> B. Tylicka: *Bohaterowie naszych książek. Leksykon*, Łódź 1999, s. 68–69.

<sup>4</sup> Tamże, s. 68.

<sup>5</sup> „Przekrój” 1988, nr 2234, s. 11

<sup>6</sup> Teksty wierszy Ludwika Jerzego Kerna cytowane za tomikiem *Cztery łapy*, il. Wojciech Plewiński, Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1984, wyd. II.

<sup>7</sup> Wiersz *Pożegnanie z dobrym psem*, patrz: „Przekrój” 1922, nr 2458, s. 24.

---

Bernadeta Niesporek-Szamburska

## W ORSZAKU MAŁEGO CZŁOWIEKA, CZYLI O PSIE W TEKSTACH DLA DZIECI

*Już od dawna, od zarania,  
Poprzez wszystkie wieki,  
Ciągna się popiskiwania,  
Skomlenia i szczeki.  
Idą pełne animuszu,  
Wspólną z nami drogą,  
Cztery łapy,  
Para uszu,  
Oczy,  
Nos  
I ogon.*

(Kern 2002, *Cztery łapy*)

O potrzebie wychowywania dzieci w otoczeniu zwierząt często mówią psychologowie. Prawdziwa fascynacja zwierzęciem, do jakiej dziecko jest zdolne, nie zależy wszakże od sytuacji środowiska naturalnego. W otoczeniu wiejskim, ze względu na określone cechy zwierząt, obiektem zainteresowania dzieci rzadziej staje się domowe ptactwo, a częściej kot i pies. O prawdziwej popularności tego ostatniego w kulturze dziecięcej zdecydowało środowisko miejskie (por. Cieślowski 1975: 285).

W ludzkim odczuwaniu, poświadczonym obyczajem i kulturą, skala relacji człowiek – zwierzę jest ogromna. Od formułki edukacyjnej: „człowiek przyjacielem i opiekunem zwierząt”, i filozoficznej: „zwierzę – nasz brat starszy”, do formułki potępienia: „to zwierzę, a nie człowiek!” [...]. Na tej szerokości, [...] gdzie powiedzenie: „psem jesteś!”, jest obrażą, [...] a jednocześnie być wiernym jak pies [...] – pochwałą i komplementem, na tej szerokości tak bardzo semantycznie zróżnicowanej i zwaloryzowanej znajdują się wszystkie zwierzęce obcowania z człowiekiem. Także te „psie” obcowania... (Cieślakowski 1975: 276).

Przyjrzyjmy się dokładniej archetypowi tego zwierzęcia w kulturze. Pies jest najstarszym zwierzęciem domowym, rozpowszechnionym na całym świecie, pochodzącym od wilka, może też od szakala (Kopaliński 1991: 863). Od początku



Rys. Konstanty Sopoćko

był towarzyszem człowieka, jego obrońcą i pomocnikiem, cenionym za naturalne cechy (rozwinięty zmysł węchu i słuchu, dobrą pamięć, zdolność orientacji przestrzennej), inteligencję i przywiązanie, ale też pogardzanym za służalczość i bezwstyd. Wcześniej stał się symbolem wierności, czego przykłady znajdziemy w *Historii naturalnej* Pliniusza Starszego czy w średniowiecznej anegdocie o ogarze Gelercie (który stał się motywem ballady W. Spencera *Bethgelert czyli grób charta*, 1811 – por. Kopaliński 1991).

Pies to strażnik, czujny obrońca człowieka (napisy w rzymskich domach głosiły: *strzeż się psa*). W tradycji ludowej występował często jako obrońca kobiet i dzieci; także czujny wartownik, odstrasżający złe duchy. W wierzeniach ludu pies przyjmował na siebie zło, odwracał je od człowieka (*na psa urok*). Do dziś symbolizuje także egoistyczne pilnowanie (*pies na sianie, pies ogrodnika* – motyw z bajki Ezopa).

U psów myśliwskich i wojennych cenniona była przede wszystkim odwaga i szybkość, przedstawiano je też jako oczyszczające miasta z brudów i odpadków lub hańbiące ciała zabitych nieprzyjaciół (przez zjedanie). W Biblii słowo „pies” jest wyzwiskiem, symbolizuje bezbożnika.

Pies to także strażnik świata podziemnego, symbol bóstw chthonicznych ciemności, podziemia, śmierci i Księżycy i przewodnik zmarłych. Wyje na grobie pana. Cerber, niekiedy kilkugłowy, strzeże bramy piekieł<sup>1</sup>.

Jest symbolem przyjaźni, odwagi, ochrony, wiary, ozdrowienia; a jednocześnie sprytu, egoizmu, niczemności, nieczystości, okrucieństwa, wściekliczny, wojny, diabła<sup>2</sup> i wcieleniem brzydkich wad: obżarstwa, łapczywości, służalczości i płaszczenia się.



Współczesne: przysłowia i frazeologia, poza podkreśleniem pozytywnych atrybutów zwierzęcia (*pies najlepszym przyjacielem człowieka*), pokazują też inną waloryzację: *pieskie życie, pieska śmierć* (marnie życie, marna śmierć); *psi obowiązek, schodzić na psy* (zmarnieć, wykoleić się), *psa warte* (nic nie warte), *na psa się zdało* (na nic się nie zdało), *za psa mieć kogoś* (mieć go za nic), *czuć się pod psem* (marnie, źle), *pies z nim tańczywał* (jest mi obojętny), *psie głosy nie idą pod niebiosa; pies szczeka, a karawana idzie dalej; żyć psim śwędem* (łatwo, sprytnie, symbolizuje łatwość życia); *psy na kim wieszać* (dziś: obmawiać kogoś, kiedyś: pohańbienie); *jak psów* (pogardliwe: mnóstwo); *łże jak pies; całuj psa w nos*.

Na archetyp zwierzęcia składają się dwa modele: pozytywny – wysoko wartościowany i negatywny.

Przysłowia określają także stosunek człowieka do zwierzęcia i nie wystawiają człowiekowi najlepszej opinii: *psu na budę* (o bylejakości), *staremu psu i staremu słudze jedna płaca, doczeka się pieska gałąź, choć mu się odwlecze* (nawiązujące do zwyczaju karania psa).

Kim stał się pies w tekstach<sup>3</sup> przeznaczonych dla dzieci (tworzonych dla nich lub przez nie same)? Przykładów wprowadzania psa do literatury jest wiele. Zajmuje on szczególne miejsce w utworach dla dzieci. Piszący dla małego odbiorcy wykorzystują obecność psich bohaterów, by eksponować najwznioślejsze uczucia i prawdy w sposób prosty, nie wymagający obszernych motywacji psychologicznych. Wystarczy wspomnieć autorów – dawniejszych i współczesnych, jak: M. Konopnicka (*Co Kurta robił w podwórku*), J. Grabowski (*Puc, Bursztyn i goście, Reksio i Pucek*), T. Goździkiewicz (*Reksy, Smyki i Zagraje*), R. Pisarski (*O psie, który jeź-*

*dził koleją*), W. Chotomska (*Pięciopsiaczki*)<sup>4</sup>.

Pobieżny przegląd dziecięcych i młodzieżowych lektur pozwala stwierdzić, że pies jako bohater utworów dla dzieci nawiązuje jedynie do swego pozytywnego modelu<sup>5</sup>. W opowieściach o nim wykorzystywano dwie techniki: w utworach dla młodszych dzieci nadawano prezentowanemu bohaterom ze świata zwierzęcego cechy ludzkie, stosowano także konwencję baśniowo-fantastyczną; w książkach dla starszych odbiorców posługiwano się najchętniej techniką opisu realistycznego (S. Frycie 1983). Tę pierwszą technikę odnajdujemy w znakomitych opowieściach o psie Ferdynandzie L. J. Kerna, utrzymanych w konwencji filozoficznej groteski<sup>6</sup>. Ferdynand chodzi, mówi, ubiera się jak jego pan. Wprawdzie dzieje się to tylko w sennym marzeniu, za to bohater zachowuje się jak człowiek i jako człowiek jest odbierany (zachowując przy tym pewne psie umiejętności i dobroć charakteru). Przyjmuje też, co ważne, postawę pionową.

Niewielu jest takich psich bohaterów. Wprawdzie postać mężczyzny przybiera także „filmowy” pies zza oceanu, disneyowski Goofy, ale ten jest jakby z „innej bajki”. Przy tworzeniu tej postaci posłużono się antymodelem psa. Jest wprawdzie dobroduszny i życzliwy, ale niezbyt bystry i przy tym niezdamny (co może go jednak czynić bliskim odbiorcy). To samo możemy powiedzieć o innych psich bohaterach z amerykańskich kreskówek: pies Pluto – wielki, sympatyczny, ale głupi; Scooby-Doo – pies-detektyw, zabawny, ale tchórzliwy, który jakimś cudem, wraz ze swoimi towarzyszami, cało wychodzi z każdej opresji. Tym animacyjnym bohaterom przeciwstawia się jedynie nasz polski Reksio – na

wpół uczłowieczony (często przyjmujący pionową postawę) – sympatyczny i sprytny łaciaty kundelek pomagający zwierzętom ze swego podwórka.

Nieco podobni do tych niezwykłych psów są bohaterowie wierszowanych bajeczek dla dzieci, na przykład *Czarodziejski pies*, co to:

*Był mistrzem Polski w dominie, [...]  
Grał na pianinie,  
Chodził po linie  
I sam zapalał zapalki;*  
(Brzechwa 2000, *Czarodziejski pies*)

a także dwa pudle: jeden, który wyposażony w skrzydła *pofrunął od razu w niebo jasnoniebieskie*<sup>7</sup> i drugi z wiersza D. Wawilów, który *pali cygaro i czyta gazetę*<sup>8</sup>. I jeszcze pewien niezwykle *Księżycowy Pies*:



Rys. Wiesław Wojczulanis

*A on wychodzi cały złoty,  
Z oczami jak dwie gwiazdy,  
Strojny w klamerki, w papiloty,  
Z tej bramy pod dwunastym.  
I idzie wolno, krok za krokiem,  
W płaszczu ze złotej włóczki,  
A zza firanek wszystkich okien  
Zerkają wtedy suczki.*  
(Kern 1984, *Księżycowy Pies*)

Takich psich postaci ukazanych w baśniowo-fantastycznej konwencji jest jednak w tekstach dla dzieci niewiele. Może dlatego, że jak pisze Jan Brzechwa, ponad szczekanie *się więcej od psa nie wymaga...*

Jednak pies z wierszy, nawet jeśli zostaje tylko psem, ma wielkie możliwości. Przede wszystkim myśli. Pojmuje ludzką mowę. Jeśli chodzi o język, którym ludzie mówią do zwierząt, a który stanowi próbę „antropomorficznego opanowania zwierzęcia”, porozumienia się z nim, do psa ze względu na jego oswojenie i uczłowieczenie, „mówiło się i mówi już czystym językiem człowieczym” (por. Cieślakowski 1975:122)<sup>9</sup>. I „literacki” pies ten język rozumie. I to nie jakieś tam polecenia: „siać” czy „leżeć”. Rozumie sensy przenośne, zwłaszcza te semantyczne zawitości frazeologizmów, które jego samego krzywdzą. W imię logiki języka rozprawia się ze swym wartościowanym negatywnie modelem. Jako „ja” liryczne osobie buntuje się przeciwko archetypowi tkwiącemu w języku.

Ten bunt dotyczy **psiej pogody** (czy *pogody pod psem*):

*Dzisiaj z nieba kapie woda,  
wczoraj deszcz tak samo lał.  
Ludzie mówią o pogodzie: „psia  
pogoda”.  
Psia pogoda! Dobrze sobie! Hau!  
A ja patrzę na kałuże,  
wyjść nie mogę, choćbym chciał.*

Woda w dole,  
woda w środku,  
woda w górze...  
Psia pogoda? Taka woda? Hau?  
(Chotomska 2000, *Psia pogoda*);

napisu o rzymskiej tradycji, **uwaga**,  
**zły pies**:

„Uwaga! Zły pies!” [...]  
Opinii, co mnie krzywdzi,  
Czas już położyć kres...  
Pytam: czemu przy furtce  
Tabliczka mnie zniestawia?  
Proszę napisać na niej:  
Uwaga! Dobry pies.  
(Groński 1987, *Uwaga, zły pies*)

Psia bohaterka zabiera też głos  
w sprawie przysłowia: **Psie głosy nie idą  
pod niebiosy**, bo jej doświadczenia całko-  
wicie zmieniły jego sens<sup>10</sup>:

...nie człowiek w Kosmosie był  
pierwszy,  
Ale piesek...  
Kosmonautka Łajka. [...]  
– Jak ci było?  
– Jak? Przyjemnie dosyć.  
Z mej podróży w Kosmos wniosek taki:  
Dziś psie głosy  
już  
idą  
w niebiosy!  
(Groński 1987, *Łajka*)

Podobnie jest w wierszu o psie z ku-  
lawą nogą M. Grońskiego, który zachowu-  
je się odmiennie od swego modelu z fra-  
zeologizmu i przychodzi na różne nieuda-  
ne spotkania *po psiemu wiemy* (por. Groń-  
ski 1987, *Pies z kulawą nogą*).

„Literacki” pies rozumie język ludzki,  
potrafi także czytać, choć nie wszystkie  
komunikaty przyjmuje z aprobatą:

Pies  
Przeczytał tabliczkę.  
Westchnął pełen goryczy:  
– Za co na nas dziś spadła  
Kara tak surowa?

PSY WOLNO WYPROWADZAĆ  
JEDYNIEM NA SMYCZY  
I W KAGAŃCU.

(Groński 1987, *W kagańcu i na smyczy*)

W tekstach wierszy znajdujemy także  
przejawy dwóch pozostałych poziomów ję-  
zyka zwierzęcego (por. Cieślakowski 1975).  
Pierwszy, „podsluchany” przez ludzi, którym  
zwierzęta mówią do siebie, pojawia się  
zwłaszcza wtedy, gdy liryczny przekaz jest  
opisem sytuacji o walorach poznawczych,  
wynikającym z obserwacji losu psiego bo-  
hatera, np.: *po raz pierwszy w życiu szcze-  
niaczek szczeka: – hau!* (Groński 1987,  
*Pierwszy raz*); wiejskie psy *na hasło:  
wrrrrrr...* podają *odzew: Hau! Hau! Hau!*  
(Groński 1987, *Wiejskie psy*), a przy *zaba-  
wie w normalne psie gry* pojawia się: „*hau-  
hau*”, „*hap-hap*” i zwykle „*wrrry!*” (Kern 2000,  
*Dwa Brysie*). Ten „język”, brzmi naturalnie  
w tekstach dla dzieci, wszak to z dziecięcej  
mowy się ukształtował i trwał przez pewien  
okres w języku dziecięcym w charakterze  
pierwszej nazwy zwierzęcej, zanim pies  
został nazwany „psem”.

Ten „język” jest także wykorzystywany  
w bajeczce dla dzieci w powiązaniu z prze-  
jawami kolejnego poziomu psiego języka,  
którym psy mówią między sobą, czyli  
z przekładem języka naturalnego, psiego,  
na język ludzki. Te przejawy najczęściej są  
„tłumaczone” małemu odbiorcy, który jesz-  
cze nie do końca zna zasady „translacji”.  
I tak dwa Brysie:

...tarmosiły się z bliska.  
Wyglądało to jak krwawa rozprawa,  
A to była tylko niewinna zabawa.  
Zabawa w normalne psie gry, [...]  
– Czemu, Krysio, w oczkach masz łzy?  
Przecież to tylko „Hau-hau”  
„Hap-hap”,  
I zwykle: „Wrrry!”  
– Żaden z nas drugiego nie gryzie!  
(Kern 2000, *Dwa Brysie*)



– tłumacząc dziecku. Czasami jednak „ludzka” interpretacja tego poziomu jest całkiem udana, prowadzi do żartów z wyglądu i nazw psich ras, bo przypomina znane z tworów folklorystycznych „przedrzeźnianki” wobec wyglądu, nazw i imion rzeczy i ludzi:

*Raz zapytał pudla seter:*

– *Czy pan ma wełnę na sweter?*

– *Pan musi być nieszczęśliwy,*

*(Pudel przełknął tę aluzję).*

*Skoro z pana jest myśliwy,*

*Czemu zgubił pan swą fuzję?*

*(Groński 1987, Psie zaczepki).*

I tak jak w przypadku folkloru odbiorca-dziecko, które zna już właściwy porządek świata, cieszy się, widząc jego śmieszność.

Język psi, właściwie przełożony przez człowieka, może się też stać źródłem informacji, np.:

*ja wiem przypadkiem, kto to jest,*

*Bo mi powiedział to mój pies...*

*(Kern 1984, Psia niedziela).*

Psi bohater funkcjonuje w wierszach nie tylko przez „język”, ale i przez swoje zachowanie czy „bycie”. Atrybuty wyglądu, do których odwołują się autorzy tekstów, są właściwe naturze, choć rozbite na oddzielne, wyraźne elementy, jak na dziecięcym obrazku. Narysować – znaczyło dla dziecka tyle, co opanować. Można „narysować” słowem – i oswoić. To co nazwane, opisane, jest najbliższe, najważniejsze. Tak więc pies wyobrażany w wierszach dla dzieci to: *cztery łapy, oczy patrzące wierne i ogon ruchliwy niezmiernie* (Pokorska 2000, *Pies*), *cztery łapy, para uszu, oczy, nos i ogon* (Kern 2002, *Cztery łapy*), to ogon, bo *pies uśmiecha się ogonem* (Groński 2000, *Uśmiech psa*); czy wreszcie sam nos, który: *czarny niby czarna pasta koło ciebie krąży...* (Groński 1987: *Nos*). Zastosowanie w tych tekstach konstrukcji „ty” lirycznego wciąga odbiorcę w krąg teksto-

wych wydarzeń, odwołuje się do jego przeżyć. Doświadczenia małego odbiorcy są bowiem identyczne, co poświadczają opisy sporządzone przez same dzieci<sup>11</sup>.

W wierszach napisanych przez dzieci pies jest także *mały i kudłaty, włochaty, ma mięciutki futerko*. To najczęściej *mały psiaczek, szczeniaczek*. I w tekstach dla dzieci odnajdujemy takie „bycie” naszego bohatera. Specjalnie nazywane: zdrobnieniami, spieszczeniami – dla oswojenia, ale też dla uzmysłowienia odpowiedzialności za nazywane i oswojone stworzenia<sup>12</sup>. Mamy więc: *psiodzieciska, pięciopsiaczki, szczeniątka, psinki, skakuny, kochacze*; z epitetami: *śmieszne, słodkie, kochane, nieporadne, ucieszne, pokraczne* (Chotomska 1985; Lengren 2000, *Ech, życie, życie*; Skarzyńska 2000, *Psia mama*; Winiarska 2003, \*\*\*). Tekstowe pieski mają dobrze wyodrębnione cechy: *ten czarny i kudłaty, piegowaty, brązowy jak czekoladka, podobny do nie-*



Rys. Konstanty Sopoćko



dźwiadka (Chotomska 1985, *Pięciopsiaczki*); *podobne do matki, w białe łatki, czarne jak wronka, bez ogonka, najmniejsze – moje* (Szelburg-Zarembina 2000, *Szczeniątka*). Przez nazwanie suczki „mama” (Chotomska, Kern, Skarżyńska) i wspomnienie „taty”, „siostrzyczek i braci” (Kern, Groński), dokonuje się swoisty akt udomowienia i antropomorfizacji. To uczłowieczenie doprowadza nawet do opowiadania psu bajki przed snem (Kern 1984, *Bajka opowiadana psu przed zaśnięciem*).

Z „literackiego” bycia psem godne uwagi jest w tekstach jego królewskie funkcjonowanie. Pies bywa królem<sup>13</sup>, ale częściej jest postacią z królewskiego dworu: czyni królem, czarodziejem, kimś ważnym człowieka, wzbogaca psim istnieniem obraz ludzkiego świata. Na przykład, spacer z psem zamienia się w wędrówkę po niezwykłej krainie:

*gdzie serdelki kwitną na drzewach,  
gdzie kabanos dojrzewa i śpiewa,  
gdzie na klombach z pasztetów  
i klopsów  
sztuka mięsa uśmiecha się do psów.*  
(Chotomska 1993, *Spacer z psem*);

a jego obecność wypełnia *małe królestwo, jest jakoś raźniej, weselej co chwile* (Kern 2002, *Cztery łapy*). *Bez psa jest bezna-dziejnie:*

*...bo pies to nie tylko pies, jak wiesz.  
Pies to jest wszystko to, co chcesz. [...]  
Nasz wielki orszak,  
Nasz cały dwór.*  
(Kern 1984, *Królestwo bez psa*)

Pies to taki orszak zwykłego człowieka, który jest o wiele przyjemniejszy niż dworzanie i rycerze (Kern 1984, *Orszak zwykłego człowieka*). To wyraźne nawiązanie do modelu towarzysza, wiernego przyjaciela, strażnika... Nie zawsze jednak. Bo jest i taki wzruszający obraz w wierszu M. Groń-

skiego, w którym psi bohater, odrzucony, znów odzywa się w ludzkim języku:

*Marzenia  
Tak jak kości –  
Pies w kątku zagrzebie...  
I tylko słysząc skowyt poprzez nocną  
ciszę:  
– Kto z tej psiej przechowalni weźmie  
mnie do siebie?  
(Groński 1987, *Schronisko*)*

I pewnie dlatego „literacki” pies swą „poetycką” mocą próbuje czasem odwrócić w wierszach rolę wiernego i podporządkowanego zwierzęcia. To on ogłasza *konkurs na najładniejszego właściciela, prowadzi lub ciągnie człowieka na smyczy* (Kern, Chotomska), i niekiedy jak człowiek znajduje w tym przyjemność:

*Bardzo lubię prowadzić  
swojego pana/ na smyczy.  
Kiedy chcę, / to pan biega,  
gdy zapragnę, / to głośno krzyczy.*  
(Faber 2000, *Pies na spacerze*)

Tak, bywają kłopoty z psem i o tych problemach też jest mowa w tekstach. Pies szczeka, warczy, brudzi, gdy mały – zostawia ślady w postaci kałuż, gryzie w strzępy najlepsze buty. Wobec tego, po co właściwie trzymać psa?

I na to pytanie mały odbiorca znajduje odpowiedź w wierszu:

*...wy wiecie Pogłaszczesz psa  
I ja wiem – i w szarym mieście  
Gdy ła oświetla dzień ponury, Wśród  
szarych bloków świeci słońce...  
Dobrze mieć psa, W zielonym wietrze,  
Co drzemie obok. W traw szeleście  
PIES TO KAWAŁEK JEST NATURY,  
Z psem biegasz  
Który zamieszkał razem z tobą.  
Po Dzieciństwa Łące.  
(Groński 2000, *Po co właściwie trzymać psa*)*

## LITERATURA PODMIOTOWA

Chotomska W.: *Król Jamników, Spacer z psem, Wypożyczalnia skrzydeł*, [w:] W. Chotomska: *Wypożyczalnia skrzydeł*, Poznań 1993.

Chotomska W.: *Pięciopsiaczki*, Warszawa 1985.

Głogowski M. (wybór): *O kotach i psach*. [wiersze: J. Brzechwa: *Czarodziejski pies*, W. Chotomska:

*Psia pogoda*, W. Faber: *Pies na spacerze*,

R. M. Groński: *Po co właściwie trzymać psa*,

L. J. Kern: *Dwa Brysie*, Z. Lengren: *Ech, życie,*

*życie*, K. Pokorska: *Pies*, E. Skarżyńska: *Psia*

*mama*, E. Szelburg-Zarembina: *Szczeniątka*,

D. Wawilów: *Babcia i pudel*, Warszawa 2000.

Groński R. M.: *Szczeniaczek, Pierwszy raz, Łajka,*

*Uśmiech psa, Psie zaczepki, W kagańcu i na*

*smyczy, Pies z kulawą nogą, Nos, „Uwaga! Zły*

*pies”, Wiejskie psy, Prośba, Schronisko*, [w:]

R. M. Groński: *Po co właściwie trzymać psa?*

Warszawa 1987.

Kern L. J.: *Bajka opowiedana psu przed zaśnię-*

*ciem, Psia niedziela, Kości, Księżycowy Pies, Kró-*

*lestwo bez psa, Orszak zwykłego człowieka*, [w:]

L. J. Kern: *Cztery łapy*, Warszawa 1984.

Kern L. J.: *Cztery łapy, Małemu psu*, [w:] L. J. Kern:

*Łapy, pióra i rymów cała fura*, Łódź 2002.

Winiarska J.: *\*\*\**, [w:] *Wiersze na cztery łapy*

*i ogon*, Kraków 2003.

## LITERATURA PRZEDMIOTOWA

Cieślakowski J.: *Literatura i podkultura dziecięca*, Wrocław 1975.

Frycie S.: *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1970*, t. 1, Warszawa 1983.

Kopaliński W.: *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1991.

<sup>1</sup> Ślady tego ujęcia znajdziemy także w bajce magicznej.

<sup>2</sup> W tradycji islamskiej ta symboliczna dwoistość psa jest przedstawiana za pomocą 52 cech: 26 świętych i 26 szatańskich (por. Kopaliński 1991).

<sup>3</sup> Mam tu na myśli tekst rozumiany szeroko – jako tekst kultury.

<sup>4</sup> Ten skromny wybór można wzbogacić przynajmniej o takich autorów i tytuły, jak: A. Dygasiński – *Psia dola*, As, M. Dąbrowska – *Pies*, Z. Nalkowska – *Między zwierzętami*, Z. Kossak-Szczucka – *Topsy i Lupus* czy inni: J. Broniewska i jej *Ciapek włóczęga*, E. Kołaczowska –

*Przebaczamy Pankowi*, H. Koszutska – *Psia służba*, J. E. Kucharski – *Wawa i jej pan*, J. Litwin – *Psie historie*, W. Żółkiewska – *Dzikus, czyli wyjęty spod prawa*, liczne książki M. Ortonia, a z literatury światowej książki J. Londona czy powieści Kiplinga.

<sup>5</sup> Wykorzystywany był głównie motyw psa jako wiernego przyjaciela człowieka, kiedy ukazany jest jako towarzysz człowieka podczas zmagania z przyrodą polarną (A. i Cz. Centkiewiczowie), w czasie wojennej zawieruchy (H. Koszutska) czy jako poświęcający swoje życie dla ratowania życia dziecka (R. Pisarski). Akcentowana jest też tożsamość losów ludzi i zwierząt (T. Goździkiewicz), kształtowane u odbiorcy przekonanie o potrzebie ochrony przyrody (W. Żółkiewska).

<sup>6</sup> *Ferdynand Wspaniały i Zbudź się Ferdynandzie*.

<sup>7</sup> W. Chotomska, *Wypożyczalnia skrzydeł*, 1993, s. 12

<sup>8</sup> D. Wawilów: *Babcia i pudel*, 2000, s. 50.

<sup>9</sup> J. Cieślakowski opisując folklor dziecięcy, wymienia trzy poziomy, na których przejawia się język zwierząt funkcjonujących w tych tekstach kultury: język zwierząt do siebie, między sobą (między zwierzętami) i język ludzi do zwierząt (Cieślakowski 1975: 120).

<sup>10</sup> W ten tekst, jak i w wiele innych tu cytowanych, wpisany jest podwójny adresat: dorosły i dziecko. Dziecko z pewnością nie zna przysłowia i nie odniesie się do jego treści (*nie należy się przejmować plotkami, wkrótce ucichną*), dla niego ważny będzie przekaz dosłowny: pies był w Kosmosie (i tam szczekał), został też prawdziwym bohaterem, bo zastąpił człowieka w niebezpiecznym zadaniu.

O dwuadresowości można też mówić w przypadku tekstów, których psu udziela się głos, by wypowiedział się na temat „ważnych” kości:

*Przeczytał pies gazetę. [...]*

*– Lekture mam już dość...*

*Pisz, że Kość Niezgody*

*Tym jest, co dzieli ludzi.*

*Proszę bardzo –*

*Mnie dajcie tę Kość!*

(Groński 1987, *Prośba*)

Z pewnością przesłania tego wiersza, odwodującego się do gruntownej znajomości frazeologii językowej, odbiorca-dziecko bez pomocy dorosłego nie zrozumie. Z podobnym przykładem spotykamy się też w zbiorze *Cztery łapy* L. J. Kerna: *Przyszedł do mnie mój pies / Z oczami pełnymi miłości. [...]*

*I spytał:*

– *Gdzie są te kości? [...]*

*Skoro ktoś krzyczy:*

„*Kości rzucone!*”

*To niech psom, psiakrew, powie gdzie.*

(Kern 1984, *Kości*)

Oba teksty umieszczono w tomikach wierszy dla młodego odbiorcy.

<sup>11</sup> *Pies to dla młodych twórców:*

*cztery nogi, ogon krótki,*

*To doberman jest malutki.*

(Luiza, 12 lat);

lub:

*czarny ma nosek i czarne łapki,*

*tylko ogonek jest cały w ciapki*

(Adam, 8 lat).

Teksty pochodzą ze zbioru 64 wierszy o zwierzętach napisanych przez dzieci ze Szkoły Podstawowej w Rycercerze Dolnej i zebranych przez panią mgr E. Bednorz. Jest wśród nich 16 wierszy o psach.

<sup>12</sup> By nie było sytuacji, w której: *Już nie dziecko, lecz dobra mama/ musi nas (szczeniaki) na dwór prowadzić sama.* (Lengren: *Ech życie, życie*). Same dzieci nazywają je w swych tekstach: psiacek, Pucia, Nurek, Znajdka, Maczek, Bernik, Bubi, 2000.

<sup>13</sup> Z taką obecnością mamy do czynienia w wierszowanym żarcie W. Chotomskiej: *Król Jamników* (Chotomska: *Król Jamników*, 1993).

---

Bogna Skrzypczak-Walkowiak

## KŁOPOTY Z ALEGORIA,

### CZYLI KTO SIĘ KRYJE ZA PSEM W BAJKACH

Bajka jest znana od czasów antycznych, kiedy to Ezop Frygijczyk zapoczątkował niestabnącą do dziś popularność tego gatunku. Istotą bajki, zwłaszcza zwierzęcej, jest jej drugie ukryte znaczenie, zwane alegorycznym: „Najdawniejsze definicje bajki, sformułowane przez starożytnych retorów, podkreślały jej dwuplanowość semantyczną”<sup>1</sup>.

Pozornie banalna historyjka zawiera zwykle bardzo pouczający morał, a przed-

stawione postacie i zdarzenia są nośnikami głębszych treści, zwykle związanych z ludzkimi charakterami i relacjami.

Interpretacji bajek dokonuje się zazwyczaj na drodze alegorezy. Pewne znaczenia są w bajkach zwykle wartością constants. I tak: wół jest alegorią pracowitości, lis – chytryści i przebiegłości, zając płochliwości, baran, osioł czy kozieł – głupoty i naiwności. Ale co z psem?

Przyjrzałam się kilku bajkom zwierzęcym pod kątem psiego bohatera i doszłam do następujących wniosków. Po pierwsze, pies nie jest w tym gatunku szczególnie faworyzowany, tj. rzadko występuje. Po drugie, ewokuje różne znaczenia.

## NIE TYLKO WIERNOŚĆ...

No właśnie, wzmianka o psie natychmiast uruchamia skojarzenie pies–wierność. „Wierny jak pies” – brzmi jedno z najpopularniejszych polskich porównań.. „Pies to najlepszy przyjaciel” człowieka – przekonuje przysłowie. Pies jest oddany, nie przywiązuje się do miejsc jak



Rys. Jean Ignace Grandville

kot, ale do człowieka. Gotów zdechnąć z tęsknoty za właścicielem, okazuje ogromną radość na widok pana, wybacza krzywdy itd. Z literatury znamy przypadki takiego oddania, o czym pewnie napisali współtwórcy tegoż numeru. Mnie przychodzi zawsze do głowy stworzony przez Prusa Karusek, który dramatycznie poszukiwał swej pani – Anielki; osiągnął cel, ale przypłacił to życiem.

Tymczasem bajki, by wrócić do meritum, nieczęsto eksploatują temat wierności. Obok niej pojawiają się bowiem inne cechy: służalczość, naiwność, mściwość nawet głupota.

*Pies, człowiek, kot i sokół* to bajka Iwana Kryłowa, która akurat przedstawia psa zgodnie z zakorzenionym w naszej świadomości stereotypem. Otóż czterej tytułowi bohaterowie zawarli przyjaźń „ślubami wiecznymi”, deklarując oczywiście wzajemną pomoc w trudnych sytuacjach. Taką okazało się niespodziewane spotkanie z niedźwiedziem w lesie. Widok strasznej paszczy spowodował, że sokół odleciał, a kot pierzchnął w las. Na placu boju zostali człowiek i pies. „Człowiek tam byłby swoje życie złożył, /Lecz wierne psisko/ Zwarło się z misiem w istne kłębowisko, / Wpiło weń kły...”<sup>2</sup> Walka była zawzięta. Niestety, człowiek, niepewny jej wyniku, umknął do domu. Słowa dotrzywał więc tylko pies, a utwór jest kolejną ilustracją porzekadła: „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”.

Wierność może jednak mieć różne oblicza. Sama w sobie jest wysoką wartością, jednak traci wiele, gdy przechodzi w niegodną postawę służalczości, gdyż wiąże się wówczas z konformizmem lub przyzwoleniem na niewolę. O tym traktuje bajka *Pies i wilk* La Fontaine'a, którą znamy zresztą z doskonałego przekładu Mickiewi-

cza. Mizerny wilk spotkał dawnego przyjaciela psa Brysia, któremu powodziło się w życiu. Wilk pozazdrościł psu wygodnej egzystencji i smacznych posiłków. Bryś wyjaśnił, że swój dobrobyt zawdzięcza ludziom, i wilkowi zalecił również wejście w układ z nimi. Kum z lasu już miał się zgodzić, ale ślad po obroży, który dostrzegł na szyi psa, ostudził jego zapał i sprowokował do ucieczki. Reakcję wilka wyjaśnia morał: „Lepszy w wolności kęsek lada jaki/ Niżli w niewoli przysmaki”<sup>3</sup>. To dość ponadczasowe przesłanie nabiera w tłumaczeniu Mickiewicza szczególnego znaczenia. Podobnie rzecz się miała z *Giaurem*, w którym słynna fraza: „Bo własne tylko upodlenie ducha/ ugina wolnych szyję do łańcucha”<sup>4</sup> była atakiem wymierzonym w lojalistów i Polaków zadowolonych z życia pod zaborami.

## CHARLES H. BENNET, *PIES I WILK*

Bajka *Dwa psy* Kryłowa (a także Krasickiego pod tym samym tytułem) pokazuje, że lepiej w życiu ma salonowy pupilek niż ciężko pracujący pies podwórkowy. „Ty służysz, ja bawię” – uzasadnia w bajce Krasickiego taki stan rzeczy pies domowy. Kryłow idzie dalej – pokazuje suczkę Żuzu, która swoje wygody zawdzięcza tańczeniu przed ludźmi na dwóch tylnych łapach. Nie ma wątpliwości, że chodzi tu o napiętnowanie postawy wiernopoddańczej: „Wielu jest ludzi, którzy tym szczęściami dochodzą, /Że się na tylnych łapkach pięknie skakać godzą”<sup>5</sup>.

Alegorią głupoty w bajkach bywali najczęściej baran, kozioł, kruk, czasem małpa. A jednak mały rozum tudzież chciwość prezentuje bohater bajki *Pies i jego cień w wodzie*, którą za legendarnym Ezopem powtarza La Fontaine. Zwierzę nio-



sło kawał mięsa. Kiedy zobaczyło swoje odbicie w wodzie, zapragnęło również drugiego kawałka. Nurkując po smaczny, acz nieistniejący kasek, zgubiło ten prawdziwy. Głupota i pazerność zostały zatem ukarane.

## OFIARA LOSU I RADOŚĆ ODWETU

We wspomnianych bajkach w zachowaniu psa kryło się kilka ludzkich przywar. Trudno tu więc mówić o alegorii, która w końcu powinna mieć znaczenie stałe. Wiele innych bajek świadczy o relacjach międzyludzkich i zasadniczo nie ma znaczenia, czy bohaterem jest pies, kot czy inny czworonóg.

Bajka *Pies i człowiek* ilustruje raczej tezę o „równych i równiejszych”. Pies jest tu ofiarą okoliczności – raz zostaje zbity, bo szczekaniem obudził pana, drugi raz nie zaszczekał, ale oberwał, bo złodzieje okradli dom. I tak źle, i tak niedobrze. Gdy się chce psa uderzyć, kij się zawsze znajdzie. Podobną historię opisał La Fontaine w wierszu *Chłop, lis i pies*. I tu pies dostał baty. Nie pomogło tłumaczenie, że pijany właściciel sam ułatwił lisowi napaść na kurnik. W relacjach pan–sługa (tu: pies) to ten pierwszy ma zawsze rację.

Niebezpiecznymi triumfatorami stają się psy w bajce *Owce i psy*. Cała historia jest w przerośni ostrzeżeniem przed zbyt dużym zaufaniem w potęgę groźnej straży. „Owce wprawdzie od wilków nie cierpiały biedy, lecz psom też się chciało jeść”<sup>6</sup>. Jeśli strażników jest zbyt wielu, stają się oni potencjalnym zagrożeniem.

Moralnym zwycięzcą jest pies z utworu *Pies i osioł*. Przedstawionej sytuacji odpowiada zresztą przysłowie: „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie”. Bajka rozpoczyna się dość pogodnym obrazem wspólnej

wędrówki człowieka, psa i osła. Wydaje się, że zwierzęta są przyjaźnie do siebie nastawione. Korzystając ze snu właściciela, osioł zaczął zjadać trawę na łące, pies w końcu też poczuł głód. Poprosił więc osła o kawałek mięsa, które ten wiozł w jukach na grzbiecie. Towarzysz odmówił, tłumacząc, że to człowiek powinien nakarmić psa, zaś pies musi cierpliwie czekać, aż pan się obudzi. Wtem pojawił się wilk i zaatakował osła. Napadnięty rozpaczliwie prosił psa o pomoc, ale w odpowiedzi usłyszał tylko: „Ja nie twój Ratuj ani Twój pan Broniec”<sup>7</sup>. Solidarność ze śpiącym właścicielem nie wyszła osiołkowi na zdrowie. Został zagryziony, zanim mężczyzna się obudził.

## GRANDVILLE, OSIEŁ / PIES. TY JESTEŚ JAK TEN OGRODNIKA PIES

Znaczenie frazeologizmu „pies ogrodnika” przypomniła całkiem niedawno Kasia Klich. Nie każdy jednak, kto słuchał jej piosenki, wie, że określenie wywodzi się z bajki Ezopa *Pies i konie*. Ponieważ pies siedział w żłobie i nie dopuszczał koni do ich pokarmu – owsa, stał się symbo-



Rys. Jean Ignace Grandville

lem człowieka, który choć sam nie skorzysta, ale i drugiemu nie pozwoli. W komedii Lope de Vegi *Pies ogrodnika* owym psem staje się kobieta – piękna i bogata hrabina Diana de Belflor. Odtrąca ona mężczyznę, ale nie może znieść faktu, że mógłby on związać się z inną. To doprowadza do ciągu dziwnych i wcale nie zabawnych zdarzeń. Hrabina w końcu odbiera swego sekretarza rywalce, lecz czy jest szczęśliwa?

Każdy wielbiciel psów, tudzież ich literackich wizerunków, musi przyznać, że bajki nie spełniają w tym względzie jego oczekiwań. Zgodnie z charakterem gatunku psy przypominają ludzi, mają więcej ułomności niż zalet (sic!). Spasiony Bryś z bajki *Pies i wilk* stał się, że powtórzę za Wacławem Woźnowskim „naturalistycznym potworkiem”, wilk zaś, zwykle w bajkach uosabiający zło, „symbolizuje żywiołowość i siłę pragnienia wolności”<sup>8</sup>.

Kto zatem chce ujrzeć wiernego przyjaciela i oddane stworzenie, musi sięgnąć po inną literaturę. Nie Kryłow zatem, a Jan Grabowski albo Janusz Przymanowski, o Romanie Pisarskim już nie wspomnę. Życzę miłej lektury.

<sup>1</sup> W. Woźnowski: *Dzieje bajki polskiej*, Warszawa 1990, s. 7.

<sup>2</sup> I. Kryłow: *Pies, człowiek, kot i sokół*, tłum. S. Komar, [w:] *Bajki...*, Warszawa 1989, s. 142.

<sup>3</sup> J. de La Fontaine: *Pies i wilk*, tłum. A. Mickiewicz, [w:] *Bajki*, Warszawa 1984, s. 20.

<sup>4</sup> G. Byron: *Giaur*, tłum. A. Mickiewicz, Warszawa 1982, s. 38.

<sup>5</sup> I. Kryłow: *Dwa psy*, tłum. S. Komar, tamże, s. 206.

<sup>6</sup> I. Kryłow: *Owce i psy*, tamże, s. 173.

<sup>7</sup> J. de La Fontaine: *Osieł i pies*, tłum. A. Mickiewicz, tamże, s. 197.

<sup>8</sup> W. Woźnowski, tamże, s. 353–354.

Zofia Budrewicz

## PRZYJACIEL CZŁOWIEKA

### PSY W OPOWIADANIACH NAŁKOWSKIEJ

Kiedy czyta się wspomnienia o Nałkowskiej jej przyjaciół i znajomych, trudno znaleźć wypowiedzi, w których nie byłoby mowy o psach, towarzyszących pisarce w różnych okresach życia i „ślicznej” z nimi przyjaźni. Halina Maria Dąbrowska np. odnotowuje urodę żywiołu zabaw w grodzieńskim domu pisarki: charcicy Diany oraz Ralfa, psa gończego męża pisarki, Jura Gorzechowskiego<sup>1</sup>. Obrazki te chętnie rozwijają także Wanda Melcer<sup>2</sup> oraz Stefania Podhorska-Okołów, Ewa Szelburg-Zarembina, Jerzy Zawieyski, Jadwiga Żylińska<sup>3</sup>.

Pisarcka najwięcej miejsca wyznaczyła swoim przyjaciołom przede wszystkim w małych formach narracyjnych, tj. w zbiorcach opowiadań: *Księga o przyjaciołach* (1927) i *Między zwierzętami* (1934), a także w powieści *Dom nad łąkami* (I wyd. książkowe 1925)<sup>4</sup>. Na tle tradycji literackiego przedstawiania zwierząt obrazki Nałkowskiej wyróżniają się zarówno techniką narracyjną, jak i zakresem obserwacji oraz indywidualnych doświadczeń w kontakcie z naturą. Nie ulega jednak wątpliwości, że świeży i naturalny obraz zżycia się pisarki ze zwierzętami (zwłaszcza psami) powstawał z potrzeby serca i – jak podkreśla Włodzimierz Wójcik w odniesieniu do *Domu nad łąkami* – „z potrzeby duchowego powrotu do krainy dzieciństwa”<sup>5</sup>. Potrzeby te ujawniają się także w opublikowanych zbiorcach opowiadań oraz w tekstach, których pisarka nigdy nie wydała w formie książki, choć o to zabiegała<sup>6</sup>. Chodzi tu o kilka zupełnie dziś za-

pomnianych obrazków przyrodniczych, pisanych przez Nałkowską na specjalne zamówienie wydawnictw opracowujących w okresie międzywojennym szkolne antologie<sup>7</sup>.

Sposób obserwacji zwierząt jest zawsze wnikliwy, prowadzony z możliwie najbliższej perspektywy, który pisarka później określiła jako tzw. „widzenia bliskie”. Obrazki takie są barwnymi, żywymi, plastycznymi wizerunkami psów (ale także kotów, zająca, królika, sarenki, jeża i ptaków) z rozbudowanymi elementami charakterystyki wewnętrznej – cech charakteru, usposobienia, temperamentu, inteligencji i życia uczuciowego. W opisie zewnętrznym psów, szkicowym zaledwie rysunku dominują informacje o kształcie i kolorze, utrzymane jeszcze w estetyzującej manierze stylistycznej modernizmu (ze śladami ozdobnej ornamentyki słownej czy secesyjnej frazy składniowej). Zabiegi te miały hiperbolizować indywidualność, wyjątkowość i urodę zwierząt na tle autentycznego środowiska. Ich prezentacja przypomina spsychologizowane miniatury obrazki – opisy postaw ludzi, zilustrowane wcześniej przez Nałkowską w *Charakterach*<sup>8</sup>. W opowiadaniach o zwierzętach przeważają opisy sytuacji ukształtowane tak, by pokazać psy jak ludzi, właśnie od strony ich charakterów. Dzięki nim połączyły swoje losy z domostwem w Górkach wołomińskich i w Warszawie.

## „PSIE GIOCONDY”

W całej „psiej rodzinie” z otoczenia pisarki najważniejsze miejsce zajęła Diana, szara, staroangielska charcica, z „dużymi, tkliwymi oczami”, „pogodną twarzyczką”, „wrodzoną uczuciowością”, słowem – „skończone bóstwo psiej piękności”, jak we

wspomnieniach o Nałkowskiej określiła ją H. M. Dąbrowolska, a Ewa Szelburg-Zarembina nazwała „boginią łowów, księżycą i brzemienności”. W *Księżdzie o przyjaciotach* pisarka poświęciła swemu najbardziej ukochanemu psu dwa teksty: *Dianę* oraz *W namiocie*, a w drugim zbiorku opowiadań, *Między zwierzętami – Powrót Diany*. W tej kolejności czytane utwory układają się w uporządkowaną chronologicznie historię jej „życia pięknego, długiego, pełnego ludzkiej przyjaźni i porozumienia”, jak podsumowała je pisarka w opowiadaniu zamykającym tom *Między zwierzętami*<sup>9</sup>. Porozumienie i przyjaźń nawiązane zostały już od pierwszego „wejrzenia” (w czasie jednej z podróży po Grodzieńszczyźnie). „Diana – wyznaje autorka – jest ze mną wszędzie, tkwi w moim życiu, jak coś nieodzownego. Ma w nim swoje puście miejsce, które całkowicie wypełnia”<sup>10</sup>. Niezależnie od tego, czy pokazywana jest na tle dynamicznego życia stolicy czy bezludnych mokradeł Kresów północno-wschodnich, charcica wnosi do opisu piękno, harmonię, doskonałość. Staje się obiektem artystycznym, dziełem malar skim, obserwowanym, podziwianym oraz kontemplowanym na tle żywej natury. Autorka chętnie podkreśla swoją indywidualną sytuację patrzenia, nadając percepcji rangę aktu intelektualnego. Zrodzone z potrzeby poznawania i zrozumienia „widzenia” wywołują estetyczną waloryzację, łączącą elementy oceny emocjonalnej i intelektualnej.

Najczęściej sceneria takich „widzeń” rozgrywa się gdzieś „na krawędzi świata” nadniemeńskiej krainy na tle zachodzącego słońca lub o zmierzchu. Pisarka pokazuje Dianę (czasem w towarzystwie wyżła Joke’a, psa myśliwskiego męża) w ruchu, gonitwie, pościgach dla zabawy. „Szalony



bieg”, „nieprzytomne mknienie”, „susy nieprawdopodobne” charcicy zadziwiają, że pies wciąż nie ulatuje w powietrze. „Czasem oczom nie wierzę – wyznaje pisarka – nie wiem, co zrobić, jak sobie zaradzić z tym nadmiarem wdzięku i piękności”<sup>11</sup>. Diana zadziwia i zaskakuje urodą także wówczas, gdy nieruchomieje w nagłym oczekiwaniu. „Jest czarna na tle nieba, upozowana w profilu, zastygła w śmigłości – chart paradoksalny Breughla lub Pisanelła, idea ruchu zakuta w kształt”<sup>12</sup>.

Jeśli zadumę nad fenomenem urody wywołują obserwacje psa w związku lub na tle przyrody, to refleksje o cechach charakteru i umysłowości wyprowadza pisarka z analizy jego relacji z ludźmi oraz z innymi zwierzętami. W przypadku Diany (ale także i innych zwierząt z domostwa Na-

kowskich) relacje te układają się w ciąg charakterystycznych przykładów obrzędu przyjaźni zwierząt z człowiekiem. Każdy z obrazków przynosi jakąś ważną cechę psa. Przy okazji opowiadania o dramatycznej historii sarenki Basi (opowiadanie *Sarna z Księgi przyjaciół*) ulubienica pisarki jest „wiecznie głodna pieszczot, nigdy w czułości nie zmęczona, aż natrętna od nadmiaru wdzięku i uczucia [...], rozkoszna, wesola, umiejąca się śmiać, rozumiejąca się na dowcipie” (s. 66). Dobre wychowanie, inteligencję, życzliwość, przywiązanie demonstrują wręcz sceny np. wspólnego z pisarką śniadania w łóżku. Z kolei obrazki Diany – matki dwojga charciąt: Białego Brata i Szarej Siostry – dowodzą jej odpowiedzialności, delikatności i czułości. Aż trudno uwierzyć, że te wszystkie cechy charakteru i umysłowości Diany mógł jeszcze wzmacniać upływ czasu! Charcica stawiała się bowiem „wciąż mądrzejsza, subtelniejsza, bardziej wyrafinowana. Jej dobre wychowanie, liczenie się z sytuacją i nastrojem, jej takt i rzadki dar współżycia są zadziwiające”<sup>13</sup>. Jak dowodzą także inne przykłady, pisarka najchętniej pokazuje przymioty psów techniką wycień, a rozwija je – w związłych egzemplifikacjach sytuacyjnych.

Powstałe w ten sposób „portrety” kreują zhiperbolizowane wizerunki doskonałości charakterologicznej oraz miłości (czy wręcz uwielbienia) zwierzęcia i człowieka. Przed nadmierną idealizacją próbują obronić – w jakimś stopniu przynajmniej – rzadkie sytuacje, w których pisarka nie akceptuje zachowania Diany i odnosi się do niej krytycznie. Gdy na przykład charcica z obojętnością przyjmuje śmierć zaprzyjaźnionego Ralfa, na krótki czas staje się dla domowników „obca i niezrozumiała”.



Zofia Nałkowska



Do grona psiej arystokracji należała mała suka Nida, która na krótko próbowała zająć miejsce Diany i jej „rolę domowego psa”. Był to biały szpic, łagodny i ładny „niedźwiadek w miniaturze”, który przywędrował nie wiadomo skąd. Ponieważ jego opuszczenie domu w Górkach było konieczne (a Nida należała do psów, które „zdychają na grobach swoich panów z głodu i tęsknoty”<sup>14</sup>), opis rozstania pisarki ze zwierzęciem, zwłaszcza próby przechytrzenia jego wierności i ufności, należą do scen najbardziej nasyconych ładunkiem emocjonalnym.

O Dianie i Nidzie można powiedzieć, że pełniły rolę psa pokojowego, psa którego zwykle się nazywać „maskotką dla ludzi”<sup>15</sup>. Określenie to w odniesieniu do relacji pisarki i zwierząt byłoby niestosowne. Psy, a zwłaszcza charcica, należały do kręgu najbardziej oddanych i zaufanych przyjaciół. Taki obraz obustronnych więzi człowieka i zwierzęcia buduje każde z opowiadań analizowanych zbiorów, a w jednym z ostatnich (z tomu *Między zwierzętami*) Nałkowska powie wprost:

*Minęło więcej niż siedem lat, jak jesteśmy nawzajem swoje. Ona jest moim psem a ja jestem jej człowiekiem. Nie jej panem: tego nie ma w naszym stosunku. Przebywamy tutaj albo tam, razem albo osobno. W życiu naszym zmienia się to i owo. Jedno przecież trwa wciąż niezmiennie: nasza przyjaźń*<sup>16</sup>.

## WE WSPÓLNOCIE

Ralfowi Nałkowska przeznaczyła już dużo skromniejsze miejsce i tylko w *Księdze o przyjaciółach* (we fragmencie *Diany*). Był brązowogryczanym wyżłem niemiec-kiem, tęgim, ciężkim, inteligentnym zwierzęciem, radosnym, serdecznym, „do gruntu

dobrym” i przez wszystkich kochanym. Po śmierci jego miejsce w domu pisarki i J. Gorzechowskiego zajął Joke (*W namocie, Diana*), tej samej rasy i barwy pies myśliwski, pozbawiony talentu wychowawczego ojciec Ralfa II, psiaka o trudnym charakterze, „zwyrondiałym guście i temperamencie”. Wyróżniła go silna potrzeba manifestowania bycia ważnym i wiernym.

Ralf i Joke formalnie należą do kategorii psów o specjalnych zadaniach (myśliwskich). Pozostała reszta czworonożnych przyjaciół – i to wcale niemała – to tzw. psy pomocnicze, stróże gospodarstw domowych. Nie ma między tymi kategoriami jakichś linii „demarkacyjnych” czy granic hierarchizujących, bo nie są one w żaden sposób istotne dla sposobu traktowania zwierząt w rodzinie pisarki. Nie określają stałych miejsc czy rangi ważności w relacjach między ludźmi i zwierzętami. Psy podwórzowe – chciałyby się rzec, zwyczajne – spotykały się z domownikami przy stole, w salonie czy w sypialni. Drugi tom opowiadań Nałkowskiej *Między zwierzętami* oraz powieść *Dom nad łąkami* mówią przede wszystkim o nich oraz o zwierzętach z najbliższego wiejskiego otoczenia.

Są wśród nich (głównie w opowiadaniach) psy szczęśliwe, dobrze traktowane przez ludzi; ale są także (w powieści) psi nędzarze, jak Mularz Nowaków, „najsmutniejszy na świecie pies, którego ani w dzień, ani w nocy z łańcucha nie spuszczano”<sup>17</sup>, czy mały szczeniak Trezor pani Dziobakowej, „wielce anemiczny, chorowity, uwiązany na szapagacie do gwoźdźcia w ścianie i często bity za to, że za dobry i żeby szczeniaki”<sup>18</sup>. Żalący się skowytliwie na swój trudny los lub tulący do obcych (?) z jakimś psim łkaniem, budzą głęboką empatię pisarki oraz czytelników.

Na ich tle psy rodziny Nałkowskich to szczęśliwi stróże domostwa i zarazem jej przyjaciele, jak np. nieumiarkowany w zabawie Burek kupiony od pana Nowaka (uniknął w ten sposób smutnego losu swego brata, Mularza) czy tytułowi bohaterowie opowiadań: *Półmordek*, *Boy*, *Morus*, *Czy Boyutek rozumie życie?*, *Błędy Morusa*, *Nierozsądek Boya*<sup>19</sup>. Są wśród nich wielkie kudłate psy podwórzowe: Morus – najstarszy w psiej rodzinie, próżny, mało mówny włóczykij, „rasy nieokreślonej”, ale z „mordą w typie wyżła”; Półmordek – bardzo brzydki, rozpieszczony, demokrat i marzyciel, zdradzający „pochodzenie w prostej linii od foxteriera”; Zofirek – kundel wiejski, głodomór i proletariusz; szczeniaki Boy – szpic. Widać wyraźnie, że do określania rasy psów autorka przywiązuje wielką wagę, podobnie jak do imion zwierząt. To zresztą ważna cecha warsztatu pisarskiego Nałkowskiej: zrozumieć i właściwie nazwać każde zjawisko, docierać i obnażać w ten sposób jego istotę.

W „domu nad łąkami” nawet przedmioty martwe, według zapewnień przyjaciół, otrzymywały nazwy zwierzęce (np. „szczeniakiem nazywano niedużą torbę podróżną<sup>20</sup>). Imię psa musiało określać albo najważniejszą jego cechę zewnętrzną lub wewnętrzną, albo zespół cech, bądź jakiś charakterystyczny rys urody. Półmordek miał pół mordki czarnej, pół białej; wyżlica Kania zawsze łagodna, spokojna, migdałowa, bladozłota, zachowywała się naturalnie, z prostotą; Boy (Boyutek) był dobrze zbudowany, sprężysty i ruchliwy, „z twarzą otwartą, szczerą, pełną humoru”. Jego siostrę Gayę – śliczną, delikatną, wysmukłą, „okrytą sierścią niepokalaną i lśniącą, jak futro białego lisa”, łatwo skojarzyć z rzymską panną młodą Plutarcha. Wspomnijmy jeszcze mitologiczną boginię

łowów, księżycy, lasów i opiekunkę kobiet (Dianę) czy ostatniego psiego przyjaciela Nałkowskiej, małego czarnego kundelka Ramzesa, nazwanego tak, by go „podnieść na duchu”<sup>21</sup>. Nic więc dziwnego, że z dezaprobatą pisarki musiało się spotkać „nie-mądre przezwisko” psa Burka kupionego od chłopca z Górek czy imię jego brata („Pies – żeby się nazywał Mularz!”<sup>22</sup>). Po-przez nazwanie zwierzęcia pisarka wyraża nie tylko intelektualny, ale też uczuciowo-estetyczny efekt poznania. Jak podkreślała w *Domu nad łąkami*, obserwowane sytuacje w przyrodzie nabierają tym większego znaczenia, im bardziej dostarczają „nie-wyczerpanego materiału do rozmyślań”. Swoistość opowiadań o zwierzętach polega na pokazywaniu przyrody jako źródła przeżyć człowieka. Streszcza je wyraźnie motto do *Księgi o przyjaciółach*: „...im bardziej poznajemy ludzi, / tym bardziej kochamy zwierzęta”.

Artyzm utworów o przyjaźni człowieka i zwierząt oraz ich dyskretny, mądry dydaktyzm mogą być także dziś dobrymi argumentami do ich rekomendacji jako propozycji lektur pożytecznych i ciekawych dla młodych czytelników. W okresie międzywojennym sięgali po nie autorzy szkolnych antologii, najchętniej przedrukowując fragmenty *Księgi o przyjaciółach*<sup>23</sup>. Jedno z lepszych, ale zupełnie zapomnianych opowiadań, napisane przez Nałkowską do podręcznika szkolnego, zatytułowane *Szyszka i śnieg*<sup>24</sup> (i nigdy poza antologiami niedrukowane) wprowadza – co jest rzadkością w prozie tej pisarki – bohatera dziecięcego, by zilustrować psią wierność w przyjaźni z chłopcem. Przedstawia psa (Szyszkę) w zabawie, w ruchu w taki sam sposób, jak w *Księdze o przyjaciółach*. Pokazując, jak rodzi się i umacnia prawdziwa przyjaźń, opowiadania Nałkowskiej

mogą „odzyskać” czy też powrócić do swojego młodego czytelnika.

<sup>1</sup> H. M. Dąbrowska: *Spojrzenie wstecz*, [w:] *Wspomnienia o Zofii Nałkowskiej*, Warszawa 1965, s. 110.

<sup>2</sup> W. Melcer: *Kolor przeszłości*, [w:] tamże, s. 245–246.

<sup>3</sup> Tamże, s. 266–275; 276–286; 307–338; 339–348.

<sup>4</sup> Powieść ta powstawała w ciągu kilku lat, była publikowana we fragmentach przed 1925 r. Jej II wydanie z 1937 r. gruntownie odmienione stało się podstawą późniejszych przedruków.

<sup>5</sup> W. Wójcik: *Zofia Nałkowska*, Warszawa 1973, s. 158.

<sup>6</sup> Zob. Z. Nałkowska: *Dzienniki IV. 1930–1939*, oprac., wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 1988, zapisy z dn. 4 II 1931, s. 251; z dn. 22 VII 1931, s. 289.

<sup>7</sup> Nałkowska współpracowała z trzema wydawnictwami, dla których napisała łącznie 12 opowiadań, tj. dla Ossolineum – 7, Książnicy – Atlas – 4 oraz 1 dla Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych. Nie był to dorobek znaczący ilościowo, ani – jakościowo. Najciekawsze teksty dla uczniów poświęcone były właśnie tematyce przyrodniczej. Utworem bez wątpienia najlepszym okazała się *Smutna sprawa* (por. J. Balicki, S. Maykowski: *Miej serce. Trzeci rok nauki języka polskiego w szkołach średnich ogólnokształcących*, Lwów 1930, s. 128–134). Pies jest w niej bohaterem drugorzędnym.

<sup>8</sup> Por. Z. Nałkowska: *Charaktery*, Warszawa–Kraków 1922; jest to nieduży zbiór „obrazków” ludzkich postaw, tytułowanych charakterystycznie, np.: *Kamil albo marzycielstwo*, *Starość zgrzybliwa*, *Malwina albo zrezygnowana*. Pisarka i tu znalazła sposobność, by włączyć przykłady relacji człowieka i psa.

<sup>9</sup> Z. Nałkowska: *Między zwierzętami* [opowiadanie *Przy kominku*], [w:] także, *Opowiadania*, Warszawa 1986, s. 115. Wszystkie następne cytaty pochodzą z tego powojennego wydania obu zbiorów.

<sup>10</sup> Z. Nałkowska: *Diana*, s. 48.

<sup>11</sup> Z. Nałkowska: *W namiocie*, s. 43.

<sup>12</sup> Tamże, s. 43.

<sup>13</sup> Z. Nałkowska: *Diana*, s. 57; inaczej we *Wspomnieniach o Zofii Nałkowskiej* przedstawiają Diane: S. Podhorska („ospała i oswiała na starość”, s. 268) i E. Szelburg-Zarembina, także mi-

łośniczka zwierząt, zwłaszcza psów („jak wszystkie przerasowane osobniki wyglądała dekoracyjnie i nieinteligentnie”, s. 281).

<sup>14</sup> Z. Nałkowska: *Między zwierzętami* (*Powrót Diany*), s. 111, historię związków psa z piśkarką zawiera w tym zbiorze opowiadanie *Nida* (s. 102–106).

<sup>15</sup> M. Kątny analizując przyrodę w literaturze dla dzieci i młodzieży, wyróżnił trzy kategorie psów: pokojowe, do specjalnych zadań oraz psy pomocnicy, przyjaciele i stróże gospodarstw domowych. Zob. tenże, op. cit., s. 172. W literaturze fachowej z końca XIX w. spotkać można inny podział, np. K. Hube w *Prawie cywilnym obowiązującym w guberniach Królestwa Polskiego. Z uzupełnieniami po koniec roku 1876*. Dodatki, Warszawa 1877 ustala: „Psy dzielą się na zwyczajne i myśliwskie [...]. Psy zwyczajne jako to: podwórzowe, strażnicze, pastusze i pokojowe [...]. Za psy myśliwskie należy uważać: ogary, charty, wyżyły, brytany wilcze, jamniki i w ogóle ułożone i używane do polowania (s. 230–231).

<sup>16</sup> Z. Nałkowska: *Nida*, s. 102 [podkr. Z. B.].

<sup>17</sup> Z. Nałkowska: *Dom nad łąkami*, Warszawa 1978, s. 109.

<sup>18</sup> Tamże, s. 22.

<sup>19</sup> Z. tomu *Między zwierzętami*; psy te występują także w innych opowiadaniach tego zbioru (np. *Sens życia*, *Rodzeństwo*, *Pies i kot*, *Konfrontacja*, *Jeż*).

<sup>20</sup> Zob. K. Beylin: *Domy kobiet*, [w:] *Wspomnienia o Zofii Nałkowskiej*, s. 41.

<sup>21</sup> Zob. W. Melcer, op. cit., s. 263.

<sup>22</sup> Z. Nałkowska: *Dom nad łąkami*, s. 18.

<sup>23</sup> *Dianę* w skróconej wersji adresowano do starszych, 15-letnich czytelników. Zob. K. Kosiński i L. Rygier: *Przemiany. Książka polska dla II drugiej klasy gimnazjalnej*, Lwów 1938, s. 346–352. Największą popularnością cieszyło się opowiadanie *Duży zając*, przedrukowywane w przerwaniach lub we fragmentach dla uczniów IV i V klasy szkoły powszechnej. Rozmaicie je przy tym tytułowano, np. *Zając i królik* w antologii: S. Tync, J. Gołąbek, J. Duszyńska: *U progu Polski. Czytanka polska dla IV klasy szkół powszechnych*, Warszawa 1935; *Przyjaźń z zającem* [w:] H. Grotowska, M. Gutry, Z. Klingerowa: *Czytanka polska. Dla czwartej klasy szkoły powszechnej*, Warszawa–Lwów 1935.

<sup>24</sup> Z. Nałkowska: *Szyszka i śnieg*, [w:] J. Balicki, S. Maykowski: *Kraj lat dziecińczych. Pierwszy rok nauki języka polskiego w szkole średniej*, Lwów 1926, toż 1932, s. 104–107.



## NAJMILSZY Z NAJMILSZYCH

### PIES W TWÓRCZOŚCI EWY SZELBURG-ZAREMBINY

Większość utworów Ewy Szelburg-Zarembiny przeznaczonych dla małego czytelnika można traktować jako lekcję wrażliwości na otaczający świat, kształtującą nie tylko więzi z naturą, lecz będącą źródłem wiedzy przyrodniczej. Sposób kreowania przyrody a szczególnie przedstawiania zwierząt, zdradza niezwykle emocjonalny stosunek pisarki do animalistycznego świata. Nic zresztą dziwnego, skoro świat ten zawsze przywoływał wspomnienie „wiejskiego” dzieciństwa, wpływającego w bliskości z różnymi gatunkami zwierząt, ptaków i owadów<sup>1</sup>. Bez wątplenia „pierwszym zwierzęciem dzieciństwa”<sup>2</sup> autorki *Najmilszych* był pies, któremu w swojej twórczości poświęciła kilka niezwykle wyrazistych literackich portretów.

Należy podkreślić, że w pisarstwie Zarembiny adresowanym zarówno do dziecięcego, jak i dorosłego czytelnika trudno dostrzec różnicę w literackim sposobie przedstawiania „psiego bohatera”. W obu przypadkach pies jest nie tyle towarzyszem dziecka we wszystkich okolicznościach, lecz powiernikiem najgłębiej skrywanych sekretów, a nawet zastępcą rówieśników w zabawie i rozmowach. W znakomity sposób zilustrowała to autorka na kartach popularnego zbioru opowiadań z elementami autobiograficznymi pt. *Najmilszi*, gdzie pies (jamnik Komar) nigdy nie odstępuje małej Reni. Podobnie jamnik Kundysek zawsze i wszędzie biegnie przy nodze jedynaczki Salusi Gozdawianki – bohaterki pięcioksięgu *Rzeka kłamstwa*<sup>3</sup>, wypełniając przede

wszystkim dotkliwą pustkę w sercu dziewczynki, spowodowaną brakiem przyjaciół i rodzeństwa. Obydwa psy w oczach Salusi-Reni zyskują swego rodzaju status pełnoprawnego członka rodziny. Zjawisko to zdaje się potwierdzać prawidłowość, na jaką wskazuje Gertruda Skotnicka, iż dziecięce – altruistyczne postrzeganie świata powoduje zatarcie granicy pomiędzy ludźmi i zwierzętami. Mówiąc najprościej, dziecko obydwu gatunki traktuje jako równe sobie<sup>4</sup>. Warto zwrócić uwagę także na fakt, iż psi bohaterowie opowiadań Szelburg-Zarembiny nie podlegają zabiegom antropomorfizacji. Jednak pomimo tego, że Komar i Kundysek nie potrafią rozmawiać, odczuwać i myśleć jak ludzie, Salusia i Renia z łatwością odnajdują sposób na łatwe porozumiewanie się z ulubieńcami.

Psy w utworach Ewy Szelburg-Zarembiny to w większości kundelki, bowiem nawet Komar i Kundysek nie są czystej



Rys. Stanisław Rozwadowski



rasy jamnikami. Noszą nie tylko pospolite (Burek, Bryś, Kruczek), lecz również wyszukane imiona: Śliwowica, Czen, Ugryż, Muszka, Kundysek, Komar. W ten sposób autorka być może pragnęła podkreślić, że te właśnie najwyklesze, kudłate wielorasowce są mądrymi, wiernymi i dzielnymi zwierzętami. Zwłaszcza, iż jedynym psem, którego literacki opis nie ujawnia emocjonalnego stosunku narratora, jest pudel Amor, który jest brzydki. *Prawda, że umie służyć i przez kij skacze, ale ma takie brzydkie, brudne kudły i ciągle się drapie! Nie można go też często głaskać, bo potem rękę długo czuć wiatrem*<sup>5</sup>. Tutaj odzywa się autorka również z nieśmiałą prośbą o należyte traktowanie zwierząt i właściwą nad nimi opiekę. Podobny apel wpisany zostały w pełen liryzmu, osiągnięty dzięki zdrobnieniom, wzruszający monolog dziecka skierowany *Do zbląkanego pieska:*

O!  
*Byłbyś wpadł pod samochód, malutki!*  
*Uważać trzeba.*  
*Ach, jaki ty jesteś chudziutki!*  
*Chcesz chleba?*  
*Chodź ze mną.*  
*Mieszkamy w podwórku.*  
*Będziesz mógł biegać tam,*  
*Sam, i nie na sznurku...*  
*Będzie ci dobrze.*  
*Chodź!*  
*Już nie znajdziesz pana,*  
*Choćbyś tu szczekał do rana.*  
*No, chodźże ze mną nieboże.*  
*Nie wiesz, że w mieście pies sam być nie może?*<sup>6</sup>

Wywołanie u czytelnika określonych emocji, uczucia wzruszenia, żalu, współczucia, czy nawet sprowokowanie pewnego zachowania, to zabieg celowy i często stosowany przez Zarembinę. Jednym z dość wyrazistych przykładów takiej metody docierania do wrażliwości małego od-

biórca jest opowiadanie z tomu *Najmilsi*, w którym pojawia się bezpański pies – suczka Śliwowica. Bezdomna Śliwowica jest wszakże otoczona troskliwą opieką wszystkich mieszkańców Nałęczowa, dzięki czemu może w bezpiecznym miejscu urodzić urocze szczeniaki: *Były zupełnie jak nie prawdziwe psy, ale jak zabawki, takie maciupeleńkie i takie śliczne. Miały płaskie uszeczka, spiczaste mordki, wydęte brzuszki i ogonki, które się wciąż ruszały*<sup>7</sup>.

W innym opowiadaniu Zarembiny, zatytułowanym *Muszka*, ujawnia się tęsknota dziecka do przyjaźni, co więcej – do braterstwa z jakimś zwierzęciem. Wprawdzie wszystkie zwierzęta domowe, a nawet i te napotykane na jej drodze, były Reni niezwykle bliskie, ale niestety nie należały tylko i wyłącznie do niej. Miniaturowy piesek, przyniesiony przez gajowego był właściwie pierwszym bliskim stworzeniem. Dziewczynka pokochała „własnego” pieska całym sercem, on stał się ważniejszy nawet od ulubionej lalki. Muszka potrafił bawić się z Renią w „gonionego”, „łapanego”, „chowanego”, spał w łalczynym wózku i jadł z rodziną przy stole. Odwdzięczał się swoją wiernością, a co więcej – uratował nawet dom przed pożarem. Bardzo smutno kończy się opowieść o białym piesku z puszystym, jak wiewiórcza kita ogonem. Mały piesek przepadł w tajemniczych okolicznościach na zawsze. O swym miłym czworonożnym przyjacielu z dzieciństwa napisała poetka zabawny wierszyk *Dwie „Muszki”* stanowiący grę słów:

*Jedna muszka – czarna muszka,*  
*Druga muszka – biała,*  
*Czarna muszka białej „Muszce”*  
*Spać dziś nie dawała.*  
*A sio! nie brzęcz, czarna muszko*  
*Biała muszka chora.*  
*Nie posłuchasz? to przyniosę*  
*z lasu muchomora*<sup>8</sup>.



Rys. Mirosław Pokora

Niemal wszystkie psy pojawiające się na kartach książek autorki *Najmilszych* miały swe odpowiedniki w rzeczywistym świecie. Wiadomo, że pierwszym psem Reni Szelburżanki był jamnik Komar, który musiał być zwierzęciem niezwykłym, gdyż po latach powiedziała: *Sława Komara poszła szeroko po całym Nałęczowie. Zasłużył sobie na nią najmilszy z najmilszych*<sup>9</sup>. Wspomnienie innego psa odnajdziemy w utworach *Pies* i *Nazywał się Czen*, zamkniętych w tomie poetyckim *Pożegnanie ogrodu*. Po stracie ulubieńca Zarembina napisała smutny liryk zatytułowany *Nazywał się Czen*, który brzmi zupełnie jak tren żałobny. Ostatnie wersy utworu: *Gdzieżeś pobiegł, piesku, / po nieznannej ścieżce? / Zaczekałbyś na nas, / ...zaczekałbyś jeszcze*<sup>10</sup>, nie są jednak pożegnaniem, lecz nawoływaniem zatroskanego właściciela za zagubionym psiakiem. W taki sposób wyrażała ogromne przywiązanie, a może nawet miłość do oddanego czworonoga, dojrzała kobieta.

Autorka *Wesołych historii* sięgała także do symboliki zakorzenionej w ludowej tradycji. Do tradycji, która to właśnie psa, od zawsze udomowionego, stawia blisko człowieka. Psy przecież potrafią być nieodłącznymi towarzyszami ludzi i bezinteresownymi przyjaciółmi we wszystkich okolicznościach i im przypisuje się wierność, oddanie, przywiązanie oraz czujność, a więc cechy niezwykle szlachetne<sup>11</sup>. Pies stróż w poezji dziecięcej Zarembiny pojawia jako „podwórzowy Bryś” pilnuje całego, otulonego ciemnością nocy gospodarstwa, bo on jest jego panem aż do świtu: *Śpią już wszyscy ludzie i konie, i krowy. Nie śpi tylko w budzie Bryś – pies podwórzowy. Siadł cicho na progu, do czuwania skory, i pilnuje chaty, stajenki, obory*<sup>12</sup>. Choć ten sam piesek nie jest wzorem do naśladowania dla malucha, ponieważ nie dba o higienę. Jego postawa została zgąniona i przeciwstawiona nawykowi „kotka-czyścioszka” w rymowance *Brudasek*:

A ten piesek Bryś,  
co się nie chciał kapać dziś,  
ma na łapkach kurz i piasek,  
więc spać pójdzie jak  
brudasek.  
Fe!<sup>13</sup>

Jak wspomniano, w opowiadaniach i lirykach Zarembina ukazuje psy w sposób realistyczny. Postać upersonifikowanego psa pojawia się natomiast w *Wesołych historiach*. Myśliwski pies Burek tropi i poluje na zająca, więc bezustannie biega za swą ofiarą po lesie (opowieść *O tym jak zajączek Szaraczek psa Burka wywiódł w pole*). Zgodnie z typowym dla literatury dziecięcej schematem ezopowym, został skonstruowany wędrujący w pochodzie zwierzątek piesek, o którym przeczytamy w *Bajce o gęsim jaju, raku nieboraku, kogucie Piejaku*.

Nie tylko wspomnienia o Ewie Szelburg-Zarembinie, lecz także jej pisarstwo są świadectwem, że autorka była wielką miłośniczką świata psów, jego znawczynią i bardzo spostrzegawczą obserwatorką. Odbiegając raczej od ukazywania psów w funkcji utylitarnej, eksponowała niezmiennie ważne zagadnienie przyjaźni człowieka z najwierniejszym ze wszystkich zwierząt.

<sup>1</sup> Rodzice pisarki, Antoni i Elżbieta Szelburg, posiadali małe gospodarstwo w Nałęczowie. Rodzina odznaczała się wyjątkową wrażliwością, w ich domu zawsze roiło się od małych stworzeń i nie były to jedynie zwierzęta hodowlane. Wiele bezbronnych i w jakiś sposób skrzywdzonych dzikich zwierzątek znalazło schronienie, połączone z troskliwą opieką, pod dachem domu tej dobrej rodziny. Każde przygarnięte zwierzę było traktowane z szacunkiem, niemal jako pełnoprawny domownik, każde zostało nazwane, a oprócz ciepłego kąta, troskliwej opieki i miski jedzenia, otrzymywało od gospodarzy sporo serdecznego uczucia.

<sup>2</sup> Jest to aluzja to sformułowania G. Skotnickej, która określa kota jako „pierwsze”, natomiast psa jako „drugie” zwierzę dzieciństwa. Zob. tejsze:

*O zwierzyńcu w polskich bajkach i bajeczkach dla dzieci*, [w:] *Literacka symbolika zwierząt*, red. A. Martuszevska, Gdańsk 1993, s. 201.

<sup>3</sup> Wspólny tytuł autobiograficznej powieści-rzeki E. Szelburg-Zarembiny, która obejmuje pięć tomów: *Wędrownka Joanny*, *Ludzie z wosku*, *Miaśteczko aniołów*, *Iskry na wiatr*, *Gaudeamus*.

<sup>4</sup> G. Skotnicka, op. cit., s. 195.

<sup>5</sup> E. Szelburg-Zarembina: *Najmilsi*, Warszawa 1950, s. 99.

<sup>6</sup> E. Szelburg-Zarembina: *Wspólny dom*, [w:] Tejsze: *Dzieła*, t. 10, oprac. H. Skrobiszewska, Lublin 1972, s. 545.

<sup>7</sup> E. Szelburg-Zarembina: *Najmilsi*, t. 10, s. 101.

<sup>8</sup> E. Szelburg-Zarembina: *Wierszyki Reni*, [w:] Tejsze: *Dzieła*, t. 10, s. 43.

<sup>9</sup> Tamże, s. 118.

<sup>10</sup> E. Szelburg-Zarembina: *Pożegnanie ogrodu*, [w:] Tejsze: *Dzieła*, t. 10, s. 499.

<sup>11</sup> Por. W. Kopaliński: *Słownik symboli*, Warszawa 2001, s. 162–163.

<sup>12</sup> E. Szelburg-Zarembina: *Pies*, [w:] *Idzie niebo ciemną nocą*, Warszawa 1973, s. 28.

<sup>13</sup> Tamże, s. 61.

---

Hanna Dymel-Trzebiatowska

## PIES W TRZECH ODSŁONACH

### EWOLUCJA MOTYWU PSA NA PRZYKŁADZIE DZIECIĘCEJ LITERATURY SKANDYNAWSKIEJ

Pies to bohater niezliczonych historii dla dzieci, poczynawszy od najprostszych książeczek obrazkowych dla najmłodszych, a skończywszy na powieściach dla nastolatków. Odgrywał rolę głównego bohatera, postaci peryferyjnych, pozwalał wejrzeć w swe myśli, uczucia i plany lub nawet – jak przykładowo niezapomniany Ferdynand Wspaniały – bywał narratorem autodiegetycznym. Pies, jako jedno z najwcześniej udomowionych zwierząt, od dawna zaludniał mitologie, bajki i inne formy literackie, pełniąc zwykle symboliczną



rolę oddanego, czujnego przyjaciela. Lecz o ile w literaturze dla dorosłych zdarzało się, że psom przypisywano też wręcz odwrotną, symboliczną funkcję podłości, o tyle w książkach skierowanych do dzieci psy utożsamiano z postawą pozytywną – uosobieniem przyjaźni i wierności. Jednak nie oznacza to, że musimy mieć niezmiennie do czynienia z przetwarzanym schematem, a temu, jak zróżnicowane może być podejście do „psiego motywu”, przyjrzyjmy się na przykładach dziecięcej literatury skandynawskiej.

Niekwestionowana królowa szwedzkiej literatury dla dzieci, Astrid Lindgren, z czasem zaczęła angażować się również w problemy społeczne. Wśród nich znalazła się między innymi właśnie batalia na rzecz praw zwierząt. Wcześniej jednak pisarka, która sama wychowana w środowisku wiejskim początku XX wieku, niejednokrotnie korzystała w swych licznych utworach z postaci zwierzęcych, w tym psa. Jak twierdziła, pisała głównie dla dziecka, które w niej wciąż żyło, a powszechnie wiadomo, że pragnieniem większości dzieci jest posiadanie czworonoga – własnego, niezawodnego przyjaciela, który zawsze zrozumie, nawet jeśli cały świat odwróci się plecami.

U Lindgren motyw psa najwyraźniej zaakcentowany został w dziecięcym kryminale *Rasmus, Pontus i pies Toker* (*Rasmus, Pontus och Toker*, 1957), gdzie szorstkowłosy jamnik staje się bohaterem tytułowym. Przyznana jest mu pozycja centralna porównywalna z głównymi bohaterami, jeszcze bardziej zaznaczona w szwedzkim oryginale poprzez wymienienie Tokera w tytule, podobnie jak chłopców – Rasmusa i Pontusa – jedynie z imienia.

Toker jest własnością jedenastoletniego Rasmusa, który kocha go całym sercem. Jest to uczucie odwzajemnione, któ-

re Lindgren rysuje ciepłym, obrazowym językiem, który uderza już przy pierwszym spotkaniu z bohaterami. Chłopca na widok Tokera, który wybiegł mu naprzeciw, ogarnia taka radość, „że aż boli”, zaś upomniany pies, który nie powinien był sam wychodzić z domu, zostaje po chwili rozgrzeszony. Co więcej, uzyskuje pozwolenie, by towarzyszyć ukochanemu panu w dalszym spacerze: *I Toker poszedł. Po drodze podskakiwał, każdziutkim kawałeczkiem swego psiego ciała okazując żywiołową radość, że mu przebaczone, wywijał ogonkiem, szczeakał ze wszystkich sił, był najszcześliwszym psem na świecie*. Ta długa parataksa jest świadomym zabiegiem autorki, która umieszczając kilka reakcji psa w jednym zdaniu nadaje im tempa, podkreślając spontaniczny, uczuciowy charakter. Kolokwialny, oralny styl wypowiedzi jest typowy dla skandynawskich twórców, a jego prekursorem był już Andersen, mistrz wytwarzania specyficznej zażyłości z młodym adresatem.



Rys. Hanna Czajkowska



O tym, że posiadanie psa to wspaniałe doświadczenie, przekonujemy się w wielu miejscach historii o Rasmusie, Pontusie i Tokrze: *Jakie to cudowne uczucie leżeć tak z małym, ciepłym psem, gdy się wróciło zziębniętym do domu. Mama twierdziła, że to nieestetyczne trzymać psa w łóżku, ale tym razem Rasmus uznał, że to przesąd, i tak samo uważał Toker. Snujący opowieść narrator w trzeciej osobie, staje się miejscami introspektywny i pozwala wejrzeć w myśli Rasmusa, co czyni tę historię znacznie barwniejszą i zabawną: Toker szczekał głośno. Słowa 'Toker może iść ze mną', jego zdaniem powinny być używane w tym domu trochę częściej.* Humor, typowy element *parole* Lindgren, możliwy jest nierzadko właśnie dzięki korzystaniu z motywu psa, nie tylko w introspektywnych partiach tekstu. Autorka konfrontuje nas bowiem nie wyłącznie z idyllicznym obrazem posiadania czworonoga, ale też z obowiązkami, które ten fakt za sobą pociąga, a czyni to w typowy dla siebie humorystyczny sposób. Rasmus długo błagał rodziców o psa, solennie obiecując wywiązywać się z opieki nad nim: *A więc Rasmus dostał Tokera. I gdy teraz leżał rankami w swoim wygodnym łóżku, a Toker stał przy drzwiach z tym błyskiem w oczach, który oznaczał: „No, czy my kiedyś wreszcie wyjdziemy?”, w głębi duszy pragnął, aby psy były trochę inaczej konstruowane. Potrzeba było tylko jakiegoś niewielkiego ulepszenia, aby musiały wychodzić tylko wtedy, gdy jest piękna pogoda, i to nigdy przed dwunastą w południe. Ale Toker został raz na zawsze tak konstruowany, że chciał wychodzić o siódmej rano, nawet podczas ulewy i huraganu. A mama była tak konstruowana, że uważała, iż Rasmus powinien dotrzymać tego, co przyrzekł.*

Toker zastąpił sobie na miejsce w tytule książki nie tylko dzięki uczuciu, które żywił do niego jego pan i inni członkowie rodziny, lecz poprzez udział w akcji śledzenia złodziei, których przestępczą działalność wykrył bystry Rasmus i jego przyjaciel Pontus. Pies jednak nie okazał się tu bohaterskim Szarikiem. Jego radość, wyrażona radosnym szczekiem, demaskuje skrywających się w zaroślach chłopców, a Toker wpada w ręce rzeźmieszków w roli zakładnika. W pełnej dramatyzmu scenie uczucia Rasmusa osiągają apogeum i dochodzi do zabawnej zamiany ról. Chłopiec wie, że ujadający dziko pies nie potrafi ugryźć, a gdy opryszek wymierza zwierzęciu kopniaka, Rasmus błyskawicznie wbija zęby w jego ramię: *Może gdzieś na dnie jego duszy było coś, co rozumowało mniej więcej tak: ty kopiesz mojego psa, ale mój pies nie może cię ugryźć, więc ja to zrobię zamiast niego! Rasmus, tak samo jak Toker, nie był przyzwyczajony do kłusania, ale instynkt mówił mu, że gdy to dotyczy złodziei srebra, nie trzeba tak dokładnie przestrzegać form towarzyskich..*

Historię wieńczy szczęśliwe zakończenie, chłopcy stają się bohaterami w miasteczku, a i Toker trafia do gazet. Jego obecność w fabule nie jest może kluczowa, ale mocno ją ubarwia i stanowi odpowiednik katalizatora – nieodzownego elementu, rozpoczynającego przebieg najważniejszych wydarzeń.

Astrid Lindgren umieściła psa w jednej z ważnych ról także w książce *My na wyspie Saltkrakan* (*Vi pa Saltkrakan*, 1964). Tym razem czworonóg przybiera postać nie małego ruchliwego jamnika, lecz statecznego bernardyna. Nie jest on umieszczony w tytule, ale za to zdobi ilustrację strony tytułowej w oryginale i wielu wer-

sjach przekładu. Nazywa się Bosman i jest atrybutem jednej z głównych bohaterek – dziewczynki o zabawnym imieniu Tjorven. Jest to poważna siedmiolatka o majestatycznym zachowaniu, której obraz dopełnia potężny pies. Oczywiście odstrasza on swoim wyglądem, lecz w głębi serca jest super łagodnym, bezgranicznie oddanym dziewczynce przyjacielem. Książka jest tym razem wakacyjną idyllą, która rozgrywa się na jednym z przysztockholmskich szkiełków. Spędza tam wakacje czwórka rodzeństwa pod opieką roztargnionego taty-pisarza. Tjorven zaś i Bosman są tu bylcami.

Bosmanowi, podobnie jak Tokerowi, przypisana jest rola w kulminacyjnym momencie akcji. Na wyspie zostają zagryzione owieczka i królik, a pies posadzony o mordercze instynkty, ma zostać zastrzelony. Powoduje to u Tjorven wybuch bezkresnej rozpaczki: *Moja wina! – szlochała. – Mnie lepiej zastrzelcie, nie Bosmana!* Podobnie, jak Rasmus, gotowa jest walczyć o swego ulubieńca, a nawet więcej, bo oddać za niego życie. I znów wszystko kończy się szczęśliwie. Sprawcą tajemniczych mordów okazuje się lis, a narrator w lindgrenowskim, nostalgicznym tonie, konstatuje: *Smutek i radość razem wędrują...*

Na wyspie Saltkrakan rozgrywa się wśród wyspiarskiej natury szereg epizodycznych przygód, w których uczestniczą zwierzęta oraz małe, bardzo spragnione ich towarzystwa, mieszcuchy. Między innymi mamy tu wielokrotnie powracający u Lindgren motywy dziecka, które z całego serca pragnie posiadać własne zwierzę: *Prawdziwy żywy kruk! W Pellego wstąpiła energia. Kochał wszelkiego rodzaju zwierzęta, wszystko, co żyło i ruszało się pod słońcem, fruwało czy pęzało, ptaki, ryby*

*i czworonogi.* Jak się wkrótce okaże, marzenia czasami mogą się spełniać, przynajmniej w światach stworzonych przez Astrid Lindgren, która nie chciała pozostawić żadnego dziecka bez pociechy. W szczególności dziecka, które doświadczyło już nazbyt wiele cierpienia: *Szczeniaki natychmiast znowu zasnął, wtuliwszy pyszczek w szyję Pellego. Pelle uważał, że niedorzecznością byłoby spać, kiedy można sobie tak leżeć, czując się na wskroś szczęśliwym i od stóp do głów przenikniętym świadomością, że miękkie, ciepłe stworzenie obok to Jumjum, jego własny szczeniaki. Że też można się czuć tak nieprawdopodobnie szczęśliwym!*

Podobny motyw psa, którego całym małym sercem pragnie dziecko napotykaemy też u Astrid Lindgren w *Najukochańszej siostrze (Allra käraste syster, 1949)* oraz *Karlssonie z dachu (Karlsson pa taket, 1962)*. Zwierzę, sprezentowane maluchowi przez rodziców, zastępuje lub ma zastąpić samotność dzieciństwa. Barbro, bohaterka pierwszego opowiadania, skrywa się pod krzewem kwitnącej róży i ucieka w świecie marzeń do fantastycznej krainy Salikon, w której spędza całe dnie na zabawie z wymagowaną siostrą – bliźniaczką. Między innymi w złotych salach Salikonu dziewczynki mają dwa małe czarne pudelki, Ruffa i Duffa. *Dawniej nudziłam tatusia i mamusię o psa. Ale odpowiadali, że psy drogo kosztują i że jest z nimi dużo kłopotu, i że nie będzie to równie dobrze dla braciszka. Dlatego tak bardzo cieszyłam się z Ruffa, wyznaje bohaterka. Barbro żyje w przekonaniu, że rodzice już jej nie kochają, a cała ich uwaga koncentruje się na młodszym bracie. Gdy wraca po całym dniu „spędzonym” w Salikonie, wita ją zapłakana, zaniepokojona matka, a w pokoju czeka... maleń-*

ki, czarny pudełek: *Był to najśliczniejszy pies, jakiego widziałam w życiu, i doprawdy był miłszy od Ruffa w Złotej Sali. Był jak gdyby bardziej żywy.* Krzew róży zwiądł, gdy tylko marzenia dziewczynki się ziściły. A marzenia te przybrały wyrazistą, sugestywną dla świata dziecięcych wyobrażeń postać małego puszystego czworonoga.

Po podobne lekarstwo postanawiają sięgnąć rodzice Braciszka w *Karlssonie z dachu*, podejrzewając, że przyjaciel zabaw syna jest wytworem wyobraźni samotnego dziecka: *On naprawdę nie ma z kim się bawić. To dlatego wymyślił tego Karlssosna. – Tak, musimy dać mu psa – odpowiedział tatuś. – Marzył o nim tak długo. Jeśli go dostanie, zapomni o Karlssonie.* Lindgren w konstrukcji fabuły wykonuje jednak krok naprzód. Bimbo, bo takie imię dostaje piesek, nie przynosi automatycznego rozwiązania, jak w przypadku Barbaro. Karlsson nie znika, a co więcej okazuje się postacią autentyczną, którą wkrótce poznaje cała rodzina.

Jak widać, Astrid Lindgren chętnie sięga po motyw psa, wykorzystując go jako postać przyjaciela, pocieszyciela, remedium na samotność, największe marzenie, czyli tradycyjne spektrum symbolicznych „psich ról”. Czyni to w charakterystyczny dla swego literackiego stylu, przekonywujący, serdeczny sposób, oceniając sytuacje z perspektywy dziecka lub nawet samego psa, co często wprowadza do opowieści pierwiastek humorystyczny.

W zupełnie inny sposób wykorzystuje postaci psów znany fiński pisarz i ilustrator książek dla dzieci Mauri Kunnas. Jest on dziś najbardziej znanym i podziwianym w swoim kraju autorem książek dla małych dzieci, których napisał ponad 40. Cieszą się one popularnością też poza

granicami Finlandii – zostały bowiem przetłumaczone na 16 języków. Jego styl łatwo rozpoznać dzięki bogactwu szczegółów, humorowi oraz przebrane postaciom zwierzęcym, obdarzonym ludzkimi cechami. Jednocześnie Kunnas nie zrywa z fińskimi korzeniami – nie brakuje w jego książkach rustykalnej, rodzimej atmosfery, fińskich krajobrazów i postaci. Narodowość i patriotyzm są mocno zakorzenione w Finlandii, która ponad 600 lat znajdowała się pod obcym panowaniem, a odzyskała niepodległość dzięki językowi i literaturze. Stąd nawet książki dla najmłodszych noszą często specyficzne rysy narodowe.

Wśród bogatej twórczości Mauri Kunnasa znalazły się dwie pozycje, w których nawiązuje do klasyki fińskiej literatury: *Psia Kalevala (Koirien Kalevala, 1992)* oraz *Siedmiu psich braci (Seitsemän koiraveljestä, 2005)*. Pierwsza wykorzystuje intertekst fińskiego słynnego eposu *Kalevali* z roku 1849. Jest to potężne dzieło złożone z 50 run – fińskich i karelskich epickich pieśni ludowych. Runy *Kalevali* zostały zebrane i połączone w spójną całość w okresie romantyzmu przez Eliasa Lönnrota i przypisuje jej im podstawowe narodotwórcze oddziaływanie. Po dziś dzień postaci, wątki, motywy i nazwy z *Kalevali* stanowią integralną część życia Finów.

Kunnas dokonał bardzo ciekawej transpozycji utworu, podkreślając jego humorystyczną stronę. Zadaptowane dla dzieci główne wątki eposu zostały poddane symplifikacji, a przede wszystkim wśmienicze zilustrowane. Herosi i mityczni półbogowie panteonu fińskich wierzeń w psim ciele prezentują się bardzo ucieszenie, co podkreśla dychotomię ich natury, specyficzne zawieszenie między półboskim dostojeństwem a kompromitacją.





Veino – główny bohater *Kalevali* – gra na kantele

Wersja angielska  
i szwedzka *Psiej  
Kalevali* Mauri  
Kunnasa



Drugi z utworów, który autor zaprezentował w psiej wersji, to utwór traktowany do dziś jak arcydzieło – *Siedmiu braci* Aleksiego Kivi. Powieści tej, napisanej w roku 1870, przypisywana jest tak kluczowa rola w kształtowaniu języka fińskiego, iż rok jej pierwszego wydania uznawany jest za początek literatury fińskiej. Jej temat stanowi historia braci, którzy nie chcąc podporządkować się regułom lokalnej wiejskiej społeczności, uciekają do lasu. Tam spędzają dziesięć lat, by jako ustatkowani mężczyźni powrócić na łono rodzinnej wsi. Dla Kunnasa powieść ta była obiektem pasji w okresie szkolnym, a jej wersja filmowa Edvina Laine stworzyła jeden z bożonarodzeniowych zwyczajów w jego rodzie. Była to zatem od dziecka książka tak ważna w życiu pisarza, że po latach zapragnął stworzyć jej własną wersję. Nie był w stu procentach pewien, czy *Siedmiu braci* może zostać przerobione na książkę dla dzieci. Martwiła go, jak przyznaje w wywiadach, znaczna konsumpcja alkoholu bohaterów, jak i inne wybryki nieokrzesanych młodzieńców. Z drugiej strony, nie przerażały go ich sprzeczki i bójkki. Tak czy inaczej, słynni fińscy bracia w ciele psów prezentują się bardzo zabawnie, a intertekstualna kontynuacja arcydzieła w wersji obrazkowej spotkała się z bardzo przychylnym przyjęciem.

W zupełnie innym tonie motyw psa został eksploatowany w fantastycznej powieści *Szkielet na kółkach* (*Skelettet på hjul*, 1992) popularnego dziś pisarza duńskiego Louisa Jansena. Główny bohater, Martin, przygarnia bezdomnego psa, któremu nadaje imię Trofast (*Wierny*). Jednak zaledwie po trzech dniach rodzice trują psa, który ich zdaniem okazał się zbyt kłopotliwy. W ten sposób już na początku jego postać zostaje wykorzystana do ustanowienia ostrego konfliktu na linii dziecko –

rodzice. Krąg dorosłych i ich postrzeganie rzeczywistości stanowi ostry kontrast wobec świata dziecka. Dorosli jawią się jako niewrażliwi racjoniści, nietolerancyjni i obcy wobec zarówno własnego syna, jak i psa. Martin stanowi ich przeciwieństwo: jest niezależny, aktywny i otwarty na pierwiastki nadprzyrodzone.

Chłopca odwiedza wkrótce anioł światła, posłaniec ze świata sekundarnego, który przekazuje mu wiadomość: ma oczyścić ciało psa i umieścić szkielet na wózku. Martin idzie za radą i podąża w świat w poszukiwaniu duszy psa. Wraz z niezwykłym przyjacielem podejmuje podróż, która ma mu umożliwić samopoznanie oraz nauczyć zajmować stanowisko w sprawach dobra i zła. Podróżuje w świecie podobnym do naszego – autostopem i pociągami, w drodze napotyka jednak magiczne postaci, prezentujące dobro i zło, które najwyraźniej pochodzą ze świata sekundarnego.

Jansen pokłada w dziecku ogromną wiarę. Anioł stanowi jedynie asumpt, jest katalizatorem wydarzeń, ale działania musi podejmować samodzielnie chłopiec. Musi sam wyswobodzić się ze świata złośliwych dorosłych i podejmować trudne decyzje. Louis Jensen daje tu wyraz wizerunkowi dziecka lat 90. – istoty niezależnej i zaradnej.

Innowacyjny charakter tej fantastycznej powieści wychodzi daleko poza tradycyjny konflikt pomiędzy dzieckiem a dorosłym. Tragiczny początek książki jest okrutny, ale pozwala, by główny bohater okazał się wkrótce postacią niezależną i silną. Ponadto wiele scen ma wymowę tragikomiczną, przepelnionych jest groteską i humorem, przywołując na myśl *Alicję w krainie czarów*. Jansen, podobnie jak Carroll bawi się słowami, co najwyraźniej widać

w przypadku imienia psa Martina. Gdy jest żywy, wabi się, jak wspominałam, Trofast. Jego szkielet zaś nosi imię Tsafort. A-gram jest kodem ukazującym związek pomiędzy psem a jego szkieletem. Jednak Tsafort to słowo bez duszy – tzn. bez semantycznego desygnatu i dlatego Tsafort musi znów się stać Trofastem, zanim zdarzenia nabiorą sensu, a książka będzie mogła się zakończyć.

Napotykaemy zatem kolejne dziecko Północy gotowe na wszystko dla ukochanego czworonoga. Pełną niebezpiecznych przygód wędrówkę Martina do wielkiego miasta wieńczy sukces. Chłopcu udaje się odnaleźć drogę do Pokoju Duszy i wskrzesić Trofasta. Postać psa ma tu wysoce symboliczną wymowę. Poprzez jednoznaczne imię uosabia on wierność i oddanie, których brak w rodzinie chłopca. Młody bohater gotów jest jednak na szereg poświęceń, by móc je symbolicznie, a dosłownie w ciele wskrzeszonego czworonoga, z powrotem sprowadzić do domu.

*Szkielet na kółkach* to powieść miejscami dość drastyczna. Partie tekstu o śmierci i preparowaniu zwłok psa dalece odbiegają od radosnych, pełnych uniesień scen cytowanych powyżej z książek Astrid Lindgren. Ewolucja motywu psa obrazuje wyraźnie ewolucję całej literatury dziecięcej, szybko dojrzewającej, obalającej mur dzielący ją od literatury dla dorosłych. Dzieje się to na różnych poziomach: merytorycznym, formalnym, językowym. Skandynawskie książki dla dzieci pogrzebały już dziś większość tabu, traktują najmłodszych na równych prawach, bez ochronnego klosza gwarantującego dzieciństwu szczególną pozycję. Boją się zafalszowań rzeczywistości, nie kryją jej bolesnego oblicza i wciąż wyrażają „fobię idylli”.

Krzysztof Kwaśniewicz

## PIES NA TYGRYSY<sup>1</sup>

*Co by nie mówić, bezdyskusyjnym zwierzęciem bohaterem czasów PRL jest Szarik – kompan najważniejszych Czterech Pancernych walczących na frontach drugiej wojny światowej. Szarik był psem prawdziwie internacjonalnym. Jego panem (k hm, k hm?) był Polak, zwierz przyszedł na świat na Syberii, a do tego był owczarkiem niemieckim. Ten ostatni argument dodawał całej wojennej przygodzie pikanterii, bo z punktu widzenia Niemców Szarik musiał być zdrajcą. Pamiętamy wszak, jak z lubością rozszarpał niemieckie mundury. Jaki był cenny dla sprzymierzonych, świadczy fakt, że został przyjęty do załogi czołgu na piątą jej członka, zamiast zwyczajowo przyjmowanego przedstawiciela dwunożnych.*

*Długą, 21-odcinkowego serialu (cztery lata produkcji) jeden pies by nie wytrzymał – pewnie dlatego rolę Szarika odgrywały ponoć aż cztery różne psy. Nie miało to jednak znaczenia – na czarno-białej taśmie wilczury wyglądają tak jak koty nocą: wszystkie są jednakowo szare, kudłate i mają taki sam wyraz pyska.*

*Ciekawe, że dotąd nie odbyła się lustracja Szarika, który w końcu wjechał z ZSRR na piastowskie ziemie, może nie na bagnecie, ale na lufie sowieckiego czołgu. Co na to IPN?<sup>2</sup>*

Najbardziej czworonożny ze wszystkich pancernych uważany jest za jednego z najsympatyczniejszych zwierzęcych bohaterów ekranu. Inteligentny, o wyrobionej świadomości klasowej i społecznej, o jednoznacznie poprawnym rodowodzie, pełni w filmie i książce rolę zwornika. Trudno





Kadr z filmu „Czterej pancerni i pies”.  
Reż. K. Nałęczki, fot. R. Kropat

byłoby bronić teorii, że jest najważniejszym bohaterem, wszak do załogi dostaje się dosłownie, psim swędem (a raczej udrożnieniem owego swądu wydzielającego się z rury wydechowej) (s. 32)<sup>3</sup>, tak jednak jakoś dziwnie się składa, że w niemal każdym odcinku-rozdziale Szarik ma bardzo ważne zadanie do spełnienia. A to musi dostarczyć ważne części, bez których czołg nie może się ruszyć, a to przenosi istotny meldunek, to znów ostrzega i tym samym ratuje całą załogę przed niebezpieczeństwem. Na kartach powieści, co rusz, można przeczytać o mądrym, dzielnym psie, któremu przypadła rola czołgisty.

Książka Janusza Przymanowskiego *Czterej pancerni i pies* powstawała równoległe z serialem o tym samym tytule<sup>4</sup>. Podział filmu na odcinki jest tożsamy z podziałem na rozdziały. Lata 60., kiedy pancerni szaleli na trasie do Berlina, były już na tyle odległe od momentu zakończenia wojny, że można było przyjąć konwencję stricte przygodową, obficie podlaną sosem indoktrynacji politycznej. Pokolenie widzów

i czytelników, do których były adresowane, nie doświadczyły okropności wojny na sobie, i przez to rajd z przygodami stawał się znacznie bardziej wiarygodny. Co ciekawe, mimo tego że i książka i scenariusz mają tego samego autora, widoczne są w nich dość znaczne rozbieżności. Już sam fakt, że jeden z członków załogi przedstawiany jest zupełnie inaczej, wskazuje na poddanie obu dzieł pewnej manipulacji, przenoszącej środek ciężkości na inne zagadnienia. Książkowy Wasyl Semen – dowódca czołgu – to Rosjanin czy może Ukraińiec. W filmie jego pochodzenie nie jest już tak oczywiste, tam to raczej syn zesłańców polskich z czasów caratu. Zmienia się też imię i nazwisko na zdecydowanie bardziej swojsko brzmiące – Olgierd Jarosz – choć o wyraźnie rosyjskim (a raczej ruskim) rodowodzie. Film jest zdecydowanie bardziej zadeklarowany ideologicznie, nie ustrzegł się jednak autor paru niezręczności, które dociekliwшему czytelnikowi mogą wydać się dziwne, jak choćby historia dwóch żołnierzy z kresów, Szawellów, którzy mimo tego, że otrzymują



Kadr z filmu „Czterej pancerni i pies”.

ziemi na zachodnich kresach – tęsknią za wschodnimi. Problem ideologizacji powieści zasługuje jednak na samodzielne i znacznie obszerniejsze opisanie, na które tutaj nie ma miejsca.

Historia Szarika spleciona jest z losami Janka Kosa, najmłodszego i jednocześnie najważniejszego członka załogi. Już na pierwszych kartach polują razem na – nomen omen – tygrysa, co ma się stać później ich etatowym zajęciem. Już wtedy, w latach szczenięcych Szarik okazuje się być nadzwyczaj mądrym i dzielnym psem<sup>5</sup>. Jednak od razu nasuwają się tu pewne wątpliwości co do czystości rasowej bohatera. Otóż w filmie występowały w roli Szarika owczarki alzackie<sup>6</sup>. Skąd jednak na Syberii rasowe psy i to jeszcze takie? Właściciel nazywa go owczakiem syberyjskim, taka rasa jednak nie istnieje<sup>7</sup>. Znacznie prawdopodobniejszy jest bardziej skundlony rodowód – wilk i łajka, tak jak w powieści Newerlego<sup>8</sup>. Zostawiając jednak na boku sprawy czystości rasowej, trzeba powiedzieć, że Szarik jest psem z gruntu proletariackim, zarabiającym od najmłodszych lat własnymi łapami na codzienną miskę stawy. Jego imię, w dosłownym tłumaczeniu oznaczające kulkę albo balonik, jeszcze bardziej podkreśla jego pochodzenie, a tym samym sugeruje, że wszystko, co dobre przychodzi ze Wschodu.

Wraz z ogłoszeniem mobilizacji Polaków przebywających na terenie ZSRR (nota bene autor nie wyjaśnia, skąd się tam wzięli) zaczyna się żołnierska psia epopeja wiodąca od Oki po Berlin. Pies brygady pancerniej<sup>9</sup> przebywa ją pod pancernem czołgu, nie szczędząc jednak w razie potrzeby własnych łap. Dzieli losy załogi, zarówno te dobre jak i te złe; kiedy po wejściu do Warszawy czołgiści poranieni prze-

bywają w szpitalu, ranny Szarik, mimo oporów lekarza, jest cały czas z nimi (s. 164) i zdrowieje pierwszy<sup>10</sup>. Szybko dochodzi do siebie, czemu daje wyraz mordując szpitalną kurę (s. 179). Kiedy Snajper rani Marusię Ogoniok, to właśnie Szarik wystawia go, jak kaczkę, a potem dumnie obnosi zdartą z trupa opaskę z napisem Hermann Goering. Za szczególne zasługi zostaje zaliczony do stanu osobowego brygady pancerniej (ma to wymiar również praktyczny – jest uwzględniany przy kotle) i otrzymuje coś na kształt nieśmiertelnika – plakietkę na obroży, oraz w formie gratyfikacji specjalnej – talerz kiełbasy niesiony przez przejętego kucharza (s. 151).

Pies dzieli z pancerniakami nie tylko tragiczne przygody. Wraz z Jankiem urzędują zajazd na piwniczkę w zajęтым zamku i następnego dnia odczuwa przykre skutki pijaństwa (s. 285). Gdy jednak sytuacja jest poważna, już w samym Berlinie, do upadłego nosi ładunki trotylu mające zaważyć niemieckim żołnierzom na głowę metro (s. 649). Kiedy na koniec, umęczony do granic, przynosi z powrotem zapalnik – co całkowicie niweczy jego poprzedni wysiłek – załoga murem staje za nim, choć w okrzyku Janka pobrzmiwia sienkiewiczowskie *O Sabo, coś Ty uczynił!*<sup>11</sup>. Słynny mastyf nie jest tu przywołany przypadkowo. Uważnemu czytelnikowi *Czterech pancernych* podczas lektury niejednokrotnie nasuną się skojarzenia z trylogią, czy właśnie z *W pustyni i w puszczy*. Znać, że Przymanowski, pisząc swą książkę, sięgał po dzieła mistrza polskiej powieści płaszcza i szpady – Sienkiewicza. Szkoda tylko, że sztafaż historyczny – w wypadku Sienkiewicza mistrzowski, choć chyba równie nieprawdziwy jak u Przymanowskiego – służy tu wyrażeniu uwielbienia i podziwu dla „bratniego narodu”, a nie jak w pierwowzorze – „pokrępieniu serc”.

Pies powtarza losy swego pana. Traci u samego początku przygody matkę. Ojciec nie jest wspomniany, u psa niewiadomo dlaczego, w wypadku Kosa pojawia się przy planowanym pierwotnie, jako zakończenie powieści, dotarciu załogi do morza. Podobnie jak właściciel, również pies przeżywa frontowy romans, co prawda z pudlem, ale za to pracującym dla armii czerwonej we frontowym cyrku (s. 186 i in.). Janek Kos ma więcej szczęścia. Po nieudanych spotkaniach z Lidką znajduje stałą miłość w osobie rudowłosej sojuszniczki, co kończy się ślubem, w symboliczny sposób wiążącym bratnie narody. Czemu niejako błogostawi Szarik, który podczas ślubu *choć nie przewidziany programem wkręcił się między dwie pary i kroczył poważnie w pierwszym rzędzie* (s. 719).

Pierwszorzędna rola psa znalazła swój wyraz i wcześniej, kiedy wraz z listami do załogi przesyłano uściski łapy dla psa (przedniej)<sup>12</sup>.

Niewątpliwym autorytetem, jakim cieszy się Szarik u swojej załogi, ma źródło w niezwykłych cechach jego charakteru i głębokiej mądrości. Przykładów na nie można znaleźć w powieści całe mnóstwo, tu przytoczymy tylko kilka istotniejszych. *Szarik był zdania, że zawsze należy ujmować się za słabszym* (s. 560). Potrafił zachować się w każdej sytuacji; przed raportem doprowadzał futro do porządku – *wygładził jeźorem sierść potarganą na boku* (s. 609), a kiedy załoga wbijała słup graniczny na Odrze (ach ta propaganda) przysiadł na baczność (s. 382).

Do tego jeszcze był psem posłusznym i mądrym – *Posłusznie przyjął lekarstwo, choć z obrzydzenia drgała mu dolna warga* (s. 664). I ostatnia, choć wcale nie najmniej ważna z cech – skromność. Na po-

chwale – takie jak *Szarik mądre psisko* (s. 274) pies się rumieni pod sierścią.

Nic dziwnego, że opinia psa bardzo się liczy. Kiedy do załogi ma zostać przyjęty młody Czereśniak, nie kto inny tylko pies dokonuje weryfikacji: najpierw warczy, ale potem daje się pogłaskać i macha ogonem, co stanowi ważki argument za przyjęciem nowego (s. 249).

Poruszana już wcześniej kwestia czystości rasowej nie znajduje w książce wyjaśnienia. Na potrzeby filmu Szarik został owczarkiem alzackim, jednak autor nazywa go ustami Janka owczarkiem syberyjskim. Owczarek alzacki, jako typowy przedstawiciel germańskiego najeźdźcy ginie z jego kłów w rozdziale *Psi pazur*<sup>13</sup>, co można traktować jako metaforę całej powieści. W żadnym więcej momencie nie pojawia się określenie rasy. Są za to inne opisy.

*Na początku kulka, potem spory, z wilczą mordą, i kosmatą sierścią o barwie popiołu* (s. 21), *wesoła i zawadiacka psia mordą* (s. 32), *duży mądry pies* (s. 117). Choć dobrze oddają one niewątpliwą uro-



Kadr z filmu „Czterej pancerni i pies”.



dę Szarika, nie wnoszą nic nowego do problemu pochodzenia.

Ciekawie skonstruowane są fragmenty powieści, w których akcja przedstawiona jest oczami psa<sup>14</sup>. W ten sposób ukazany jest prawie cały rozdział *Psi pazur*<sup>15</sup>, a także fragmenty dotyczące przeprawy przez Odrę<sup>16</sup> i stacjonowania w poniemieckim zamku<sup>17</sup>. Tam zresztą spotykają Szarika dwie niebanalne przygody. W jednej schodzi na ludzi, popadając w upojenie alkoholowe; w drugiej jest prowokowany i prześladowany przez czarnego kota o ewidentnie faszystowskich przekonaniach. Sam zresztą koci kolor zdaje się wskazywać z jednej strony na mundury SS – a z drugiej, na archetypiczny znak wyślanika szatana.

Opisy pełne patosu i propagandowego zacięcia przełamywane są jednak momentami humorystycznymi. Zaradny pies w nowym czołgu urządza sobie postanie z mundurów i czapek załogi (s. 526). Ukazany obraża się i znika na jakiś czas, by po powrocie przynieść sobie nowe posłanie, zdobyczne jak na żołnierza przystało: poduszkę zieloną, bogato haftowaną w różę i motyle, z podwójnym rzędem złotych frędzli.

*Piąty, ale nie najmniej ważny członek załogi*" (s. 65) jako jedyny w powieści przyłapany jest na czynnościach fizjologicznych: *zrobił to, co psy zwykły czynić w odpowiednio pachnących miejscach* (s. 284).

Niezwykła popularność serialu i książki zasługuje na osobne studia z dziejów recepcji. To, że i dziś wielokrotnie emitowany serial ma swoich stałych widzów, jest dowodem na sentyment, który jednak niekoniecznie musi wynikać – z czego niewiele sobie zdaje sprawę – z doskonałości artystycznej powieści. *Czterem pancernym* towarzyszyła bowiem intensywna kampa-

nia promocyjna, by określić ją dzisiejszym językiem. Wydano nawet komiks o przygodach piątki, z rysunkami autorstwa Szymona Kobylińskiego<sup>18</sup>, które powstały na podstawie filmu. Momentami zresztą wyglądają, jakby były zrobione ze stop-klatek. Oprócz samej fabuły książeczka okraszona jest rysunkami uzbrojenia i umundurowania bratnich armii a także wroga. Są także rysunki poglądowe ukazujące czołg T-34 z miejscem dla psa.



Rys. Szymon Kobyliński

W komiksie zachęcano młodzież do tworzenia załóg pancernych (pod pozorem opieki nad różnymi „Szarikami”) jednak ilość indoktrynacji politycznej tam serwowana stawia pod znakiem zapytania ten szlachetny skądinąd cel. Inaczej, zdaje się wyglądała sprawa wiersza Ludwika Jerzego Kerna.

*Czterej pancerni z naszego podwórka,  
To sympatyczna ogromnie czwórka  
Która się składa z Grzesia,  
Wiesia,  
Ireneusza  
I Jurka.  
Do tego jeszcze dochodzi pies  
Lecz ten codziennie inny jest.*

*Pśów bowiem dużo jest w naszym  
bloku,  
Miś,  
Funia,*

Aza,  
Dżok  
I Sokół.  
Ogonem wszystkie machają z szykiem  
I wszystkie chcą być – Szarikiem.

Taką ten Szarik ma wielką sławę,  
Że chcą Szarikiem być suczki nawet,  
Podobno jest to wielka radość,  
Sprawiedliwości więc czyniąc zadość,  
Żeby nie krzywdzić żadnego psa,  
Co dzień kto inny tę rolę gra.

Który pies właśnie gra Szarika  
Poznać dość łatwo  
To ten, co fika.  
Za garażami,  
Z boku troszeczkę,  
Mają ci czterej pancerni – beczkę.  
Żelazną beczkę,  
Świat uludy,  
Bo czują się w niej jak w czołgu  
„Rudym”.

To nic, że nikt się nią nie zachwyca,  
Że nie spoczywa na gąsienicach,  
Że nie jest sprawna jak należy,  
Że nie ma działa  
Ani wieży,  
Że ją powleka rdza i sadza –  
Im to zupełnie nie przeszkadza.

Stają na zbiórce,  
Równno,  
Pod sznurek,  
Grześ,  
Ireneusz,  
Wiesiek  
I Jurek.  
Pełnią w swym „czołgu” dyżur  
poczwórny,  
A razem z nimi pies dyżurny.

Czasem z daleka,  
Z podwórek obcych,  
Przyjdą pod beczkę obcy chłopcy.  
Dla nich ta beczka to nic świętego,  
Więc podśmiewają się z „Rudego”  
Wołając, że aż boli w uszach:



Kadr z filmu „Czterej pancerni i pies”.  
"Co to za czołg, co się nie rusza!"

Wtedy do akcji  
Z beczkowej czerni  
Wyrusza pies  
I czterej pancerni.  
"Nie ma się czego śmiać, koteczki,  
Z naszego czołgu,  
To znaczy z beczki.  
Prawda, że trochę jest za mała,  
Brak jej gąsienic,  
Wieży  
I działa,  
Lecz czy nie przyszło wam do głowy,  
Że to jest tylko czołg pokojowy  
Typu podwórkowego?"

I zamiast strzałów padają żarty,  
I atak z miejsca jest odparty.  
Zwłaszcza że pies,  
Jakby się śmiał,  
Szczercząc zęby, dorzuca:  
"Hau! Hau!"<sup>19</sup>

Wygląda on na relację z zaobserwowanej rzeczywistości, jednak znów nie wiadomo, czy miał on bardziej zachęcać czy opisywać.

Dziś, kiedy trudno podejrzewać o świadomą działalność polityczną twórców re-

klam, pojawienie się Szarika w spocie operatora telefonii komórkowej dowodzi, że nieważna jest przynależność partyjna i świadomość klasowa. Żadnej weryfikacji nie będzie; kudłata, sympatyczna morda, postrzegana jest przede wszystkim jako świetny towarzysz (sic!), mądry i wspaniały przyjaciel. W ten sposób psia natura załatała kły rewolucji, a podteksty odchodzą w niebyt niezrozumiane. Z całego misternego planu indoktrynacyjnego pozostał pies i przygoda. I to wystarczy.

<sup>1</sup> Tytuł artykułu zapożyczono z wiersza Ludwika Jerzego Kerna

<sup>2</sup> M. Suski: *Zwierzęta mają głos*, [http://www.europaeuropa.pl/na/prl\\_zwierzaki.php](http://www.europaeuropa.pl/na/prl_zwierzaki.php)

<sup>3</sup> Wszystkie cytaty i nawiązania pochodzą z: J. Przymanowski: *Cztery pancerni i pies*, Warszawa 1973.

<sup>4</sup> Serial ten był kręcony i emitowany pierwotnie w trzech seriach w latach 1966, 1969 i 1970.

<sup>5</sup> Zob. J. Przymanowski, dz. cyt., s. 9–11.

<sup>6</sup> Dwa, a mówi się nawet o czterech, psy policyjne.

<sup>7</sup> Por. oficjalny wykaz ras psich na stronie internetowej FCI (Fédération Cynologique Internationale) [www.fci.be](http://www.fci.be)

<sup>8</sup> Por. I. Newerly: *Wzgórze błękitnego snu*, Warszawa 1986.

<sup>9</sup> Zob. J. Przymanowski, dz. cyt., s. 151.

<sup>10</sup> Tamże, s. 165.

<sup>11</sup> Por. H. Sienkiewicz: *W pustyni i w puszczy*, Warszawa 1991.

<sup>12</sup> Por. J. Przymanowski, dz. cyt., s. 522.

<sup>13</sup> Tamże, s. 119–129.

<sup>14</sup> Nie jest to bynajmniej pierwsza taka próba w literaturze dla dzieci i młodzieży. Dość wspomnieć pisarstwo Zofii Kosak-Szczuckiej, czy *Pisane łapą* Mariana Orłonia.

<sup>15</sup> Por. J. Przymanowski, dz. cyt., s. 119–129.

<sup>16</sup> Tamże, s. 387 i nast.

<sup>17</sup> Tamże, s. 261 i nast.

<sup>18</sup> S. Kobyliński, J. Przymanowski: *Przygody pancernych i psa Szarika*. Komiks ukazał się w trzech zeszytach, nakładem wydawnictwa Horyzonty, Warszawa 1970–1971.

<sup>19</sup> L. J. Kern: *Nasze podwórko*, Warszawa 1980, s. 10–11.

Kazimierz Szymeczko

## TEN PIES WABI SIĘ TOPOS

Bohater naszych rozważań powinien wabić się Archetyp, ale, jak słusznie zauważył hrabia Ponimirski: „nie ma żadnego powodu, by pies nazywał się z sensem”, czemu dał wyraz nazywając swego ratlerka Brutusem. No i słusznie, bo nie chodzi o to, jak się literackie psy nazywają bądź wabia, ale o to, jaką rolę przyszło zwierza-  
kom odgrywać w dziełach tworzonych przez ludzi. I na to pytanie trudno odpowiedzieć, a nieoceniony Władysław Kopaliński twierdzi, iż symbol psa odczytać można na ponad czterdzieści (!) – często wykluczających się – sposobów.

Zatem skład prezentowanej sfory pozostaje w dużej mierze subiektywny. Wypada jednak osobiste dywagacje zakotwiczyć w historii, chociażby wspominając napisany przez Ksenofona na przełomie V i IV wieku p.n.e. podręcznik hodowli przyjaciół, uwzględniający zalety i wady poszczególnych ras, zasady ich krzyżowania i tresury.

O psich zaletach wspomniał także inny Grek, Homer. Wierny Argos jest jedynym stworzeniem, rozpoznającym powracającego do Itaki Odyseusza. W ten sposób genialny poeta udowodnił wyższość psa nad żoną, nawet tak doskonałą jak Penelopa. Na niekorzyść Argosa świadczy tylko to, iż ujrawszy pana zdechł ze szczęścia. Gdyby kobiety umierały za każdym razem, gdy mężczyzna wraca po dłuższej nieobecności, rodzaj ludzki niechybnie by wyginał.

Z kolei Rzymianie umieszczali na drzwiach domostw napis „Cave canem”



(Strzeż się psa). Zauważcie Państwo, że to nie to samo, co: *Uwaga, ZŁY pies!*, albowiem strażnik spokoju domowego poświęcony był samemu Jowiszowi (choć wył do kogo innego, o czym za chwilę). Cenili sobie stróża i obrońcę do tego stopnia, że uwiecznili go nawet w gramatyce. Wyjątki III Deklinacji to właśnie rodzina z piskiem (*mater, pater, canis* etc.).

Mniej szczęścia miał pies w Biblii. Księga Tobiasza, w której syn tytułowego bohatera (też Tobiasz) wędruje do Rages wraz z aniołem i psem, uznana została przez część wyznawców za apokryf. W Ewangelii według św. Łukasza (*nota bene* medyka) psy liżą wrzody Łazarza. Nędzarzowi niewiele to pomogło, ale wiara w lecznicze właściwości psiej śliny jest stara jak świat. Nie bez powodu psy wyją do Księżyca, symbolizującego Asklepiosa – boga medycyny. Nie zmienia to faktu, iż w Piśmie Świętym pies nie cieszy się taką popularnością jak ba-

ranki, ryby, a nawet złote cielce. Jezus przechodzi na świat w stajence, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie. Cóż... dla psa nawet w stajence miejsca nie było.

W Apokalipsie psy wraz z bałwochwałcami, rozpustnikami, zbójcami etc. nie zostają wpuszczone do nowego Jeruzalem. Zdaniem biblistów nie chodzi tu o psa w znaczeniu dosłownym, lecz o osoby dopuszczające się nadużyć seksualnych. Niewielka to dla psów i ich platonicznych miłośników pociecha, gdyż i u Izajasza pies symbolizuje bezwstyd i nienasycenie, a w Księdze Przypowieści dodatkowo głupotę. Co prawda można znaleźć w Biblii porównanie psa do lwa, ale, jak na ironię, w zdaniu: *Lepszy żywy pies, niż martwy lew.*

Na nieco lepsze notowania zasłużył sobie pies u mahometan. W ich tradycji posiada dokładnie tyle samo cech boskich, co szatańskich (po 26).

Pozostawmy jednak na chwilę owe psy klasyczne i przyjrzyjmy się czworonogom wypełniającym nasze prehistoryczne dzieciństwo. Któż z nas nie westchnie za owym krajem lat dziecińczych, w którym przynajmniej jeden kontener śmietnikowy na każdym podwórku nazywał się „Rudy”, a co drugi pies – nie wyłączając suczek – wabił się Szarik. Ta powieściowo-filmowa opowieść o jednym czołgu, który wygrał wojnę, odgrywana była na tysiąc sposobów i nikomu nie przeszkadzało to, że owczarek niemiecki służący w polskim wojsku imię ma rosyjskie. Może dlatego, że nasze podwórkowe Szariki były często jeszcze bardziej kosmopolityczne rasowo.

Największą zaletą psa pancernego było to, że torował on drogę przyjacielom człowieka (niekoniecznie wojskowym) gnieźdzącym się w literaturze. W moim przypadku Szarika wyprzedził bernardyn Ami z książki M. Orłonia *Ami, znaczy przy-*



*jaciel*, o którego poświęceniu czytałem z wypiekami niewiele mniejszymi niż od mrożenia na twarzy bohaterki. Nie twierdę, że książka ta była arcydziełem, ale skoro pamiętam ją po prawie czterdziestu latach, to coś widocznie w sobie ma. Na przykład bernardyna, który brnie przez zamieć, przekopuje zasy, ogrzewa dziewczynkę własnym ciałem, a mimo ekstremalnych warunków nie popija ukradkiem z pojemnika, który nosi na szyi. Mało który człowiek wykazałby w podobnej sytuacji taki hart ducha!

*Czterej pancerni* doczekali się, świadczącej o popularności, dużej liczby przeróbek. Wystąpili w kilku niezłe nakręconych reklamach, w stanie wojennym krążyli jako *Czterech ZOMO-wców i suka*, a w piosence A. Waligórskiego – tresowali psa, co zresztą skończyło się dla całej piątki tragicznie, gdyż: *jak twierdzi komputer, musi dojść tam do usterek, gdzie na tresujących czterech przypada [...] jeden tresowany.*

Psów mundurowych znalazłoby się więcej. Cywil z sierżantem Walczakiem, Rex Goździkiewicz, biorący udział w kampanii wrześniowej, że o *Psach* Pasikowskiego i „szaszłykach z wilczura” Pilipiuka nie wspomnę.

Wśród tych herosów jasno świeci gwiazda Hektora z Placu Broni. On to pierwszy wytropił Feriego Acza i – obok cnego Nemezcza – był jedynym w armii chłopców szeregowcem. I nie wiem, czy kudłaty Hektor jest mi bliski dlatego, że wabi się prawie równie bezsensownie jak ratlerok Brutus, czy dlatego, że po awansie i śmierci Ernesta został ostatnim szeregowcem, czy dlatego, że w jakiś sposób przypomina mi mojego podwórkowego Szarika...

Ważniejszą, a przynajmniej częściej spotykaną cechą największego przyjaciela człowieka jest mobilność. Nie jest ważne,

czy pies wędruje spod Studzianek do Berlina, przez zasypane śniegiem góry, czy koleją przez Półwysep Apeniński. Ważne jest, że przy przemieszczaniu się przyświeca mu szczytny cel. Jako że literaturę tworzą ludzie, celem tym jest zazwyczaj towarzyszenie człowiekowi lub szukanie go. Kogóż tu nie ma! Obok wspomnianych już wilczurów pancernych oraz bernardynów zimowych czołowe miejsce zajmuje tu owczarek collie. Peregrynacja Lassie z północnej Szkocji do środkowo-angielskiego hrabstwa Yorkshire jest w takim samym stopniu piękna, co i nieprawdopodobna. Ale historia przyjaźni chłopca i psa wzrusza i fascynuje do tego stopnia, że czytelnik chętnie uwierzy nawet w to, że Lassie przyплыnęła do domu z Szetlandów, gdyby tam ją wywieziono. Poza tym, jeśli dzielny Lampo przemierzył pociągami całe Włochy, to dlaczego Lassie nie miałaby wrócić ze Szkocji? Opowieści o miłości, poświęceniu



i mądrych zwierzętach zawsze znajdują chętnych słuchaczy. Baśniowa gawęda Erica Knighta zyskuje (jak na baśń przystało) przez szczęśliwe zakończenie. Roman Pi-sarski miał w tym względzie ręce związane. Lampo musiał zginąć w ostatnim rozdziale, gdyż tak chciało fatum i fakty. Poję-cia nie mam, do jakiego nieba idą psy, ale pewien jestem, że Lampo pełni tam jedną z najwyższych funkcji. *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy kto życie oddaje za przyjaciół* (J 15, 13).

Innym typem psa wędrownego jest Biały Kieł. Życie go nie gładzi, a podąża zwykle tam, gdzie go batem poganiają. Nic dziwnego, że wyrósł na mordercę, co nie tylko pokrzywdzonym czworonogom się przytrafia. Bardziej zaskakuje to, że pomimo wszystkich złych doświadczeń – garnie się do ludzi. London każe nam wierzyć, że jego bohater jest dobry z natury – zgodna na to!

Zestawiłem te trzy typy z jeszcze jednego powodu. O tym, co myśli Lampo, nie wiemy prawie nic. Oceniamy jego działania, oklaskujemy heroizm, by tym bardziej oplakiwać skutki poświęcenia. Skąd taka mądrość w zwierzaku? Tego autor nam nie mówi. Może to i lepiej. Ot, taka zmyślna bestia, co to pociągami jeździ i już! Dla odmiany Lassie wyposażona została w pewną osobowość. Wie, dokąd idzie, dlaczego i po co. Pomysł ciekawy, choć trudno powiedzieć, czy psy myślą takimi właśnie kategoriami. Tak czy owak uczniowie mają więcej materiału do tworzenia charakterystyki postaci głównej bohaterki. Zaś Biały Kieł to prawdziwy intelektualista. Jego skłonność do analizy i syntezy oraz długie godziny rozmyślań nad światem, życiem i ludźmi stawiają go w pierwszym rzędzie czworonożnych filozofów. Może to i nieprawdopodobne, ale w pisarstwie Lon-

dona podobieństwo zwierzęcia do człowieka (i *vice versa*) można zaakceptować. Razem wędrują, walczą, cierpią, jedzą, śpią, więc widać podobnie też myślą. Nie chcę na Londonie psów wieszać, bo swego czasu przeżyłem z nim wiele pięknych chwil, ale tak naprawdę to opisuje on stale dwa te same psy: Pierwszy wabi się Zaprzęg, a drugi Bohater Główny. Jeśli członek Zaprzęgu otrzyma imię, to zwykle tylko po to, aby autor mógł stwierdzić (jak w przypadku Carmen), że długo nie pociągnie, bo kundle o wymyślnych imionach wędną i zdychają z samej pychy. A dlaczego Londonowi można wybaczyć wszystkie schematy literatury kynologicznej? Chociażby dlatego, że jest autorem pięknych słów: *Dobroczynność nie polega na dawaniu kości psu. Dobroczynność to kość dzielona z psem wówczas, gdy jesteś równie głodny jak on.*

Na szczęście literatura opisuje nie tylko różnej maści Karuski, wędrujące ku człowiekowi i śmierci. Równie ważnym motywem jest wspólna wędrówka. Rzadziej samotna (tak włóczył się po świecie Bari syn Szarej Wilczycy i kilka innych psów J. O. Curwooda), częściej z człowie-



Rys. Andrzej Bieńkowski



kiem. Skoro o Curwoodzie mowa, to wypadaloby wspomniec, ze Bari w jezyku opisywanego plemienia znaczy dziki pies, brat wilka. Inne plemie twierdzilo, ze to nie Bari, a Beria, ale postawmy sprawe jasno: nawet jesli Ławrientija Berie mozna nazwac dzikim psem, to nie sposob na zebate czworonogi zrzucic odpowiedzialnosc za czystki etniczne. O etymologii imienia wspomnialem, gdyz jednym z psow, ktore wędruja z czlowiekiem przez kontynenty i karty powiesci jest Dingo – druha Tomka Wilmowskiego. Zdarzalo sie w pierwszym tomie trzymac dingo w klatkach a nawet strzelac do dzikich, gdy zaatakowaly łowcow w stepie. Wszyscy tez zgodni byli co do tego, ze doroslego dingo oswoic sie nie da. Jednak, gdy jeden z nich pomogl Tomkowi, pozwolono mu w nagrode zwiedzic caly swiat, a nawet zachowac imie, ktore nosil po dzikich przodkach.

Wybitnym psem wędrującym jest Nero, który przemierzył wraz z ludzmi całą Europę i kilkadziesiąt tomów sag Margit Sandemo. Autorka, w uznaniu zasług czworonoga i jego właścicieli, obdarzyła ich magicznie przedłużonym życiem, co pozwoliło im zasłużyć się jeszcze bardziej.

Prawie tak samo długowieczny jest pewien bezimienny pies odtwarzający w jednym z teatrów rolę Toto w *Czarnoksiężniku z Oz*. Fama głosi, że sztuka zejdzie z afisza dopiero wtedy, gdy czworonożny aktor nie będzie w stanie wędrować po deskach sceny do Szmaragdowego Grodu.

Na mniejszą skalę (ale z równym zaangażowaniem) wędruje Saba z *W pustyni i w puszczy*. Ów przyjaciel, opiekun i przewodnik otwiera galerię dogów niemieckich, łagodnych z natury, aczkolwiek groźnych z wyglądu. Dogami są Scooby-Doo, Ferdynand Wspaniały, doga widzimy też na okładce *Wierszy pod psem* Wandy

Chotomskiej. Dla równowagi musiały poczciwe dogi kreować szwarzcharaktera w filmowych adaptacjach *Psa Baskerville'ów*.

Rzadko się zdarza, by pies był zły z natury. Kiedy pisarze potrzebują takiej postaci, zazwyczaj starają się w jakiś sposób usprawiedliwić jej postawę. Przynajmniej to dobrze świadczy o twórcach, którzy w swojej chorej wyobraźni powołują do literackiego życia tzw. „Złe Psy”.

Dla przykładu, oskarżony z opowiadania A. Czechowa *Kameleon* bywa a to dobry, a to zły, w zależności od tego, do kogo należy. Sam fakt pogryzienia człowieka jest drugorzędny. Na pierwszy plan wysuwa się pytanie: Czy to pies? Okazuje się, że w takim samym stopniu posiadanie psa nobilituje człowieka, w jakim pozycja właściciela wpływa na rangę społeczną psa. Podobnie sprawy wyglądają w *Przygodach dobrego wojaka Szwejka*. Pokraczne kundle, którym Szejk fałszuje rodowody, są dobre. Pinczer wykradziony pułkownikowi jest niewątpliwie zły, gdyż wpędza porucznika Lukasza w nie lada kłopoty. A jeśli o kidnappingu (a raczej dognappingu) mowa, to nie sposób pominąć Tolusia Poety z książki



Rys. Andrzej Bieńkowski

A. Bahdaja *Uwaga, czarny parasol!*. Psy, które kradł, by zebrać fundusze na zakup poezji, są dobre, a nawet jeszcze lepsze, gdyż przyczyniają się do rozwoju czytelnictwa.

Nie można też nazwać złym psem Tima z *Zabić drozda* Harper Lee. Charakter poczciwego psiaka zmienił się, gdy zachorował on na wścieklicznę. Sympatię budzi też tytułowy Cujo z horroru Stephena Kinga. Co prawda łagodny bernardyn zagryzł kilka osób, ale zrobił to tylko dlatego, że wsadził głowę w niewłaściwą norę i nabawił się nieznaney choroby. Innymi słowy, pies staje się zły, kiedy przestaje być sobą. Wszelkiej maści mutanty, jak Cerber (zarówno mitologiczny, jak i potterowski) czy krwiożercze pso-niedźwiedzie F. Kresa pilnujące obejścia czarownika nie powinny swymi czynami wpływać na wizerunek pozostałych Reksów, Smyków i Zagrajów. Straż przyboczna świń z Folwarku Zwierzęcego budzi strach i nie sposób nazwać jej „dobrą”, ale pamiętajmy, kto kogo hodował i tresował. Skutki międzygatunkowych oddziaływań można było przewidzieć, gdyż złe cechy świń, psów i ludzi szybciej się łączą, niż te dobre. Rację miał Jan Himilbach, twierdząc, że *wśród psów trafiają się psy, a co dopiero mówić o ludziach*.

Ani dobry, ani zły nie jest pies ogrodnika, co to sam nie zje i innym nie pozwoli. Lope de Vega (zresztą nie on pierwszy) posługiwał się tym zwierzakiem, a raczej jego funkcją, by zobrazować zachowanie ludzi. Gorzej wiodło się symbolicznemu strażnikowi opisanemu przez Ignacego Krasickiego. Dwakroć go obito (psa, nie autora) i za to, że pana obudził, i za to, że nie szczekał. Daremny był też wysiłek staroego psa z *Moralioń W. Potockiego*. Co prawda wierny sługa nie został ukarany, ale ostrzeżenie „Czuj, stary pies szcze-

ka!” nie pomogło ojczyźnie i pozostało tylko wdzięcznym tematem dla maturzystów próbujących analizować historię Polski za pomocą literatury baroku.

Jak widać, różne są relacje pomiędzy czworonogami a ludźmi, ale jakie by nie były, psiaki pozostają naszymi przyjaciółmi. Trudno jednoznacznie określić, kto na tym gorzej wychodzi. Gdyby układ był zły dla wszystkich zainteresowanych, to ani psy nie garnęłyby się do nas, ani my nie składalibyśmy im hołdu na łamach „Gulivera”. Niech zatem za podsumowanie wystarczą mądre słowa przyjaciela psów i ludzi A. Waligórskiego:

*Po miejskich drogach na sześciu nogach*

*Licząc w tym psa – gdy się ma  
Bo gdy się nie ma – to trzeba dwiema  
Więc miej koniecznie psa.*

---

Zofia Adamczykowa

## **FERDYNAND WSPANIAŁY – PIES DLA DZIECI I DOROSŁYCH**

Bogata twórczość dla dzieci Ludwika Jerzego Kerna, dziennikarza, poety, satyryka, tłumacza, obejmuje – obok licznych tekstów przeznaczonych dla niedorosłych czytelników – wyjątkową w naszej literaturze dylogię pt. *Ferdynand Wspaniały i Zbudź się, Ferdynandzie*, cieszącą się ogromną popularnością w Polsce i tłumaczoną na 17 języków, z japońskim włącznie. Autor dość oryginalnie wyjaśnia jej genezę: *Książki, która mogłaby zainteresować zagranicznych wydawców, po prostu nie napisałem. Postanowiłem to napisać, pisząc coś dla dzieci, z psem w roli*

bohatera. Na dzieciach może mniej, ale na psach to ja się znam wyjątkowo dobrze. I tak, w dużym skrócie powstał Ferdynand Wspaniały<sup>1</sup>.

Na psach pisarz faktycznie zna się wyjątkowo dobrze, co udowodnił między innymi tomikiem wierszy pt. *Cztery łapy*, a psia dylogia o Ferdynandzie wyrasta jakby wprost z następującego przekonania autora wyrażonego w wierszu *Czworonożni aktorzy*, zamieszczonego w tym zbioru:

*Pies pięknie różne role gra.  
Sztuka aktorska psu jest znana.  
Pies czasem gra innego psa,  
A czasem panią  
Albo pana.*

Ferdynand Wspaniały wchodzi właśnie w rolę tego ostatniego, ale jego kreacja znacznie przekracza granice alegorycznej bajki zwierzęcej i zawiera wiele poziomów znaczeń. Podobnie rzecz się ma z adresem książek Kerna o uczyłowiczonym psie. Dziecko nie jest jedynym odbiorcą tej lektury. Wprawdzie autor respektuje podstawowe kategorie literatury dziecięcej, takie jak: przygoda, fantastyka (przechodzenie od fantastyki do realizmu), humor, bohater subdziecięcy, dydaktyzm, bez których nie sposób mówić o dobrej lekturze dziecięcej, ale dylogia o uczyłowiczonym psie przekracza dziecięcy poziom odbioru, jest wielowarstwowa i wieloadresowa, operuje podtekstem, aluzją, alegorią, satyrą i groteską.

Opowieść o przygodach Ferdynanda prezentuje specyficzną koncepcję człowieka widzianego oczami psa, możliwą do odczytania głębszych sensów przez starszego, a więc bardziej wyrobionego czytelnika. Odbiór dziecka, zwłaszcza młodszego, będzie zapewne uproszczony i może ograniczyć się do rozpoznania komizmu

sytuacji w warstwie fabularnej oraz poetyki absurdu (humoru). Niewątpliwie bliski dziecku-odbiorcy będzie tytułowy bohater dylogii, obdarzony dziecięcą wyobraźnią i postrzegający otaczający go świat po trosze z perspektywy dziecka. Jest on komiczny w swej bezgranicznej naiwności i nieumiejętności dostosowania się do praw, które rządzą światem. Swoją bezbrzeżną naiwnością przypomina Kubusia Puchatka, *niedźwiadka o bardzo małym rozumku*. Jest więc przykładem bohatera subdziecięcego, nad którym młody odbiorca odczuwa pewną przewagę intelektualną i życiową. Naiwność Ferdynanda budzi śmiech, ale też satysfakcję z poczucia tej przewagi. Nadto dziecko, przyzwyczajone do tekstów baśniowych i poetyki „świata na opak”, w świecie przedstawionym książek Kerna czuje się wyśmienicie, a zabawne przygody Ferdynanda dostarczają mu wielu radości i powodów do śmiechu. Personifikacja psa i jego nieustanne starania o to, by pozostać „w człowieczej skórce”, animizacja ptaków, rozmowa z chmurkami, czarodziejskie wzbicie się windy w przestworza i tym podobne sytuacje fantastyczne pozostają bowiem w zakresie doświadczeń czytelniczych dziecka. Choć książka o Ferdynandzie są oryginalną,



Rys. Kazimierz Mikulski



ambitną i bogatą w sensy baśnią nowocześniejszą, L. J. Kern nie stroni w nich także od tradycyjnych wątków wywodzących się z folkloru ludowego, które literacko przekształca.

I tak inteligentne dziecko nie powinno mieć trudności ze zrozumieniem prostych odniesień do takich postaci baśniowych, jak: Kot w Butach, Szczurołap i Kot palący fajkę, wobec których zastosowano hiperbolizację. Generał Ferdynand przyjmuje bowiem nie jednego kota, ale defiladę pułku Kotów w Wysokich Butach, podziwia specjalne oddziały Szczurołapów i całe formacje kotów, które palą wielkie fajki. Dla egzemplifikacji tej tezy przytoczmy odpowiedni fragment drugiej części dylogii:

– *Te oddziały powstały pewnie niedawno?*

– *W zeszłym miesiącu – powiedział adiutant – Chociaż trzeba przyznać, że w poezji załączek tego pomysłu istniał już od dawna...*

– *Co pan powie? W jakim utworze? – zapytał Ferdynand.*

– *W słynnej epopei zaczynającej się [...] od słów: „Opowiem ci bajeczkę o kotku, co palił fajeczkę”.*

Powyższy cytat charakteryzuje nadto styl autorski, wsparty na dialogach (z reguły komicznych), dzięki czemu akcja toczy się wartko, co zaspokaja gusta czytelnicze niedorosłego odbiorcy. Narrator jest wszechwiedzący, nie stroni od dygresji i dopowiedzeń (*Więc, jak już powiedziałem, gazeta była wtorkowa*), potrafi nawet powiedzieć, o czym marzy pies, co nadaje narracji charakter gawędziarski, charakterystyczny dla opowiadania bajek i sprzyja zainteresowaniu dziecka lekturą. Nowatorskie i zarazem zabawne dla dzieci są również pomysły ideograficznego zapisu fragmentów tekstu, z którego wyłania się obraz deszczu padającego z różnorakim na-

sileniem. Rozwija to wyobraźnię małych czytelników i może wyzwalać u nich aktywność naśladowczą.

Warto też podkreślić, że funkcja ludyczna baśni o Ferdynandzie zespolona jest z ręcznie z dydaktyzmem, w jego najszlachetniejszej postaci. Nie ma tu bezpośrednich pouczeń, ale niezwykle dbałość psiego bohatera o formy grzecznościowe, jego uprzejmość i życzliwość wobec otoczenia, nienaganne manieri i wyszukana elegancja, przesadna wręcz dbałość o język i sposób wysławiania się – mają dużą moc oddziaływania na młodego czytelnika, tym większą, że jawią się odbiorcy w postaci przejawiskawionej, wręcz karykaturalnej. Śmieszą, ale zarazem uczą.

Mały odbiorca napotka jednakże trudności w zrozumieniu zarówno alegorycznych znaczeń przygód psiego bohatera, jak też odczytaniu ujęć groteskowych czy niektórych elementów gry literackiej. Dylogia o Ferdynandzie jest bowiem opowieścią niejednoznaczną, synkretyczną, nie poddaje się typologizacji, co charakteryzuje zwłaszcza literaturę wysokoartystyczną. I to decyduje zarówno o jej wartościach, jak i o swoistym uroku. Przez krytyków i badaczy literatury dziecięcej była z reguły określana jako satyra lub baśń-groteska (H. Skrobiszewska, K. Kulickowska, J. Z. Białek, U. Przybyszewska i inni), choć należy ubolewać, że do tej pory nie doczekała się ujęcia monograficznego.

Postrzeganie tekstów o Ferdynandzie jako satyrycznych lub groteskowych wynika zapewne z faktu, że satyra zawiera elementy karykatury i groteski oraz korzysta z form przejawiskawionych i zdeformowanych (por.: M. Głowiński i inni: *Słownik terminów literackich*). Kreacja Ferdynanda Wspaniałego to osobiwa karykatura człowieka. W zdeformowanym groteskowo

świecie jawi się on czytelnikowi jako osobnik nadmiernie dbający o pozory i formę (czy człowiek w garniturze *to musi być ktoś bardzo wybitny?*). Przesadnie wyszukany zachowaniem lub milczeniem próbuje pokryć brak wiedzy i niedostatki inteligencji. Znamienne jest tu scena u krawca:

– *Jeśli mi wolno panu coś poradzić – szepnął nachyliwszy się nad lewym uchem Ferdynanda – to koszula do tego garnituru najlepsza byłaby w prążki.*

[...]

– *Do koszuli w prążki radziłbym krawat w paski.*

[...]

– *Co zaś do kapelusza, to najodpowiedniejszy moim zdaniem byłby chyba melonik<sup>3</sup>.*

Jak łatwo dostrzec, brak doświadczenia oraz orientacji Ferdynanda w ludzkiej modzie prowadzi do efektów komicznych – koszula w prążki, krawat w paski, a do tego melonik tworzą zdecydowanie niespójną i mało estetyczną całość.

Inne postacie także poddane są swoistej deformacji: „Pan” stale wyleguje się na kanapie, dyrektor hotelu twierdzi, że *jak się jest dyrektorem, to przynajmniej liczyć trzeba umieć*, a Augustyn Radio wierzy, że polegać można wyłącznie na człowieku, który posiada notes. Kern – poprzez szereg scen niedorzecznych i sytuacji absurdalnych – niewątpliwie kpi z człowieka, z jego nadmiernego przywiązania do ubioru, z przerostu ambicji i snobizmu, wyśmiewa przesadną dbałość o formę i sztuczną uprzejmość w stosunkach międzyludzkich, próżność i chęć imponowania innym. Baśń o uczłowieczonym psie demaskuje głupotę, biurokrację, uleganie pozorom, ale też utrwalone schematy myślowe (czy rzeczywiście każdy dorożkarz nadużywa alkoholu, a bikiniarz zawsze jest źle wychowany?). Pojawiające się postacie, przedsta-

wiciele różnych zawodów (krawiec, portier, kelner, dyrektor banku, sędzia, myśliwy, generał i inni) ukazani są w krzywym zwierciadle. Takie ujęcie rzeczywistości bliskie jest gombrowiczowskiej wizji świata i człowieka i – jako takie – przekracza poziom odbioru dziecięcego.

Ale nie wszystkie sytuacje absurdalne baśni Kerna zostały podporządkowane funkcji satyrycznej. Podobnie jak w *Alicji w Krainie Czarów* Levisa Carrolla akcja *Ferdynanda* toczy się we śnie, a we śnie wszystko może się zdarzyć, nie ma rzeczy niemożliwych i najdziwniejsze wydaje się prawdziwe. Toteż zarówno w książce Carrolla, jak i Kerna, napotykamy pełne uroku sceny i zdarzenia, które cechuje humor wyrafinowany, odwołujący się do wyobraźni odbiorcy i do myślenia abstrakcyjnego. W pierwszej części dylogii będzie to na przykład scena, w której winda przebija dach hotelu, czy też komiczne wyliczenie okrzyków wzniesionych na cześć Ferdynanda (*Ogółtem wzniesiono tego dnia na cześć Ferdy-*



Rys. Kazimierz Mikulski

nanda 3128 okrzyków, w tym: 1265 „Hura!”, 828 „Niech żyje!” ...), w drugiej – opowieść o zaczarowanej krainie, w której parasolnik hoduje nieprzemakalne parasole:

[...] mam jedyną na świecie hodowlę parasoli. Moje parasole są naturalne [...], nie jakieś sztuczne. Podobnie jak istnieją prawdziwe perły i perły sztucznie hodowane, tak samo istnieją sztuczne parasole, produkowane masowo, i prawdziwe parasole, hodowane jedynie przeze mnie<sup>4</sup>.

W przywołanych tu książkach Ludwika Jerzego Kerna łatwo też dostrzec niejednorodność stylu, mieszanie patosu z trywialnością oraz kontrast pomiędzy sposobem wysławiania się a sytuacją wypowiedzi bohaterów. Często pojawia się też komiczne nieporozumienie językowe. Z upodobaniem posługuje się autor wyolbrzymieniem i uproszczeniem. Wszystkie te zabiegi właściwe są groteskowemu ujęciu rzeczywistości i mają charakter komizmotwórczy.

Dylogia o Ferdynandzie Wspaniałym, o psie, który wyśnił fantastyczny i zarazem groteskowy świat, jest lekturą o przesłaniach uniwersalnych, do której chętnie powracają dzieci i dorośli, odnajdując w niej wciąż nowe sensy i wartości. Pociąga i bawi nie tylko inteligentne dziecko, ale każdego czytelnika obdarzonego poczuciem humoru i niezbędną dozą krytycyzmu. Nie zaszkodziła jej nawet obecność w szkolnym kanonie lekturowym, co jest niewątpliwie cechą arcydzieła.

<sup>1</sup> L. J. Kern: *Moje abecadłowo*, Kraków 2000, s. 90.

<sup>2</sup> L. J. Kern: *Zbudź się, Ferdynandzie*, Wyd. 3. Warszawa 1983, s. 56.

<sup>3</sup> L. J. Kern: *Ferdynand Wspaniały*, Wyd. 7. Warszawa 1979, s. 11.

<sup>4</sup> L. J. Kern: *Zbudź się...*, s. 103.

Alicja Ungeheuer-Gołąb

## PIES (NIE)POETYCKI?

Pies od dawna uznawany jest za przyjaciela człowieka i tak najczęściej przedstawia go literatura dla dzieci. Tak pokazuje go opowiadanie Romana Pisarskiego *O psie, który jeździł koleją* czy wzruszająca powieść Erica Knighta *Lassie, wróć!* Bohaterowie tych utworów to psy obdarzone niemal ludzkim odczuwaniem i intuicją. O ile jednak w prozie można szeroko rozwinąć wachlarz psych cnót i niedoli, to poezja operująca myślowym skrótem i odmienną stylistyką, musi uciekać się do krótkich wzmianek, cech typowych lub żartu.

Mimo iż pies jest jednym z najbardziej popularnych zwierząt udomowionych przez człowieka, to w zwierzyńcu<sup>1</sup> polskich utworów poetyckich dla dzieci postać psa wcale nie występuje często. Raczej spotykamy tu kota, który przymila się, miauczy, usypia dzieci albo chodzi własnymi ścież-



Rys. Jerzy Flisak



kami, oraz mnóstwo innych stworzeń, począwszy od mrówki na słońcu skończywszy. Problematyką zwierzyńca w polskiej poezji dla dzieci zajmowali się dotąd Jerzy Cieślowski<sup>2</sup>, Gertruda Skotnicka<sup>3</sup>, Ryszard Waksmund<sup>4</sup>. Badacze wskazywali na różnorodność występujących tu zwierzęcych kreacji oraz zmiany jakim ulegały one w ciągu wieków.

Pies, towarzysz i pomocnik człowieka, stał się od czasów średniowiecza synonimem wierności czy wręcz ślepego oddania. Mało kto dzisiaj kojarzy psa z faktem, że w czasach antycznych uznawany był nawet za święte zwierzę<sup>5</sup>. W rzeczywistości uległy charakter psa prowokował ludzi, by go poniżali. W myśl opinii niektórych psychologów, którzy twierdzą, że w człowieku drzemią negatywne uczucia, które w obliczu cudzej słabości prowokują do tego, by ją wykorzystać lub wręcz kogoś takiego skrzywdzić. Ujawnia się to w znanych powiedzeniach, pokazujących negatywną stronę bycia psem, jak: *psu z gardła wyjęty, zejść na psy, zbity jak pies*, itp. Tak więc los psa i jego odbicie w literaturze i języku zawsze uzależnione są od postaw dorosłych, którzy często traktują go niegodziwie. Tego wątku nie znajdziemy w twórczości poetyckiej dla dzieci, wyjąwszy może bajkę Ignacego Krasickiego *Dwa psy*, w której kundel skarży się na nierówność



Rys. Ewa Bogucka-Pudlis

w „psim społeczeństwie” czy utwór Adama Mickiewicza *Pan i pies*, który jasno pokazuje psią niedolę i ludzką niesprawiedliwość. Należy jednak pamiętać, że są to utwory pisane dla dorosłych, które trafiły do dziecięcego obiegu w czasach, gdy nie było jeszcze oryginalnej literatury dla dziecięcego odbiorcy.

Jak zauważa Ryszard Waksmund w pierwszych utworach kierowanych do dzieci, autorstwa Jachowicza czy Bełzy *stosunek do zwierząt uważany był za probierz moralnej wrażliwości dziecka (litość, opiekuńczość, sprawiedliwość), jego stosunku do ludzi*<sup>6</sup>.

W liryce dla dzieci, już od czasów Marii Konopnickiej, nie znajdziemy psów przywiązanych do łańcuchów, psów bitych, głodnych, opuszczonych czy złych. Słowo poetyckie zostawiło dla siebie jasną stronę psiego istnienia, pies znalazł w nim ciepłe mieszkanie, oddanych opiekunów, miskę pełną smakołyków. Najgorsze, co może przydarzyć się tu psu, to przedłużająca się zabawa z dzieckiem:

*Puść mnie, puść mnie, panno miła!  
Jeszcze we mnie słaba siła,  
Jeszcze w nóżkach czuję drżenie,  
Jeszcze jestem małe szczenię!*<sup>7</sup>

Kreacja psa pokazanego w poezji dziecięcej jest zawsze zdeterminowana specyfiką dziecięcego podmiotu literackiego. W zależności od tego, jakie jest dziecko, taki jest obraz psa. W dużej mierze zależy też od ogólnej sytuacji komunikacyjnej w utworze, która zmieniała się wraz z rozwojem poezji.

W twórczości poetyckiej dla dzieci najbardziej chyba znanym wzorem psa jest pies kurzący fajkę rodem z ludowej bajeczki zaczynającej się od słów *Opowiem ci bajkę/ pies kurzył fajkę*<sup>8</sup>. Od tej ludowej roli pies przeszedł długą drogę, zmieniając

swój wizerunek, podobnie jak zmieniała się poezja dla dzieci i dziecko. Jednak w niektórych utworach, które zachowały elementy bajki, znajdujemy takiego właśnie uosobionego psa. W wierszu Wandy Chotomskiej pies przybywa do miasta jako ubogi krewny i można w nim rozpoznać prawdziwie ludzkie cechy.

*Chciał pogadać z krewnym szpicem,  
szpic go wygnał na ulicę.  
Každy jakies miał wykrety,  
stryjek jamnik był zajety...<sup>9</sup>*

Wierszem tym Chotomska kontynuuje konwencję, która rozwinęła się w szkole poetyckiej Brzechwy i Tuwima w okresie XX-lecia międzywojennego. Pozbawia więc bajkę dydaktycznej wymowy, zastępując ją funkcją ludyczną i żartobliwym tonem. Sam Brzechwa psim problemom poświęcił żartobliwy wiersz *Psie smutki*, w którym z pewnym pobażaniem mówi o kłopotach psa:

*Na brzegu błękitnej rzeczki  
Mieszkają małe smuteczki.  
Ten pierwszy jest z tego powodu,  
Że nie wolno wchodzić do ogrodu,  
Drugi – że woda nie chce być sucha,  
Trzeci – że mucha wleciała do ucha...<sup>10</sup>*

Poza bajeczką znajdujemy psa w wylizance. Warto o tym wspomnieć, bo repertuar słowny dzieci jest zwykle odzwierciedleniem ich otoczenia i zainteresowań<sup>11</sup>.

*Bielka, Strielka, sobaka, pies,  
Gotowa rakieta na księżyc jest<sup>12</sup>.  
Albo  
Tibi, tibi ajka,  
Tu mówi Łajka.  
Tibi, tibi es,  
Tu mówi pies<sup>13</sup>.*

W nieco bardziej współczesnej rymowance czytamy:

*Raz, dwa, trzy, cztery,  
Maszeruje Huckelbery...<sup>14</sup>*

Postać psa pojawia się w tekstach towarzyszących zabawom dziecięcym:

*Tosi, Tosi łapci, pojedziem do babci,  
od babci do taty, jest tam pies kudłaty<sup>15</sup>.*

\*

*Na zielonej łące  
pasie pies zające,  
co się który ruszy  
odgryzie mu uszy<sup>16</sup>.*

\*

*Leciąta osa do psiego nosa,  
pies śpi.  
Leciąta mucha do psiego ucha  
pies śpi.  
Leciąta sroka do psiego oka,  
pies śpi...<sup>17</sup>*

Poszukując psa w poezji o zabarwieniu lirycznym, znajdziemy go w twórczości Ewy Szelburg-Zarembiny, która psiemu bohaterowi poświęciła chyba największe miejsce. Wyprowadziła psa z zaułków poezji i wskazała, że może mieć prawdziwie poetycką naturę. Pies jest w jej utworach pokazany w sposób realistyczny, na przykład jako podwórkowy Bryś, który pilnuje domostwa i jest wiernym sługą:



Rys. Jerzy Flisak

*Śpią już wszyscy ludzie  
i konie, i krowy.*

*Nie śpi tylko w budzie  
Bryś – pies podwórzowy.  
Siadł cicho na progu,  
do czuwania skory  
i pilnuje chaty,  
stajenki, obory<sup>18</sup>.*

Pokazany tu motyw psa-stróża znany jest w literaturze od dawna. Pierwszym stróżem był mitologiczny Cerber, który stał u wrót Hadesu. Interesujące, że stróżujący Bryś jest potraktowany bardzo poważnie i przypomina postać stróża z innego wiersza napisanego przez Józefa Ratajczaka – stróża-żołnierza:

*Wszyscy śpią – żołnierz tylko  
wyszedł na wartę przed chwilką  
i deszczu ciekawie słucha<sup>19</sup>.*

Czytając wiersz Zarembiny na tle tekstu Ratajczaka, wyczuwa się patriotyczny kontekst, który rozciąga się na postać zwyczajnego, wydawałoby się, przydomowego kundla.

W kołysance, ulubionym gatunku poetyki, Bryś stoi na straży snu dziecka:

*Śpi Bryś koło łóżeczka,  
Dobranoc, strzeż syneczka!<sup>20</sup>*

Zabawowo-dydaktyczne ujęcie znajdujemy w wierszu *Brudasek*, w którym wyczuwa się moralizatorską nutę:

*A ten piasek Bryś,  
Co się nie chciał kąpać dziś,  
Ma na łapkach kurz i piasek,  
Więc spać pójdzie jak brudasek.  
Fe!<sup>21</sup>*

Ludyczny charakter ma znany wiersz o szczeniátkach utrzymany w konwencji dziecięcej wyliczanki:

*Bez liku  
Jest szczeniátek w koszyku.  
Jedno – podobne do matki.  
Drugie – w białe łatki.  
Trzecie – czarne jak wronka.*

*Czwarte – bez ogonka.  
Podpalanych dwoje.  
A ostatnie, to najmniejsze,  
ono... będzie moje!<sup>22</sup>*

Pokazano tu relację pies – dziecko, której przypisana jest radość z posiadania własnego zwierzęcia. Ale widać tu także traktowanie psa jako towarzysza zabawy. Podobnie przedstawiony jest w innym wierszu pies Kruczek:

*– Służyć, Kruczku! –  
Kruczek służy  
jak najprościej,  
jak najdłużej.  
– Leżeć, Kruczku! –  
Kruczek leży.  
Leży, leży, nie odbieży<sup>23</sup>.*

Pies-stróż, pies-przyjaciel, pies-zabawka zawsze jednak jest to pies wierny, oddany, ufający ludzkiemu rozumowi. Pies jako uosobienie wierności pojawił się już w mitologii w postaci Argosa, wiernego psa Odyseusza. Od tej pory cecha ta jest typowa dla bohatera literackiego – psa.



Rys. Janusz Grabiański



Prawdziwie opiekuńczy i pełen miłości stosunek do psa pokazuje Szelburg-Zarembina w wierszu *Do zbląkanego psa*. Tytuł przywodzący na myśl wyznanie, rozmowę czy po prostu słowa kierowane specjalnie „do”, daje odczucie intymności i szczerego uczucia.

*O! byłbyś wpadł pod samochód!  
Malutki, uważać trzeba.  
Ach, jaki ty jesteś chudziutki.  
Chcesz chleba?  
Chodź ze mną.  
Mieszkamy w podwórku,  
będziesz mógł biegać tam.  
Nie uwiążemy ciebie  
na sznurku<sup>24</sup>.*

Wiersz ten pokazuje dziecko jako istotę pełną miłości i współczucia. Nie idealizuje ono sytuacji bezpiecznego psa i mówi, co może mu zagrażać (sznurek, głód, zgiełk miasta i samotność), w zamian daje zwierzęciu swą bezinteresowną pomoc.

Ludwik Jerzy Kern napisał, adresowany także do dorosłych, tomik o psie pt. *Cztery łapy*<sup>25</sup>. Przedstawia w nim satyryczny obraz stosunków panujących między psem a jego panem.

*Którego dnia,  
A była akurat niedziela,  
Psy ogłosiły konkurs na  
Najładniejszego właściciela<sup>26</sup>.*

Kern pokazuje psa z jego wadami i zaletami, ujawnia słabości i silne strony jego natury, nade wszystko jednak przedstawia psa z sympatią i szacunkiem, jako godnego towarzysza doli i niedoli.

*Na tym świecie różnie bywa,  
Zabawnie i dziwnie.  
Raz jednostka jest szczęśliwa,  
To znów wręcz przeciwnie.  
W dżungli życia, w życia buszu  
Zawsze ci pomogą  
Cztery łapy,  
Para uszu  
Oczy*

*Nos  
I ogon<sup>27</sup>.*

Żartobliwy ton wszystkich wierszy ze zbioru tylko pozornie wprowadza humorystyczny wizerunek psa. Rzeczywista wymowa tych utworów opowiada bowiem o głębokiej przyjaźni, jaka może się narozić między człowiekiem a zwierzęciem.

Interesujący jest fakt, że w teoretycznych opracowaniach dotyczących zwierzyńca w poezji dla dzieci mało jest wzmianek na temat kreacji psa. Na marginesie warto dodać, że podobny los spotyka bohaterka-konia<sup>28</sup>. Zwierzęta te dziwnym trafem zostają jakby poza nawiasem poetyckiej menażerii, niewiele jest o nich wierszy i nie każdy je zauważa. Można by pomyśleć, że za mało w nich poezji albo, że to skromne miejsce zawdzięczają prawdopodobnie prozie swego losu – pozostawianiu od wieków u boku człowieka.

<sup>1</sup> Typ wierszy o nazwie zwierzyńca dziecięcego wyróżnił Ryszard Waksmund w obszarze liryki dla dzieci. Por. R. Waksmund: *Poezja dla dzieci. Antologia form i tematów*, Wrocław 1987.

<sup>2</sup> J. Cieślakowski: *Bajeczka dziecięca (próba określenia gatunku)*, [w:] tegoż, *Literatura osobna*, Warszawa 1985.

<sup>3</sup> G. Skotnicka: *O zwierzyńcu w polskich bajkach i bajeczkach dla dzieci*, [w:] *Literacka symbolika zwierząt*, pod red. A. Martuszczyńskiej, Gdańsk 1993.

<sup>4</sup> R. Waksmund, dz. cyt.

<sup>5</sup> Święte psy trzymano w Sanktuarium Asklepiosa w Epidaurze, gdzie miały leczyć chorych lizaniem. Pod. za: B. Drabarek, J. Falkowski, I. Rowińska: *Szkolny słownik motywów literackich*, Warszawa 1998, s. 169.

<sup>6</sup> R. Waksmund, dz. cyt., s. 32.

<sup>7</sup> M. Konopnicka: *Utwory dla dzieci*, t. 3, wybór J. Z. Białek, [w:] *Pisma wybrane*, pod red. J. Nowakowskiego, Warszawa 1988, s. 39.

<sup>8</sup> Jerzy Cieślakowski określa ten utwór jako bajeczkę-wzór. Zauważa jednak, że jest to jeden z wielu wariantów zapisanych u Kolberga, w innych pies wymienia się z kotem. Pod. za: J. Cieślakowski, dz. cyt., s. 74.

<sup>9</sup> W. Chotomska: *Kundel*, [w:] *Koszyk pełen wierszy* pod red. N. Usenko, Warszawa 1999, s. 12.

<sup>10</sup> J. Brzechwa: *Psie smutki*, [w:] *Wiersze wybrane*, Warszawa 1957, s. 388.

<sup>11</sup> Ze względu na brak najnowszych badań dotyczących repertuaru słownego dzieci, podano przykłady z lat 70.

<sup>12</sup> D. Simonides: *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, Wrocław 1976, s. 55.

<sup>13</sup> Tamże, s. 56.

<sup>14</sup> Tamże, s. 226.

<sup>15</sup> *Antologia poezji dziecięcej*, wybór Jerzy Cieślowski, Wrocław 1983, s. 372.

<sup>16</sup> Tamże, s. 375.

<sup>17</sup> Tamże, s. 374.

<sup>18</sup> E. Szelburg-Zarembina: *Pies*, [w:] tejsze, *Idzie niebo ciemną nocą*, Warszawa 1988, s. 28.

<sup>19</sup> J. Ratajczak: *Ulewa*, [w:] tegoż, *Ziarenka maku*, Poznań 1991, s. 18.

<sup>20</sup> E. Szelburg-Zarembina: *Dobranoc*, [w:] tamże, s. 63.

<sup>21</sup> Tejsze, *Brudasek*, [w:] tamże, s. 61.

<sup>22</sup> Tejsze, *Szczeniątka*, [w:] tamże, s. 70.

<sup>23</sup> Tejsze, *Kruczek*, [w:] tamże, s. 84.

<sup>24</sup> Tejsze, *Do zbłąkanego psa*, [w:] tamże, s. 72.

<sup>25</sup> L. J. Kern: *Cztery łapy*, Warszawa 1969.

<sup>26</sup> Tegoż, *Psia niedziela*, [w:] tegoż, *Bukiel z wierszy*, Warszawa 1990.

<sup>27</sup> Tegoż, *Cztery łapy*, s. 4.

<sup>28</sup> Na temat kreacji konia w tekstach poetyckich dla dzieci pisałam [w:] A. Ungeheuer-Gołąb: *Odbiór kontekstualny a dydaktyczna wymowa dzieła*, [w:] *Wymiary ekspresji dziecięcej. Stymulacja – samorealizacja – wsparcie*, pod red. K. Krasoń i B. Mazepy-Domagaly, Katowice 2005.



## RADOŚĆ CZYTANIA

Barbara Pytlos

### O JAMNICZCE PLAMCE, KTÓRA BAJĄ ZOSTAŁA

Opowieść Urszuli Stefanii Korzonek o jamniczce Plamce, zwanej też Bają, i o jej przygodach, które nie wyniknęły wcale z jej pieskiego życia, lecz na skutek normalnych życiowych zdarzeń, przyciągają czytelnika autentyzmem i serdecznym stosunkiem do zwierząt. Bohaterką, a zarazem narratorką tej opowieści jest odważny i sympatyczny piesek.

Plamka pochodzi ze wsi. Tak jest na początku życiowych tarapatów jamniczki, bo potem zaznała smaku życia w bloku, a następnie za sprawą mądrej dziewczyny Doroty, zamieszkała ponownie na wsi. Zmieniała domy i imiona.



Książka Urszuli Stefanii Korzonek przeznaczona jest dla dzieci najmłodszych, w wieku przedszkolnym. Składa się ona z trzynastu spotkań z dziećmi, czyli ośmiu krótkich wierszowanych obrazów i pięciu pisanych prozą poetycką. Oprócz tego autorka zastosowała podział na części, a jest on podyktowany również adresem odbiorcy. Każda część może stanowić odrębny temat do rozmowy z dzieckiem. Noszą one następujące tytuły: I – *Była Plamką, a jest Bają*; II – *Nowy opiekun i nowy dom*; III – *Nowe szczęście u Doroty*. W każdej z nich jamniczka opowiada historię własnego życia. Dominuje w niej tęsknota za miłością, za przyjaźnią. Opowiada też o tym, jak trudno jest pokonać smutek, jeśli ześle go los, a nie ma się nikogo bliskiego, a także o tym, jak bardzo jest on straszny, gdy brakuje życiowych doświadczeń. A przecież nieszczęścia nigdy nie można przewidzieć.

Jamniczka Baja (Plamka) u Urszuli Korzonek jest psem dobrze wychowanym. Przed nawiązaniem kontaktu z odbiorcą najpierw się przedstawi, podając kolor sierści (szary) i inne cechy swojego wyglądu:

*Mam jeszcze oklapnięte uszka  
I ogonek taki sobie  
Trochę gruby – trochę cienki  
Jak warkoczyk u dziewczynki  
Pyszczek – nosek  
Na psa urok – oczka dwa  
Więc czaruję wszystkich w koło  
Każdy mówi – jaka piękna  
Jest ta psina mała  
I Dorotka  
To uznała – gdy mówiła  
Masz coś z bajki –  
No i – BAJĄ mnie  
N a z w a ł a...*

Dopiero po takim wstępie, w którym zaprezentowane zostały wszystkie cechy psów z jamniczej rodziny, czytelnik poznaje

przygody bohaterki książki i domy, w których Plamka (Baja) mieszkała. Pierwszy był u pani Zosi na wsi, gdzie jej mama Alma się oszczeniła, a potem zginęła pod kołami samochodu; drugi w mieście u Adama, który nazwał ją Plamką z powodu plamek na łapkach, a trzeci u Doroty, przyszłej żony Jurka, brata Adama. Opiekunowie troszczyli się o nią i starali, otaczali miłością, dogadzali, wybaczali psoty i figle. Któreś jednak niedzieli coś się wydarzyło... Psy też w życiu miewają kłopoty, nawet wtedy, gdy opiekunowie są najtroskliwsi. Kłopotów Plamka się nie spodziewała. Przyszły same, bo nie spełniła zaleceń Adama: uwolniwszy się ze smyczy, pobiegła jego śladem i wpadła do dużego dołu. Tam znalazła ją Dorota i uratowała.

Urszula Stefania Korzonek swoją opowieść o jamniczce buduje etapami. Odpowiadają im poszczególne obrazy, w których



Rys. Marek Waclaw Judycki z wnuczką Madzią



pies egzystuje na prawach domownika w każdej rodzinie. Plamka-Baja nie przypomina maskotki, tylko wierne bez granic człowiekowi zwierzę. Ma ono własne życie i potrzeby, a opiekunowie je rozumieją:

*To domostwo  
Tę zagrodę  
A to kury przypilnuję  
To znów owce  
Spędzam do zagrody  
Lub skoro świt  
Z gospodarzem  
W pełnej gali  
Na polowanie do lasu  
Wyruszam.*

Autorka *Przygód Lewusia* w poetyckich obrazach, przedstawiających życie jamniczki Plamki, mniej dba o rym. Słowem odświętnym natomiast opisze rzeczy nie tylko dziecku drogie i bliskie, ale każdemu człowiekowi, takie, które składają się na świat bezpieczny i mądry. Warto w tym miejscu odwołać się do refleksji na temat poezji Rogera Caillois, który pisał, że *poezja jest szkołą odczuwania*. Otóż poetyckie propozycje Urszuli Korzonek są dobrym tego przykładem i widać to dobrze w publikacji *O jamniczce Plamce...*<sup>1</sup>

Caillois zauważał także, że jednym z wielu zadań poezji jest trwanie w harmonii z istotami żywymi i przedmiotami. Dla Urszuli Korzonek owa harmonia jest istotna, od niej zależy szczęście. Ważne jest też porozumienie między ludźmi, a do tego służy słowo, i dobra wola. To przekonanie autorka w książce *O jamniczce Plamce – która Baję została* pragnie przekazać najmłodszym czytelnikom. Przygody Plamki, spisane pięknym językiem, ukazują przed odbiorcą zalety i wady miasta i wsi, naturę psa i obowiązki wobec niego, jego poddańczą wierność, jak również radość zabawy z nim. Warto podkreślić, że autorka *Żniwnego świętowania* kategorii dzieciń-

stwa nie traktuje w sposób szczególny, sakralny. Dla niej bowiem samo życie jest święte, stąd jej sposób przeżywania każdej chwili należy do wyjątkowych. I ta wyjątkowość znajduje wyraz w poetyckim postrzeganiu rzeczy najprostszych. Taka jest opowieść o Baji, która miała trzy domy. W każdym z nich była szczęśliwa:

*W domu pani Zosi  
Sielanka prawdziwa  
Ciepła buda – miska pełna  
Mama karmi – pyszczek liże  
A pani gospodyni na nas zerka  
Gdy się krząta po ogrodzie  
Czule głaszcze moją mamę  
I powiada – Alma!  
Szczeniaczki twoje już widzą.*

Chwilami można odnieść wrażenie, że historia *O jamniczce Plamce...* Urszuli Stefanii Korzonek powstała na specjalne zamówienie dzieci, bo one są jej adresatami pierwszymi. A najważniejszą jej cechą jest optymizm i wiara w dobro, w miłość. Opo-



Rys. Marek Waclaw Judycki z wnuczką Olą

wieść o jamniczce posiada wartości terapeutyczne. Jeżeli chcielibyśmy poszukać dla twórczości Urszuli Korzonek antenatów, to w pierwszej kolejności należy przypomnieć poezję Ewy Szelburg-Zarembiny, u której poetyckość skupia się w obrębie kompozycji, układów słownych, a nie symboliki czy metafor:

*Szedł czarodziej przez rzeczkę,  
zgiął złotą laseczkę,  
a z nią wszystkie swe czary,  
co ich miał do pary!  
Stanął smutny nad rzeką,  
łży po brodzie mu cieką.  
Každy teraz się dowie,  
że to w lasce są czary,  
a on sobie – pan stary, jak ci wszyscy  
wyzuczajni panowie...*  
(E. Szelburg-Zarembina: *Szedł czarodziej*)

Urszula Korzonek podobnie jak Ewa Szelburg – Zarembina w poetyckich ujęciach jest bardziej pedagogiem; wskazuje umiejętność patrzenia na otaczający nas świat, uczy jak wszystko może się zmienić dokoła, gdy do postrzegania ludzi, przyrody, rzeczy, zjawisk włączymy serce. Wtedy uda się nam może zobaczyć wszystko we właściwych proporcjach. Piękna i dobra nie musi się ubarwiać słowami. Wystarczy wartości te umieć zobaczyć. A to jest pierwsze i podstawowe przesłanie książki o jamniczce *Plamce* Urszuli Stefanii Korzonek.

Wydała ona następujące książki dla dzieci i dorosłych: *Przygody Lewusia* (1990), *Invito* (1993) (w języku polskim i esperanto), *Ponad granice* (1997), *Żniwne świętowanie* (1997), *Wiersze na Boże Narodzenie* (1999), *Za kulisami kobieta* (2002), *O jamniczce Plamce – która Baję została* (2005), *Polana stokrotek* (2005). Wiersze publikowała też na łamach czasopism („Głos Ziemi Cieszyńskiej”, „Gość

Niedzielnny” i innych), oraz zamieszczano je w almanachach i antologiach, jak na przykład *Krzyż – drzewo kwitnące. Antologia poezji o Krzyżu. Na nowy wiek, na nowe Tysiąclecie*. Pod red. Magdaleny Koperskiej, Jerzego Koperskiego (Warszawa 2002).

Kręgi tematyczne poezji Urszuli Stefanii Korzonek związane są z najbliższym otoczeniem dziecka i dorosłych: dom, rodzina, rodzice, zwierzęta, ogród, święta, Bóg, człowiek. Wyjątkowe i przejmujące są na przykład jej wiersze poświęcone Janowi Pawłowi II, ale wymagają oddzielnego omówienia. Twórczość Urszuli Stefanii Korzonek wyrosła z emocjonalnego stosunku do najbliższej ojczyzny, ważnych dla każdego człowieka spraw społecznych, a nade wszystko z własnego, dobrze przeżytego dzieciństwa, chociaż wcześniej zmarł jej ojciec. W domu rodzinnym uczyła się obdarzać innych dobrem i pięknem. I ta wartość emanuje z jej poezji dla dzieci i dla dorosłych.

Urodziła się w Pogórze k. Skoczowa 3 listopada 1942 roku i z tą ziemią zrosło się jej dzieciństwo i dalsze życie, bo mieszka tu nadal. Studia pedagogiczne ukończyła w Uniwersytecie Jagiellońskim, poszerzając je o studia podyplomowe z zakresu pedagogiki specjalnej (lecniczej) w WSP w Krakowie. Przez długie lata pracowała jako nauczyciel w Sanatorium dla Dzieci w Górkach Wielkich oraz jako doradca metodyczny w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Bielsku-Białej. Własne teksty wykorzystywała w pracy zawodowej, a rysunki dzieci są często ilustracjami w jej tomikach poetyckich (*Przygody Lewusia*).

Urszula Stefania Korzonek jest członkiem Klubu Literackiego „Nadolzie” w Cieszynie i członkiem Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Katowicach i Cieszynie.

Jej twórczość była nagradzana i wyróżniana w konkursach poetyckich regionalnych, ogólnopolskich i o zasięgu międzynarodowym. Otrzymała wiele nagród i odznaczeń, jak dyplom „Skoczowianki” – 2000, Odznakę Ministra Kultury – „Zasłużony Działacz Kultury” – 2002, Złoty Laur – „Laur Poezji o Groniu Jana Pawła II” – A. D. 2002. Dyplom Honorowy oraz Medal Jubileuszowy z okazji stulecia ZNP za aktywność twórczą w nauczycielskim Klubie Literackim w Katowicach oraz za doprowadzenie do wydania drukiem wspólnego biuletynu poetyckiego z Klubem literackim „Nadolzie” w Cieszynie – 2002.

<sup>1</sup> R. Caillois: *Ludzie a gry i zabawy*, [w:] *Żywioł i ład*, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1973.

Zofia Adamczykowa

## PIESKIE ŻYCIE – OPOWIEŚCI PSA AGATONA<sup>1</sup>

Kolejna książka wydana przez lubelskie wydawnictwo Norbertinum nie sprawiła mi zawodu. *Opowieści Psa Agatona* autorstwa Bernadetty Juras z lirycznymi ilustracjami Krystyny Radziwiłł to mądra książka dla młodego odbiorcy, która wprowadza dzieci w krąg wartości uniwersalnych, uczy szacunku dla świata przyrody, miłości do zwierząt, empatii, ale równocześnie wzbudza refleksje egzystencjalne, filozoficzne, religijne, metafizyczne. W tej swojej baśni autorka dotyka spraw ważnych, odsłania różne oblicza świata i człowieczeństwa.

Pieskie życie ukazane jest z perspektywy bezdomnego psa o wrażliwej duszy,

który poszukuje przyjaźni, opieki i zrozumienia. Jego los wzrusza, ale zarazem pobudza młodego odbiorcę do refleksji i może wyzwać aktywność wolicjonalną (chęć niesienia pomocy). Prezentacja ludzkiego świata z pozycji bezbronych istot ze świata przyrody nie jest pomysłem nowym w dziecięcej literaturze. Począwszy od *Gucia zaczarowanego* Zofii Urbanowskiej taka konstrukcja świata przedstawionego, niezwykle atrakcyjna ze względu na kategorię fantastyczności i nośna dydaktycznie, pojawia się często w prozatorskich tekstach dziecięcych. W przypadku omawianej tu książki nabiera ona jednak nowych walorów. Agaton zostaje bowiem wbrew swej woli uśpiony i trafia do Rajskiego Ogrodu, w którym mieszkają umarli. Akcja książki toczy się więc po Tamtej Stronie. Ta irracjonalna kraina, pełna kwiecica i rozkosznych dźwięków, nie zapełnia jednak psu pustki, jaka pozostała po jego





opiekunce Dorocie, do której tęskni. Po-  
stanawia ją odwiedzić, ale ze smutkiem  
przekonuje się, że jako umarły jest niewi-  
dzialny w ludzkim świecie, a więc nie może  
nawiązać z nią kontaktu. Pod koniec książ-  
ki przyjdzie mu przeżyć kolejny wstrząs,  
gdyż spotka swoją opiekunkę z nowym  
psem Agatą i musi pogodzić się z faktem,  
że jego miejsce zajął inny pies.

Pobyt w Rajskim Ogrodzie przynosi  
psu wciąż nowe doświadczenia i doznania.  
Tu poznaje nie tylko nowych przyjaciół, ale  
też Świętego Franciszka z Asyżu, opieku-  
na zwierząt i świata przyrody. Sprzyja to  
między innymi refleksji na temat, co to  
znaczy być świętym: *Być świętym to zna-  
czy móc zrobić bardzo dużo dobrego dla  
innych* (s. 27). Agaton nie ma jedynie do-  
stępu do Obszaru, w którym przebywają  
Byty Doskonałe i Byt Absolutny. Spotyka  
natomiast Aniołów usytuowanych hierar-  
chicznie, w tym także Anioła Stróża Doro-  
ty. Wobec niemożności porozumienia się  
z dziewczynką, postanawia – za sugestią  
Anioła – poszukać racjonalnego rozwiąza-  
nia, czyli napisać dla niej książkę o swoim  
życiu. W taki oto prosty sposób Anioł wy-  
jaśnia psu, co znaczy słowo „racjonalny”:  
*„Racjonalny” to znaczy mądry. Jeżeli z te-  
go powodu, że Dorota cię nie zauważyła,  
siedzisz zobojętniały w jednym miejscu, to  
zachowujesz się nieracjonalnie. Ale kiedy  
napotkawszy przeszkody, starasz się je  
pokonywać i wytrwale dążysz do celu, wów-  
czas postępujesz racjonalnie, czyli mądrze*  
(s. 33). Wymowa dydaktyczna takich i tym  
podobnych dialogów oraz konstatacji jest  
oczywista.

Mimo znacznej dojrzałości psychicz-  
nej, osiągniętej w wyniku bezdomności  
i poniewierki, Agaton jest klasycznym bo-  
haterem subdziecięcym, podobnie zresztą  
jak i inne postacie ze świata przyrody. Ich

ograniczona wiedza o świecie, bezradność  
oraz naiwność w interpretacji faktów i zda-  
rzeń jest na wskroś „dziecięca” i pełna uro-  
ku. Przypomnijmy sytuację, kiedy Agaton  
rozmawia z Wróblem Tirli i próbują dociec,  
co to znaczy „czytać książki” oraz „pisać”:  
*Pisać, to znaczy trzymać w ręce patyczek  
i przesuwając nim po papierze tak, żeby  
wychodziły różne znaki* (s. 23). Taką defi-  
nicję może sformułować tylko malutkie  
dziecko, toteż mieści się ona w regułach  
myślenia odbiorcy.

Agaton – niczym dziecko – nieustan-  
nie poznaje świat w jego barwach i zapa-  
chach oraz dogłębnie wnika w tajemnice  
przyrody. W rozdziale pt. *W krainie zapa-  
chów* niezwykle metaforycznie zaprezen-  
towany został przebogaty świat kwiatów,  
ziół, krzewów, zbóż (nazwanym Obszarem  
Błogostawionym) i drzewek. Niezwykle  
barwnie opowiada o tym świecie pachną-  
cy Liliokrzew, wyjaśniając szczegóły „eg-  
zystencji” roślin, ich znaczenie oraz bogatą  
symbolikę. Ale i tu nadarza się okazja do  
kolejnej analizy terminów z zakresu aksjo-  
logii. Takim pojęciem jest Miłość, które  
Drzewko Kadzidlane objaśnia następują-  
co: *Miłość jest potężną siłą, dzięki której  
odkrywasz, że istniejesz nie dla siebie, lecz  
dla innych. Co więcej, odkrywasz, że tylko  
w ten sposób możesz istnieć i być szczę-  
śliwym*.

Pewien dysonans do harmonijnego  
świata baśni wprowadza rozdział *Trawa,  
która nie pachnie*, który jest pełen smutku,  
goryczy i oskarżycielskiego tonu pod ad-  
resem człowieka. Bohaterami są tu zwie-  
rzęta domowe bite przez człowieka, pro-  
wadzone na rzeź, hodowane w złych wa-  
runkach i żalące się na swój smutny los.  
Obok Krów (Karmina, Adelajda i Ferdynand),  
Cieląt, Koni pojawia się też ptactwo  
domowe przeznaczone na stół czło-

wieka oraz Osioł Paco, chlubiący się bliźnim rodowodem. Okrucieństwo człowieka jest bezbrzeżne, a przywołane zdarzenia zostały przedstawione nazbyt dramatyczne z uwagi na niedorośłego odbiorcę. Łagodzi je jednak motyw Światła jako symbol dobra, szczęścia i ocalenia oraz pojawiająca się wraz z nim nuta trudnego optymizmu: *Bo ludzie też mają wokół siebie światło, ale niestety nie wszyscy* (s. 59).

Nie brakuje też w opowieści o przygodach Agatona zwierząt leśnych, którym przewodzi Jeleń Ocalony, uratowany przez św. Huberta. Najpełniej spsychologizowaną postacią w Borze jest jednak mały zajączek Emi, który jest zbyt gruby i niezręczny, co przysparza mu sporo kłopotów. Niczym dziecko przeżywa wiele rozterek spowodowanych między innymi faktem, że mieszkańcy Lasu przezywają go „baryłą”. Przyjmując funkcję leśnego kuriera zmienia z czasem posturę i pełen radości pojawia się ponownie w ostatnim rozdziale baśni. W Lesie i w dzikim królestwie Puszczy są też Ptaki, rodzime i egzotyczne, Niedźwiedzie, a nawet Ryby w stawie, które manifestują swoje niezadowolenie z faktu, że zajączek Emi zasolił im wodę, płacząc.

Wędrówka Agatona po Rajskim Ogrodzie, przez Las, Puszcę i Pustynię, Słoneczne Wybrzeże i Krainę Wiecznego Śniegu jest niezwykle pouczająca przede wszystkim w aspekcie poznawczym, gdyż przewija się tu niezliczona ilość bohaterów ze świata flory i fauny, poza wymienionymi wcześniej, także Lew, Słonie, Pandy, Kangury, Małpy, Papugi, delfin Anastazy, Foki, Krab, Skorupiaki, Ślimaki, Żurawie, Bociany i Dromader-Baltazar, którego imię stwarza okazję do opowieści o trzech Mędrkach ze Wschodu (s. 111–112). Dziecko poznaje zwyczaje i formy egzystencji zwierząt. W końcowym etapie swojej długiej

wędrówki Agaton spotyka jeszcze psa Świetlika, który jest przewodnikiem niewidomego, a także klasztorного psa Platona, którego *opiekunami są Ludzie, których zadaniem jest pomaganie innym* i którzy często mówią o Niewidzialnym Świecie, jakiego doświadczył już nasz bohater (s. 122).

Jednakże walory dydaktyczne książki nie ograniczają się tylko aspektu poznawczo-edukacyjnego. Baśń o Agatonie wzbożca bowiem dziecko intelektualnie, emocjonalnie, kulturowo i etycznie. Prowadzone pomiędzy antropomorfizowanymi bohaterami rozmowy niosą ważne przesłania, objaśniają szereg pojęć i nieustannie dotykają „filozofii Bytów”. Na przykład mądry Liliokrzew tak wyjaśnia istotę i znaczenie kontemplacji: *Takie są drogi wszystkich, którzy tu trafiają: od aktywnego poznawania do kontemplacyjnego trwania. Bo kon-*



Rys. Krystyna Radziwiłł

templacja [...] nie jest bynajmniej biernością czy bezczynnością, lecz trwaniem, czyli byciem w pełni. Na swoją miarę, oczywiście. Bo Pełnią jest Byt Doskonały, czyli Stwórca Bytów (s. 78). W innym miejscu psi bohater, a razem z nim dziecko-odbiorca dowiadyuje się, co to znaczy „błogosławić Mocą Słowa Żywego” – to znaczy dawać szczęście. Być błogosławionym, to znaczy tyle, co być szczęśliwym (s. 81). Mądra Papuga wyjaśnia z kolei wędrowcom prawa i zasady związane ze „słowem”: Słowo może znaczyć tylko to, co znaczy. Czyli jeśli ktoś powie, że tak jest, to tak jest. Poza tym nie wolno mówić byle czego, nie wolno zmyślać i nie wolno kłamać (s. 88). Tego typu dywagacji o charakterze egzystencjalnym, filozoficznym oraz przywołujących tradycję chrześcijańską i postacie świętych jest w prezentowanej baśni znacznie więcej, by przywołać opowieść Lwa, Króla Puszczy, który między innymi wyjaśnia psu, co znaczy słowo „Amen”: To bardzo stare słowo [...] Oznacza ono tyle co „wspierać” albo „nie ustępować”, albo też „niech się tak stanie” (s. 96). Są to – jak widać – pouczenia bezpośrednio, ale w sposób naturalny wynikają z toku zdarzeń i tym samym dydaktyzm w nich zawarty nie jest rażący.

Autorka doprowadza liczne wątki do końca. Pies Agaton zaprzestaje wędrówki po Rajskim Ogrodzie, a wraz z nią zamyka książkę o swoich przygodach i – zgodnie z sugestią Anioła – opatruje ją franciszkańskim przesłaniem *Nie czyńcie im żadnej krzywdy – bezgrzeszne są*. Jest to zarazem motto omawianej baśni. Równocześnie psi bohater dochodzi do wniosku, że łatwiej napisać książkę, niż dzień dobrze przeżyć (s. 125), toteż razem z Psem św. Rocha oddaje się w służbę Wilka Gubio, aby czynić dobro. Ich dobre uczynki rozświetlają

Rajski Ogród „Światłem Życia” i pozwalają przekroczyć Bramę, która prowadzi w Nieśkończoność.

Zaprezentowana książka jest nowoczesną baśnią literacką zbudowaną na motywach wędrówki – jej bohater został wykreowany zgodnie z konwencją *homo viator*. Widoczny jest w niej synkretyzm w zakresie tradycyjnych motywów i konwencji baśniowych (np. antropomorfizacja, przedmioty magiczne: Grudka Kadzidlana, Owoc Ostrokrzewu, Koralliki Tamaryszka, Złoty Kłos) oraz wątków legendarnych i biblijnych. Baśń oswaja dzieci z myślą o „Tamtym Świecie”, który – zgodnie z tradycją chrześcijańską – jest krainą harmonii, światła i szczęśliwości.

Nastroj baśni podkreślają liryczne ilustracje wykonane przez Krystynę Radziwiłł techniką akwarelową. Wspomagają one tekst i respektują reguły artystycznej ilustracji dla dzieci, która winna być „otwarta” na dziecięcą wyobraźnię i emocje. Wysoko cenię ten styl, który nic nie narzuca, nie interpretuje jednoznacznie, ale pozostawia kontury, miejsca niedookreślone, pobudzając tym samym fantazję młodego odbiorcy.

---

<sup>1</sup> B. Juras: *Opowieści Psa Agatona*, il. K. Radziwiłł, Norbertinum, Lublin 2005, s. 138.

---

Anna Gomółka

## GYDA, CZYLI SPOTKANIE ZE SOBĄ

Autor, o którym chcę napisać, nie bywa na pewno kojarzony z literaturą dla dzieci i młodzieży, ale jego teksty z pełną odpowiedzialnością mogę polecić nasto-



letniemu czytelnikowi. Robert Fulghum – bo o nim mowa – jeden z moich ulubionych współczesnych pisarzy i filozofów<sup>1</sup> w krótkich szkicach, esejach kreuje się niejednokrotnie na „ucznię w wielkiej szkole świata”. Ta konwencja obowiązuje przede wszystkim w zbiorze *OO! Kilka uwag na temat życia po*



Robert Fulghum

*obu stronach drzwi lodówki*<sup>2</sup>. Przygodnymi mistrzami narratora-autora (Fulghum niejednokrotnie eksponuje tę zależność) bywają przede wszystkim ludzie, ale jeden z tekstów<sup>3</sup> poświęcony jest psu (a właściwie – suce) o imieniu Gyda.

*Mieszanka owczarka niemieckiego z dalmatyńczykiem. Grube czarno-białe bydlę* – napisał o swej nowej sąsiadce, zrazu jej niechętny narrator-kynofob, gdy Gyda wraz ze swymi opiekunami osiedliła się na łodzi-domu zacumowanej w przystani (gdzie „obowiązywała zasada »żadnych psów«”). Suka była już stara, bardzo spokojna, dobrze ułożona, a lepiej byłoby powiedzieć: wychowana (nie tylko w „psim”, ale nawet bardziej „ludzkiemu” znaczeniu) i, jak się potem okazało – śmiertelnie chora.

Opowiadający (w młodości dwukrotnie pogryziony przez psa) nie umiał zrozumieć, że pies **może być** łagodny. Zastanawiał się nad sposobem pozbycia się niechcianego sąsiedztwa. Na początku stosunki między bohaterami (człowiekiem i psem) nie układały się najlepiej. Wydaje się jednak, że mimo zgryźliwości narratora, nie było w tych relacjach nienawiści (w każdym razie na pewno nie ze strony Gydy), mimo iż mężczyzna swoją niechęć projektował na domniemaną wrogość suki:

*Gdy psica mnie zauważała, siadała, pochylała łeb i przyglądała mi się. Nie szczekała, nie pischczała, nie śliniła się.*

*Tylko patrzyła. A co ja na to? Nigdy jeszcze żaden pies nie przyglądał mi się w ten sposób. Czuję się pewnie tak jak antylopa, kiedy gdzieś obok siedzi lew i ją obserwuje. Psy obronne robią tak na chwilę przed rzucając się do gardła (s. 124).*

Fulghum nie byłby sobą, gdyby własne odczucia nie stały się dla niego punktem wyjścia nie tylko do refleksji, ale i wewnętrznego przełomu (to dobre, choć w tym przypadku może zbyt mocne słowo, ale oddaje w plastyczny sposób przebieg procesu, przywołując na myśl **famanie** jako czynność modyfikującą). Autor wnikliwie, choć szkicowo przedstawił nie tyle zmianę ludzko-psich relacji, co raczej – ludzkiego nastawienia do zwierzęcia. Odnotowywał swoje uczucia i związane z nimi zachowania. Mimo strachu zwyciężyła najpierw ciekawość, a po niej „przyszedł etap szacunku”. Zmiana w relacjach znalazła odbicie w zmianie dystansu, a pierwszy dotyk stworzył specyficzne poczucie wspólnoty:

*Wiem, że ludzie głaszczą psy przez cały czas, i nie ma w tym nic niezwykłego, ale jeżeli ktoś bał się psów tak bardzo jak ja kiedyś (zauważcie czas przeszły), nietrudno chyba zrozumieć, jakie znaczenie miała dla mnie ta chwila. Suka pozwoliła, abym ją pogłaskała. Nie polizała mnie po dłoni, nie skakała wokół i nie szczekała. Po prostu spokojnie przyjęła pieszczotę. Ten dotyk sprawił, że między mną a Gydą wytworzyła się jakaś więź (s. 125).*

Powyższy cytat w prosty, ale i trafny sposób pokazuje narodziny intymnego – w swym etymologicznym znaczeniu – związku, w którym nie tylko ważna jest zewnętrzna relacja, ale przede wszystkim to, co powstaje i rozwija się **we wnętrzu** człowieka, pozwalając mu inaczej postrze-

gać to, co na zewnątrz. Świat człowieka zostaje wzbogacony przez relację z psem, ale to nie świat staje się inny, ale człowiek.

Pies – zdaje się twierdzić Fulghum – pozwala człowiekowi zrozumieć samego siebie przez monolog. Kontakt z człowiekiem zakłada (choć nie zawsze realizowany) pewien typ dialogu, z psem jest inaczej – inaczej odbierana jest zatem jego obecność jako niby-interlokutora:

*Czasem zabieram Gydę na spacer. Mówię do niej. Ja, człowiek, który uważa rozmawianie z psami za głupotę. Nigdy jeszcze nie zaszczekała ani nie wydała żadnego innego dźwięku. Zawsze tylko siada i patrzy na mnie, kiedy się do niej odzywam. Raz wyjaśniłem jej nawet różnicę między muzyką B. B. Kinga i Chucka Berry'ego, a ona nawet na chwilę nie odwróciła wzroku. To dopiero pies (s. 125).*

Wyjaśnienia skierowane do psa tak naprawdę prowadzą człowieka do siebie. Rozważania o muzyce były pretekstem do pokazania, że dzięki psu człowiek może zrozumieć coś więcej, odkryć nowe zależności, zmienić się nie tylko w stosunku do zwierzęcia, ale i ludzi, stworzyć nowe więzi:

*Gyda stała się dla nas swego rodzaju symbolem najlepszych relacji, jakie tylko są możliwe w niewielkiej społeczności naszej przystani – i symbolem najwspanialszych więzi między istotami żywymi. Wszystkiemu można zaradzić, jeżeli ludzie mają dobrą wolę, lekkie serca i silną wiarę. Ja w to wierzę. Nawet pies może znaleźć swoje miejsce na przystani. Gyda, przechodząc codziennie obok mnie, przypominała mi, że to nie rosnąca wartość naszych domów na wodzie czyni z nas bogatych ludzi, ale raczej jakość kontaktów między nami, uwzględnianie zarówno indywidualnych praw, jak i potrzeb grupy. Pojawienie się*

*tego psa w niezwykle zabawny sposób uczyniło nas bardziej ludzkimi. Po jego odejściu w naszym codziennym życiu będzie czegoś brakowało. Dzięki Gydzie byliśmy bardziej szczerzy wobec siebie.*

A zatem trawestując znane (choć w wersji oryginalnej nie najlepiej świadczące o *conditio humana* przysłowie) można powiedzieć: człowiek człowiekowi człowiekiem, czasem dzięki psu! Tego właśnie doświadczył autor, ponieważ **pozwolił sobie** na otwarcie się na kontakt z inną formą istnienia.

\*\*\*

W tekstach Fulghuma najważniejsze wydaje się ścieranie z własnymi uprzedzeniami. Gyda jako pies (okaz gatunku) ma, oprócz wymiaru jednostkowego, wymiar symboliczny – jest przedmiotem uprzedzenia i jednocześnie, w efekcie końcowym – symbolem przełamania, okiełznania tegoż właśnie uprzedzenia. Świadomość, że tak właśnie jest, narasta w narratorze w trakcie przebiegu opowiadania:

*Trudno jest się przyznać do własnych błędnych sądów na jakiś temat – dużo wstydu i upokorzenia kosztuje taka zmiana poglądów (s. 125).*

Trzeba dodać, że zachowanie Gydy nie jest nadmiernie antropomorfizowane (choć nie jest także standardowo psie), by narrator poczuł z nią związek, a ostatnie zdania tekstu wskazują na to, że zmiana dokonana się na dobre:

*Gyda. Wspaniała istota w przebraniu psa. Podczas nauki w seminarium nikt nie uczył mnie, jak odprawiać psie pogrzeby. Aby się tego nauczyć, trzeba prawdziwego psa. A kiedy już uczeń jest gotowy, pojawia się również i nauczyciel (s. 127).*

Gyda (jak zresztą wiele postaci z tekstów Fulghuma) przekonuje, że wartość istoty żywej nie leży w jej gatunku, rasie, rodzaju, w każdym razie nie w tym, co w niej genetycznie konieczne, ale w tym, co indywidualne i jednostkowe, a konieczność stwarza jedynie ramy tego, co niepowtarzalne. Wartości nie istnieją w oderwaniu od człowieka, człowiek je dostrzega, odkrywa, a tym samym powołuje do istnienia. Niekiedy jednak potrzebuje do tego psa.

---

<sup>1</sup> Fulghum sam nazywa się filozofem, ale w życiu miał się wielu różnych zajęć, był (lub bywał): kowbojem, pieśniarzem, sprzedawcą, artystą i duchownym.

<sup>2</sup> R. Fulghum: *OO! Kilka uwag na temat życia po obu stronach drzwi lodówki*, przeł. A. Jacewicz, Wyd. AMBER, Warszawa 1991.

<sup>3</sup> Fulghum nie nadaje odrębnych tytułów tekstom zamieszczanym w swoich zbiorach.

---

Agnieszka Sobich

## **BARRY TROTTER KONTRA HARRY POTTER – CZY ABY NA PEWNO?**

Wielka burza wokół cyklu powieści o Harrym Potterze, to efekt przemyślanych działań specjalistów od marketingu. Niezależnie od tego, co sądzimy o samym dziele J. K. Rowling, czy zainteresowaniu jakie wokół niego powstało, nie możemy zaprzeczyć, że jest to świetny materiał pobudzający do przemyśleń. Przynajmniej nas, dorosłych.

Trzeba bowiem zastanowić się, co też takiego tkwi w Harrym, że nieustannie wciąż powracają rozmowy na jego temat. Choćby fakt, że książki J. K. Rowling stały się inspiracją dla wielu autorów. Powstały podręczniki magii, przygody innych, choć

podobnych Harry'emu bohaterów-czarodziei itp. Nie wspomnę już o parodiach książek Rowling.

Michael Gerber, autor *Nudy Pierścieni* czy *Opowieści z Blarnii. Lewa ładacznica i stara szafa*, to jeden z tych pisarzy, który nie oparł się pokusie napisania parodii Harry'ego Pottera. I co z tego wyszło?

Seria książek Gerbera o Barrym Trotterze (w Polsce ukazały się do tej pory dwie części, trzecia pojawi się w czerwcu br.) reklamowana jest przede wszystkim jako wyraźna opozycja do Harry'ego Pottera. Już samo hasło reklamujące książki Gerbera: *Nie trafia do was Harry? – Barry was zachwycił*, kładzie nacisk na to, że wszystko to, co kochamy w Harrym, w Barrym będzie wyśmiane, postawione na głowie, zupełnie sprzeczne z oryginałem. Oczywiście nieodłącznym atutem jest tu poczucie humoru, często całkowicie niewybredne.

Kiedy więc wzięłam do ręki tom pierwszy (*Barry Trotter i Bezczelna parodia*), wiedziałam czego mogę się spodziewać. Jest więc sam Barry, 22-letni student Hokpoku. Jako najstawniejszy uczeń tej najbardziej znanej szkoły magii, który rozstał się z imię szkoły, przyczyniając się tym samym do zwiększenia liczby chętnych, może pobierać nauki w Hokpoku jak długo zechce... A ponieważ Barry jest dość leniwym i nad wyraz niedojrzałym osobnikiem, nie śpieszy mu się do świata dorosłych. Kiedy w Hollywood rozpoczęto zdjęcia do filmu *Barry Trotter i nieunikniona próba zrobienia kasy*, szkoła jak i sam Barry stają przed obliczem zalewającej fali oszalałych i spragnionych pamiętek Gumoli. Jedyłą nadzieją na ratunek jest powstrzymanie wytwórni Braci Wagner. Barry wraz z nieodłącznym Lonem i, jak zwykle najmańdrzejszą ze wszystkich, Herbiną ruszają do Hollywood.





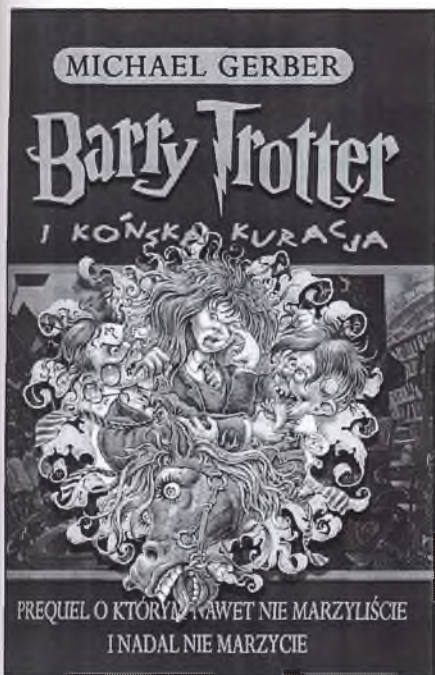
Prosta fabuła daje autorowi nieograniczone możliwości. Wszystko, powtórzę jeszcze raz, wszystko, co znaleźliśmy z książek Rowling, jest przez Gerbera zauważone, wykręcone do granic możliwości i wyśmiane. Barry jest leniwym, wiecznie balującym mężczyzną, Lon, po wypadku w czasie meczu quikkitu (kiedy to krążek przeleciał przez jego głowę pozostawiając w niej wielką dziurę...) zachowuje się jak pies, Herbina to nimfomanka, której lista podbojów seksualnych jest równie długa jak lista Barry'ego (!), a J. G. Rollins została po prostu wynajęta, aby spisać przygody Barry'ego (który jest człowiekiem z krwi i kości!). Więcej wymieniać nie będę, nie chciałabym odbierać przyjemności przyszłym czytelnikom. Powiem tylko, że nagromadzenie żartów, ironicznych aluzji,

wychwyconych niuansów i irytujących szczegółów jest tak duże, że już w połowie książki czytelnik czuje się zmęczony i przygnieciony wielkością absurdu.

Polecam jednak wszystkim, żeby przeczytali książkę do samego końca. Zakończenie jest bowiem zaskakujące, nie tylko dlatego, że trudne do przewidzenia, ale również dlatego, że odkrywa przed nami faktyczny obiekt miłości. Gerber nie wyśmiewa bowiem samego Barry'ego (a właściwie Harry'ego), ale to, co specjaliści od marketingu z niego zrobili. Barry w rzeczywistości to ktoś zupełnie inny niż bohater książki i filmów. Kiedy następuje moment konfrontacji zakochanego fana z prawdziwym Barrym, ten pierwszy przeżywa prawdziwy szok i nie wierzy, że to naprawdę TEN Barry. Bo prawdziwy Barry to po prostu normalny człowiek (właściwie czarodziej), który ciężko pracuje na swoje utrzymanie, starając się być po prostu dobrym człowiekiem. Tylko że takie codzienne, szare życie nie jest niczym ciekawym dla mediów. Czegoś takiego się nie sprzedaje.

Herbina, która zostaje żoną Barry'ego, powtarza ciągle: *Twoje życie to nie książka, niczyje życie takie nie jest. Szukaj bohaterstwa w wydarzeniach dnia codziennego. Spróbuj zostać żoną, nie zabijając się z nią nawzajem, wychować dzieci tak, by nie wyrosły na psychopatów. To może nie wspaniałe osiągnięcie, lecz równie trudne jak powalenie Irlandzkiego Whiskoddecha cierpiącego na ostrego kaca.* Prawda niby oczywista, ale jak trudna do zaakceptowania.

Kolejna zagadka to powód, dla którego Barry chciał powstrzymać realizację filmu. Dlaczego? Bo starał się zatrzymać tamto młodzieńcze życie, uniknąć dorosłości. Oczywiście nie jest to możliwe. Wyprawa z Herbiną i Lonem do Hollywood



stała się więc symbolicznym przekroczeniem granicy dzielącej dzieciństwo od dorosłości. Stała się również, jak dla wielu z nas, momentem, kiedy mniej zaczęło obchodzić go, co robi, a bardziej, ile mu za to zapłacą. Nie ma w tym, niestety – nic śmiesznego.

Gerber nie oszczędził nam i tego. Jako uważny i bardzo krytyczny obserwator, pokazuje czytelnikowi, że światem rządzą pieniądze. Wszyscy ich pragną, dlatego J. G. Rollins wypuszcza książkę za książką, Bubeldor nieustannie reklamuje swoje kasety z magicznymi poradami – każdy z nich ma w sobie małego Wielokonta, bowiem Ten, Który Śmierdzi, jest tu uosobieniem chciwości.

Autor nie mógł powstrzymać się od dania czytelnikom kilku uwag czysto dydaktycznych, są o tyle wyraźniejsze, że

wkłada je w usta Barry'ego. Choćby ta, o wyższości książek nad filmem: [...] *Gdy czytasz książki, sama podsuwasz obrazy. Nie tylko opowiadasz sobie historię w sposób znaczący dla ciebie [...] ale też gimnastykujesz wyobraźnię. [...] Powiedzmy, że jestem dzieciakiem, który obejrzał film i sięga po książkę. Czyim dziełem będą wówczas obrazy? Filmowców. A ponieważ wytwórnie filmowe to biznes – i to bardzo cyniczny biznes – produkowane przez nie obrazy będą najbardziej bezbarwnymi, mainstreamowymi wersjami, jakie istnieją. Wsadzą ci do głowy produkt marketingowy sprawdzony przez widownię i grupami focusowymi i nazwą go Barrym Trotterem. [...] To ja jestem Barry Trotter i mówię: dość."*

Kiedy sięgałam po drugą część (*Barry Trotter niepotrzebna kontynuacja*), znowu myślałam, że wiem, co tam znajdę. A jednak znalazłam o wiele więcej niż się spodziewałam. Tym razem mamy przed sobą całą rodzinę Trotterów w poszerzonym składzie. Barry ożenił się z Herbiną i mają obecnie dwójkę dzieci: Nigela (lat 11) i Fionę (lat 3). To ważny moment, bowiem zgodnie z tradycją Nigel zaczyna właśnie naukę w Hokpoku. Jest jednak mały problem – Nigel jest zupełnie niemagiczny, całkowity Gumol. Zamiast czarować, wolałby, jak dziadkowie ze strony mamy, zostać dentystą! Cóż za wstyd dla sławnego Barry'ego Trottera! Chłopiec mimo oporów trafia więc do sławnej szkoły magii, a wraz z nim Barry i Herbina, zbliża się bowiem zjazd absolwentów. Oczywiście to nie koniec zawiłych zdarzeń. Barry i Herbina zostają tymczasowymi dyrektorami szkoły, ktoś rzuca na Barry'ego zaklęcie junioryzacji – będzie młodniał aż osiągnie wiek zero (bardzo bolesne!) i wiele innych zabawnych zdarzeń.

Przyznam, że pomysł z pokazaniem całkiem zwykłej rodziny Trotterów bardzo mi się spodobał. Czy ktokolwiek, czytając książki J. K. Rowling, pomyślał, jak wygląda codzienne życie Harry'ego? Przecież oprócz ratowania świata przed zagładą są jeszcze inne czynności, które każdy z nas musi codziennie wykonywać. To niesamowite, jak wiele daje do myślenia fakt, że nasz ukochany bohater musi chodzić do pracy, ma problemy z lysieniem i zbyt dużym brzuszkiem. Jak być dobrym ojcem – oto cel Barry'ego.

Druga część przygód Barry'ego Trottera porusza co najmniej dwa ważne problemy. Jednym z nich jest to, że Nigel jest całkowicie Gumolskim chłopcem, wychowującym się w rodzinie czarodziei. Jak w takiej sytuacji zachować własną tożsamość? Jak nie zawieść rodziców i udowodnić swoją wartość, w sytuacji gdy jest się całkowicie innym, niż rodzice oczekiwali? Nie można zapominać o drugiej stronie medalu: jak pogodzić się z faktem, że dziecko dorasta i obiera zupełnie inną, niż rodzice mu przewidzieli, drogę? To bardzo trudna sytuacja dla obu stron. W obu przypadkach nie brakuje przecież miłości, nie w tym tkwi problem. Chodzi o to, że zawsze wydaje się nam, że kiedy robimy coś inaczej niż od nas się oczekuje, to zawadzimy, nie jesteśmy wystarczająco dobrzy. A to przecież nie jest prawdą. Nigel źle się czuje w świecie czarodziei. Szuka swojego miejsca na ziemi. Jego droga ku poznaniu siebie samego jest jednocześnie drogą jego rodziców ku zaakceptowaniu upływającego czasu i faktu, że *ich mały synek* ma swój własny plan na przyszłość.

Druga ważna sprawa, to pytanie, jak tak różne światy, jak ten Gumoli i czarodziei, mogą współistnieć. Jak wzajemnie nie krzywdzić siebie, a jednocześnie pozostawać



stawać sobą? Kto jest lepszy? W książce pojawia się pomysł eksterminacji czarodziei. Bubeldor uważa, że obie rasy nie mogą żyć obok siebie. Pojawia się więc pomysł, aby wszystkich czarodziei wysłać na Atlantydę. Już sam wybór miejsca daje uważnemu czytelnikowi dużo do myślenia. Gerber posuwa się dalej. Jednym ze wspomnianych przez Bubeldora przyjaciół jest Heinz Grundelbor...

Parodia książek J. K. Rowling autorstwa Michaela Gerbera daje dużo do myślenia. Wierni fani Harry'ego Pottera mogą nie zaakceptować Barry'ego Trottera. Z drugiej strony, ci, którzy Harry'ego nie lubią, mogą nie zrozumieć Barry'ego. Traktowanie książek Gerbera jedynie jako zbioru złośliwych, czasem nawet obrzydliwych uwag pod adresem książek J. K. Rowling



byłoby wielką stratą dla tych pierwszych. Bo to nie jest tylko parodia owych książek, to jest parodia współczesnego świata. Świata, który zapomniał o podstawowych wartościach, który kieruje się zyskiem. Dzisiaj trzeba być najlepszym, najpiękniejszym, najmądrzejszym, aby móc w ogóle zaistnieć. Barry pokazuje, że w przeciwieństwie do całego zamieszania wokół jego postaci, jest całkiem zwykłym facetem, który prowadzi całkiem zwykłe życie. Co więcej, będąc zwykłym człowiekiem, jest w stanie robić niezwykle rzeczy. Każdy z nas może.

Dla tych, którzy będą mieli wątpliwości, czy książka o najbardziej znanym czarodzieju na świecie może traktować o problemach świata realnego, przytoczę fragment rozmowy Nigela z profesorem Gwizdley'em o tym, czym jest magia: *Na czym więc polega różnica między dobrą a ciemniacką magią? [...] – Na duszy. [...] – [...] Ważną część tego stanowi kochanie ludzi bardziej niż przedmiotów, podobnie nie banie się a przynajmniej niekierowanie się we wszystkim strachem. [...] Podstawa to traktowanie innych tak, jak chciałbyś, żeby oni traktowali ciebie. [...] – Wszystko to brzmi strasznie banalnie, profesorze. [...] – Byłeś kiedyś w harcerstwie? [...] Tylko trzy godziny? [...] Zatem wiesz, jak trudno jest być cały czas szlachetnym, mądrym, odważnym, miłym, czystym, uprzejmym i tak dalej. Dobra magia [...] pochodzi z do-*

*brej części ciebie. Ciemniacka magia pojawia się, gdy zachowujemy się nie tak, jak powinniśmy, gdy kierujemy się głupotą, egoizmem, chciwością, złością. Cóż mogę dodać? Może tylko tyle, że forma parodii, jaką przyjął Gerber, została wybrana po to, aby otworzyć nam oczy na wiele rzeczy.*

Czy więc na pewno, jak podpowiadają nam marketingowcy, Barry Trotter jest wrogiem Harry'ego Pottera? Chyba jednak nie. Barry Trotter to, moim zdaniem, próba pokazania nam, kim jest Harry Potter bez tej fałszywej, medialnej nagonki. A właściwie, próba pokazania, kim mógłby być, gdybyśmy nie zniekształcili jego postaci, gdybyśmy nie starali się uczynić z niego kury znoszącej złote jajka. Barry Trotter okazuje się w końcu całkiem porządnym człowiekiem, ze swoimi wadami, ale i wieloma zaletami. Jest kochającym mężem i ojcem, a kiedy trzeba – wielkim czarodziejem. Czasem bywa odważny, a czasem woli schować się za plecami innych. Jest normalny! Czy to źle? Biorąc pod uwagę ilość ważkich problemów, jakie porusza w swoich powieściach Gerber, to chyba całkiem dobrze.

M. Gerber: *Barry Trotter i beczelna parodia*, Wydawnictwo MAG, Warszawa 2005.

M. Gerber: *Barry Trotter i niepotrzebna kontynuacja*, Wydawnictwo MAG, Warszawa 2006.

M. Gerber: *Barry Trotter i końska kuracja*, Wydawnictwo MAG, Warszawa 2006.



# PRZEKRACZANIE BAŚNI

Hanna Diduszko

## BAŚNIE OPowiedziane NA NOWO...

Baśnie, w których cudowność i świat fantazji łączą się w harmonijny sposób ze światem realnym, wywodzą się z literatury ludowej. Ich pierwotne (tj. bliskie ludowemu pierwowzorowi) wersje nie stroniły od różnych okropności... Wilk ciskał ochłapami mięsa (tj. babcią!) w Czerwonego Kapturka... Królowna Ośła Skórka musiała uciekać przed kazirodczymi zapędami swego ojczyma...itd.

W imię chronienia przed brutalnością życia delikatnej psychiki dziecka (a także jego chwiejnego jeszcze systemu nerwowego) dokonywano kolejnych adaptacji, coraz mocniej oddalano się od ujęć naturalistycznych. Łagodzone też wydzźwięk rozmaitych trudnych tematów, które mogłyby się pojawić w myśleniu dziecka po lekturze baśni. Stopniowo coraz bardziej odchodzono także od dydaktyzmu, który pojawiał się w niektórych odmianach baśni literackiej. Zrozumiano, że współczesne dziecko nie zechce przyjmować pouczeń zawartych w niektórych adresowanych do niego tekstach (o baśniowym rodowodzie). Zarysował się tutaj wpływ coraz silniej akcentującej podmiotowość dziecka pedagogiki XX wieku często (za angielską pisarką Ellen Key) nazywanego przecież *stuleciem dziecka*... Żał jednak dawnych baśni... Zarówno tych rodem z Charlesa Perraulta czy braci Grimm, jak

i tych napisanych przez Carla Collodiego czy też – u nas – Marię Konopnicką. Nawet nie dlatego, że zawsze były to dzieła wielkie, wybitne czy ponadczasowe, ale z jakichś powodów (nie czas na to, by je w tej chwili precyzyjnie rozważać) weszły one w krwioobieg kultury, całkowite zerwanie z nimi byłoby ogołoceniem dzieci z czegoś niesłychanie ważnego, czegoś, co pozwala przetrząsnąć pomost pomiędzy naszym Teraz a tajemniczym Kiedyś. Brak takiego pomostu mógłby doprowadzić do zaburzenia poczucia spójności i ciągłości kultury, w której wyrasta mały czytelnik, zmieniający się z czasem w czytelnika dużego. Zerwanie tego pomostu byłoby niebezpieczne, bo bez łączności z tradycją literacką (częścią tradycji kulturalnej) człowiek może stracić poczucie przynależności do świata, z którego wyrasta jego poczucie sensu. Człowiek nierozpoznający tradycji jest człowiekiem bez przeszłości, jest więc tylko człowiekiem chwilowym, tymczasowym, a więc w pewnym sensie połowicznym.

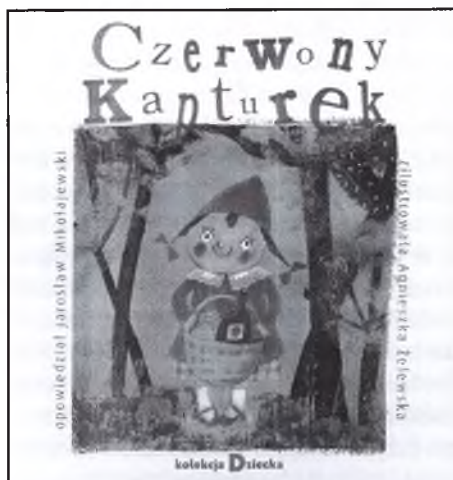
Trudno powiedzieć, czy wszyscy autorzy adaptacji zastanawiają się nad powodami, dla których zdecydowali się opowiedzieć baśnie na nowo... Motywacje niektórych z nich wydają się mocno (delikatnie mówiąc) uproszczone. Ktoś, kto opowiada „na nowo” historię Kubusia Puchatka, Alicji w Krainie Czarów, Brzydkiego Kaczątka czy Calineczki odcina z tych literackich baśni nie tylko to, co może być w nich niezrozumiałe, ale, niestety, znaczną część mądrości (nie mówiąc już

o oddziałującej na sferę wrażliwości poezji...) i tej straty nie zdoła zastąpić ani większa „przystępność” języka, ani „nowe przygody”, ani „nowy” humor... Młody czytelnik zaczyna być traktowany nie jak godny szacunku podmiot, lecz jak istota, której wszystko trzeba podać w postaci swistej papki, bo tylko pod postacią takiej papki książka – zdaniem adaptatora – jest możliwa do „strawienia”. Strach pomyśleć o konsekwencjach tego rodzaju ułatwiających lekturę działań... Warto byłoby więc PRZED podjęciem decyzji o przystąpieniu do adaptacji zastanowić się w sposób dojrzały, w imię czego dokonuje się tego zabiegu i czy naprawdę wszystkie obecne w literackiej świadomości pokoleń baśnie na pewno tego rodzaju zabiegów wymagają...

Przyjrzyjmy się paru przykładom *baśni opowiedzianych na nowo*.

Oto *Czerwony Kapturek* – baśń wywodząca się z folkloru francuskiego, po raz pierwszy opublikowana w zbiorze Ch. Perraulta (1697), potem zapisana w dwóch wersjach przez braci Grimm (na początku XIX wieku), wersjach połączonych później w całość zaopatrzoną w szczęśliwe zakończenie (*Rotkaeppchen* w I tomie *Baśni* z 1812 roku). *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej* (pod red. B. Tylickiej i G. Leszczyńskiego) mówi o *Czerwonym Kapturku*, że: *jest bajką-ostrzeganką, reprezentuje rodzaj bajek, który rozprzecznił się w całej Europie. Miały one przestrzegać dzieci przed niebezpieczeństwami i straszyć je w celach dydaktycznych* (s. 75). Wielokrotnie przerabianą i opowiadaną na nowo (zarówno prozą, jak i wierszem) bajkę (adaptowaną również dla potrzeb sceny, a nawet opery – muzykę do opery dziecięcej o *Czerwonym Kapturku* skomponował polski kompozytor L. T. Pło-

sajkiewicz) wziął ostatnio na warsztat Jarosław Mikołajewski, tłumacz, poeta, krytyk literacki, znawca i propagator literatury włoskiej. W wydawanej przez AGORĘ tzw. kolekcji *Dziecka*” (bezpłatnym dodatku do miesięcznika *Dziecko*) ukazała się bajka (czy też – ściślej – baśń) *Czerwony Kapturek* opowiedziana prozą przez Jarosława Mikołajewskiego. Narrator snuje historię adresowaną do małego, trzy- cztero-, pięcioletniego czytelnika, posługując się bezpretensjonalnym, prostym, lecz jednocześnie ładnym i bogatym językiem (okazuje się, że prostotę, urodę i bogactwo języka można połączyć). Od czasu do czasu zwraca się do odbiorcy bezpośrednio, ostrzegając (wierszem) o mającym za chwilę nastąpić szczególnie dramatycznym momencie: *Oj, teraz każdy musi/ przytulić się do mamusi, / bo zapewniam was, że/ za chwilę będzie źle...* lub: *A teraz napijcie się czegoś/ dobrego, najlepiej ciepłego, / bo zaraz nastąpi chwila/ naprawdę mroząca krew w żyłach...* *Czerwony Kapturek opowiedziany na nowo* przez Mikołajewskiego pozostaje *bajką – ostrzeganką*, ale zupełnie nie ma tu *straszenia w celach*





dydaktycznych. Jest natomiast zarysowana wielce prawdopodobna i znana dzieciom doskonale postawa nieostrożności, zlekceważenia niebezpieczeństwa. Ta *opowiedziana na nowo* bajka pozwala snuć rozważania o konsekwencjach swoich czynów, ale również o niebezpieczeństwach, które mogą tkwić w ciekawości (*A jednak dziewczynka zatrzymała się, bo słowa wilka bardzo ją zaciekały...*), o nierozpoznawaniu cudzych intencji, o naiwności i łatwości. Mały czytelnik nie jest traktowany jak istota, której wszystko trzeba podawać w postaci intelektualnej papki... Może sam przyglądać się opisanym zdarzeniom, wyłaniającym się z nich postawom i oceniać. Obok siebie zaś ma cały czas dorosłych, którzy go wspierają – narratora, ostrzegającego, że zaraz nastąpi coś straszego lub uspokajającego, że: *Wszystko, co najgorszego miało/ się stać, już się stało. / Teraz będzie weselsza chwilka/ – dla wszystkich, lecz nie dla wilka...*, pana gajowego, który jest uważny, przewidujący i potrafi znaleźć dobre wyjście z trudnej sytuacji, no i (obecną w wierszowanym wtrąceniu) mamusię, do której zawsze można się przytulić, gdy się człowiek jednak troszeczkę wystraszy... Pod koniec narrator Mikołajewskiego radzi: *Zapytajcie dorosłych, jaka nauka płynie z tego przysłowia (chodzi o przysłowie: nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka)*, namawiając w ten sposób do rozpoczęcia rozmowy, no i daje parę rad... Oprócz nich pojawiają się w tej wersji *Czerwonego Kapturka* różne kwestie poboczne – na przykład potrzeba kontaktu (rozmowy) ze starymi ludźmi czy też tęsknota za samodzielnością. Książka została zilustrowana przez Agnieszkę Żelewską, a barwne, pełne uroku ilustracje, przypominające obrazki dziecka, sprawiają, że całość przemawia do małego

odbiorcy w sposób bezpośredni i bardzo przekonujący, bo mieszczący się w świecie, który dziecko rozumie i zna na tyle, by przyjąć do wiadomości konieczność zastanowienia się nad pewnymi kwestiami (bądź porozmawiania o nich z dorosłymi).

Jarosław Mikołajewski jest także autorem przekładów książek włoskiego pisarza, autora piszącego dla dzieci, pedagoga i społecznika Gianniego Rodariego (1920–1980). Rodari – pedagog, doskonale znający zainteresowania i potrzeby młodego czytelnika – postanowił *opowiedzieć na nowo* historię Pinokia i uczynić to wierszem. Jarosław Mikołajewski przetłumaczył ją w 2002 roku i nadał polski tytuł *Pinokio rymowany*. Postać drewnianego pajacyka, który zmienia się w niegrzecznego, a na końcu w grzecznego chłopca, wymyślona w końcu XIX wieku przez Carla Collodiego, należy do tych postaci literatury dziecięcej, bez których trudno wyobrazić sobie jej funkcjonowanie. Bez Pinokia nie byłoby być może ani Kichusia (z baśni J. Porazińskiej *Kichuś Majstra Lepigliny*), ani – co gorsza – naszego, do dziś kochanego przez dzieci, Plastusia (powołanego do życia przez Marię Kownacką w *Plastusiowym Pamiętniku*), nie mówiąc już o Buratinie z baśni Aleksieja N. Tołstoj (1883–1945) *Złoty kluczyczek, czyli niezwykłe przygody Buratina*. Nie byłoby wielu filmów i sztuk teatralnych. Gianni Rodari napisał historię Pinokia od nowa, tworząc ją we współpracy z ilustratorem Raulem Verdinim, który rozrysował całą opowieść na kilkadziesiąt sekwencji. Pod kolejnymi obrazkami znajdują się rymowane podpisy. Polskiemu czytelnikowi od razu przychodzi do głowy skojarzenie z pomysłem Kornela Makuszyńskiego, który we współpracy z ilustratorem Marianem Walentyno-

wiczem stworzył postać i przygody Koziołka Matołka...

Opowieść Rodariego, będąca adaptacją baśni Collodiego, przybliży współczesnemu czytelnikowi losy Pinokia, pozostawiając w nich tajemnicę przekształcenia drewnianego pajacyka w czującego, żywego chłopca, pozostawiając przygody i malownicze, groteskowe sytuacje, które mogą i dziś pociągać swą dziwnością. Nie mamy tutaj natomiast – dziewiętnastowiecznego z ducha – pouczenia, drażniącego dziś dydaktyzmu, który byłby czymś trudnym do przełknięcia dla współczesnego młodego czytelnika. Cała historia zostaje wzięta w cudzysłów i to cudzysłów podwójny – pierwszy z nich to rysowane prostą, czytelną kreską ilustracje, które mówią, że cała historia jest wymyślona, że nie ma tu nic, co bezpośrednio przypominałoby życie, że wszystko jest umowne, ale jest to umowność *przezroczysta*, to jest zauważalna już na pierwszy rzut oka, zachęcająca jednak do tego, by poprzez nią



przyglądać się sensowi ukrytemu *głębiej*. Drugi cudzysłów to wiersz, który stał się nowym sposobem opowiedzenia całej historii. Użycie wiersza pozwala nabrać dystansu do zdarzeń – mowa *wiązana* pasuje do groteskowych – mieszających humor i grozę – sytuacji wymyślonych ongiś przez Carla Collodiego, podkreśla bowiem ich niecodziennność, niezwykłość, bajkową nieoczywistość. Na co dzień nie mówimy przecież wierszem, na co dzień nie zdarzają się również takie historie... Baśń opowiedziana w taki sposób przestaje być staroświecką, umoralniającą historią, zaczyna nabierać nowego rytmu i życia, nie tracąc nic z wdzięku ani z mądrości, którą można z niej wydobyć.

Bardzo specyficzną motywację *opowiadania baśni na nowo* mają Joanna Olech (pisarka) i Grażka Lange (ilustratorka i graficzka), autorki pomysłu serii *Niebaśnie* ukazującej się w wydawnictwie Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza. Autorki pomysłu tłumaczą na okładce: „Seria zawiera powszechnie znane motywy baśniowe, w nowej interpretacji. Zakładamy, że dzieci znają już baśnie Braci Grimm, Andersena czy Pana Perrault, tym razem proponujemy rodzicom i dzieciakom zabawę w „przebieranekę” – Trzy Świnki, Jaś i Małgosia, Czerwony Kapturek... – dostają nowy „kostium”, skrojony w pierwszej dekadzie XXI wieku. Wilk i Baba Jaga są baśniowymi metaforami zła, ale to zło przybiera różną postać, odmienną dla każdej epoki. Rolą rodziców jest pomóc dziecku rozszyfrować baśniowe metafory. Nie ma tu jednej, jedynie słusznej interpretacji.” W tej właśnie serii ukazała się w 2005 roku opowiedziana na nowo przez Joannę Olech (i wyróżniona w konkursie „Książka Roku” Polskiej Sekcji IBBY) baśń *Czerwony Kapturek*. Opowiedziana została z celową prze-

wrotnością. Dziewczynka, zwana Czerwonym Kapturkiem od malinowej, dziwacznej czapeczki, która jej się wcale nie podoba i której nie lubi, a nosi ją przez grzeczność, jest przykładem dziecka spokojnego, opanowanego i pod każdym względem dobrze ułożonego. Wykonuje bez najmniejszych zastrzeżeń wszystkie polecenia, łącznie z tymi, które pozostają w sprzeczności z jej upodobaniami (np. je wątróbkę i szpinak), jest uprzejma, nawet wobec osób budzących jej odrazę (Wilk – to tutaj postać wyjątkowo wstrętna). No i jakby za tę jej dobroć i uprzejmość spotyka ją... kara – zostaje pożarta przez obleśnego Wilka, w dodatku pan gajowy, akurat w tym dniu gdzieś się zasiedział i nie zdążył zajrzeć (jak to zwykle czynił...) do babcinej chatki... *Czerwony Kapturek* Joanny Olech i Grażki Lange (ilustracje i opracowanie graficzne odgrywają tu wielką rolę!) jest złamaniem stereotypu, głoszącego, że dziecko powinno być przede wszystkim grzeczne i dobrze ułożone. Pozostaje pytanie, czy stereotyp ten nie został już dawno złamany... Czy autorki nie wyważają czasem otwartych drzwi, czyniąc to sporym nakładem sił i środków (a są to środki i zabawne, i nowoczesne, zwłaszcza znakomite, celowo „brudne” ilustracje...)? Tak zwane grzeczne, a zwłaszcza dobrze ułożone, dzieci to już dziś zwykle (zwłaszcza w wielkich miastach) melodia przeszłości... Dziś większość dzieci dobrze wie, że dorośli nie powinni ich zmuszać do jedzenia szpinaku, jeśli dzieci go nie znoszą, że to jest łamanie ich praw, co więcej – czyhanie na ich godność. No i po co zakładać na głowę czapczkę, która się dziecku nie podoba? Może po to, by zrobić przyjemność mamie?... Ale przecież ważniejsze jest prawo do posiadania własnego gustu i własnych, indywidualnych upodobań...

Nikt dziecku nie będzie niczego narzucał! Można sobie wyobrazić taką książeczkę przeczytaną w którejś z warszawskich szkół prywatnych (czy społecznych...). No, ale może lepiej trzymać w tym wypadku wyobraźnię na wodzy... Zaletą pomysłu jest na pewno to, że przewrotne wykorzystanie baśniowego motywu ma być okazją do rozmowy, do wspólnego zastanawiania się... Pozostaje wątpliwość, czy do tej rozmowy na pewno dojdzie. Czy dziecko nie poprzestanie na pierwszych wnioskach, czy zechce samodzielnie dążyć problem. Samodzielnie to w praktyce znaczy często w samotności, bo nie wiadomo, czy zajęci rodzice i nauczyciele (skupieni często na realizacji programu, który nie zakłada ćwiczeń w pogłębionej refleksji) zechcą poświęcić trochę czasu na dociekanie wraz z dzieckiem tego, co się może kryć w tak potraktowanej historii...

No i na koniec nasza Sierotka Marysia... O Konopnickiej pamiętamy z konieczności, bo mówi się o niej w szkole. Ta XIX-wieczna pisarka stała się dziś (jakże niesprawiedliwie) symbolem nudy i anachroniczności literatury dziecięcej czy też literatury, w której pojawia się dziecko jako bohater. Niesprawiedliwa ocena Konopnickiej (śmiać się z niej to dziś dowód nowoczesności) to zapewne wynik jej długotrwałej obecności w szkole, której to obecności pisarka przecież sama sobie nie wybierała. Jej teksty wielokrotnie „omawiane” i „analizowane” na różne sposoby przez kolejne pokolenia uczniów zaczęły w końcu przypominać znoszone ubranie, które poszarpano na małe kawałeczki, nie dające się w żaden sposób poskładać w żadną sensowną całość... W ten sposób skutecznie uśmiercono jej twórczość. Nie wiadomo, czy w takiej sytuacji próba ratowania baśni Konopnickiej przez nauczyciela to



pomysł udany... Jednak wydaje się na tyle ciekawy, że chyba wart weryfikacji... Nauczyciel ze szkoły podstawowej w Kampinosie – Janusz Uhma postanowił – jak pisze w podtytule „uwspółcześnić i opracować dla uczniów i nauczycieli” baśń Marii Konopnickiej *O krasnoludkach i sierotce Marysi*, co doczekało się w 2002 roku wydania w oficynie „Siedmioróg”. Jest to kolejna próba uprzywilejowania współczesnemu dziecku dziewiętnastowiecznej baśni literackiej. „Nasza Księgarnia” w 1996 roku wydała serię *Koszalki Opalki*, w której ukazały się kolejne epizody baśni Konopnickiej *opowiedziane na nowo: Marysia sierotka u królowej Tatry, Jak Krasnoludki szukały wiosny, Marysia sierotka w Słowiczej Dolinie, Jak Modraczek uczył półpanka*. Seria ta, mająca w zamyśle (jak można przypuszczać) ułatwić współczesnemu uczniowi klasy IV *przebrnięcie* przez baśń, będącą lekturą obowiązkową, ma charakter czysto utylitarny, to taki produkt zastępczy (lub jeśli kto woli *Ersatz* bądź – po prostu bryk...). Zasłużone dla dziecięcej literatury wydawnictwo miało chyba zresztą świadomość, że wyprodukowało coś, co może i jest jakoś pożyteczne, ale raczej nie należy się tym specjalnie szczyścić... W serii nie znajdziemy nigdzie nazwiska autora adaptacji... Z kolei wydana w 1997 roku przez Gdańskie Wydawnictwo Pedagogiczne książka *O Krasnoludkach i o sierotce Marysi. Na podstawie baśni Marii Konopnickiej opracowała Anna Adamiec* należy do serii *Lektury dla tych, którym czytanie sprawia trudności* i odstraszać może na samym wstępie stereotypowym, niesłychanie *szkolnym* właśnie wyglądem. Na wydzielonych, szarych marginesach znajdują się objaśnienia trudniejszych (lub mało znanych) terminów... Baśń jest ponadto pracowicie obudowana różnego ro-

dzaju ćwiczeniami typowo *polonistycznymi*, co powoduje, że kolejny raz zostaje odarta z wszelkiego uroku i poezji i sprowadzona do roli tekstu, który może jedynie być podstawą zdobywania rozmaitych polonistycznych umiejętności... W tej sytuacji wymieniona wersja Janusza Uhmy wydaje się ciekawym, klarownym zarówno pedagogicznie, jak i literacko pomysłem. Nauczyciel z Kampinosu wpadł na prosty – zdawałoby się – pomysł (ale proste pomysły miewają to do siebie, że często najtrudniej się na nie wpada...), by w książce wykorzystać sytuację rozmowy z dziećmi. W ten sposób powstała książka, która jest w gruncie rzeczy wystylizowaną (i, niestety, sposób wystylizowania jest tutaj najłabszym elementem) opowieścią o tym, jak wyglądała szkolna praca w oparciu o baśń Konopnickiej z dzisiejszymi dziesięciolatkami. Autor na początku opisuje swoją pierwszą lekcję, kiedy to uczniowie bez ogródek (jak to dzieci dziś potrafią) oświadczyły, że *sierotka to straszliwa nuda* i że *nic nie rozumiały*. No i rozpoczyna się rozmowa, w której nauczyciel proponuje, by dzieci same i *po swojemu* opowiadały o przygodach Marysi i Krasnoludków. Dzieci czynią to z ochotą (w co, niestety, raczej trudno uwierzyć...) a nauczyciel od czasu do czasu przerywa im dygresjami: a to na temat najdawniejszych dziejów Polski, sięgając do *Kroniki* Galla Anonima i streszczając jej stosowne fragmenty własnymi słowami, a to o dawnych targach i jarmarkach, a to o Tatrach i Zakopanem, co ilustruje stosownymi, zamieszczonymi w książce, reprodukcjami i fotografiami. Kolejne *dziecięce* opowieści spięte są fragmentami *rozmów w klasie*, gdzie dzieci uzasadniają, dlaczego wprowadziły zmiany. Autorką ilustracji jest Kasia Kołodziej (uczennica?). Dzięki po-

mysłowi Janusza Uhmy powstała całość i zgrabna, i *poręczna* metodycznie. Nie udaje też niczego, a zwłaszcza tego, że jest wierna oryginałowi: wprowadza się tu bez pardonowo zmiany i modyfikacje, ale się ich nie ukrywa, tylko je uzasadnia. Konopnicka jakoś tu jednak się broni i w tej prawdziwej (czy też skonstruowanej) rozmowie ze współczesnymi dziesięciolatkami (a może, co najbardziej prawdopodobne, częściowo prawdziwej, a częściowo skonstruowanej...) widać pochwałę dobroci, współodczuwania i przywiązania do natury.

Czy jest sens opowiadania baśni na nowo? Być może. Zanim jednak to uczynimy, zastanówmy się przez chwilę, które baśnie chcielibyśmy pozostawić w spadku naszym dzieciom w nowej wersji i dlaczego właśnie ta nowa wersja ma być dla nich bardziej odpowiednia. Czasem przymierzenie starego kapelusza i uważne przyjrzenie się swojemu odbiciu może nasunąć młodziutkiej głowie wiele nieoczywistych myśli i trochę niemodnych, co nie znaczy, że nieważnych uczuć. Zanim wyrzucimy baśnie do kosza, dajmy je dzieciom do przymiarki, jak kapelusze prababci. Może być trochę zabawy i trochę wzruszeń...

---

Zofia Beszczyńska

## LAS, GROTA, PUSTYNIA

*Dziki las, tak. Były takie czasy [...], gdy las zaczął się tuż za drewnianymi murami małych miast, wyrastał na obrzeżu uprawnej ziemi. Las zamieszkiwany przez wilki i niedźwiedzie, przez czarownice skryte w znikających wiejskich chatkach, przez smoki i olbrzymów...*

John Crowley

Labirynty są bez mała wszędzie. To – oprócz pałaców, domów, miast, lasów, ogrodów lub nawet pojedynczych drzew – między innymi grobowce (lub całe cmentarze, szczególnie miasta śmierci), wszelkie podziemia – jaskinie, metro – a metaforycznie także świat czy ludzkie życie. U Andersena – jak zauważa Anna Sobolewska – labiryntem jest lodowa kraina Królowej Śniegu: *Lód jest materią skazaną na mękę przeobrażenia – podobnie jak człowiek. Symbolika lodu wiąże się ściśle z symboliką podziemia, kryjącego w sobie tajemnicę natury, a także – prawem analogii – tajemnicę ludzkiego wnętrza.* U Borgesa okazuje się nim biblioteka, książka lub pustynia piasku, wreszcie świat snów. Nie bez powodu pisarz nazwał *Alicję w Krajinie Czarów* powieścią oniryczną...

Lecz czym jest labirynt naprawdę?

Według literatury przedmiotu, jak *Księga labiryntu* Paolo Santarcangeliego czy słownik symboli Chevaliera i Gheerbranta – systemem krzyżujących się dróg, w większości bez wyjścia, wśród których należy znaleźć tę właściwą, prowadzącą do centrum, gdzie ukryty jest skarb lub potwór, a niekiedy jedno i drugie – także w wersji



Rys. Wojciech Walenzik

smoka lub gryfa pilnującego złota. Labirynt ma przeważnie jedno centrum oraz wiele wiodących doń dróg i wiele wejść, ale najczęściej jedno centrum i jedno wejście, które jest zarazem wyjściem.

Punkt centralny labiryntu to miejsce święte, a jednocześnie zakazane, nieprzeznaczone dla profanów lub niewtajemniczonych. Znajduje się w nim coś, co może intruza zabić lub wyzwolić (nagrodzić): niosąca śmierć bestia lub związany z życiem skarb, często będący kobietą.

Zwykło się uważać, że prototypem labiryntu był pałac – lub, jak wolą niektórzy, świątynia w Knossos; często też mówi się o świątym, nieujarzmionym mieście, jak Troja czy Jerozolima. W istocie jednak – czytamy w *Zoologii Fantastycznej* Borgeasa – grecka bajka o Minotaurze jest prawdopodobnie późniejszą, zubożoną wersją mitów o wiele starszych, wersją innych, jeszcze okrutniejszych snów. Odkrycia dawnych kultur ukazują ślady wielu labiryntów: nie tylko tych wyrytych w skale, na posadzce świątyń czy zachowanych w postaci rytualnych tańców (najbardziej znany to tańczony przez Tezeusza Taniec Żurawia) lub dziecięcych zabaw, lecz przede wszystkim w postaci grot i jaskiń. Jako labirynty budowano też egipskie piramidy, i to nie tylko w celu odstraszenia intruzów. *Wszystkie te wyobrażenia są ilustracją podróży człowieka ku śmierci i odrodzeniu – a przez to wyobrażeniem nieskończoności* – pisze Santarcangeli. W istocie bowiem każdy labirynt jest symbolicznym przedstawieniem takiej wędrówki i już przez to ma silny walor inicjacyjny.

Zanim jednak powstał ten najslawniejszy, w pałacu (lub świątyni) w Knossos, znajdowano go w lesie. Przez las zmierzali ku dorosłości Jaś i Małgosia i Czerwony Kapturek, Tomcio Paluch, Śnieżka i wielu

innych bohaterów baśni. W lesie ciągle żyją postacie z dzieciństwa ludzkości: czarownica zwana Babą Jagą, krasnoludki i elfy, wodniki i driady, centaury i fauny. Wkrótce dołączyły do nich inne półludzkie, półzwierzęce hybrydy: Bestia z *Pięknej i Bestii* pani Leprince de Beaumont czy Biała Kotka pani d'Aulnoy; a jeszcze później – takie istoty, jak Kot z Cheshire lub bohaterowie Lewisa i Tolkiena.

Najczęściej, by dostać się do tego na pół mitycznego, na pół baśniowego świata, należało przekroczyć wiodącą do niego bramę: wejść do jaskini, zagłębić się w podziemia.

*Często w mitycznym wszechświecie jaskini widzimy, że przy wejściu znajduje się postać starej kobiety – strażniczki śmierci, „Matki” [...]. Siedzi ona na otworze prowadzącym do królestwa Tajemnicy lub u wejścia do jaskini, szczeliny skalnej, poprzez które herosi starożytni podejmowali [...] swe zejście do Piekieł* – czytamy w *Księdze labiryntu*. *W bajkach rosyjskich ekwiwalentem postaci strzegącej wejścia do drugiego królestwa jest Baba Jaga* – pisze Władimir Propp. U braci Grimm taką archetypową „Matką” (lub Wiedźmą) jest Pani Zima; młoda bohaterka trafia do niej rzucając się do studni. Podobne wędrówki mają za sobą jej współczesne następczy-



Rys. Bolesław Kasza



nie: nurkująca w króliczą norę Alicja Carrolla lub skacząca do otworu kanalizacyjnego Sara z powieści *Kapturek na Manhattanie* Carmen Martin Gaité. Odmianą tych podróży jest peregrynacja żołnierza z *Błękitnego światła* Grimmów czy *Krzysiwa* Andersena, zachodnich wariantów *Lampy Aladyna*.

Jakkolwiek jednak zmieniana i przeinaczana, droga w głąb, do labiryntu, zawsze oznacza wędrówkę w inną rzeczywistość: sakralną przestrzeń między życiem a śmiercią, śmiercią a życiem. Jedną z bardziej znanych wersji takiej podróży jest grecka opowieść o Persefonie porwanej przez Hadesa, jedną z następnych – o wędrówce Orfeusza w poszukiwaniu Eurydyki. Starająca się dotrzeć do pierwotnego znaczenia popularnych mitów i baśni Hiszpanka Clarissa Pinkola Estés, analizując historię Persefony i teksty braci Grimm (*Bezręka dziewczyna*, *Roszpunka*), widzi w nich nie tylko zapis inicjacji – symbolicznej śmierci, samopoznania, oczyszczenia i zmartwychwstania – lecz także, rozpisaną na kilka wątków, wizję podziemnego Raju.

Być może na początku nie był on ucywilizowanym Ogrodem, lecz dzikim, całkowicie związanym z Naturą Lasem; być może pierwotnie granica między Ogrodem a Lasem nie była aż tak wyraźna. W każdym razie rosły tam niezwykle drzewa rodzące magiczne owoce, często obdarzające wiecznym życiem; marzenie o takiej przestrzeni znajdziemy między innymi w greckiej opowieści o ogrodzie Hesperyd lub celtyckiej krainie Avalon, dokąd trafiają bohaterowie po śmierci, oraz w wielu popularnych baśniach.

Podobnie inicjacyjną, a także religijną, wielowątkową opowieścią jest klasyczny mit o labiryncie kreteńskim. Jego geneza jest powszechnie znana, podobnie jak po-

chodzenie zamkniętej w nim bestii. I właśnie oni, człowiek-byk Minotaur oraz królewna Ariadna i wojownik Tezeusz, są w tej opowieści najważniejsi.

W owym czasie bogom składano ofiary ze zwierząt, ale i ludzi. Jeden z nich, zamiast dać się zabić, sam zabił potwora, tym samym zdobywając prawo do księżniczki.

*Prawdą jest, że [...] obraz długiego i krętego przejścia, pełnego niebezpieczeństw i pułapek, w głębi którego znajduje się Coś – być może Potwór, być może Skarb, a być może i jedno, i drugie – odnajdujemy, silnie zakorzeniony, w całym szeregu wierzeń folklorystycznych – pisze Santarcangeli. Wątek ten jest podstawowym tworzywem większości baśni, przekazów baśniowych oraz wielu utworów współczesnych – choćby Angeli Carter, Joan Aiken czy Carmen Martín Gaité.*

W klasycznych opowieściach (także na przykład *Tristanie i Izoldzie*) mamy za-



Rys. Okładka książki Jana Parandowskiego: *Mitologia*, „Czytelnik”, Warszawa 1978.

tem miasto – lub zamek, lub pałac – gdzie mieszka złotowłosa księżniczka, której zagroza domagający się corocznych ofiar smok. Dzielnny rycerz, przybysz skądinąd, zabija potwora – niejednokrotnie przy pomocy księżniczki, która się w nim zakochała (bywa, że daje ona bohaterowi złote jabłko lub zaczarowany kłębek, który ma go doprowadzić do celu) – aby potem połączyć się z nią w szczęściu i chwale.

Baśń Grimmów *Trzy piórka* opowiada o rywalizujących braciach, którzy zdają się na los wskazany im przez rzucone na wiatr piórka. Najmłodszy, Głuptasek, idąc za jednym, schodzi do podziemnej jaskini, gdzie widzi ropuchę: magiczne zwierzę kojarzone z płodnością. „Podziemna” ropucha zamieni się w piękną dziewczynę, tak jak żyjący w labiryncie potwór jest pół bykiem a pół człowiekiem... Przykładem podobnych doświadczeń są historie związane z rosyjskim Kościejem Nieśmiertelnym i żyjącej w jego kraju księżniczce zamienionej w węża... W wielu miejscach znajdziemy analogiczne przykłady.

W literaturze nowożytnej kultura zastąpiła naturę, a rolę świętej i budzącej grozę jaskini przejęło stojące najczęściej na pustkowiu domostwo, tajemna brama do Innego Świata. W każdym takim domu musi kryć się bestia albo zakłęty królewicz/królowna, obezwładnieni przez zły czar lub chorobę. Wyzwolenie kogoś takiego od zaklęcia jest tożsame z wyzwoleniem samego bohatera: tak jakby metaforyczną bestię pokonał w sobie samym. Ponieważ, jak pisze Santarcangeli, *Potwór staje się [...] symbolem „drugiej”, ciemnej naszej strony, znajdującej się w nas zwierzęcości [...], a przez to istotą ciemności, która musi zginąć, aby mógł żyć człowiek.*

Obraz domu-labiryntu jest bardzo czytelny w większości powieści angielskich

zakorzenionych w tradycji wiktoriańskiej, ze słynnym *Tajemniczym ogrodem* na czele. Z autorów nam bliższych koniecznie trzeba wspomnieć Angelę Carter, która w *Magicznym sklepie z zabawkami* scaliła różne wersje opowieści o Sinobrodym, a także *Koralinę* i *Wilki w ścianach* Neila Gaimana. We wszystkich łatwo znajdziemy znaki zarówno trudno dostępnej Tajemnicy-centrum, skarbu lub uwięzionej księżniczki i/lub bestii – czasem obojga w jednej postaci. Bardzo specjalnym przybytkiem jest rojący się od potworów, tajemnic i pięknych dziewcząt zamek Hogwart; nawet w podziemiach warszawskich kamienic kryły się strzegące skarbów magiczne istoty: Bazyliżek i Złota Kaczka.

Zarazem jednak dom – lub pałac – może okazać się lasem. *Pałac [...] był ogromny. Nikt nie wiedział dokładnie, ile ma pokoi [...]. Z niepoliczonych małych dziedzińców [...] biegły na różne strony korytarze prowadzące do dalszych części i skrzydeł budowli. Im dalej w głąb [...] – pałac zwierzał się, tworząc jednolitą bryłę stykającą się na tyłach z lasem. [Chłopiec] Zgubił się, ale tego właśnie pragnął. Stał przysłuchując się, jak stary pałac skrzypi*



Rys. Jan Marcin Szancer

i szeleści wokół niego niczym bór. Wyobraził sobie, że jeżeli zapuści się odpowiednio daleko, to [...] niepostrzeżenie znajdzie się w prawdziwym lesie. Podązał właśnie osobliwie krętym korytarzem, wiodącym do czegoś w rodzaju skrzyżowania: do centrum labiryntu, dodajmy. Tak się zaczyna przygoda bohatera opowiadania Joan Aiken *Pokój pełen liści*.

Nabierał [...] pewności [...], że wszedłszy pewnego letniego popołudnia [...] do domu w Edgewood, nigdy już tego miejsca nie opuścił, że rozmaite drzwi, przez które potem wychodził, prowadziły [...] do kolejnych części domu, a działa się tak dzięki zmyślnie zaprojektowanym wnętrzom, które [...] przypominały lasy, jeziora, farmy i odległe wzgórza – a tak kończy się historia innego, z powieści-baśni dla dorosłych Johna Crowleya *Małe, duże*.

W dzisiejszych czasach, z powodu zaniku lasów (praktycznie obecnych teraz jedynie w literaturze *fantasy*) – oraz zapuszczonych ogrodów i starych domów z ukrytą wewnątrz Tajemnicą – ich pierwotną rolę przejęły nowoczesne metropolie. Tak jest też we współczesnej wariacji na temat *Czerwonego Kapturka* Carmen Martin Gaité. Czy trzeba dodawać, że wszystkie te historie kończą się zwycięstwem nad ciemną stroną naszej natury, nad niedojrzałością, która spycha nas na margines życia i uniemożliwia konfrontację z samym sobą i ze światem? Nawet jeśli wiktoria jest przedstawiona w sposób tak nietypowy, jak w puencie *Kapturka na Manhattanie*: *plyta wjazdu odsunęła się i Sara, wyciągnąwszy przed siebie ramiona, rzuciła się w dół, natychmiast porwana przez prąd chłodnego powietrza, który niósł ją ku Wolności*.

W wersji oryginalnej historia wojowni-  
ka i panny nie zamknęła się w tradycyjnym

baśniowym *happy endzie*; jej rzeczywiste „szczęśliwe zakończenie” sytuuje się na całkiem innym poziomie. Jak pamiętamy, Tezeusz porzuca Ariadnę na Naksos, ale tam zostaje ona wkrótce żoną Dionizosa. „Wyzwolona” od ponurego Minotaura, zamiast jego zabójcy (który w istocie okazał się zaledwie narzędziem sił wyższych) poświęca radosnego boga skąpanego w soku winorośli; boga, który wyszedł z podziemia, by złączyć się z ludźmi, a dziewi-  
czy wianek Ariadny umieścił na niebie – symbolicznie ją ubóstwiając.

I tym samym z historii na powrót przesu-  
niając do mitu.

Do baśni.

## LITERATURA

- J. Aiken: *Pokój pełen liści*, przeł. M. Grabowska, „Nasza Księgarnia” 1987.  
H. C. Andersen: *Baśnie*, przeł. S. Beylin, J. Iwaszkiewicz, Państwowy Instytut Wydawniczy 1969.  
M.-C. d’Aulnoy: *Baśnie czarodziejskie pani d’Aulnoy*, przeł. R. Stiller, „Alfa” 1987.  
J. Bédier: *Dzieje Tristana i Izoldy*, przeł. T. Żeleński-Boy, „Alfa” 1989.  
J. L. Borges: *Zoologia fantastyczna*, przeł. Z. Chądzyńska, „Czytelnik” 1983.  
F. Hodgson Burnett: *Tajemniczy ogród*, przeł. J. Włodarkiewicz, „Ossolineum” 1991.  
L. Carroll: *Przygody Alicji w Krainie Czarów; O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra*, przeł. M. Słomczyński, „Czytelnik” 1972.  
A. Carter: *Magiczny sklep z zabawkami*, przeł. M. Świerkocki, „Prószyński i S-ka” 1999.  
J. Chevalier, A. Gheerbrant: *Dictionnaire des Symboles*, Paris 1982.  
J. C. Cooper: *Zwierzęta symboliczne i mityczne*, przeł. A. Kozłowska-Rys, L. Rys, „Rebis” 1998.  
J. Crowley: *Małe, duże*, przeł. B. Rumatowska, „Rebis” 1994.  
C. Pinkola Estés: *Biegnąca z wilkami*, przeł. A. Cioch, „Zysk i S-ka” 2001.  
W. Grimm, J. Grimm: *Baśnie braci Grimm*, przeł. E. Bielicka i M. Tarnowski, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1986.



J.-M. Leprince de Beaumont: *Piękna i Bestia*, przeł. B. Grzegorzewska, „Literatura na Świecie” 10–11/2000.

N. Gaiman: *Koralina*, przeł. P. Braiter, „MAG” 2003;

*Wilki w ścianach*, przeł. P. Braiter, „MAG” 2004.

C. Martin Gaité: *Kapturek na Manhattanie*, przeł.

C. Marrodán Casas, „Muza” 1999.

J. Parandowski: *Mitologia*, „Czytelnik” 1959.

W. Propp: *Nie tylko bajka*, przeł. Danuta Ulicka, PWN 2000.

J. K. Rowling: *Harry Potter*, przeł. A. Polkowski, Media Rodzina 2000–2006.

P. Santarcangeli: *Księga labiryntu*, przeł. I. Bukowski, „Wiedza Powszechna” 1982.

A. Sobolewska: *Mistyka dnia powszedniego*, „Open” 1992.

J. Ronald Reuel Tolkien: *Władca pierścieni*, przeł.

M. Skibniewska, „Czytelnik” 1981.

W. A. Żukowski: *Baśnie*, przeł. A. Stern, „Nasza Księgarnia” 1961.

J. Żylińska: *Kapłanki, amazonki, czarownice*, PIW 1986.



## ROZMOWA GULIWERA

### STAROMODNA PRZYGODA W NOWOCZESNEJ FORMIE

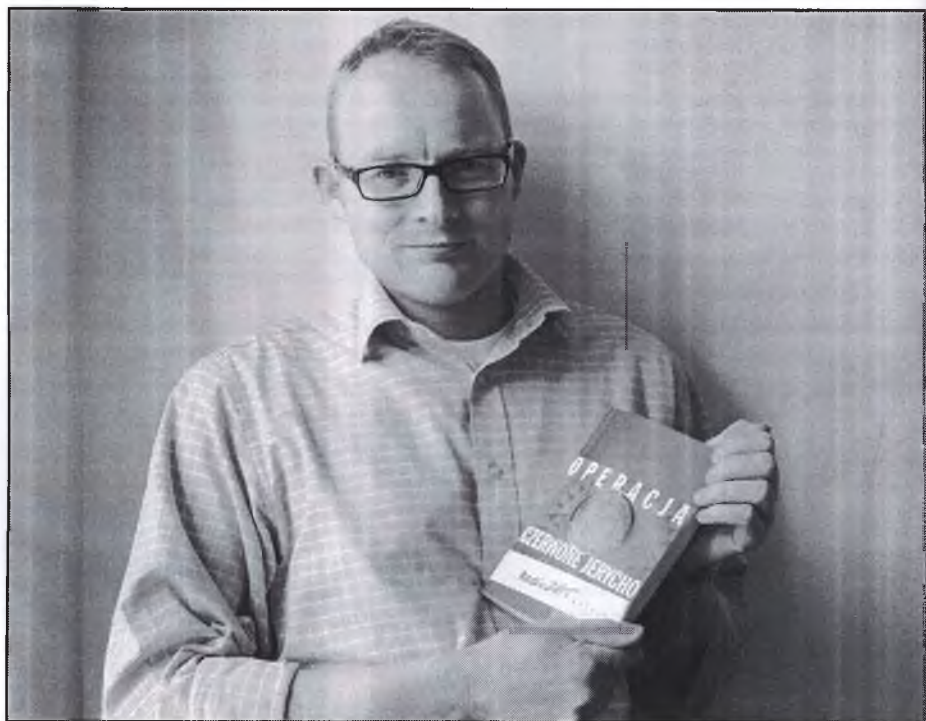
Z JOSHUĄ MOWLLEM, AUTOREM  
OPERACJI CZERWONE JERYCHO  
ROZMAWIAJĄ: MICHAŁ ZAJĄC  
(„GULIWER”) I PIOTR DOBROŁĘCKI  
(„NOWE KSIĄŻKI”)

Autor *Operacji Czerwone Jerycho*, powieści dla młodzieży, która ukazała się w maju na polskim rynku nakładem wydawnictwa Muchomor, Joshua Mowll właśnie ukończył 36 lat. Urodził się w Wielkiej Brytanii, jego ojciec był duchownym. Rodzina mieszkała w różnych miejscowościach, aż osiadła w hrabstwie Kent, o godzinę drogi od Londynu w stronę Dover. Po ukończeniu studiów z dziedziny grafiki przeniósł się w 1994 roku do Londynu. Mieszka teraz w centrum tego miasta. *Operacja Czerwone Jerycho* została nagrodzona British Book Award w kategorii „nowatorstwo w książce dziecięcej”.

– Ze wstępu do „*Operacji Czerwone Jerycho*” wynika, że miał pan dostęp do ogromnego tajnego archiwum odziedziczonygo po ciotce. Na podstawie takiej doku-

mentacji można było napisać wiele różnych książek... Dlaczego zdecydował się pan na napisanie akurat powieści dla młodszych nastolatków? Jeden z brytyjskich recenzentów pytał wprost, czy warto było tracić taki fascynujący materiał na książkę dla młodzieży?

Na początku miała to być książka ilustrowana, coś w rodzaju komiksu jak *Tin-Tin*. Ukończyłem przecież studia artystyczne i pracuję jako grafik dla gazety. Myślałem więc, co przy tym zawodzie naturalne, raczej nad konceptem powieści komiksowej (*graphic novel*). W trakcie rozwoju prac okazało się jednak, że dużo bardziej od tworzenia ilustracji interesuje mnie samo pisanie. Chciałem też jednak koniecznie, aby było w niej wiele szczegółów graficznych: dużo ilustracji, zestawień i diagramów. Wydaje mi się, że nie było jeszcze takiej książki, że powstało coś nowego. Sądzę, że pewnie trudno byłoby opublikować taką książkę dla dorosłych. Nie wiem, czy można powiedzieć, że szkoda tego materiału archiwalnego dla dzieci... A zresztą słyszałem, że powieść podoba się także wielu sześćdziesięcioletkom!



Joshua Mowl. Fot. Michał Zając

– Czy trudno było znaleźć wydawcę dla takiej książki, dla takiego innowacyjnego pomysłu – ścisłego połączenia tekstu z rozbudowanymi, nietypowymi formami graficznymi?

Zaczęło się od tego, że znalazłem agentkę Clare Conville, osobę o dużych ambicjach. Od razu zrozumiała, że moja książka jest inna, jest nową propozycją, że stanowi dużą szansę. Przez sześć miesięcy pracowaliśmy razem. Wiedziałem, że ilustracje są w porządku, gdyż zajmuje się tym zawodo-wo, ale bardzo mi pomogła w odniesieniu do tekstu. Potrafiła mi podpowiedzieć, co będzie dobrze przyjęte, jak niektóre wątki powinny być rozwinięte. W końcu okazało się, że aż trzech dużych brytyjskich wydawców jest zainteresowanych moją książką, dlatego że jest taka inna i nowa.

– A czy trudno było znaleźć polskiego wydawcę?

Nie miałem z tym nic do czynienia – po sprzedaży praw do książki wydawnictwu Walker Books ten wydawca podejmował już wszelkie dalsze decyzje o sprzedaży powieści do innych krajów.

– Do jakich jeszcze krajów sprzedano te prawa?

Nie liczyłem ich dokładnie [śmiech]. Zdaje mi się, że do jedenastu? Wiem, że sprzedaliśmy prawa do Japonii, do Francji, do Hiszpanii... Trzeba ponadto pamiętać, że Walker Books ma jeszcze swoje oddziały zagraniczne, które również były włączone do dystrybucji mojej książki, więc można założyć, że *Operacja*... znana jest w szesnastu albo siedemnastu krajach. Poza tym mam jeszcze oddzielnego agen-

ta, który zajmuje się teraz sprzedażą praw do sfilmowania tej powieści. Agencja nazywa się *Creative Artist Agency* i reprezentuje nie tylko pisarzy, ale też aktorów i to tak znanych jak Tom Hanks, Tom Cruise czy Nicole Kidman.

– *Powiedział pan, że książka podoba się sześćdziesięciolatkom – może przypomina im trochę książki z ich dzieciństwa? Nam przypominała trochę klasyczne teksty Juliusza Verne'a: Dzieci kapitana Granta czy 20 tysięcy mil podwodnej żeglugi? Tam są bardzo podobne motywy – dzieci szukające zaginionych rodziców, podróże morskie, czy te powieści jakoś pana inspirowały?*

Jeżeli chodzi o Verne'a, prawdę mówiąc, pamiętam raczej filmy z lat sześćdziesiątych, oparte na jego książkach, szczególnie te, w których pojawiał się kapitan Nemo. To, co może łączyć moją książkę z Vernem to „staroświecka”, czy może staromodna atmosfera. Chciałem, żeby *Operacja...* to była taka właśnie staromodna powieść przygodowa. Tyle, że mnie inspirował okres jednak trochę późniejszy niż czasy Verne'a: lata dwudzieste. Bardzo lubię tę dekadę – są to naprawdę niesamowite lata, także ze względu na rozwój nauki.

– *Czyli wśród inspiracji więcej jednak filmowego Indiany Jonesa niż literackich dzieci kapitana Granta... Na stronie internetowej Walker Books opowiada pan o swoim dzieciństwie, niezapomnianym „kinowym” wrażeniu: widok imperialnego krążownika, przepływającego na ekranie w „Gwiezdnym wojnach...” Nie miał pan pokusy, by wrócić do tamtych fascynacji, sięgnąć do stylistyki science fiction?*

Nie znacze jeszcze całej powieści o rodzeństwie Mc Kenzie. Poczekajcie trochę – i to nie na drugą, ale nawet trzecią

część książki [śmiech]. Tam będzie dużo takich fantastycznych historii, tyle, że raczej w moich historiach cofam się w czasie. Nie interesuję się przyszłością, ale czasem przeszłym, latami bardzo, bardzo oddległymi. Może nawet samymi początkami historii człowieka. Fabuła nie idzie za bardzo w kierunku *Gwiezdnym wojnom*... To jednak fakt: rzeczywiście, kiedy miałem sześć lat i byłem w kinie, i po raz pierwszy widziałem właśnie *Gwiezdne Wojny*, ten film zrobił wówczas na mnie ogromne wrażenie. Właśnie ten statek, który się zbliża i zbliża, i jest coraz większy, zajmuje cały ekran...

– *W Polsce odczuwany brak literatury dla chłopców, znacznie więcej wydaje się tytułów skierowanych do dziewcząt. Pana książka wydaje się być przeznaczona właśnie dla chłopaków, szczególnie takich, co to fascynują się działaniem wału korbowego czy podobnymi tajemniczymi sprawami technicznymi... Ale czy w dobie Internetu i elektroniki są jeszcze tacy czytelnicy i czy takie – jak sam pan mówi – staromodne historie mogą być dla nich interesujące, intrygujące?*

Pisząc książkę cały czas myślałem o tym, co chciałem czytać, gdy miałem trzynaście lat, a wtedy właśnie fascynowałem się wałami korbowymi, różnymi wykresami i diagramami technicznymi. Mój ojciec miał modele statków, a także książki o okrętach. Wolałem taką lekturę niż dziecięcą klasykę. Kiedy zacząłem pisać swoją książkę, nie zdawałem sobie sprawy, że z lekturą dla chłopców jest obecnie jakiś problem. Bo rzeczywiście tak jest, że dziewczęta czytają, a chłopcy w jakimś momencie jakby się wyłączają z kręgu oddziaływania literatury. A co do czytelników: zauważcie, że w mojej książce, oprócz chłopca o imieniu Doug, jest jego



siostra Becia, a także młoda kobieta – Liberty. To są dwie silne kobiety, silne bohaterki i mam dlatego nadzieję, że moja książka trafi nie tylko do chłopców i że dziewczęta też się nią zainteresują!

– W „Operacji Czerwone Jerycho” podaje pan mnóstwo pozornie wiarygodnych detali, przytacza pan szczegółową dokumentację faktów i przedmiotów, które okazują się tworem wyobraźni... Czy nie obawiał się pan, że „cienka czerwona linia” między realnością a wykreowanym światem powieści jest zbyt cienka? Czy młody czytelnik nie uwierzy na przykład w istnienie groźnego „zordium”? Czy statki klasy „Q” pływały rzeczywiście po morzach, czy istniały tylko w znalezionym przez pana archiwum? Książka przecież jest bardzo sugestywnie napisana, co dodaje jej niewątpliwego uroku i buduje swoistą magię, ale jednocześnie powstaje niebezpieczeństwo, że czytelnik uzna wymyślone elementy za rzeczywistość.

Troszeczkę jestem tym zaniepokojony, ale uważam też, że najlepsze kłamstwa leżą najbliżej prawdy [śmiech]. Dostrzegam takie niebezpieczeństwo, cóż, mogę jednak powiedzieć: inni autorzy też stosują podobne zabiegi, szczególnie pisarze z gatunku *science fiction*. Rzeczywiście, sam może poszedłem dość daleko w niektórych przypadkach. Mylące może być na przykład to, że w książce umieściłem prawdziwe fotografie, co miało bardziej zaintrygować czytającego. Mnie bardzo się jednak podoba takie igranie z tym, co jest realne, a co nie. Jeżeli ktoś po przeczytaniu książki będzie myślał, że „zordium” istnieje, to chyba potwierdzi, że dobrze wykonałem swoją pracę. Ale w książce jest zamieszczona przecież uwaga, że jest ona fikcją literacką. A gdy ktoś przeczyta o „zordium” i chociaż będzie świadomy, że ono nie ist-

nieje, to może dzięki temu zainteresuje się bardziej nauką. A nawiasem rzecz biorąc, chociaż „zordium” oczywiście nie istnieje, to okręty klasy „Q” naprawdę pływały po morzach w trakcie pierwszej wojny światowej i naprawdę było ich dwieście. Ja sam tylko trochę poszedłem dalej w wykreowaniu konkretnego okrętu, „Expedienta”. Dla mnie zresztą rozwój nauki w latach dwudziestych związany z takimi nazwiskami, jak Bohr czy Einstein, jest tak bardzo fascynujący, że nawet uważam, że prawdziwe wydarzenia w tym okresie były znacznie ciekawsze niż to, co w swojej książce opisałem.

– W książce jest – jak już mówiliśmy – bardzo wiele ilustracji. Które z nich są reprodukcjami oryginalnych zdjęć, a które wykonał sam autor?

Niektóre zdjęcia przedstawiają moich krewnych, ale reprodukcje dokumentów i rysunki wykonałem sam, bo mam przecież duże doświadczenie jako grafik prasowy.

– Jak długo trwała praca nad „Operacją Czerwone Jerycho”? Musiała to być mozolna robota... Te wszystkie drobiazgowo przygotowane – i wymyślone! – kopie dokumentów, diagramy, ilustracje, wreszcie sam tekst...

Przygotowywanie powieści zacząłem w roku 2001 i te prace trwały mniej więcej dwa lata, a później jeszcze przez sześć miesięcy z moją agentką szlifowaliśmy ostateczne dzieło. Bardzo się starałem, aby wszystko było na tyle dokładne, jak tylko jest to możliwe, żeby dołączone rysunki techniczne dobrze odwzorowywały np. prawdziwe okręty. To zabrało rzeczywiście dużo czasu, ale cóż: aby efekt był odpowiednio dobry, trzeba włożyć dużo wysiłku.

– Na stronie internetowej wydawcy napisano, że autor korzystał ze zbiorów

biblioteki British Museum. Czy inne biblioteki były też dla pana przydatne?

W bibliotece British Museum nie korzystałem z materiałów źródłowych. Tam jest tak piękne stuletnie miejsce w stylu wiktoriańskim, taka piękna przestrzeń, że przynosiłem książki ze sobą i właśnie tam je czytałem. Z konkretnych materiałów korzystałem w British Library, która dla odmiany mieści się w nowoczesnym i bardzo brzydkim budynku, ale posiada ogromne zbiory książek.

– *Pomimo dość uważnej lektury, czytelnik nie jest w stanie rozszyfrować tajemnicy tytułu książki...*

Tytuł *Operacja Czerwone Jerycho* jest po prostu grą słów, zabawą, nigdzie nie wytłumaczoną w książce. Jest to odniesienie do Biblii, gdzie Jozue, czyli mój imiennik, niszczy mury Jerycha. W powieści mamy zaś kapitana stworzonego właśnie przez Jozuego, który niszczy fortecę negatywnego bohatera. Tytuł jest częścią gry, którą prowadzę z czytelnikiem.

– *Czy nie obawia się pan, że „Operacja...” nie zostanie postawiona w księgarniach pośród „męskich” tytułów, jak chociażby „Połowanie na Czerwony Październik”, zamiast wśród książek dla młodzieży?*

Rzeczywiście: może się i tak zdarzyć z moją książką. Chyba nie miałbym nic przeciwko temu... Zresztą powieść Clancy'ego jest bardzo dobra [śmiech].

– *Przy lekturze „Operacji...” pojawia się jeszcze jedno skojarzenie, niezbyt – według nas przynajmniej – fortunate. Wątek trwającego przez stulecia tajnego stowarzyszenia, ingerującego w losy świata wiąże się natychmiast z „Kodem Leonarda da Vinci”. Czy i w tym przypadku nie boi się*

*pan, że pana książka zostanie postawiona w jednym szeregu z innymi tytułami o sekretnych stowarzyszeniach?*

Ja w każdym razie nie mam zamiaru zatopić kościoła katolickiego [śmiech]. W *Operacji Czerwone Jerycho* wprowadziłem rzeczywiście tajne towarzystwa, sekretne wątki, ale odchodzę od tego dość szybko. Nie, nie wydaje mi się, aby związki mojej powieści z thrillerem Dana Browna były zbyt bliskie.

– *Co było pierwsze, pana książka czy „Kod Leonarda da Vinci”?*

Pierwszy na rynku był Dan Brown, chociaż jego *Kod* przeczytałem już po napisaniu swojej książki. Pamiętam, że było to w Hiszpanii na plaży. Wówczas zaczynałem właśnie pisać drugi tom mojej powieści. Tak więc książka Browna nie miała wpływu na moją.

– *Skoro już w naszej rozmowie pojawił się temat drugiego tomu tworzonego przez pana cyklu powieściowego... Czy może pan – na zakończenie naszej rozmowy – zdradzić coś z jego treści?*

Drugi tom nosi tytuł *Wybrzeże Tajfunów* i jest już ukończony. Ukaże się w Wielkiej Brytanii 1 października. Jego akcja zaczyna się cztery dni po zakończeniu pierwszego tomu, gdy bohaterowie wypływają spod tajfunu. Poszukują Juliusa Pembletona-Crozier, o którym jest mowa w pierwszym tomie, docierają do wysp w pobliżu Borneo, próbują zdobyć informacje o zaginionych rodzicach... Akcja jest bardzo skondensowana, trwa nie dłużej niż półtora tygodnia, a zakończenie jest niesamowite!

– *Dziękujemy za rozmowę!*

Warszawa, 12 maja 2006 r.



## NA ŁADACH KSIĘGARSKICH

Grażyna Lewandowicz-Nosal

### KAKTUS JEST NAJ...

Co Państwo widzą oczami duszy, gdy słyszą słowo pies? Ja widzę moją córkę, podskakującą z radości na widok pierwszego zwierzęcia, jakie nauczyła się rozpoznawać w swoim życiu. Literacka galeria psich postaci jest bogata. Najpiękniejsze stworzyli niewątpliwie Jan Grabowski, Kornel Makuszyński, ale sam temat zasługuje na osobne rozważanie. Pies – pierwszy przyjaciel człowieka, przyjaciel na zawsze, często słyszymy – wierny jak pies.

Taki też jest i Kaktus bohater książki Barbary Gawryluk. Mamy okazję do ponownego spotkania z tym przesympatycznym kundlem i jego właścicielami w powieści pt. *Kaktus szukaj*. W drugim tomie pies jest starszy o dwa lata, ma dyplom Psa Towarzysza i wygrał już wyścigi psich zaprzęgów. Dzielnie towarzyszy Weronice, Wojtkowi i ich mamie w codziennym życiu i w czasie wakacyjnego wyjazdu w góry. Tym razem Kaktus zdobywa nagrodę w konkursie na psie umiejętności, ratuje jamnika w czasie parady jamników w Krakowie, odnajduje zgubioną dziewczynkę w parku. Ma mnóstwo zalet, ale też i swoje psie słabości – nie lubi spać w przedpokoju, woli dywanik w pokoju Weroniki, za co jest nieustannie karcony przez mamę. Właśnie postać mamy jest dla mnie najbardziej interesująca. Autorka przedstawia ją jako osobę mądrą, zdecydowaną, konsekwentną, pełną miłości i odpowiedzialności, która uczy swo-

je dzieci, że nie można myśleć tylko o sobie i swoich wygodach, gdy ma się psa. Całość tchnie optymizmem, spokojem, świat jest sympatyczny, kłopoty dają się rozwiązywać dzięki życzliwości i wyrozumiałości wszystkich bohaterów. Właśnie opis codzienności, spraw zwyczajnych i zrozumiałych dla małych czytelników jest największym atutem tej książki. A Kaktus? – cóż on jest najlepszy, najmądrzejszy i najdzielniejszy, po prostu naj...

B. Gawryluk: *Kaktus, szukaj!*, „Literatura”, Łódź 2006.





## NOGA W NOGĘ, CZYLI TO, CO CIEKAWY, ZABAWNE I BLISKIE

Viliam Klimáček napisał książkę błyskotliwą i szczerą, odwołującą się do pomysłowości ludzkiej niezależnie od wieku odbiorcy. Autor proponuje czytelnikom wielką zabawę: wszyscy mamy stopy, a dzięki nim możemy poznawać świat (ten najbliższy i dalszy, a nawet bardzo daleki). Stopy rosną, a wraz z nimi rośnie nasza ciekawość świata. Na tym polega zabawa, do której namawia czytelników autor publikacji, w czym świetnie pomógł mu ilustrator Dezider Tóth i tłumaczka Maria Marjańska Czernik.

Zabawa, do której zaprasza czytelników Viliam Klimáček ma własne (różne) wymiary, w zależności od wielkości stopy. Na początku znajdują się opisy i rysunki stóp autora i ilustratora, a potem może być opis twojej nóżki, jeżeli się na to zgodzisz młody lub nieco starszy czytelniku:

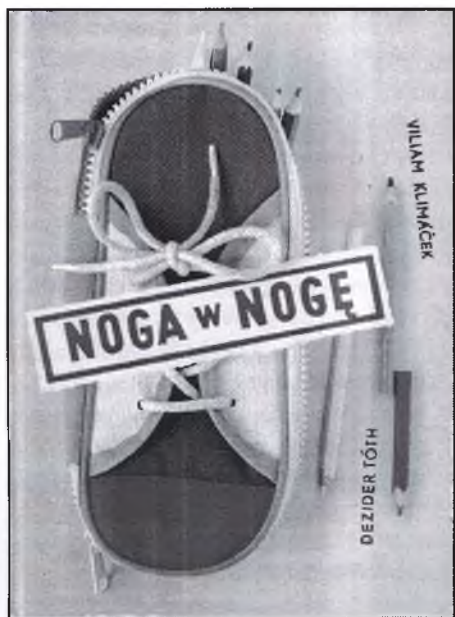
*Z kroku na krok  
z roku na rok,  
co krok – to rok,  
co rok – to krok,  
to jest  
gra na każdy  
(K) Rok.*

Każdy rozdział książki to oddzielny krok. Jest ich siedem. W pierwszym autor zapowiada: ...zobaczysz same buty i ludzi chodzących w nich na różne sposoby, zagrasz w grę w mokre ślady, zobaczysz 1000 krasnoludków i poznasz pana Aureliusza z kawałkami kolorowej kredy, a przede wszystkim ślady, ślady, ślady, ślady, odciski ludzkich stóp, jak idą Noga w Nogę.

Ta swoista autoreklama mieści się we wprowadzeniu do każdego rozdziału, a jednocześnie jest swoistą grą z czytelnikiem: może on (jeżeli zechce) przeskoczyć na przykład o dwa kroki do przodu, cofnąć się o jeden do tyłu itd. Decyzja należy do odbiorców. Założmy, że zaczniemy czytać od kroku piątego, w którym dowiadujemy się wiele interesujących rzeczy o malowaniu, kolorach i atrakcyjnych kolorowych miejskich uliczkach, a w rozdziale szóstym znajdziemy opowieść o wodzie.

Na szczególną uwagę zasługuje kompozycja tej książki, pomyślana tak, że może przyciągnąć – jak sugeruje wydawca – czytelników od 6 do 66 lat. I nie ma w tym przesady. Należy też zauważyć jeszcze jeden walor tej książki: teksty w poszczególnych rozdziałach są jednocześnie propozycją zabawy; stwarzają możliwość rozmowy z czytelnikiem na różne tematy. Mają charakter inicjujący. Można je wykorzystać do ćwiczenia pamięci (różnorodność materiału). Wartość poznawcza i dydaktyczna tej publikacji zasługuje na podkreślenie. Ale refleksji domagają się ilustracje. Gdyby ich nie było, teksty byłyby mniej atrakcyjne. One są „zwierciadłem” dla tekstu. Dzięki nim wyraziste stają się ważne myśli w tekstach:

*Mieszkania starzeją się jak ludzie [...].  
Również chłopak i dziewczyna zmieniali się razem ze swoim domem. Im dłużej w nim mieszkali, tym częściej mówili:  
– Pamiętasz, skąd ta plamka? Pierwszy raz ugotowałaś zupę pomidorową, a ja parsknąłem śmiechem [...].  
Pewnego razu podczas generalnych porządków zdjęli ze ściany swoją ślubną fotografię i wtedy w pokoju zapachniały kwiaty. Za obrazem, przez lata ukryte przed słońcem, przed wyblaknięciem, płatki róż pozostały młode i świeże.  
Wokół tapeta była szara i martwa, ale*



za obrazem, tylko na tym małym kawałku, różnie pięknie pachniały. Nie dało się tego wywietrzyć, nawet gdyby na całą noc zostawili otwarte okno. Ale oni wietrzyć nie chcieli, skądże! [...] To normalne, że słońce przez lata odbarwia ściany i wypala wszystko jak na pustyni. Ale kiedy czasem pod ślubnymi zdjęciami zostaje wszystko po staremu, to prawie cud. A o cudach pisać się powinno, bo nie często się zdarzają. A kiedy się zdarzają, nikt ich nie zauważy, nie napisze o nich do gazety.<sup>1</sup>

Treść tej książki skupia się na rzeczach zwykłych, zwyczajnych, prawdziwych, tak jak ludzkie życie. Ale tę zwyczajność uświetnia miłość. To ona jest cudem i Viliam Klimáček z ogromnym talentem ten cud opisuje. Rzadko zdarzają się książki tak wspaniałe treściowo i tak wysmakowane graficznie. Słusznie przyznano Nagrodę im. Janusza Korczaka właśnie tej publikacji.

V. Klimáček: *Noga w Nogu*, il. D. Tóth, przeł. M. Marjańska-Czernik, Wydawnictwo „bis”, Warszawa 2005.

<sup>1</sup> V. Klimáček: *Noga w nogę*, Warszawa 2005, s. 55–56.

Barbara Pytlos

## **KAZIO I NOCNY POTWÓR, NIEOBLICZALNE OWIECZKI ORAZ DUCHY W LOCH NESS**

Współczesny rynek książki, a zwłaszcza proponowane nowości dla dzieci, upoważniają do przypomnienia niektórych zapatrywań Janusza Korczaka i Bruno Bettelheima na przeżycia dziecka. Obaj uważali, że one są istotne na wszystkich etapach rozwoju osobowego. Według Korczaka dziecko jest małym myślicielem; stara się zrozumieć i poznać prawa obowiązujące w postępowaniu dorosłych. Jeśli chcielibyśmy zaszcześcić mu przyjęty w ludzkiej rodzinie kodeks etyczny, należy traktować je z szacunkiem i powagą.

Bruno Bettelheim – zmarły w 1995 roku amerykański psychiatra – zwracał uwagę na to, że dla dziecka odnalezienie sensu życia stanowi istotę jego działań. Pisał on w publikacji *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, że książki, w których zanadto ujawnia się dbałość o przystosowanie ich treści do sposobu pojmowania dziecka, mogą odsunąć je od lektury:

*Większość rodziców uważa, że należy odwracać uwagę dziecka od tego wszystkiego, co stanowi jego największą udrękę: od nieokreślonych, niedających się wyłowić lęków*



*i chaotycznych, gniewnych, a nawet gwałtownych fantazji [...] W dominującej obecnie kulturze pragnie się stwarzać pozór, zwłaszcza jeśli chodzi o dzieci, że ciemna strona człowieka nie istnieje, i wyznaje się optymistyczną wiarę w corazlepszość<sup>1</sup>.*

Warto też przypomnieć, że dzieci lubią się bać, ale lubią także źródło własnych lęków rozszyfrowywać. Problem lęku przed ciemnością (nocą) pojawia się w książce obrazkowej autorstwa Martyny Skibińskiej z ilustracjami Anny Niemierko *Kazio i nocny potwór*. Przypomnijmy: książki obrazkowe przemawiają do sfery uczuć, wyobraźni i intelektu człowieka przede wszystkim za pomocą obrazu. W takich publikacjach tekst jest tylko pretekstem dla rysunku; głównym tekstem jest obraz, a zatem piszący i rysujący muszą ze sobą współpracować, bo istnienie tekstu warunkuje obraz.

W książeczce Martyny Skibińskiej i Anny Niemierko w baśniowej scenerii nocy – dobrze oddanej przez rysującą – bohater publikacji Kazio podejmuje zabawę w polowanie na potwora GRRR, GRRR, GRRR. Oczywiście potwór ukrywa się gdzieś w mieszkaniu. Dzielný Kazio – pokonując

strach – sprawdza wszystkie pomieszczenia i nawet przez mgnienie sekundy nie odczuwa lęku. Tak silna jest w nim chęć i wola upolowania potwora GRRR, GRRR, GRRR. Bohaterstwo Kazia jest nieco przerysowane dopowiedzeniami tekstowymi, ale przerysowanie to mieści się w granicach rozsądku, chociaż odrobina lęku na przykład przed wejściem do łazienki, uczyniłaby bohatera prawdziwszym psychologicznie. Tym bardziej, że potwór Anny Niemierko zmienia się: raz ma cztery łapy i dwa rzędy pięknych zębów wyszczerzonych w uśmiechu, jest czarny, a innym razem podobny do stonogi na różowym tle, ale do jego cech zewnętrznych należą również duże, no i raczej przyjazne oczy. Kazio dzielnie, zapalając po drodze wszędzie światło, go szukał. Dotarł wreszcie do sypialni rodziców i (o dziwo!), odnalazł potwora. Z okrzykiem zatem: *Uratuję was, rodzice!* rzucił się na bestię, a w tym samym momencie zaspana mama zapaliła światło i zobaczyła Kazia, który podskakiwał na brzuchu śpiącego taty.

Końcowy tekst do obrazu, na którym widzimy żółty sierp księżycy w sypialni rodziców i śpiącego Kazia z maskotką (nieodłącznym dobrym misiem) na olbrzymim brzuchu ojca, brzmi następująco:

*Kazio wczułgał się do łóżka rodziców.  
Po chwili do głośnego GRR, GRR, GRR  
taty, dołączyło się cichutkie GRR, GRR,  
GRR Kazia. GRR, GRR, GRR...  
Dobranoc!*

I w tym prostym, oszczędnym operowaniu słowem, chyba zawiodła logika, bo przecież wcześniej już odbiorca dowiedział się, że mama zapaliła światło i przyglądała się Kaziovi... I nie zareagowała? A tato się nie obudził? Naprawdę?

Nie ulega wątpliwości, że książeczka ta została pomyślana jako publikacja tera-



peutyczna, mająca pomóc dzieciom w pokonywaniu nocnych lęków. Dowodzi tego tekst na ostatniej stronie okładki z pytaniami: *Co robi Kazio, gdy nocą zbudzi go tajemnicze GRRR, GRRR...? Schowa się pod łóżko? Zacznie wzywać pomocy?* itd. Do twórców książki nasuwają się również pytania: Dlaczego potworem okazuje się ojciec? Po co tyle tekstu wyjaśniającego do końcowych obrazów? Są czytelne bez tego i mogłyby służyć do dobrej opowieści. Nie należy się bać dziecięcej wyobraźni. Można te zabiegi twórcze usprawiedliwiać łamaniem konwencji, ucieczką od schematów, w końcu strach ma wielkie oczy, a potwory bywają też różne... Jednak mimo wszystko byłoby znacznie lepiej, gdyby potworem nie był chrapiący tato. Myślę, że w tym przypadku o aksjologicznym nacechowaniu pojęć – potwór (zagrożenie) i ojciec (bezpieczeństwo). Są odmienne. I mimo, że w ciemności strach może podsuwać różne skojarzenia, to wystrzegajmy się (zwłaszcza we śnie!) kojarzenia ojca z bardzo nawet ludzkim potworem. Słowo i obraz mocno oddziałują na wyobraźnię. A chociaż w życiu zdarzają się ojcowie-potwory, to lepiej będzie, jeżeli małe dziecko nie będzie kodować takich obrazów. Graficzny wystrój książki i ilustracje są interesujące. Czerń pokazana jest przez Annę Niemierko przyjaźnie, a ponadto okazuje się, że noc posiada własną bogatą kolorystykę. To duży atut tej publikacji.

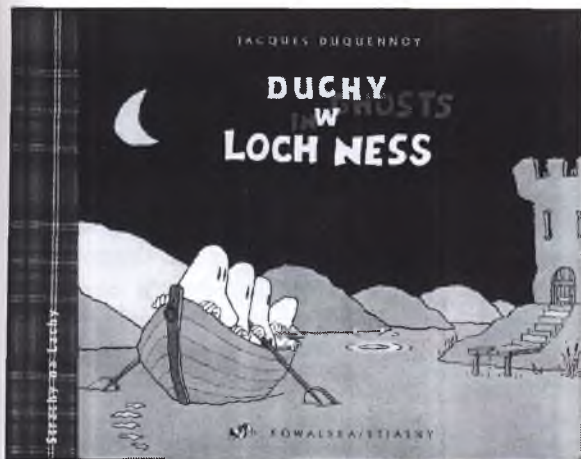
Ciekawą propozycją jest również książeczka obrazkowa *Nieobliczalne owieczki* z tekstem Martyny Skibińskiej, ilustracjami Joanny Olech i układem graficznym Justyny Wróblewskiej. To dobra propozycja dla małych dzieci, które mają trudności z zasypianiem. Widać tu dobrą współpracę autora i ilustratora. Osiągnięte porozumienie przynosi efekt w postaci optymi-



stycznej wypowiedzi obrazowo-słownej. Normalnie przed snem liczymy barany, a autorki książki proponują policzyć owieczki. I to jakie owieczki; każda ma swoją nazwę (brykałska, psotna, spóźniałska, lotna, piegowata, figlarka, plotkarka itd.), to niezliczona ilość owieczek. A ich imiona są pochodną różnych cech, opisujących zachowania dzieci. Pomysł dobry. Książka jest dowcipna, a nade wszystko optymistyczna. To jej największy walor.

W innym kręgu tematycznym (legendarnym) usytuowano akcję – również książki obrazkowej – *Duchy w Loch Ness* Jacquesa Duquennoya, chociaż także dotyczy lęków, strachów i duchów. Autor stara się zaprezentować najmłodszym odbiorcom szkocką legendę o duchach z Loch Ness. Co prawda właściwa legenda dotyczy potwora, którego w roku 1933 zauważył ktoś przejeżdżając wzdłuż brzegu jeziora Loch Ness. Rozpropagował tę historię i tak zaczęła się jej popularność. Potwór miał wyglądać następująco: długi na około 10 metrów, z dwoma garbami i wężową głową na długiej szyi.

Pomysł wykorzystał Duquennoy, umieszczając akcję w jakimś zamku. Jego



M. Skibińska, A. Niemierko: *Kazio i nocny potwór*, il. i projekt graficzny A. Niemierko, „Wytwórnia”, Warszawa 2005.

M. Skibińska, J. Olech: *Nieobliczalne owieczki*, projekt graficzny J. Wróblewska, „Wytwórnia”, Warszawa 2005.

J. Duquennoy: *Duchy w Loch Ness*, przeł. M. Tomaszewska, „Kowalska/ Stiasny”, Warszawa 2005.

<sup>1</sup> B. Bettelheim: *Cudowne i pozytywne...*, Warszawa 1985, s. 46.

mieszkańcy (Zygmunt, Stefan, Władysław, Jadwiga), gdy dowiedzieli się z prasy, że potwór z Loch Ness znowu się pokazał, wyruszają do Szkocji, żeby go szukać. W publikacji potwór jest nazywany swobodnie i nawet familiarnie – Nessie. Przyjaciele, jadąc na poszukiwanie potwora, zwiedzają Szkocję. Nie możemy zapomnieć, że jest to przygoda wakacyjna. Zygmunt, Władysław, Stefan i Jadwiga mają ciekawe przygody, chociaż nie widzieli potwora, to jednak zobaczyli go dopiero na zdjęciach, które robili podczas wyprawy. Jaką ogromną moc posiada wyobraźnia!

Książeczka ta jest pomyślana jako pomoc do nauki języka angielskiego. Tekstom polskim towarzyszy tekst angielski. Największą wartością tej obrazkowej publikacji są ilustracje. Niestety, nie wiadomo, kto jest ich autorem. Jest w nich klimat tajemniczości i atmosfera przygody, ciepła tonacja kolorystyczna. Opowieść o potworze Nessie potraktowana z humorem, jako zachęta do turystycznej wyprawy. Na pewno jest też pomocna w ćwiczeniu języka angielskiego. Ten, kto po nią sięgnie, nie będzie rozczarowany.

Karolina Jędrych

## POWRÓT DO DZIECIŃSTWA

Czy chcielibyście, choćby na chwilę, wrócić do szkoły podstawowej? Ja zdecydowanie nie, choć podstawówka nie kojarzy mi się z jednakowymi fartuszkami, tarczami, kałamarzami i ławkami z pulpitem. Nie miałam także przyjemności – czy też nieprzyjemności – spotkania na swojej edukacyjnej ścieżce nauczycielki tak obłędnej, jak to się przydarzyło Biance Pitzorno, autorce *Posłuchaj mojego serca*, która mimo przykrych wspomnień zdecydowała się na literacki powrót do swojej pierwszej szkoły.

*Posłuchaj mojego serca* jest właściwie powieścią autobiograficzną. *Wszystkie opowiedziane w niej historie – pisze Pitzorno – wydarzyły się naprawdę, choć nie tego samego roku, nie w tej samej klasie i nie brały w nich udziału te same osoby.* Wydarzenia, wspomnienia autorki, zostały zamknięte w książce opowiadającej o perypetiach trzech dziewięcioletnich przyjaciółek: Priski, Elizy i Rosalby, które w roku

szkolnym 1949/1950 rozpoczęły naukę w klasie czwartej (strukturę włoskiej szkoły tych czasów przybliża autorka we Wstępie). Rok ten przyniósł ze sobą wielką zmianę w życiu całej IVd – nową nauczycielkę, panią Sforzę. Jak się okazuje, nie była to zmiana na lepsze.

Miła, zawsze uśmiechnięta, gotowa schlebiać rodzicom uczennic o wyższej pozycji społecznej, pani Sforza ukazuje swoje drugie oblicze w stosunku do dziewczynek z nizin społecznych, w dodatku powtarzających rok. To, co Prisce, Elizie czy innym bohaterkom uchodzi na sucho, nie jest przez nauczycielkę tolerowane w przypadku Jolandy i Adelajdy. Głęboka niesprawiedliwość nauczycielki jest boleśnie odczuwana przez Priskę i jej przyjaciółki. Dziewczynki postanawiają walczyć z panią Sforzą, zdemaskować ją przed rodzicami, którzy dali się uwieść (i zwieść) uśmiechom wychowawczyni.

Tytuł tej niezwykle ciepłej powieści zapowiada raczej historię pierwszej miłości niż zmagania z niesprawiedliwością w szkole. Tymczasem słowa te padają z ust Priski dość często; w chwilach szczególnego wzburzenia prosi Elizę: *Posłuchaj mojego serca*, by przyjaciółka przekonała się, jak mocno ono bije.

Wiele rzeczy we włoskiej szkole oraz rzeczywistości sprzed pół wieku może dziwić współczesnego młodego czytelnika. Choćby obfitość kar cielesnych, do których uciekano się nie tylko w domu, ale również w szkole – nikogo nie dziwiło to, że nauczycielka spoliczkowała uczennicę; normą było uderzanie kijem bądź linią w dłoń za mniejsze przewiny. W klasie Priski i Elizy nauczycielka szczególnie skłonna była wymierzać kary cielesne znieprawdzonym przez siebie biednym uczennicom, które psuły obraz jej ideal-



nej klasy. Sposoby głównych bohaterek, mające na celu sprowokowanie nauczycielki do zbicia jednej z nich, są doprawdy różnorodne. Poświęcająca się w imię sprawiedliwości Eliza nie waha się przed użyciem brzydkiego słowa, a nawet wyrzuceniem – podczas lekcji – buta przez okno.

W całej historii najbardziej uderza brak wsparcia rodziców dla poczyńań swoich córek. Pół wieku temu rodzic stał po stronie nauczyciela, dziś staje raczej po stronie swojego dziecka. Dorośli bagatelizują (co zdarza się także obecnie) problemy Priski, Elizy i Rosalby, a nawet więcej – godzą się na szkolną niesprawiedliwość i uważają ją za normalną. Autorka w dość drastyczny sposób ukazuje opozycję bogaci–biedni. Tych pierwszych stać na służbę, tych drugich nie stać nawet na porządne jedzenie, nie mówiąc już o zapewnieniu dzieciom miejsca do mycia się.



## ŚWIAT WIELKICH GWIAZD

Powieść wzbogacając opowiadania – „próbki pisarskie” – Priski, stanowiące fragmenty lub całe rozdziały książki. Dziewczynka, uważająca się za pisarkę, tworzy m. in. historie, których główną bohaterką jest zła kobieta, będąca uosobieniem znienawidzonej nauczycielki. W ten sposób Priska rozładowuje choć na chwilę swoje negatywne emocje. Te pełne humoru, a czasem budzące grozę opowieści są dużym atutem książki.

*Posłuchaj mojego serca* jest powrotem w świat dzieciństwa, jednak nie tego sielskiego i beztroskiego, roześmianego, jak na przykład w *Dzieciach z Bullerbyn* A. Lindgren. niesprawiedliwość w szkole, kontrast bogaci–biedni przywodzi na myśl książkę dużo starszą – *Małą księżniczkę* E. F. H. Burnett. Książka Pitzorno nie jest jednakże baśniową opowieścią ze szczęśliwym zakończeniem, a biedne bohaterki – Jolanda i Adelajda – inteligentną i dobrze wychowaną „księżniczką” Sarą. Dziewczynki znają swoje miejsce i godzą się z nim, zaprzestając walki z nauczycielką.

*Posłuchaj mojego serca* jest także lekturą nie tylko dla młodego czytelnika, który – być może ze zdziwieniem – pozna realia szkoły z połowy XX wieku, a także odkryje, że przyjaźń, rywalizacja w klasie, podlizywanie się nauczycielom, nie są niczym nowym. Z kolei czytelnik starszy – a mam tu na myśli osoby, które szkołę podstawową ukończyły dwadzieścia i więcej lat temu – być może z przyjemnością wróci na chwilę do świata granatowych fartuszków, kałamarzy, stalówek, koleżanek z jednej ławki.

B. Pitzorno: *Posłuchaj mojego serca*, przeł. M. Mastrangelo, „Skrzat”, Kraków 2005.

*Wielki powrót gwiazdy rocka* jest trzecią książką dla młodzieży autorstwa Sama Llewellyna wydaną w Polsce (dwie pierwsze to *Mali Darlingowie* oraz *Przebiegły Darlingowie*). Tym razem autor przedstawia czytelnikowi nieco – a właściwie bardzo – niezwykłą rodzinę Erica Thrashmettle’a (pseudonim sceniczny Eric Śmierć), wokalisty i lidera najśłynniejszej na świecie kapeli rockowej. Najśłynniejszej, mimo porzucenia przed kilku latu sceny, kiedy to na festiwalu w Chickenstock tajemniczy kruk narobił liderowi grupy w oko, co ten uznał za kłutwę i głos z zaświatów, każący mu już „Nigdy więcej” nie zagrać.

Ten ekscentryczny, zjadający na scenie nietoperze, charyzmatyczny artysta, uwielbiany przez miliony fanów, w życiu codziennym okazuje się być bezradny jak dziecko we mgle, do tego *stopnia*, że ma *trudności z rozróżnianiem drzwi od ściany*. *Krótko mówiąc* – Eric nie należał do *myślicieli*. Jego domem zarządza dynamiczna szefowa ochrony Enid Bracegirdle, a pięniędzmi wielki nieobecny powieści – mendedżer Per Spire.

Kiedy więc okazuje się, że karty kredytowe nie działają, na koncie w banku zostało smutne zero, w kuchennych szafkach jedynie suchy chleb, Eric zaś błyskotliwie radzi – *To trzeba zapytać Pera*, sytuacja wydaje się być beznadziejna. Nic bardziej mylnego! Gwiazdor rocka, prócz liczego personelu, posiada również dwójkę inteligentnych dzieci *W wieku mniej więcej jedenastu i dwunastu lat*: Lulubellę Kwietną Wróżkę oraz Żywego Budę, które *Z oczywistych powodów wola*, żeby na-



zywano ich Lou i Buddy. Dzieci, potrzebujące gotówki na nowe mundurki i aparaturę do eksperymentów, wymyślają najprostsz i najszybszy sposób na zapewnienie rodzinie bytu. Kapela Erica Śmierci musi wrócić na scenę! Tu jednakże zaczynają się schody. Lou i Buddy będą musieli użyć całego swojego sprytu, by skłonić perkusistę Kenyattę McClattera (szczęśliwego posiadacza małej smaźalni) i basistę Trubshawa Fingersa (równie szczęśliwego kosiarza) do powrotu na scenę oraz dopilnować, by reaktywowany zespół „poczuł bluesa”, nagrał kilka kawałków i zapomniał o kłątwe kruka.

Tak rozpoczęta powieść nie wydaje się zapowiadać niczego szczególnego. Jednakże Llewellyn stworzył książkę nie tylko pełną niespodziewanych zwrotów akcji, ale także galerię barwnych postaci, jakby wyjętych z barwnego świata show-

biznesu i ukazanych nie tyle w krzywym zwierciadle, co z dużym przymrużeniem oka. Zachowanie sceniczne Erica, świat producentów mrocznej i ciężkiej muzyki, życie w zgodzie z naturą praktykowane przez matkę Lou i Buddy'ego, Wave Thrashmettle, ocierają się o granice absurdu, a jednocześnie przywodzą na myśl plotki z życia gwiazd zamieszczane w kolorowych gazetach. Nieodparcie kojarzą mi się również z emitowanym swego czasu przez MTV reality-show „The Osbournes”, w którym widzowie mogli śledzić życie codzienne (a tym samym dziwactwa) Ozzy'ego Osbourn, gwiazdy metalu. Skojarzenie jest tym silniejsze, że pewne fakty z biografii Osbourn, pokrywają się z biografią tytułowego bohatera książki (np. praca hydraulika, motyw kłątwy). Plotki i sensacyjne doniesienia o pożeraniu przez Osbourn nietoperzy na scenie (nieprawdziwe), Llewellyn perfekcyjnie wyeksponował i ośmieszył w książce – jego bohater rzeczywiście zjada na scenie owe lotne ssaki. Ograniczenie się jedynie do porównań Erica Śmierci z Osbournem byłoby jednak pewnym nadużyciem. Widzę tu wydobycie i przerysowanie pewnych cech ogółu kapel tworzących muzykę ciężką i mroczną, której wykonawcy nierzadko posądzeni są nie tylko o rzucanie w publiczność padliną, ale nawet o praktyki satanistyczne. Llewellyn przerysowuje te cechy i sprawia, że stają się absurdalne, nonsensowne, a przez to – komiczne.

Dziwactwom dorosłych przeciwstawione są spryt i inteligencja dzieci, które potrafią pomóc sobie i rodzinie w każdej, najbardziej nawet krytycznej sytuacji. W końcu to one znajdują dublerów dla zespołu, który zamiast na festiwal do Henge, dotarł do małej miejsciny Hinge. Po-

prawiają piosenki nagrane przez kapelę, odnajdują sprawcę zniknięcia ich gotówki oraz – w finale – wymyślają sposób, by zdjąć ze swego ojca rzekomą kłatwę. To one – nie dorośli – są ostoją ładu i porządku, w którego przywracaniu pomaga im książka Lou, baśnie braci Grime (nazwa nawiązuje do braci Grimm). Treść owych życiowych przypowieści jest kolejnym smaczkim powieści.

Wielkim atutem książki Llewellyna jest nie tylko komizm sytuacyjny czy komizm postaci, ale także język. Szczególnie barwne są tworzone przez niego porównania, pomysłowe, błyskotliwe, a niekiedy nawet bardzo rozbudowane:

*Palce Erica Thrashmettle'a zadrżały i po chwili uderzyły w struny. Słuchacze odnieśli wrażenie, że gdzieś w oddali zapuścił silnik potężny motocykl, przyspieszył do 200 kilometrów na godzinę na pierwszym biegu i wjechał przez szybę do autobusu pełnego aniołów, które wrzasnęły pełnym harmonii chórem, przy wtórze pisku stada nietoperzy lecących do kuchennych wrót piekła.*

Zabawy językowe widoczne są także w nazwiskach postaci, które w większości są znaczące. Np. Thrashmettle: *Thrash metal to nazwa jednego ze stylów ciężkiego rocka – z tych najcięższych.*

Książka *Wielki powrót gwiazdy rocka* powinna przypaść do gustu nie tylko młodemu czytelnikowi. Lekko absurdałny humor Llewellyna, jego spojrzenie na wysoce nieuporządkowany świat wielkich gwiazd, może zainteresować każdego miłośnika dobrej rozrywki i odrobiny nonsensu.

S. Llewellyn: *Wielki powrót gwiazdy rocka*, przeł. A. Wichlińska-Kacprzak, „Egmont”, Warszawa 2006.

Karolina Jędrzych

## W CUKIERKOWYM STYLU

W 2005 r. książką *Elfi pytek i wyprawa po Jajko* została zainicjowana nowa seria wydawnicza przeznaczona dla dziewcząt – *Disney Wróżki*. Dotychczas polskie czytelniczki miały okazję zapoznać się z *Utraconym talentem Dzwoneczka* oraz *Widia i koroną elfów*.

Akcja książeczek umieszczona została w stworzonej przez J. M. Barriego Nibylandii, krainie elfów, syren, Indian, Piratów i, oczywiście, Piotrusia Pana.

Fabula obu baśniowych opowieści – nie sposób nazwać je powieściami – jest bardzo prosta i zaskakująco do siebie podobna. We wzorowo zorganizowanej społeczności nibylandzkich elfów, zamieszkujących Drzewo Domowe w Przystani Elfów, każdy zna swoje miejsce, każdy ma inny talent. Cynka Dzwoneczek, przyjaciółka Piotrusia Pana z klasycznej powieści Barriego, jest najlepszym garnkowo-patelnio-wym elfem. Zajmuje się naprawą garnków, czajników, łyżek, które wyklepuje przy pomocy swojego młoteczka. Kiedy jednak Cynka podczas zabawy w berka gubi narzędzie pracy, nie jest już w stanie naprawić żadnego naczynia. Czyżby Dzwoneczek straciła swój talent? Rozpoczynają się poszukiwania zaginionego młotka, w których elfie<sup>1</sup> pomaga przyjaciel.

Druga historia również opowiada o zaginionym przedmiocie. Tym razem elfa Widia będzie – wraz z przyjaciółką – szukać korony królowej elfów, o której kradzież została posądzona.

W obu wypadkach akcja płynie spokojnym, utartym torem. Od dramatycznej straty, przez gorączkowe poszukiwania,





do szczęśliwego zakończenia. Książeczki te nie wnoszą nic nowego do świata dziecięcej literatury ani też do literackiego świata Nibylandii. Powielają same siebie. Postacie elfów, zarówno tych żeńskich jak i męskich są co prawda zróżnicowane, ale schematyczne. Ktoś jest albo do bry, albo energiczny, albo miły, albo krnąbrny. Może być utalentowany wodnie, ceremonialnie, pyłkowo, kwiatowo i tak dalej – jednak zawsze jest ograniczony tylko do swojej specjalności, a wykonywane zajęcie staje się treścią jego elfiego życia. Najciekawszą postacią obu opowieści jest Widzia – czarna owca wśród elfów – próżna, złośliwa, choć niepozabawiona iskierki dobra.

Dużym atutem książek są natomiast ilustracje. Kolorowe, utrzymane w baśniowym nastroju, przedstawiające cudowne zakątki zamieszkałe przez elfy, jak i same

elfy. Ze względu m.in. na wielość ilustracji, małą liczbę stron, nieskomplikowaną, baśniową fabułę oraz dające się łatwo odczytać przesłanie (morał) zarówno *Utracony talent* Dzwoneczka jak *Widzia i korona elfów* odpowiednie są raczej dla bardzo młodego czytelnika (czytelniczki) czy też słuchacza bajek.

Rynek książki dla dziecka przesiąknięty jest książeczkami z Kubusiem Puchatkiem w roli głównej. Wytwórnia Disneya i jej wyroby przesłoniły dzieciom obraz sympatycznego Misia stworzony przez A. A. Milne. *Elfi pyłek i wyprawa po Jajko* oraz opowieści z serii *Disney Wróżki* zaczną – czy też może już zaczynają – przesłaniać powieści o Piotrusiu Panu J. M. Barriego. Czy jednak dziewczynki polubią książki z nowej serii? Pytanie to na razie pozostaje otwarte. Pozwolę sobie jednakże wątpić, by zapotrzebowanie na cudowność w cukierkowym stylu było aż tak duże i wierzyć, że świat Piotrusia Pana pozostanie takim, jakim opisał go Barrie.

K. Thorpe: *Utracony talent Dzwoneczka*, przeł. A. Polkowski, „Egmont”, Warszawa 2006.

L. Driscoll: *Widzia i korona elfów*, przeł. A. Polkowski, „Egmont”, Warszawa 2006.

---

<sup>1</sup> Tłumacz serii, Andrzej Polkowski, tak odmienia nazwę żeńskiego elfa. Jest więc „ta elfa, tej elfy, tą elfą” itd. Odbiega tym samym od przyjętej w tłumaczeniach oraz w twórczości pisarzy polskich formy „ta elfka, tej elfki” itd.

---

Mrav

## POSZUKIWANIE SIEBIE

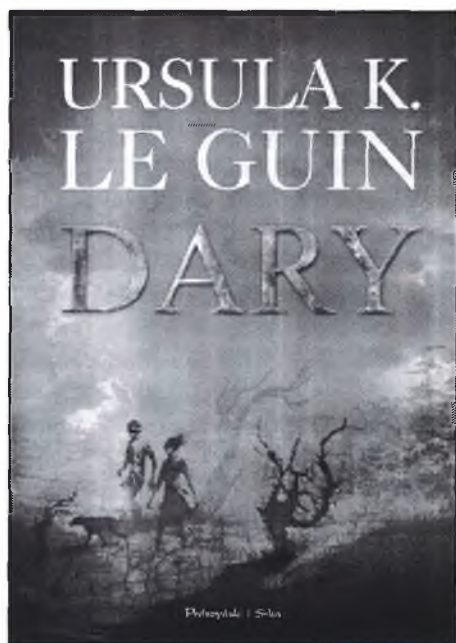
Niewielu jest pisarzy, którzy kilkoma zaledwie słowami potrafią stworzyć tak gęstą atmosferę, że czytelnikowi niemal

braknie tchu, kiedy się przez nią przedziera. A chce się przedzierać, bo ona wciąga, daje możliwości przeżywania takich emocji, jakich czytelnik sam by nie był w stanie nawet wymyślić.

Jedną z takich pisarek jest Ursula K. Le Guin. Właśnie ukazała się na polskim rynku jej kolejna książka *Dary*.

O czym jest ta opowieść? Jest to opowieść o ludziach z Wyżyn – surowych i dumnych jak ich ziemia. Życie wśród niegościnnych gór jest trudne, a ich mieszkańcy, aby przeżyć, toczą wieczne walki z sąsiadami, kradną bydło, chwytają brańców. Jedynie dary pozwalają zachować im kruchy pokój. Dary to moc dana im do obrony posiadłości – przechodzi z ojca na syna i z matki na córkę. Darem Barrów jest przywoływanie zwierząt. Kobiety z Cordemantu mają moc odbierania wzroku, słuchu i mowy, Roddowie mogą rzucić klątwę noża, Callemowie potrafią samym słowem poruszać budynki i góry, a brantor Ogge z Drummantu ma dar wolnego wycieńczania. Dar Casprów jest najlepszy i najgorszy jednocześnie – to moc odczyniania ludzi, zwierząt, roślin, ziemi...

Orrec i Gry są potomkami rodu Casprów i Barrów. Gry potrafi przywoływać zwierzęta, lecz dziewczynka nie chce używać daru, aby przywoływać zwierzęta w czasie polowania. Woli przyjaźnić się ze zwierzętami, trenować konie, leczyć je. Dar Orreca początkowo nie ujawnia się wcale. Kiedy wreszcie się pojawia, okazuje się, że jest to dar dziki, taki, nad którym nie można zapanować. Chłopiec boi się, że skoro nie jest w stanie nim kierować, mógłby skrzywdzić kogoś wbrew swojej woli. Każe więc ojcu zamknąć sobie oczy. Trzy lata musiały minąć, aby chłopiec na nowo mógł spojrzeć na świat,



i to wcale nie dlatego, że zdołał okiełznać swój dar.

Le Guin wprowadza nas w świat wrogów i niezrozumiały. Ludzie z Wyżyn żyją w odosobnieniu. Ci z Nizin, boją się ich, pamiętając jedynie, że najeżdżają ich miasta, plądrują domostwa i porywają ludzi. Orrec i Gry są inni. Jedno z nich chce używać swojego daru, ale inaczej niż pozostali mieszkańcy Wyżyn, drugie nie chce go używać wcale. Trudno się na to zgodzić, bo na tym, kto posiada dar, ciąży wielka odpowiedzialność. Bantor każdego rodu ma obowiązek bronić ludzi żyjących na jego ziemi i dbać o ich dobro. Dary, to zazwyczaj jedyny sposób, aby wypełnić to zadanie. Nikt więc nie rozumie postawy dzieci. Nie mogą po prostu nie chcieć czy chcieć inaczej. Stają się wówczas zupełnie nieprzydatni dla ludzi z Wyżyn.

Jednak, nawet w najbardziej hermetycznie zamknięty świat, raz na jakiś czas

wdziera się ktoś obcy, ktoś, kto wprowadza niechciane zmiany. Canoc w poszukiwaniu żony zszedł na Niziny i przywiózł stamtąd Melle. Była piękna i inna od kobiet z gór. Inaczej mówiła, szanowała słowa, dlatego też uczyła Orreca i Gry czytania i pisania i opowiadała. Melle wciąż snuła opowieści zapamiętane z dzieciństwa. Pradawne pieśni, legendy i mity o bogach, kapłanach, myślicielach, o stworzeniu świata – tworzyła i porządkowała słowem rzeczywistość. Po śmierci Melle pojawia się w górach drugi „inny” – Emmon, który przypomina mieszkańcom Wyżyn, że istnieje także inny świat, inne wartości i możliwości.

Przekazywanie opowieści danej społeczności z pokolenia na pokolenie było niegdyś świętym obyczajem. Kiedy Melle opowiada, przywołuje rzeczy tajemnicze, sprawia, że każdy kto ją poznaje, otwiera się na to co nieznanne. Jednym otwiera oczy, w innych wzbudza tym nienawiść. Nienawiść człowieka, który nie potrafi pojąć, a ta jego niemoc doprowadza go niemal do szaleństwa.

Melle i Emmon popchnęli Orreca i Gry w stronę odkrycia, kim są i czego pragną. Dzięki nim dzieci odważyły się spojrzeć na świat poprzez pryzmat własnych pragnień, a nie tylko oczekiwań innych. *Dary* Le Guin jest więc opowieścią o trudnym i bolesnym poszukiwaniu samego siebie, swojego miejsca na ziemi, swojej własnej drogi. Bo *jeśli nie jestem synem mego ojca, to kim jestem?* – zastanawia się Orrec. Na to pytanie każdy z nas musi znaleźć odpowiedź sam.

U. K. Le Guin: *Dary*, „ Prószyński i S-ka”, Warszawa 2006.

Mrav

## KSIĄŻKA PEŁNA SERDECZNOŚCI

Najnowsza książka Liliany Bardijewskiej, *Dom ośmiu tajemnic*, to opowieść, która pokazuje nam, że wszystko ma duszę. Brzmi banalnie, ale w rzeczy samej tak jest. Każde miejsce, każda rzecz ma swój własny charakter, emanuje szczególnymi emocjami. Tworzą je choćby unoszący się w powietrzu zapach, rysa sprzed lat, kilka pęknięć tu i tam. Szczególnie stary dom jest takim miejscem, w którym wszystko do nas przemawia: i skrzypiące schody, i przeciągi na strychu, i ciemność w piwnicy. Nie bez kozery mówi się często, że dom jest członkiem rodziny.





Cała historia zaczyna się banalnie. Na ulicy pełnej starych kamienic pojawiają się Nowi: Dorosły, Dorosła i Chłopak. Jest jednak coś wyjątkowego w tej scenie. A mianowicie to, że patrzymy na nią nie z punktu widzenia przybyszy, ale owych kamienic. Nie poznajemy myśli ludzi, ale starych domów, całej ulicy, na której nowi lokatorzy zamieszkają. W jednej chwili czytelnik zdaje sobie sprawę, kto tu jest głównym bohaterem – Dom Numer 8, który z czasem staje się Domem Marcina.

Liliana Bardijewska pokazuje nam świat złożony z obrazków, fragmentów, jakby wspomnień. To, co przemawia do czytelnika, to uczucia, pełne ciepła i serdeczności, jakie płyną i z Domu Numer 8, i z całej książki. I oto mamy przed sobą osiem rozdziałów, a każdy z nich to odrębna historia. Wszystkie łączą ci sami bohaterowie, a przede wszystkim Dom Numer 8.

Dom Numer 8 kryje w sobie wiele tajemnic. Na strychu mieszka wąż boa o imieniu Dusigroszek, a w piwnicy, jeśli ma się szczęście, można trafić do kawiarenki. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że kawiarenka ta mieściła się tutaj kilkadziesiąt lat wcześniej. Są oczywiście stare lochy i sympatyczny duszek, który lubi się w nich bawić, jest też skrzat Rumorek.

Dom ośmiu tajemnic kryje w sobie wiele niespodzianek, których nie będę tutaj zdradzać. Tym bardziej, że nie to jest najważniejsze. Ważniejsze jest to, co owe niespodzianki przed nami odkrywają. Bardijewska pokazuje, a może raczej przypomina nam nasz „prywatny”, wewnętrzny świat. To, jak pod pozorem wizyty u kolegi czy wycieczki rowerowej szliśmy w tajemnicy na poszukiwanie zaginionych skarbów. To, jak w dziurawych butach łapali-

śmy żaby w stawie albo wdrapywali się na sam czubek drzewa, bo tam rosły najśladzsze czereśnie... I wtedy te skarby, i te buty, i te drzewa mówiły do nas, zdradzały swoje tajemnice, uczyły nas świata.

Marcin zaprzyjaźnia się z Domem, a ten, odwzajemniając uczucie, odkrywa przed nim kolejne swoje tajemnice. Chłopiec jest pilnym uczniem, a kolejne spostrzeżenia zapisuje w pamiętniku. Jak choćby po wizycie w starej kawiarence:

*Sobota*

*Jadłem dziś migdałowe babeczki prawie tak stare jak babcia Anzelma! Były pyszne. Ciekawe, że niektóre rzeczy się w ogóle nie starzeją, jak, dajmy na to, piramidy egipskie albo Koziółek Matolek, chociaż stuknęła mu siedemdziesiątka. A inne już na drugi dzień są stare, a nawet za stare, jak gazeta albo bułka. Wygląda na to, że wszystko ma swój własny zegar – dlatego na świecie jest tyle zegarów. Są nieobliczalne jak sam czas. Mój się dzisiaj skończył. Idę spać. A dokąd idzie mój zegar?*

Świat składa się z tajemnic. Jeśli nie zapomnimy o tym, i jeśli nie stracimy tej ciekawości, która popycha nas wciąż dalej, wciąż do przodu, to przekonamy się, że świat na nas czeka! Świat pełen migdałowych babeczek, węży boa i leśnych skrzatów...

*Niedziela*

*Zrobiliśmy dziś z Zuzią pierwszy krok! Nie wiem tylko, kto większy?...dziwnie się czuję jakbym otworzył jakieś nieznanne drzewo. Ale kto by pomyślał, że w dzieciennym pokoju może ich być aż tyle. Przez całą noc nie zmrzyłem oka. Chyba się starzeję.*

L. Bardijewska: *Dom ośmiu tajemnic*, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2006.

## PSI PUNKT WIDZENIA

*Gdyby do apteki taty nie przysła wtedy ta starsza pani, zaoszczędziłoby nam to wiele zamieszania. [...] gdyby ta dziwna starsza pani nie przysła do apteki, nigdy nie poznalibyśmy pana Bella. A to byłaby wielka szkoda. Koniec końców, dobrze więc, że przyniosła nam ten eliksir.*

Takimi słowami zaczyna się powieść Paula Maara *Pan Bello*, sympatyczna i pełna ciepła historii o przyjaźni, poszukiwaniu miłości i swojego miejsca na świecie.

Tym razem Paul Maar przedstawia nam chłopca imieniem Maks, który mieszka razem z tatą w mieszkaniu tuż nad rodzinną apteką. Pewnego dnia spełnia się życzenie chłopca i w małym mieszkanku pojawia się pies o imieniu Bello. Jak łatwo można się domyśleć, jest to dopiero początek wielu niesamowitych przygód.

Paul Maar porusza w swojej książce tematy bardzo nam współczesne, które w Polsce nie są jeszcze tak często poruszane. Maks mieszka sam z tatą, ponieważ mama opuściła ich dla łowcy krokodyli z Nowej Zelandii. Znudziło ją nudne życie za ladą apteki, spakowała więc walizki i wyjechała, kiedy chłopiec był jeszcze mały. Mama ani razu nie pojawia się w książce. Nie ma śladu listów, telefonów ani żadnej innej formy jej obecności w życiu Makska. Wiemy natomiast, że chłopiec o niej myśli i zastanawia się, gdzie może być w tej chwili. Tak samo samotny czuje się pan Sternheim, tata Makska.

Pan Sternheim próbuje być dla syna i ojcem, i matką. Nie zawsze wszystko się mu udaje, jednak same jego starania są dowodem miłości do Makska. Chłopiec do-

skonale rozumie sytuację i starania taty. Stanowią doskonały duet.

Sytuacja ta pokazuje, że nie zawsze wszystko idzie po naszej myśli i nie zawsze można robić to, na co ma się ochotę. To kolejny problem poruszany przez Maara. Pan Sternheim nie chciał być samotnym ojcem, tak samo jak nie chciał zostać aptekarzem. Jego marzeniem było malarstwo. Ale do jego rodziny od lat należała apteka, a do rodziny pana Edgara należało gospodarstwo. Pan Edgar to najlepszy przyjaciel pana Sternheima, który chciał być wielkim matematykiem, a został rolnikiem. Życie układa się różnie, nie zawsze można spełniać swoje marzenia. Czy jest to jednak przeszkodą w osiągnięciu szczęścia? Przykład pana Edgara i pana Sternheima pokazuje, że można być szczęśliwym na wiele sposobów. Tata Makska poznaje Verenę Lichtblau i szczęśliwie się zakochuje. Pan Edgar ma swój chór, przyjaciela i swoje... kury-melomanki.

No i jest jeszcze pan Bello! Jak już wspominałam, Maks bardzo chciał mieć psa. Wreszcie udaje mu się spotkać takiego, którego pokochał od pierwszego wejrzenia czy może szczeknięcia. Nazwał go Bello. Po tym, jak w aptecę pojawiła się starsza pani z tajemniczym błękitnym płynem, zaczynają się dziać tajemnicze rzeczy. Powiem tylko, że Bello zamienia się w pana Bello! Pies, najlepszy przyjaciel człowieka, staje się człowiekiem!

Sytuacja dziwna i trudna jednocześnie. Pan Bello zna świat z punktu widzenia psa. Na przykład, kiedy kogoś wita, liże go po twarzy. Nie każdy wierzy w tę czarodziejską przemianę; panna Verena początkowo myśli, że pan Sternheima sobie z niej żartuje. To oczywiście nie koniec nieporozumień. Pan Bello zachowuje się po prostu jak pies. Zwraca na siebie uwagę policji,

a ta z kolei nasyla na rodzinę Sternheimów panią z kuratorium...

Spostrzeżenia pana Bello dają wszystkim wiele do myślenia. Usilne próby „uczuwienienia” Bello przypominają o wartościach nieprzemijających i niezmiennych, niezależnie od tego, kim się jest. Pies Bello i pan Bello kochają tak samo. Taką samą wartość ma dla nich przyjaźń. Zmiana pana Bello ujawnia jeszcze jeden problem – poczucia własnej tożsamości. Kiedy pan Bello spotyka na ulicy inne psy, swoich dawnych kompanów, zostaje uznany za kogoś obcego, wroga. Równie obco traktowany jest przez ludzi, którzy nadal widzą w nim psa a nie człowieka. W ten sposób dla pana Bello nie ma nigdzie miejsca – wśród psów jest człowiekiem, a wśród ludzi psem.

Można powiedzieć, że wszyscy bohaterowie tej książki czegoś szukają: miłości, przyjaźni, siebie samego. Maar porusza tematy trudne, ale w tak ciepły i bliski dzieciom sposób, że naprawdę warto sięgnąć po tę książkę. Nie każdy potrafi tak pisać.

P. Maar: *Pan Bello*, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2006.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

## OPOWIEŚĆ O „JAKIMŚTAM” MICHALE

Kolejna książka Ewy Nowak nie sprawi zawodu miłośnikom tej autorki. *Michał jakiś tam*, opowieść o rodzinie Gwidoszów i ich kuzynce z Łomży, Edycie, napisana jest żywo i interesująco. Akcja biegnie wartko od wydarzenia to wydarzenia, czasem jest dynamiczna, czasem refleksyj-

na, nigdy nie nuży. O problemach psychologicznych okresu dojrzewania Ewa Nowak pisze mądrze, z dużą wrażliwością, ale i z poczuciem humoru. Nie przeciwstawia świata dorosłych światu młodzieży, ale pokazuje cierpienie obu stron, gdy zabraknie możliwości porozumienia, i potrzebę wspólnoty, która wszystkim ułatwia życie.

Do rodziny Joanny i Mariusza Gwidoszów, znanych nam już z poprzednich powieści pisarki, przyjeżdża Edyta. Dziewczyna ma za sobą dramatyczne przejście, które spowodowało, że musiała wyjechać z domu rodzinnego, opuścić swoją szkołę i przyjaciół. Ta wrażliwa, inteligentna dziewczyna świat ogląda przez pryzmat własnego cierpienia i konfliktu z własnym ojcem, który jest najmniej sympatycznym bohaterem w powieści. Satrapa, bez poczucia humoru, zadufany w sobie, wierzy wszyst-





kim wkoło tylko nie własnej córce. Potrafi uderzyć kilkunastolatkę w twarz, zanim wysłucha jej racji.

W nowym środowisku Edyta jest przede wszystkim zszokowana rodziną swoich krewnych, tak bardzo odbiegającą stylem bycia od własnej. Pewien artystyczny nieład panujący w domu, dzieci swobodne, serdeczne, niebanalne, pies z kotem, którym wszystko wolno: *Łapa i Pies tarzali się po dywanie tuż koło jakiejś znanej mu [Mariuszowi Gwidoszowi – KHK] ciemnej szmaty. Na stole stały talerze po śniadaniu i po wczorajszej kolacji. Poukładane grzbietami do góry książki leżały na stole, parapecie, podłodze, na krzesłach, na szerokim wazonie i w dziecięcych łóżeczkach* (s. 15).

Już ten opis sygnalizuje czytelnikowi, że będzie miał do czynienia z bohaterami oryginalnymi, duchowo nieco spokrewnionymi z Borejkami. Ale książka będzie też ważnym kluczem do zrozumienia psychiki bohaterki. Oto Edyta nie lubi czytać książek, a rodzina Gwidoszów za tym przepada: *Polyanna, Bajki filozoficzne, Kubuś Puchatek, Ulisses, Zima Muminków, Psie serce, Sto lat samotności, Jądro ciemności, Bracia Karamazow* – to tylko niektóre z tytułów książek, które wpadają w ręce Edyty czytającej pod przymusem, bez zainteresowania i w punktach zapisującej treść.

Wątek Wandy Rybackiej, przyjaciółki Gwidoszów, autorki powieści, za którymi dziewczyny szaleją, będzie prowadził do przełamania niechęci do czytania, a Edyta pierwszy raz zarwie noc. Choć, gdy dostanie w prezencie powieść, bardzo się oburzy i pomyśli: *A swoją drogą, co to za zwyczaj, żeby nieznanym dziewczynie dawać książki? Czy ta pisarka ma zamiar tak ją dręczyć za każdym razem? Widocznie nikt nie chce czytać jej książek i dlatego je roz-*

*daje. Ta pani Wanda to pewnie skończona nudziara waląca w klawisze maszyny do pisania tylko po to, żeby jacyś biedacy potem musieli odnajdywać w tekście fragmenty, gdzie została opisana główna bohaterka, gdzie jest opis obyczajów bożonarodzeniowych, a gdzie opis przyrody towarzyszącej życiu bohaterów. To się powinno karać. I po co pisać nowe książki, skoro tyle jest już napisanych?* Zgroza? (s. 35).

Ale właśnie w tej książce też znajdzie swój ideał – Pawła, w którym zakocha się bez pamięci i pojedzie za nim nawet do Mragowa, gdzie toczy się akcja książki (bo topografia się zgadza). Fikcję literacką uzna za rzeczywistość i zacznie go szukać. Tak trafi na wieczór autorski Wandy Rybackiej. Wujek Gwidosz mówi do Edyty: *Wierzę w siłę czytelniczego porozumienia* (s. 32) i ma rację, bo powieść Ewy Nowak właśnie owo porozumienie opisuje, a zarazem pokazuje, jak książka pozwala zrozumieć siebie i drugiego człowieka.

Ale to nie wszystko. W *Michale jakimś-tam* zaprezentowana została cała galeria typów dziewcząt i chłopców. Jest Czarek – hodowca węży, pająków i modliszek, Łukasz – niedoszły samobójca, terroryzująca klasę Olga, kocia hobbystka okrutnie szantażująca koleżanki i kolegów, Alek, pasjonat Warszawy poznany w Muzeum Powstania Warszawskiego, Kamil, z którym ją swatają, ciotka i jej przyjaciółka, Szymon ze sparaliżowaną matką. Każdy z nich jest osobowością, każdego z nich narrator pokazuje z jego dramatami, radościami, problemami. Nie ma tu łatwych etykietek i osądów. Znać, że Ewa Nowak jest psychoterapeutką i ma wielką wiedzę o kłopotach młodych ludzi.

Edyta, która stanie się kolejną ofiarą Olgi, zostanie przez nią określona „wiesniaczką” i doświadczy strasznych udręk,

bo klasa, która ją szykanuje, nazywa „wieśniaczką”, robi to z polecenia Olgi. Sama Edyta jednak będzie się bawić bezrefleksyjnie kosztem innej dziewczyny, nazwanej przez kolegów z Łomży „Stodołą” i opisywanej w listach od przyjaciół z Łomży. Podobne mechanizmy odrzucenia i uprzywilejowania rządzące społecznościami szkolnymi odkrywają się dopiero dzięki się wyjaśnieniom Wenety Kostrzewy, terapeutki w Ośrodku Zdrowia Psychicznego. To ona oraz Wanda Rybacka pomogą młodym zagubionym osobom odzyskać kontakt z rówieśnikami, rodzicami, dorosnąć i zobaczyć, jak zmienić swoje życie.

Klasa uwolni się od Olgi, Edyta odnajdzie swoją miłość – Szymona, napisze odważny i rozumny list do ojca i powróci do Łomży, Łukasz zrozumie, że ważnych spraw nie rozwiązuje się samobójstwem.

To bardzo dobra, wartościowa książka, napisana z wielką kulturą literacką, zasługuje na obecność w każdej bibliotece.

E. Nowak: *Michał jakiś tam*, „Egmont”, Warszawa, 2006.

Anna Horodecka

## ZWIERZĘTA MAJĄ GŁOS!

Pan Mamutko – niewielki, niepozorny człowieczek pełen radości życia. Był wielkim miłośnikiem muzyki, zwłaszcza własnej. Sam układał piosenki i śpiewał przy różnych okazjach, zarówno wtedy, gdy pedałowal na rowerze udając kowboja, jak i przy podawaniu posiłków w swoim barze. Gdy przy kominku nucił rzewne ballady, żona cierpliwie musiała to znosić.

Mamutko miał jeszcze jedną niezwykłą cechę, która wyróżniała go wśród otocze-

nia, znał... mowę zwierząt, podobnie jak słynny Doktor Dolittle z książki Loftinga. Umiał się z nimi porozumiewać i nawiązywać kontakty. Nie obywało się to jednak bez kłopotów i nieporozumień, jako że obyczaje zwierzęce różnią się na ogół od zachowań ludzkich.

Nasz bohater wpadł nieraz z tego powodu w pułapkę.

Ale od czego pertraktacje? Gdy gołębnie zatkały mu komin, cierpliwie z nimi uzgadniał, jak rozwiązać ten trudny problem, a z baranem z górskiego pastwiska poszedł na ugodę – oddał mu połowę swetra z owczej wełny, tłumacząc przewrotnie, że druga część jest z poliesteru, a więc nie uwłacza już godności owiec, o co dopominał się baran. Gorzej, gdy musiał uciekać na drzewo przed rozjuszonym psem, który uznał go za kota, jako że żona wołała do męża „kotku”.

To wszystko nie zraża pana Mamutko – ma zawsze serce otwarte dla zwierząt.



Wytrwale trenuje opieszalego ślimaka, by szybciej doszedł do ulubionej sałaty i lituje się nad świątecznym karpem. Gdy ten wylewnie dziękuje mu za zaproszenie do wigilijnego stołu jako gościa, zawstydzony wypuszcza go do stawu ku niezadowolaniu żony.

Nie waha się też przed spieszeniem z pomocą w trudnych sytuacjach. Nie umiając pływać, rzuca się do wody na ratunek tonącemu zwierzątku nazwanemu kraulem.

W tej swojej sympatii do zwierząt jest osamotniony. Nie znajduje zrozumienia u żony, która jest osobą praktyczną i rzeczową. Wolalaby widzieć karpia na półmisku, a do ślimaka nie żywi żadnych sentymentów. Podobnie jak wobec zwierząt Mamutko i wobec żony musi nieraz lawinować, udając ustępliwość i pokorę.

Do swoich opowieści autor wplótł zręcznie aktualne aluzje polityczne. Oto odbywa się Pierwszy Światowy Zjazd Świń Domowych, który zamienia się w jazgot i kłótnię, gdyż delegaci poszczególnych krajów mówią różnymi językami i nie mogą się porozumieć ze sobą. Dopiero zaproszony przez świnię Mamutko, jako rozjemca, odnajduje wspólny dla zwierząt język i wprowadza pojednanie.

Można to odnieść do, pokazanej w sposób karykaturalny, koncepcji globalizacji naszej planety.

Albo sprawa tajnej organizacji działającej w zoo pod przewodnictwem żyrafy. Należy do ruchu oporu i ratuje Mamutko przed ingerencją policji.

To też aluzja do politycznych powikłań.

Jeszcze raz Paweł Beręsewicz w tej dowcipnej, pełen wdzięku opowieści wykazał swój talent humorysty, podobnie jak w innych utworach, np. *Jak zakochałem Kaśkę Kwiatek czy Co tam u Ciurków?*,

zdobywając wiele uznania i nagród. Warto więc sięgnąć po tę nową pozycję autora ku uciesze małych czytelników.

P. Beręsewicz: *Pan Mamutko i zwierzęta*, „Skrzat”, Kraków 2006.

---

Bernadeta Niesporek-Szamburska

## NOWE OPOWIEŚCI O ZWIERZĘTACH

Wśród utworów dla dzieci jest wiele opowieści o zwierzątkach. Źródeł ujęcia niektórych ludzkich cech i przywar za pomocą antropomorfizmu szukać należy u Ezopa, w bajkach, a potem w wielu utworach kierowanych do dzieci: w historiach *Doktora Dolittle*, w *Kubusiu Puchatku*, w *Alicji w Krajinie Czarów*, w *O czym szumią wierzyby czy w Wodnikowym Wzgórzu*. Także w filmowych historyjkach Disneya. Świat zwierząt, zwłaszcza wiejskich, antropomorfizowanych, wykonujących pracę, bawiących się „po ludzku”, znających obyczaje i język ludzi – to także trop folkloru, który trafia do wyobraźni dziecka i tworzy bliską mu rzeczywistość. Dziecko zresztą także w życiu chętnie nazywa i bierze pod opiekę zwierzęta, a psychologowie wciąż piszą o potrzebie wychowywania dzieci w ich otoczeniu. Nie dziwi więc fakt, że w dwóch niewielkich książkach przeznaczonych dla dzieci przedszkolnych: *Leon i kotka, czyli jak rozumieć mowę zegara* i *Wielkie zmiany w dużym lesie* (autorstwa Grażyny Ruszewskiej, z ilustracjami Piotra Fańrowicza i w opracowaniu graficznym Grażyny Lange), posłużono się tym uznanym i rozumianym przez małego odbiorcę kodem.

Obie książeczki „opowiadają” proste historie właśnie o świecie fauny. Bohatera-



mi pierwszej (*Leon i kotka, czyli jak rozumieć mowę zegara*) są koty: kot rezydent i mała kotka-znajda. Bohaterowie drugiej książeczki (*Wielkie zmiany w dużym lesie*) to zwierzęta nieco odleglejsze od doświadczeń dziecka, ale dobrze znane z kart dziecięcej literatury. Są to: biedronka (*Horacy Biedronka*), zając (*Zając Ambroży*) i jeź (*Jeź Bolesław*). Nie są one jednak uduchowionymi postaciami rodem z bajki zwierzęcej, nie są też poprzebieranymi dziećmi. Są naturalne, są sobą. Realizują model znany ze współczesnej bajeczki dla dzieci. Mają „ludzkie” cechy charakterów, czasem zupełnie odmienne od tych z apologów, eksponowane są też cechy ich urody (jeź z igłami, biedronka w czerwonym kolorze i w kropki). Rozumieją, rozmawiają, myślą, bawią się, ale są realistyczne. Kot Leon nie lubi zmian, Horacy Biedronka pragnie być piękny, mądry i bogaty, Zając Ambroży jest wiecznie przestraszony, a Jeź Bolesław – poważny i zasadniczy. Opowiedziane historyjki ukazują przemiany w życiu i w charakterze tych bohaterów.

Wszystkie historyjki (w drugiej książeczce zamieszczone są trzy opowiadania) mają bowiem głębszy wymiar dydaktyczny, czytelny dla dzieci, bo opowiedziane są prostym, nieskomplikowanym językiem, z wplecionym w historyjki dialogiem<sup>1</sup>. Przekazują prawdy o zmieniającym się spojrzeniu na świat, o odkrywaniu prawdziwych wartości, które są blisko bohaterów i w nich samych.

Rola wychowawcza obu książek jest tym większa, iż są one znakomitymi przykładami twórczości synkretycznej i intersmiotycznej: przemawiają do odbiorcy nie tylko w warstwie tekstualnej, lecz także graficznej i edytorskiej. A to dla małego odbiorcy niezmiernie ważne, bo książka, która dziecku się podoba, dostarcza przeżyć i ak-

tywizuje wyobraźnię – wyzwala aktywność emocjonalną. Dziecko myśli analitycznie, kojarzy przedstawiony na ilustracjach świat i odczuwa potrzebę zwerbalizowania swoich spostrzeżeń w dialogu z odbiorcą-pośrednikiem, a więc jest aktywizowane intelektualnie i werbalnie. Obie książeczki w sposób naturalny taką aktywność wywołują: spokojne, duże, w jasnych kolorach, jakby baśniowe ilustracje „opowiadają” tekst i dopowiadają coś więcej: przedstawiają „wielki świat”, wyglądy, uczucia i marzenia postaci, pobudzając jednocześnie wyobraźnię odbiorcy. Dziecko ma także możliwość „czytania” słów z ilustracji (*Leon i kotka...*)...Może także „czytać” duży druk, który przez zróżnicowanie wielkości czcionki w części narracyjnej i w dialogu, współgra z ilustracjami i budzi u małego, nieczytającego jeszcze odbiorcy świadomość pisma (*Wielkie zmiany...*).

Uogólniając, można powiedzieć, że obie książki trójki autorów: Grażyny Ruszewskiej (tekst), Piotra Fąfrowicza (ilustracje) i Grażyny Lange (opracowanie graficzne), należą do dzieł niestandardowych. Opracowanie graficzne całości sugeruje, że mamy tu do czynienia z serią. Książki są bardzo pięknie i starannie wydane, co zostało zauważone przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek – uzyskały one nagrody w konkursie „Najpiękniejsza Książka Roku” (2003/4 i 2005/6). Ich wielką wartością jest także przesłanie i pogodny charakter. Warto je polecić do czytania domowego.

G. Ruszewska, P. Fąfrowicz: *Leon i kotka, czyli jak rozumieć mowę zegara*, oprac. graficzne G. Lange, „Fro9”, Łódź 2004.

G. Ruszewska, P. Fąfrowicz: *Wielkie zmiany w dużym lesie*, oprac. graficzne G. Lange, „Fro9”, Łódź 2005.

<sup>1</sup> Choć warstwa językowa tych utworów w pewnych miejscach wymagałaby udoskonalenia. Niekiedy razi dziwny szyk wypowiedzi (np.: *Kiedy dochodził już do domu...; ...wrzucił zaproszenie do kosza i się położył [w:] Wielkie zmiany w dużym lesie*), niewłaściwa formacja słowotwórcza (np.: **Podbiegł w stronę drzwi** – zamiast: **podbiegni do drzwi** lub **pobiegł w stronę drzwi [w:] Leon i kotka...), zdarzył się też błąd ortograficzny w piśmowni łączącej trybu przypuszczającego [*Wielkie zmiany...*, s. 40].**

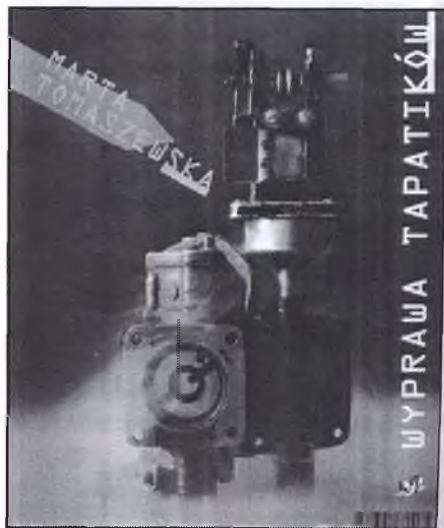
Katarzyna Tałuc

## TAPATIKI WRACAJĄ

W haśle ze *Słownika literatury dziecięcej i młodzieżowej* poświęconym Marcie Tomaszewskiej można przeczytać następujące zdanie: „W przygodowej, humorystycznej sadze o kosmicznych stworach zawarła refleksje o współczesnym życiu społecznym, wyrażając zaniepokojenie kierunkiem rozwoju kultury i cywilizacji” (s. 392). Fragment ten odnosi się do cyklu o Tapatikach – sympatycznych stworkach żyjących na jednej z planet we wszechświecie. Tomaszewska napisała cztery książeczki o mieszkańcach Tapatii: *Wyprawa Tapatików*, *Tapatiki na Ziemi*, *Tapatiki kontra Mandiable*, *Powrót Tapatików*. Pierwszą część sagi wznowiło, jednocześnie zapowiadając druk kolejnych, warszawskie wydawnictwo Kowalska/Stiasny.

*Wyprawa Tapatików* to historia przygodań i podróży na Ziemię małych kosmitów, którzy postanawiają wyjaśnić zagadkę swojego pochodzenia. W książkach Tomaszewska, co podkreślono we wspomnianym na początku słowniku, nie koncentruje się na aspektach technicznych, na zaskakiwaniu czytelnika nowinkami konstrukcyjnymi czy rozwiązaniami tłumaczą-

cymi najbardziej futurystyczne pomysły. Autorka bowiem, wykorzystując formułę baśni fantastycznej, porusza kwestie jak najbardziej aktualne, np. traktowanie dzieci jako ważnych i równoprawnych członków rodziny. W daleką wyprawę na Ziemię udają się bowiem dziadkowie wraz z wnukami. Okazuje się, że przedstawiciele różnych pokoleń potrafią, wbrew rozpowszechnionym stereotypom, doskonale się porozumieć i uzupełniać pomysłami a nawet wiedzą. Tapatiki podczas podróży przeżywają przygody, czasami niebezpieczne, które z pewnością zakończyłyby się tragicznie, gdyby nie miłość i przywiązanie łączące wszystkich członków rodziny. Owa miłość nie jest wcale czymś łatwym – podkreśla autorka. Mieszkańcy Tapatii mają bowiem, tak jak Ziemiańskie, różne charaktery i przyzwyczajenia. Trudno jest więc zawsze tolerować postępowanie samolubnego i rozpieszczanego Bimbla. Kiedy jednak małe ginie w śnieżnej zamieci na Szmaragdowej Gwieździe, wszyscy ruszają mu na pomoc. Dzięki przezorności Gurula – wydawałoby się, że zarozumiałego i zamkniętego w so-



bie krewniaka Tapatików – zostaje także uratowana z rąk okrutnych Fabokłów mała Tapati. Książeczka kończy się w momencie, gdy kosmici lądują na Ziemi i muszą stawić czoła kolejnym niebezpieczeństwom.

*Wyprawa Tapatików* oparta na schemacie podróży, z licznymi przygodami, a w zakończeniu zapowiadająca ciąg dalszy, może być interesująca i dla współczesnego młodego odbiorcy. Czytelnik wychowany na grach komputerowych i Internecie odnajdzie w niej treści uniwersalne. Nie kolejne roboty czy mutanty, dysponujące coraz nowocześniejszą bronią, ale rodzinę, mimo że z kosmosu, to bardzo przypominającą tę ziemską. Rodzinę mającą problemy, borykającą się z ich rozwiązaniem, ale zawsze kochającą się. Książka została wydana w graficznym opracowaniu Andrzeja Pilichowskiego-Ragno i w odczuciu recenzentki ilustracje są nietrafione. Trudno po lekturze wyobrazić sobie, że bohaterowie książki wyglądają, tak jak postaci wyobrażone przez ilustratora, tym bardziej, że jego wizja znacznie odbiega od świetnych rysunków Józefa Wilkonia z wydań cyklu o Tapatikach z lat siedemdziesiątych.

M. Tomaszewska: *Wyprawa Tapatików*, „Kowalska/Stiasny”, Warszawa 2005.

Katarzyna Tałuc

## TO MIAŁ BYĆ ZWYCZAJNY DZIEŃ, ALE...

*To miał być zwyczajny dzień, ale...*  
W ten sposób rozpoczyna się właściwie każde z dwudziestu opowiadań tworzących książkę Renaty Piątkowskiej pt. *Nie ma*

*nudnych dni*, opowiadań, których głównym bohaterem jest trzecioklasista Maciek. Zarówno tytuł książki, jak i zacytowany początek kolejnych historyjek zapowiadają jakąś tajemnicę, coś niezwykłego w życiu chłopca, co powinno wpłynąć na niego samego i jego stosunek do innych. I taki z pewnością zamysł przyświecał autorce podczas pisania książki. *Nie ma nudnych dni* niesie bowiem ze sobą spory ładunek dydaktyzmu. W zachowaniu Maćka nie następuje jednak, pod wpływem przeżywanych przygód, radykalna zmiana, zmiana na lepsze, ponieważ chłopiec to właściwie podręcznikowy przykład dziecka dobrze wychowanego. On jedynie modyfikuje i to nie tyle swoje postępowanie, ile poglądy na dany temat. Staje się więc prawdziwie odpowiedzialnym, starszym bratem, akceptującym nie zawsze, według niego, rozsądne zachowanie najmłodszego członka rodziny – Oliwii. Maciek przekonuje się tak-





że o tym, że żadne zabawki nie zastąpią dziecku miłości i zainteresowania ze strony rodziców. Odkrywa również urok pierwszego uczucia do płci przeciwnej.

Bohater książki Piątkowskiej życiowego doświadczenia nabywa otoczony kochającą rodziną, która – łącznie z siostrą – gotowa jest mu pomagać w każdej chwili. Zwłaszcza wizerunek mieszkającej z wnucami babci przypomina literacki stereotyp miłej staruszki, świetnie gotującej i potrafiącej wytłumaczyć chłopcu nawet najtrudniejsze sprawy. To właśnie babcia wyjaśnia Maćkowi, co dzieje się z człowiekiem po śmierci, a dziewięciolatek ufnie przyjmuje jej słowa, ubarwiając tylko wizję szczęśliwych ludzi w niebie wymyślonymi przez siebie szczegółami. Wyobrażenie rodziny w *Nie ma nudnych dni* również nie odbiega od obecnego w literaturze, szczególnie dla najmłodszych, obrazu. Rodzice są kochający, wyrozumiali, zawsze znajdują czas na zabawę i rozmowę z dziećmi, mimo że pracują zawodowo. Gdy w domu nie ma rodziców, ich zadania – i to doskonale – wypełnia babcia. Rodzeń-



Rys. Iwona Cała

stwo, czyli Maciek i Oliwia, darzą się prawdziwym uczuciem i przywiązaniem. Maciek, chociaż niekiedy z dezaprobatą wypowiada się o siostrze, to jednak uważa się przez fakt posiadania rodzeństwa za szczęśliwszego od swojego przyjaciela Kajetana, który jest jedynakiem, czy od otoczonego zabawkami, ale osamotnionego Mateusza.

Maciek to szczęśliwy chłopiec, rzadko sprawiający rodzicom problemy i zawsze mający wyrzuty sumienia, gdy komuś wyrządzi przykrość. Treści wychowawcze, tak wyraźnie obecne w tej książce, nie przypominają Jachowiczowskiego pouczenia przez „nauczkę”, ale też i Maciek z opowiadań Piątkowskiej nie łamie ostentacyjnie obowiązujących zasad i norm zachowania jak bohaterowie bajek pisarza z XIX w. Dydaktyzm *Nie ma nudnych dni* daleki jest również od humorystycznego ośmieszania wad dziecięcych z wierszy Brzechwy, Tuwima czy Chotomskiej, Kerna. I szkoda, ponieważ opowiadania, w których Piątkowska zastosowała humor sytuacyjny, słowny (np. *Goście*, *Lustro*) są najlepsze. Fragmenty zbudowane na zasadzie kontrastu nie tyle dostarczają wiedzy o jakże czasami odmiennym postrzeganiu rzeczywistości przez z jednej strony dzieci, a drugiej przez dorosłych, ile w sposób dyskretny, bo przez zabawę, uczą najmłodszych, co jest ważne i dobre.

Na koniec należy parę słów napisać o szacie graficznej książki. Omawianą pozycję wydano bardzo starannie, wyposażono w twardą oprawę, a ilustracje autorstwa Iwony Całej dobrze współgrają z treścią *Nie ma nudnych dni*.

R. Piątkowska: *Nie ma nudnych dni*, Wydawnictwo „bis”, Warszawa 2005.

# Guliwer

Drodzy Czytelnicy!

W związku z przypadającym w tym roku jubileuszem 15-lecia istnienia „Guliwera”, proponujemy udział w naszej zabawie konkursowej. Zasady konkursu są bardzo proste – wystarczy wysłać na adres redakcji prace plastyczne w wykonaniu dzieci (wiek – do 13 lat) i opatrzyć je czytelnymi danymi (imię i nazwisko autora, wiek, adres korespondencyjny, nazwa szkoły lub biblioteki). Prace powinny w swojej wymowie nawiązywać do literatury dziecięcej. Czekamy na cudowne smoki, księżniczki, krasnoludki, wróżki, pieski, żabki, kotki... Wiemy, że fantazja i pomysłowość dziecięca nie zna granic!

Wyróżnione rysunki nagrodzimy książkami recenzowanymi na łamach naszego pisma. Sukcesywnie, przez cały 2006 rok będziemy też zamieszczać najładniejsze obrazki w kolorowej wkładce oraz na okładce „Guliwera”.

Na prace czekamy do końca października 2006 roku.

Redakcja

Ala Dante



Jest to historia niemal baśniowa, która wykorzystuje znane zarówno dorosłym jak i dzieciom motywy, słowa czy nawet całe zwroty, a przez to przypomina pouczającą baśń zarówno dla siedmiolatków, jak i dzieci starszych.

Mamy oto niedostępne, skaliste Góry Żmijowe, które tworzą mur dzielący dwie krainy: Szertatę – ziemię tysięcy jezior wśród zagubionych wzgórz, oraz Maare – nadmorski kraj dwóch słońc. Światem rządzi Stara Magia. Ona określa los każdego mieszkańca. Ci, którzy sprzeciwią się jej woli, zostaną dotkliwie ukarani.

Jak to w baśniach bywa, pojawia się ktoś, kto owe prastare zasady łamie. Jest nią mała księżniczka Maare – Filomena. Dziewczynka nie może dłużej znieść swojej niewoli (królewska córka może opuścić pałac dopiero po przekroczeniu jedenastu lat, jedenastu miesięcy i jedenastu dni). W złości wykrzykuje, że zabiłaby wszystko, aby móc się wydostać ze swojej komnaty... Chwilę później okazuje się, że wypowiedziała te słowa w złej godzinie, bo oto mała Filomena trafia na służbę do strażnika Gór, potwornego Żmija. Tym uczynkiem księżniczka łamie odwieczny porządek Starej Magii, dlatego też zostaje ukarana nie tylko księżniczka, ale i cała kraina – jeziora Szertaty wysychają, morza Maare skuwa lód.

Na świecie jest jednak ktoś, kto jest w stanie uratować świat. Jest nim ubogi syn rybaka, Eryk.

Opowieść Zygmunta Miłoszowskiego pełna jest baśniowych elementów. Mamy więc małą, myślącą tylko o sobie księżniczkę, która trafia na służbę do bardzo tajemnicze i straszne miejsce. Poznaje dziwne istoty i nieznaną jej dotąd uczucia, co pomaga jej zmienić stosunek i do siebie, i do innych. Jest również Eryk, chłopiec prosty i szczerzy, który poznaje swoje przeznaczenie i nie do końca jest z niego zadowolony. O wiele bardziej wolałby razem z ojcem łowić ryby, niż ratować świat od zagłady. Przeznaczeniu nie można się jednak przeciwstawić, Eryk wyrusza więc w drogę, a to, co na niej spotka, pozwoli mu dorosnąć do swojej roli. A co takiego spotyka? Jak w każdej mądrej baśni spotyka pomocników. W zamian za uczynione im dobro dostaje czarodziejski przedmiot, który w decydującym momencie okaże się nieoceniony, i deklarację pomocy, która otrzyma w momencie, gdy będzie jej najbardziej potrzebował.

Piękna jest także postać matki Eryka – Valii, która jest „malowaczką”. Pochodzi z rodu, który od zawsze wymyślał i malował bajki na szkło. Także z jej właśnie rodu pochodzi ten, który w przełomowym momencie dziejów, potrafi sprostać przeznaczeniu.

*Góry Żmijowe* to prosta i jasna historia dla każdego, kto zaczytuje się w baśniach i w tych dużych, i całkiem małych. I choć książeczka ta nie liczy zbyt wielu stron, a losy bohaterów łatwo z gór przewidywać, warto sięgnąć po tę lekturę. W końcu baśnie od tego są, aby powtarzać w kółko te same, bezcenne prawdy o świecie i nas samych. A tego nigdy dość.

Ocena: ✨ ✨ ✨ ✨



przygoda – pewnego dnia w ogródku chłopca rozbija się statek kosmiczny... Zielony stworek o tajemniczo brzmiącym imieniu – Dumpifrogomuxogrrring – dla przyjaciół Dumpi, przynosi bohaterom wiele kłopotu ale i wiele radości. W końcu to wielkie wyróżnienie móc gościć w domu przedstawiciela z innej galaktyki. Jest oczywiście trochę nerwów, szczególnie gdy sąsiad Gucia, pan pokłownik Wsłabejko, sprowadza policję, albo kiedy babcia Gucia przeżywa drugą młodość i zaczyna umawiać się na randki z podejrzanym panem Chryzostosem...

W *Wakacjach w wielkim mieście* poznajemy Bąbla, jego tatę, który gotuje wybuchający rosół, i Kaję, która właśnie wprowadziła się do bloku Bąbla. Właśnie zaczęły się wakacje, a wiadomo, że aby wakacje w mieście nie były czasem straconym, potrzebni są przyjaciele i jakaś tajemnicza historia czy zaskakujące zdarzenia... W książce Pałasa jest jedno i drugie. W mieście też można się dobrze bawić w czasie wakacji, nawet pomoc starszej pani Palińskiej może stać się zajęciem dobrym na letnie dni. Jeśli w dodatku towarzyszy nam śliczna właścicielka Zuzi – świnki morskiej – wszystko może się zdarzyć...

Książki Marcina Pałasa charakteryzują się dużym poczuciem humoru, a bohaterowie potrafią śmiać się zarówno z innych jak i siebie samych. Obie pozycje stanowią lekturę lekką i przyjemną.

Ocena [1]: ✨ ✨ ✨

Ocena [2]: ✨ ✨ ✨

*Tak łatwo odnaleźć przeszłość w ogrodzie obcego pradziadka, tak trudno odgadnąć czyjeś dziś, moja Gabrysiu, chociaż mija obok.*

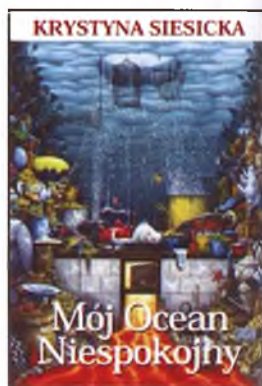
Przeszłość i przyszłość, wczoraj i dzisiaj to pojęcia, za pomocą których chcemy porządkować nieznanne. Wydaje się nam, że jeśli wszystko sobie ponazywamy, staniemy się panami własnego losu. Okazuje się jednak, że tak naprawdę *wszystko jest zawieszona w czasie, a może raczej z czasu wybrane i że tak naprawdę nie ma czegoś takiego jak przypadki*. Są tylko zdarzenia i wybory.

Trzy siostry: Alicja, Justyna i Weronika spisują na przypadkowych kartkach wyrwane z całości fragmenty życia. Wspomnienia z dzieciństwa, kilka słów o nowej koleżance Pelucha i przyjaciółce Klimy, opis sukienki ślubnej dla Weroniki i wspomnienie gorącego, letniego dnia, kiedy to rzucona przez Antka piłka zdecydowała o losie wielu ludzi.

Krystyna Siesicka w sposób wyjątkowo delikatny i piękny pokazuje nam, że codzienność jak pajęczyna utkana jest z delikatnych, prawie niewidocznych elementów. Relacje między siostrami, a także ich dziećmi i mężami, a gdzieś w oddali duch babki Klementyny z Borkowskich Klemens są czasem tak nieposkładane, tak nieprzewidywalne, że potrzebne były aż trzy opowieści sióstr, pisane oddzielnie, aby poskładać rzeczywistość w jedną całość.

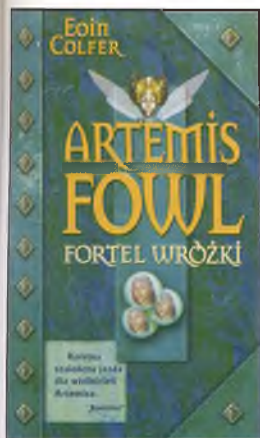
*Mój Ocean Niespokojny*, jak uprzedza sama autorka, nie ma ani początku ani końca. Czytelnik wkracza w świat wskazanych przez Siesicką postaci zupełnie nagle. Moment jest dobry, tak jak dobry byłby każdy inny. Bo czy nasze życie ma w ogóle początek i koniec? Jak mawia jeden z bohaterów powieści: *życie jest niekonieczne, konieczne jest żeglowanie*.

Ocena: ✨ ✨ ✨ ✨



1. Zygmunt Miłoszowski: *Góry Żmijowe*. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2006.
2. Eoin Colfer: *Artemis Fowl. Fortel wróżki*. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa, 2006.
3. Angela Sommer-Bodenburg: *Wampirek na wsi*. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2006.
4. Marcin Pałasz: *Heca nie z tej ziemi*. Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2005.
5. Marcin Pałasz: *Wakacje w wielkim mieście*. Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2006.
6. Krystyna Siesicka: *Mój Ocean niespokojny*. Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2006.





Mieć 14 lat, genialny umysł, osobistego ochroniarza i tyle przygód, co sam James Bond albo i więcej. Czy nie jest to marzenie wielu z nas? Artemis Fowl, bohater stworzony przez Eoina Colferę jest właśnie takim nastolatkiem. Już w pierwszej części tej fantastycznej serii (*Artemis Fowl*, Wydawnictwo W.A.B. 2002) wkraczamy wraz z bohaterem w świat całkowicie rzeczywisty, pełen najnowszych zdobyczek techniki, miejsc dobrze znanych i rozpoznawalnych. I nagle następuje małe „bum!” Okazuje się, że pod naszymi stopami, pod warstwą ziemi mieszkają wróżki, trole, elfy...

Artemis Fowl (w pierwszej części dwunastolatek) to przedsiębiorczy, niezwykle inteligentny, potomek sławnego i przestępczego rodu. W czwartej części, która właśnie miała swoją premierę w Polsce, pragnie stać się najmłodszym na świecie złodziejem, któremu udaje się wykraść obraz Pascala Hervé „Uprowadzenie”. Obraz ten przedstawia wróżkę wykradającą ludzkie dziecko i od momentu powstania, stale jest obiektem kradzieży – można powiedzieć, że każdy szanujący się złodziej powinien ten obraz ukraść...

Artemis dokonuje tego bez większych trudności. Jednak jest to dla niego dopiero początek przygód. Ma bowiem o wiele ważniejsze zadanie – uratować świat przez zakusami złej wróżki Opal Koboi. Jak to zawsze bywa w powieściach sensacyjnych, nie wszystko idzie tak, jak było planowane... pojawia się wiele zaskakujących sytuacji, a przede wszystkim wielu zaskakujących bohaterów...

Seria powieści Eoina Colferę ciekawa jest choćby dlatego, że przeciwstawiając świat rzeczywisty i ten „bajkowy”, nie umieszcza ich w odrębnych wszechświatach czy wymiarach. Elfy i inne magiczne stworzenia żyją wprost pod naszymi stopami i aby je zobaczyć, wcale nie trzeba mieć wybujałej wyobraźni czy czystego serca, ale... bystry, myślący logicznie umysł! Ciekawe, prawda? Zazwyczaj racjonalizm był przeszkodą w ujrzaniu i uwierzeniu w istoty takie jak elfy. Trzeba było właśnie zapomnieć o głowie i kierować się sercem. Tu jest inaczej. Artemis jest wyjątkowo bystrym chłopcem, a mimo to widzi to, czego inni ludzie nie dostrzegają. Co więcej, właśnie jego inteligencja jest niezastąpioną bronią w walce ze złą magią Opal Koboi. No cóż, sam podziemny świat wygląda zupełnie inaczej, niż zazwyczaj myślimy – więcej tu nowoczesnej, wyprzedzającej daleko wynalazki człowieka, techniki niż starożytnej magii... W końcu to już XXI wiek!

Ocena: ✨ ✨ ✨ ✨

*Wampirak na wsi* to czwarta część cyklu przygód wampirka Rydygiera i jego „ludzkiego” przyjaciela Antka. Przyjaźń to szczególna i dość trudna. Rydygier nie należy do istot łagodnych i szlachetnych. Antek zaś, choć zwa wampir od dawna, nadal czuje obawy na widok wampirzych zębów.

Tym razem bohaterowie trafiają na wieś, gdzie rodzice Antka zabierają chłopca na ferie. Nowe miejsce, nowi ludzie to powód wielu stresów dla Antka, musi przecież cały czas czuwać, aby nikt nie odkrył trumny ukrytej w starym chlewie. Co więcej, młody wampir musi przecieć coś jeść...

W książkach Angeli Sommer-Bodenburg pojawiają się elementy mówiące o tolerancji, odwadze i przełamywaniu uprzedzeń, o prawdziwej przyjaźni i lojalności. Przede wszystkim są to jednak zabawne, czasem mrożące krew w żyłach opowieści o młodym, ledwie stuipięćdziesięcioletnim wampirku i Antku, całkiem zwykłym chłopcu. Ich znajomość pokazuje, jak różne prowadzą życie i jak owe różnice mogą przynosić wiele nieporozumień i kłopotów, ale również i radości. Prawdziwa przyjaźń wymaga przecież zaangażowania, zrozumienia i poświęcenia.

Ocena: ✨ ✨ ✨



*Heca nie z tej ziemi* i *Wakacje w wielkim mieście* to dwie sympatyczne i pełne humoru książki autorstwa Marcina Palasza. W pierwszej z nich poznajemy Gucia i Lutkę, dwójkę sympatycznych bohaterów, których spotyka niesamowita



W wiejskiej zagrodzie, Laura Kulbacka, lat 5, Miejska Biblioteka Publiczna w Mińsku Mazowieckim



## MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Ewa Gajcy

### OD KOMPUTERA DO KSIĄŻKI ZAJĘCIA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY NIEPEŁNOSPRAWNEJ INTELEKTUALNIE

Osoby upośledzone umysłowo rzadko sięgają po książkę, rzadko też same trafiają do biblioteki. Przelamywanie bariery tekstu w pracy z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie nie jest łatwe, również dlatego, że w XXI wieku książka nie jest formą zbyt atrakcyjną. Dużo większym zainteresowaniem cieszą się komputer i multimedialia. Stąd pomysł zachęcenia do korzy-

stania z biblioteki tej grupy potencjalnych czytelników właśnie poprzez zajęcia komputerowe. Poza tym komputer, nawet ze skromnymi urządzeniami peryferyjnymi i podstawowym oprogramowaniem, otwiera przed osobami niepełnosprawnymi całkowicie nowe możliwości ich aktywności. Dla bibliotekarzy zaś staje się doskonałym narzędziem w pracy terapeutycznej.

Zastosowanie komputera w zajęciach z młodzieżą upośledzoną umysłowo stwarza nie tylko nieosiągalną dotychczas jakość metodyczną, lecz wpływa również na przygotowanie osób niepełnosprawnych do samodzielnego pokonywania swoich ograniczeń.



Fot. Archiwum „Guliwera”.



Najważniejsze cele zajęć to:

1. Zwiększenie koncentracji uwagi – komputer poprzez jednoczesną grę światła, obrazu, dźwięku i animacji stwarza jedyną w swoim rodzaju możliwość skupienia uwagi osób z dysfunkcją sfery poznawczej.
2. Naukę rysowania i malowania, rozpoznawania kolorów – programy graficzne umożliwiają wykonywanie oryginalnych prac plastycznych nawet osobom z dużymi zaburzeniami motoryki.
3. Zapoznanie z bajkami i literaturą – książka tradycyjna jest formą niezbyt atrakcyjną, sam film bywa mało zrozumiały i nieczytelny, interaktywność daje możliwość ingerencji w bajkę i „uczestniczenia” w niej.
4. Integrację poprzez rozszerzenie kontaktów społecznych ze zdrowymi rówieśnikami, na co pozwalają wspólne zainteresowania grammi komputerowymi.
5. Naukę wartościowego spędzania czasu – proste w obsłudze gry i bajki dziecko może oglądać samo.
6. Zwiększenie wiedzy o otaczającym świecie – dostępne na rynku edukacyjne programy dla młodszych dzieci stwarzają duże możliwości poznawcze.
7. Stworzenie możliwości odnoszenia sukcesów – dzięki wspomaganium komputerowemu sukcesy odnoszić mogą nawet osoby wielostronnie zaburzone.

Komputer stwarza możliwość nauki w sposób łatwy i przyjemny. Interaktywność wspomaga rozwój myślenia działając jak „umysłowa sala gimnastyczna”. Multimedia aktywizują jednocześnie zmysły i różne części mózgu. Wszystko to stanowi dużą pomoc edukacyjną, a szczególnej wagi nabiera w pracy z osobami upośledzonymi, gdzie tradycyjne metody często nie dają zadawalających rezultatów.



Fot. Archiwum „Guliwera”.

Największym zainteresowaniem wśród nauczycieli i terapeutów pracujących z młodzieżą upośledzoną umysłowo cieszą się organizowane w bibliotece zajęcia komputerowe dla osób głębiej upośledzonych. W czasie tych zajęć uczestnicy mają możliwość zapoznania się z komputerem i grami edukacyjnymi. Takie formy pracy często połączone są z zajęciami plastycznymi oraz głośnym czytaniem lub opowiadaniem.

Zajęcia komputerowe organizowane są w kilku wariantach:

- Zajęcia dla klas – grupa dzieci i młodzieży (5–10 osób). Ich celem jest zapoznanie z biblioteką i komputerem oraz zgromadzonymi w bibliotece zbiorami multimedialnymi jak również katalogiem komputerowym i zbiorami książkowymi
- Zajęcia indywidualne polegające na nauce obsługi komputera, posługiwa-

nia się myszką oraz na zapoznaniu się z klawiaturą. W czasie takich zajęć dzieci poznają gry i programy edukacyjne, encyklopedie multimedialne, proste programy graficzne oraz interaktywne bajki

- Zajęcia w małych grupach (4–6 osób) stanowiące połączenie pracy z książką z zajęciami komputerowymi i plastycznymi.

Ważnym urządzeniem, choć często niedocenianym w pracy z czytelnikiem niepełnosprawnym, jest drukarka. Wydruk jest dla dziecka upośledzonego umysłowo uwieńczeniem i niejako zmaterializowaniem pracy na komputerze, czymś co można pokazać kolegom i rodzicom, czym można się pochwalić. Bardzo pomocny w pracy jest również skaner. Umożliwia on przeniesienie na ekran monitora, a następnie na papier wielu ważnych informacji i ilustracji, z którymi dziec-



Fot. Archiwum „Guliwera”.

ko może później samo pracować w domu czy bibliotece. Te urządzenia pomagają w połączeniu technik informatycznych i tradycyjnej książki.

Dużym zainteresowaniem wśród młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie cieszy się tworzenie rysunków za pomocą prostych programów graficznych. Nawet osoby bardzo wielorako zaburzone mogą w ten sposób osiągnąć sukces plastyczny – stworzyć rysunek, który podoba się innym. Z udziałem edytora tekstu oraz programów graficznych dzieci tworzą własne książeczki, co stanowi dla nich bardzo dużą atrakcję i pobudza zainteresowanie słowem pisanym.

Wbrew utartym przekonaniom o szkodliwym wpływie gier komputerowych, ich umiejętne wykorzystanie może przynieść wiele dobrego, zwłaszcza jeśli są to gry inspirowane literaturą. Dzieci wtedy chętniej sięgają po książkę i łatwiej im przychodzi jej lektura. Poza tym gry spełniają ogromną rolę w integracji niepełnosprawnych z ich zdrowymi rówieśnikami. Ponadto biblioteka staje się dla nich przyjaznym miejscem, w którym można miło spędzić czas „pograć na komputerze”, a również obejrzeć i wypożyczyć książkę.

Zajęcia komputerowe w bibliotece pomagają zainteresować książką, literaturą i czytaniem. Pomagają również przełamać wiele barier – takich jak samodzielna twórczość, pisanie i rysowanie (jeśli dziecko stworzy choćby namiastkę książki – samo staje się twórcą – pisarzem i ilustratorem – chętniej sięga po to, co piszą inni), barierę „słowa drukowanego”, a także stereotyp społeczny, że biblioteka to nie miejsce dla osób upośledzonych umysłowo.

Maria Radziszewska

## JAKIE ILUSTRACJE LUBIĄ DZIECI?

Na to pytanie miały odpowiedzieć wyniki ankiety przeprowadzonej wśród dzieci w dwóch grupach wiekowych: 7–9 i 10–11 lat. Celem ankiety była konfrontacja tego, co się proponuje młodym czytelnikom, z tym, co preferują oni sami. Jak się ma ilustracja o wysokich walorach artystycznych i estetycznych, do wyobrażenia dzieci o ich pojęciu estetyki i piękna?

Przebadano trzydzieścioro dzieci, po 15 osób w każdej grupie wiekowej. Dzieci podzielono na dwie grupy ze względu na różnice w percepcji wynikające z wieku. Należało podejrzewać, że siedmiolatek wybierze inne ilustracje niż jedenastolatek. Badanie dotyczyło dzieci młodszych ze względu na szczególne zwracanie w tym wieku uwagi na wygląd książki.

W przeważającej większości były to dziewczynki, bo to one były najczęstszymi gośćmi Oddziału dla Dzieci Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze, gdzie przeprowadzono badanie. Ankieta miała jednak określić preferencje



Rys. Katarzyna Kotowska



czytelnika, a nie płci. W grupie wiekowej 7–9 lat przebadano 4 chłopców i 11 dziewczynek, a w grupie 10–11 lat, jednego chłopca i 14 dziewczynek.

Ostatnie kilkanaście lat to zalew polskiego rynku wydawniczego ilustracją w stylu disneyowskim. To także próby lansowania rodzimej, ciekawej grafiki książkowej, nagradzanej i docenianej na świecie. Czy to jest odpowiedź na zapotrzebowanie małego czytelnika na piękną ilustrację? Ankieta miała sprawdzić preferencje dzieci.

Składała się z trzynastu pytań, w większości zamkniętych. Zapytano o częstotliwość przychodzenia do biblioteki, o samodzielne czytanie bądź nieczytanie książek, o to czy lubią czytać i czy same wybierają lekturę.

Kolejny blok pytań dotyczył kryteriów, jakimi kierują się dzieci przy wyborze książki i w jakiej mierze sugerują się ilustracjami.

Ostatnie pytania dotyczyły najpiękniejszych ich zdaniem ilustracji. Przedstawiono dzieciom zestawy książek, poproszono o wybór ich zdaniem najpiękniej ilustrowanych i zapytano, dlaczego wybrały akurat te, a nie inne.

Zestawy lektur wybrano starając się zaprezentować dziecku możliwie najszersze spektrum dziecięcej ilustracji książkowej. Czytelnicy mieli wybrać spośród dwóch zestawów. Jeden to były dobrane do wieku pozycje ilustrowane, zróżnicowane pod względem technik plastycznych, dające dzieciom jak największą skalę wyboru. Różne tytuły i różne techniki. Drugą grupę stanowiły książki, których temat był dzieciom znany. Były to zestawy popularnych pozycji, niejako obowiązkowych lektur dzieciństwa. Te same tytuły, różne wydania, różni ilustratorzy.

## CZY CZYTAJĄ?

Oceniono dzieci jako czytelników i ich wyrobienie czytelnicze. Okazało się, że ankietowani są częstymi gośćmi w bibliotece. W grupie 7–9 lat – 5 osób i w grupie 10–11 lat – 9 osób przychodzi do biblioteki raz w tygodniu bądź częściej. Przeciętnie 2 razy w miesiącu odwiedzają ją z grupy młodszej – 4 osoby i ze starszej – 3 osoby. Raz w miesiącu i rzadziej zagląda do niej z grupy 7–9 lat – 6 osób i ze starszej – 3 osoby. Sam fakt przeprowadzania ankiety w bibliotece wskazuje na to, że mamy do czynienia z dziećmi czytającymi i obytymi z książką, choć odpowiedź na pytanie: „czy lubisz czytać książki” już nie potwierdza w pełni tego twierdzenia. „Bardzo lubi” czytać – 9 osób ze starszej grupy i 6 z młodszej. „Trochę lubi” – 4 osoby ze starszej i 8 z młodszej. Jeden czytelnik wręcz „nie lubi”, a dwójka ze starszych dzieci „niezbyt lubi”. Świadczyć to może o tym, że do biblioteki dzieci przychodzą



Rys. E. H. Shepard

niekoniecznie tylko po książki, a spędzić czas wolny i skorzystać z innych form oferowanych przez Bibliotekę.

## **CZYM SIĘ KIERUJĄ PRZY WYBORZE KSIĄŻKI?**

Dzieci mogły wybrać kilka odpowiedzi spośród następujących: tym, o czym może być książka, ilustracjami, grubością książki, czy jest nowa i ładna, tym, że ktoś ci powiedział, że to fajna książka. Mogły też podać inne kryteria wyboru książki. W tym pytaniu chodziło o ustalenie miejsca i roli ilustracji, decydującej lub nie o wyborze lektury do czytania. Wyniki okazały się zaskakujące. Ilustracjami sugerowały się tylko, z grupy starszej – 2 osoby, z młodszej – 5 osób. Zdecydowanie prym wiodła odpowiedź: tym, o czym może być książka (14 starszych dzieci i 6 młodszych). Młodsze dzieci chętnie korzystają z pozytywnych opinii swoich kolegów o książkach – 6 osób. Spore znaczenie dla młodych czytelników ma grubość książki. Dla jednych im grubsza tym lepiej, dla innych – zwłaszcza młodszych – odwrotnie. Dla 3 osób w każdej z grup ważne było, czy książka jest nowa i ładna. Z innych kryteriów, według których dzieci wybierają książki, 3 dzieci wybiera książki z dużymi literami, 1 wybiera po przeczytaniu pierwszej i ostatniej strony.

Zapytano dzieci: czy ważne jest to, jak wygląda książka? Opinia młodych czytelników miała uzupełnić ich zdanie na temat miejsca i roli ilustracji w książce. I znów potwierdziło się, że dzieci nie przywiązują większej wagi do wyglądu książki. Spośród 30 dzieci dla żadnego nie był wygląd książki „bardzo ważny”, a tylko dla 4 „ważny”.

6 uznało, że „raczej ważny”, 20 określiło jako „nieważny” i „niezbyt ważny” (w grupie 10–11 lat – 11 osób, w grupie 7–9 lat – 9 osób). Można wysnuć z tego wniosków, że im starsze dzieci, tym ilustracje mniej ważne. Nie jest więc ilustracja tym ważnym kryterium wyboru książki.

## **A JEDNAK PATRZA!**

Bowiem na kolejne pytanie: „czy lubisz oglądać książkę, którą czytasz?” 17 dzieci odpowiedziało „bardzo lubię” (w grupie młodszej – 9 osób, w starszej – 8 osób), „lubi” oglądać 7 – osób, a „raczej lubi” 6. Może to świadczyć o tym, że mimo iż ilustracja nie jest decydującym kryterium wyboru, to doskonale uzupełnia tekst i komentuje go. Pomaga dziecięcej wyobraźni. Zapytano także dzieci: czy utkwily ci w pamięci jakieś ilustracje z książek, które czytałeś? Pamiętało takie ilustracje 21 osób. Zestaw tych „pamiętanych” nie jest zaskakujący. Dzieci zapamiętały przede wszystkim *Kubusia Puchatka*, *Kopciuszkę*, *Akademii Pana Kleksa*, *Pinokia*, *O psie, który jeździł koleją*, *Dynastię Miziołków*, wiersze Brzechwy. Są to więc albo lektury szkolne, albo tzw. *evergreeny*, czyli książki, które się nigdy nie starzeją i które są „lekturami obowiązkowymi” kolejnych pokoleń czytelników.

Z takich to lektur zaproponowano dzieciom wybór najładniejszych ilustracji.

## **ZNANE TEMATY, RÓŻNI ILUSTRATORZY. CO WYBRAŁY?**

Młodszej grupie zaproponowano zestaw trzech popularnych tytułów. Każdy tytuł w kilku wydaniach ilustrowanych przez różnych ilustratorów.

### J. Brzechwa – *Pchła Szachrajka*

- Pchła Jakuba Kuźmy, o budowie z pogranicza insekta i człowieka, w stroju przypominającym muszkietera. Postacie ludzkie są karykaturalne, przypominające japońskie filmy animowane.
- Natasza Piskorska proponuje Pchłę jako nieznośną, maleńką dziewczynkę, rozczochraną i z długim nosem i łobuzerską miną. Nosi mini i kozaki na obcasach. „Koleżanki-zazdrośnice” także noszą się modnie, a kupiec, co *na ladzie najpiękniejsze wzory kładzie*, swoim wyglądem przypomina eleganta z lat 70. Ilustracje są malarzkie, pastelowe, pastele i akwarela. Dynamiczne.
- Dla Macieja Buszewicza akcja *Pchły...* toczy się w klimacie lat 20. Moda, samochody. Ilustracje utrzymane są w kolorach podstawowych, czystych, nasyconych i skonstrastowanych. Uwytkują i przerysowują niektóre cechy postaci – długie ręce, duże usta, długie rzęsy. Rysunek postaci obwiedziony grubą, czarną linią.

Czyja *Pchła...* przypadła dzieciom do gustu? Ilustracje J. Kuźmy wybrało – 10 osób, N. Piskorskiej – 3 osoby, M. Buszewicza – 2 osoby.

### H. Ch. Andersen – *Calineczka*

- Calineczka Olgi Siemaszko przypomina hiszpańską infantkę Małgorzatę z obrazu Velázquez. Postacie tkwią na stronicach w zastygłych gestach jak na fotografiach. Nieco smutne i melancholijne. Cieniowane, w dość ciepłych kolorach.
- Bardzo kolorowe, wręcz rażące różę, czerwienie i niebieskości dominują w ilustracjach Aleksandry Kmiec. Wy-

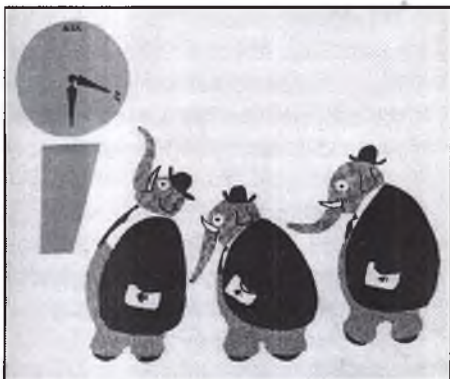
konane farbami i pastelami. Pogodne, zabawne.

- Na ilustracjach Grzegorza Proniewskiego i Jacka Pasternaka Calineczka wygląda jak Barbie albo jak postać z japońskiej mangi, duża głowa, wielkie błękitne oczy, żółte włosy. Ilustracje wypełniają całe stronicę. Zróżnicowane walorowo. Dość pogodne, pełne ruchu. Gama kolorystyczna, od rozmytych pastelów do nasyconego różu. Prawdopodobnie grafika komputerowa łączona z kredkami.

I to właśnie książka tych grafików zyskała największy aplauz dzieci – 11 głosów, A. Kmiec dostała – 3 głosy, a O. Siemaszko tylko 1.

### J. Tuwim – *Słoń Trąbalski*

- Piękne, proste ilustracje zaproponował dzieciom w *Słoniu Trąbalskim* wybitny polski ilustrator Ignacy Witz. Postacie scharakteryzował kilkoma prostymi kształtami i liniami. Formy i kompozycja przypominają trochę obrazy Joana Miró, gdyby nie zaznaczone oczy i usta, to śmiało kształt można by uznać za abstrakcyjny. W większości czarno-białe, jeśli pojawia się kolor, to bardzo proste pla-



Rys. Ignacy Witz



my tuszu. Wykonane techniką graficzną, litografia bądź serigrafia.

- Joanna Sedlaczek widzi Tomasza Trąbalskiego podobnie jak Witz, w garniturze, z muchą w kropki. Jej ilustracje są zabawne i bardzo kolorowe. Wykonane farbami i różnicowane walorowo.
- Dwie wersje ilustracji do *Słonia ...* przygotował Jarosław Żukowski. Część czarno-białych wykonanych tuszem, część kolorowych. Czarno-białe są proste, graficzne, sprowadzone do najważniejszych elementów. Kolorowe, wykonane akwarelą o ładnie harmonizujących kolorach są przyjemne i miłe dla oka.

Zdania dzieci były tu bardziej podzielone, ilustracje J. Sedlaczek wybrało – 7 osób, J. Żukowskiego – 5 osób, a I. Witza – 3 osoby.

Starszym dzieciom zaproponowano wybór spośród kilku wydań *Baśni* H. Ch. Andersena, *Bajek* I. Krasickiego i *O krasnoludkach i o sierotce Marysi* M. Konopnickiej. Prace zarówno ilustratorów już nieżyjących, jak i tych tworzących obecnie.

### **M. Konopnicka – O krasnoludkach i o sierotce Marysi**

- O „krasnoludkach...” zilustrowanych przez Jana Marcina Szancera wiele nie trzeba pisać, bowiem jego ilustracje są powszechnie znane. W tym przypadku dużo jest czarno-białych, piórkowanych, realistycznych, o dziwnych, niemożliwych proporcjach.
- Akwarele Janusza Grabiańskiego przyciągają trochę na myśl malarstwo japońskie, zwłaszcza drzewa. Oszczędną linią i plamą potrafi wyczarować lisa lub postać. Rodzicom przypomną elementarz Falskiego z lat 70.



Rys. Jan Marcin Szancer

- Postacie na ilustracjach Katarzyny Wilk (technika mieszana – kredka, spray, farba) sprawiają wrażenie zawieszonych w przestrzeni i bezczasie, nie posiadają cieni. Ich kolorystyka jest dość żywa.
- O pracach Gennadija Spirina na pewno można powiedzieć, że są elegancie, w sepiowej tonacji. Przewodzą na myśl obrazy Bruegela.
- W brązowej tonacji są także wykonane farbami ilustracje Stanisława Ożoga.
- Techniką mieszaną (grafika komputerowa i techniki tradycyjne) zilustrował *O krasnoludkach...* Mirosław Tokarczyk

Odmienność opinii dzieci wyraziły w następującym podziale głosów: dla K. Wilk – 4 głosy, dla G. Spirina i J. Grabiańskiego – po 3 głosy, dla J. M. Szancera i M. Tokarczyka – po 2 głosy i dla S. Ożoga – 1 głos.

## Baśnie

Podobnie podzielone zdanie mieli młodzi czytelnicy na temat ilustracji *Baśni* Andersena:

- Prace J. M. Szancera i Marka Szala dostały po 2 głosy. Obie są czarno-białe, wykonane bądź miękką kredką jak u Szala, bądź piórkiem jak u Szancera.
- Całostronnicowe prace Janusza Stanego, w ciemnej zgniętozielonej tonacji znalazły uznanie tylko u 1 osoby. Błaznany ptak z ludzką czaszką, wzgórze z trupich czaszek zdają się niezbyt odpowiednie dla dzieci.
- Także jedna osoba wybrała Zbigniewa Rychlickiego i jego skromne, małe, wykonane czarnym tuszem ilustracje o uproszczonej, niepełnej i urywanej linii.
- Sporym uznaniem (4 głosy) cieszyły się duże ilustracje Michaela Fiodorowa, w ciepłych rudościach i brązach. Kojarzą się trochę ze średniowiecznymi miniaturami, trochę z renesansowymi freskami Piera della Francesci. Pogodne.
- Trochę zaskakujący był wybór 5 osób głosujących na czarno-białe, cieniowane czarno-szarą kredką i piórkiem ilustracje Bogdana Chudzyńskiego.

## I. Krasicki – Bajki

- *Bajki* Krasickiego podobały się dzieciom najbardziej w wydaniu z ilustracjami Szancera (6 osób). Tym razem kolorowymi i zróżnicowanymi walorowo, wykonanymi z rozmachem. Stylowe stroje z epoki, klimat polskich dworów, pastelowe kolory.
- U Tomasza Borowskiego, ptaszki w klatce – to dwaj smutni ptasi dżentelmeni w surdutach. Panuje tu moda

ośmiennastowieczna, peruki, buty z klamrami, cylindry. Nieco rubaszne. Zyskały uznanie u 3 osób.

- Po 2 głosy otrzymali za swoje ilustracje Maryna Wiśniewska i Mirosław Pokora. U Pokory zwierzęta są realistyczne, ale o ludzkim wyrazie twarzy, jak to w bajkach bywa. W tonacji brązowo-białej. Kolorowe są natomiast ilustracje M. Wiśniewskiej, wycinanka łączona z kredkami i farbami.
- Książka z ilustracjami według Gustawa Dore, dziewiętnastowiecznego litografa, znalazła uznanie także u 2 osób. Książki z jego litografiami sprzedawały się ongiś w milionowych nakładach. Duże, realistyczne, czarno-białe, z przewagą czerni.

Podsumowując tę część ankiety na temat zilustrowanych, znanych dzieciom tematów literackich, można zauważyć, że w grupie dzieci młodszych czytelnicy wykazywali większą zgodność co do wyboru. Niektóre prace wyraźnie przodowały. Były to przede wszystkim ilustracje bardzo kolorowe, duże, pełne ruchu, jak z filmów animowanych. Widać w nich wpływy filmów Disneya i japońskiego filmu animowanego. Na tym się dzieci w większości wychowują i to odnajduje odzwierciedlenie w ich wyborach. W grupie starszej zdania były bardziej podzielone. Na pierwszym miejscu znalazły się zarówno duże, kolorowe, jak i mniejsze, czarno-białe. Związane jest to zapewne z wiekiem dzieci. Już zauważają różne niuanse i ich gusta zaczynają się bardziej różnicować.

## RÓŻNE TEMATY, RÓŻNE TECHNIKI. CO WYBRAŁY?

Druga część realizowanego tematu: „Jakie ilustracje lubią dzieci?“, obejmowa-

ła wybór trzech najpiękniejszych książek spośród zestawów przygotowanych dla czytelników młodszych i starszych. Za pierwsze miejsce przyznawano 3 punkty, za drugie 2, a za trzecie 1.

Tu skupiono się przede wszystkim na ukazaniu różnorodności technik plastycznych i różnych stylów ilustrowania.

W zestawie dla 7–9-latków znalazły się:

- ilustracje Elżbiety Krygowskiej-Butlewskiej do wierszy Emilii Waśniowskiej *Kiedy słycać ptaki* – stylizowane na witraże, ograniczone jakby ramą okna, podobnie jak w witrażu, przez dynamikę niektórych nasuwa się skojarzenie z Wyspiańskim lub Weisselem, barwy nasycone, w jednej tonacji,
- *Czarna owieczka* Jana Grabowskiego, ilustrowana przez Marię Orłowską-Gabrys – piękne, zróżnicowane walorowo, realistyczne i ekspresyjne obrazy wykonane temperą i akwarelą,
- *Jeż* Katarzyny Kotowskiej, autorki i ilustratorki w jednej osobie – syntetyczne ilustracje, połączenie wycinanki, wydzieranki, być może także grafiki komputerowej. Syntetyczna forma, kolory w odcieniach szarości, które wraz z postępowaniem lektury przechodzą w żywe i nasycone,
- malarska wersja wszystkich z telewizyjnej dobranocki w wykonaniu Zbigniewa Rychlickiego – ciepłe kolory jesiennych liści,
- ilustracje Antoniego Boratyńskiego do tybetańskiej baśni Mariana Bielickiego *Złoty talerz*, wykonane ołówkiem i kredkami, w tonacji ciemnej, wręcz ponurej, z wyraźnym klimatem kultury Wschodu, nieco okrutnej, o dużych walorach artystycznych, ale mogą-

cych nieco przerażać najmłodszych czytelników,

- rysunki Bohdana Butenki do *Matyldy* Wandy Chotomskiej – kolorowe ilustracje w charakterystycznym dla Butenki stylu, mocny kontur postaci, uproszczony rysunek, żywe kolory, humor i nieco komiksowy styl,
- pastele Joanny Szybist do książki Marii Kuchcińskiej *Jak pies z kotem, czyli Kocie mruczanki o stosunkach z innymi* sprawiające wrażenie, że są wykonane przez dzieci, bez zróżnicowania walorowego i zaznaczenia wolumenu postaci, pogodne, w zieleniach i żółciach,
- *Wierszyki o literach* Ryszarda Marka Grońskiego z ilustracjami Jerzego Fliśka – proste rysunki o mocnym konturze, wykończone akwarelą. Syntetyczne, pogodne i w ciepłym nastroju,
- ilustracje do *Strusia Pędziwiatra i Kojota* kalki znanego filmu animowanego wytwórni Warner Bros. pod tym samym tytułem,
- ilustracje do serii *Bob Budowniczy* wykonane techniką mieszaną – modele postaci, klocki, zabawki fotografowane i uzupełniane technikami komputerowymi, przypominają konstrukcje z klocków lego.

Dzieciom przypadły najbardziej do gustu ilustracje w książkach: *Jeż* – 19 punktów, *Czarna owieczka* – 15 punktów, *Kiedy słycać ptaki* – 12. *Czarna owieczka* reprezentuje typ ilustracji dość tradycyjnej, natomiast rzadko pojawiają się w książkach ilustracje takie jak E. Krygowskiej-Butlewskiej w formie pseudowitraży, co dzieciom bardzo się spodobało. Dużym zaskoczeniem jest wybór ilustracji K. Kotowskiej do książeczki o akceptacji inności, czyli *Jeża*. Te oszczędne prace dają pole do działania dziecięcej wyobraźni, sprawiają, że



dziecko może projektować, dopisywać szczegóły małoindywidualizowanym postaciom, które mogą się stać nimi samymi bądź ich bliskimi. Może te cechy zdecydowały o wyborze tej książeczki?

W zestawie książek dla 10–11-latków znalazły się:

- rysunki tuszem w książce spółki R. Goscinny i J. J. Sempé *Wakacje Mikołajka*, na widok których czytelnik i młody, i stary ma na twarzy uśmiech od ucha do ucha,
- *Bajki dla Ewy* M. Buczkówny z ilustracjami Andrzeja Strumiły, w których czarno-białe są uproszczone, budujące postać z kilku kresek, a bardzo bogate kolorystycznie, w jednej tonacji, ale za to z wieloma wariantami barw w jej ramach,
- przestylizowane ilustracje Ewy Salamon do książki W. Badalskiej *Jak ośwoić czarownicę* – rozbudowane, pełne detali, gdzie rysunek roślin, postaci jest płataniną kresek,
- *Falszywy trop* E. Niziurskiego w opracowaniu graficznym Bohdana Buten-



ki – jego postacie mają tę charakterystyczną „gapiszonowość”, skrajnie proste, a tak rozpoznawalne, czarno-biało-zielone, realizm nie gra tutaj większej roli,

- czarno-białe rysunki Ralfa Butschkowa do przygód detektywa Kwiatkowskiego w książce *Detektyw Kwiatkowski na tropie* – ilustracje dość luźno trzymają się tekstu, często są metaforą, co stwarza humorystyczne efekty, przerysowane postacie, ich cechy i stany emocjonalne są mocno zaznaczone,
- wykonane akrylem lub temperą kolorowe, realistyczne ilustracje, których autorem jest Marc Viney, do książki *Domek przy torach* E. Nesbit – utrzymane w pomarańczowej dominancie kolorystycznej, bez zdecydowanego podziału na plany, o zaburzonej perspektywie, przypominają trochę scenografię, a całość robi nieco „teatralne” wrażenie,
- P. Jerszowa *Konik Garbusek* z dynamicznymi ilustracjami Marcina Szancera wykonanymi farbami i piórkiem z wiernie oddanym klimatem rosyjskim,
- prace Józefa Wilkonja do zbioru wierszy *W zaklętym borze* – nieco surrealistyczne, w ciemnej tonacji,
- akwarele Anny Sędziwy do zebranych przez O. Kolberga *Baśni, opowieści, gadek* – całostronicowe, oddające klimat baśni polskich, zróżnicowane walorowo, malarskie.

Najwięcej punktów otrzymała książka *Domek Przy Torach* E. Nesbit – 22 punkty, *Wakacje Mikołajka* – 17 punktów, a *Detektyw Kwiatkowski...* – 12 punktów. Te dwie ostatnie książki reprezentują typ ilustracji o wielkim poczuciu humoru i zapewne temu należy zawdzięczać fakt, że znalazły tak duże uznanie wśród dzieci. Ilustracje niemieckiego grafika Ralfa Butschkowa wywo-

lują uśmiech na twarzy i wcale nie trzeba czytać książki, żeby je zrozumieć. Podobnie jak jedyne w swoim rodzaju rysunki J. J. Sempégo. Zabawne, karykaturalne, bawiące kolejne pokolenia czytelników.

Ilustracje *Domku Przy Torach* przypominają bardziej kadry z filmu i może dlatego znalazły tak wielkie uznanie u dzieci. Ilustrator Marc Viney stosuje w nich strategię implikacji widza w obraz. Polega to na tym, że widz odnosi wrażenie, że uczestniczy w przedstawionej scenie. Dzieje się tak, gdy np. jeden z bohaterów obrazu patrzy w stronę widza, patrzy jakby na niego. I widz, czytelnik włączony jest w akcję lektury bądźż samego obrazu. Może to sprawiło, że dzieciom tak się spodobały te ilustracje?

## JAK UZASADNIAJĄ SWÓJ WYBÓR?

Z wybraniem najpiękniejszych ilustracji dzieci nie miały żadnego problemu. Robiły to z wielką przyjemnością. Na pytanie: dlaczego akurat te? – długo się zastanawiały nad odpowiedzią. Można było usłyszeć od młodszych: ciekawe, ładne, kolorowe, śmieszne, nowsze, wesołe, fajne, fajnie zbudowane, nie są za drobne, jakby żywe, ciekawie wyglądają, prawdziwe, bajkowe. Starsze dzieci określały: śmieszne, horrorowe, fantastyczne, wymyślone, naturalne – ładne dobrane kolory, barwy, ich mieszanie, tak jak zdjęcia realne, są komiksowe, kolorowe bardzo, pięknie zrobione, jakby się nie ruszały, ożywione ilustracje, bliskie rzeczywistości, ciepłe, zachęcające, miłe, dobre, animowane. Łatwiej było dzieciom wybierać, niż uzasadnić wybór.

Należy wnosić z dziecięcych wyborów, że preferują one albo ilustracje „piękne” w ich mniemaniu, albo humorystyczne i zabawne, co wraz z wiekiem dzieci bardziej się ujawniło. A poczucie piękna w przypad-

ku dzieci i młodszych, i starszych jest podobne: musi być kolorowo i wyidealizowanie, a ilustracje najlepiej dużych rozmiarów i realistyczne. Widać w tych wyborach wpływ telewizji, bajek, które dzieci oglądają. Z drugiej jednak strony podatne są na odbiór grafiki książkowej trudniejszej i innej, co udowodnił wybór *Jeża K. Kotowskiej*. Nie jest więc pozbawione sensu wydawanie książek z ambitnymi, dobrymi ilustracjami, wszak gusta dziecięce dają się kształtować. Ilustratorzy wciąż szukają nowych dróg dotarcia do młodego czytelnika.

Polska Sekcja Stowarzyszenia Przyjaciół Książki dla Młodych IBBY ogłosiła Książką Roku 2005 w kategorii ilustrator/grafik *Alfabet z obrazkami* Małgorzaty Strzałkowskiej w opracowaniu graficznym Anity Andrzejewskiej i Andrzeja Pilichowskiego-Ragno. Uzasadnienie brzmiało: „*Alfabet ...* został zilustrowany techniką asamblażu, gdzie wykorzystano rzeczy niepotrzebne: sprężyny, druty, fragmenty opakowań, liście, ciastka...z tych przedmiotów wykreowano wizerunki osób, zwierząt i rzeczy [...] taka technika ma duże walory edukacyjne, zachęca do twórczej zabawy, zwraca też uwagę na możliwość wykorzystania odpadów i niepotrzebnych przedmiotów do stworzenia nowej, atrakcyjnej jakości”<sup>1</sup>. To jedna z dróg kształtowania wrażliwości plastycznej dziecka. Jest jeszcze inna, kompromisowa droga tworzenia ambitnych, jednocześnie podobających się dzieciom ilustracji. Korzysta z niej gorzowska graficzka i ilustratorka książek dla dzieci Magdalena Ćwiertnia. Każda z jej nowo powstających ilustracji otrzymuje recenzję wydaną przez dzieci z podwórka, a z jej brzmieniem bardzo się artystka liczy, bo książki muszą być przede wszystkim dla dzieci.

<sup>1</sup> E. Gruda: *Sto książek do czytania*, „Poradnik Bibliotekarza” 2006, nr 4, s. 23.



## Z RÓŻNYCH SZUFLAD

(sob.)

### NOWE WYDANIE KSIĄŻKI HANNY JANUSZEWSKIEJ – PYZA NA POLSKICH DRÓŻKACH

Po 50 latach Pyza wróciła na polskie dróżki! Na rynku wydawniczym pojawiło się właśnie nowe wydanie książki Hanny Januszevskiej *Pyza na polskich dróżkach* z przepięknymi, oryginalnymi ilustracjami Adama Kiliana.

Podczas bankietu zorganizowanego w Warszawie przez wydawcę, nie zabrakło ani hostess w przepięknych mazurskich strojach ludowych, ani przepysznych pyz!

Było wiele wzruszeń, wspomnień i kwiatów dla szacownej jubilatki. Mirosław Tokarczuk, przewodniczący rady nadzorczej i Agnieszka Tokarczuk, obecna prezes zarządu „Naszej Księgarni”, przywitali zebranych gości i podziękowali wszystkim tym, którzy przez lata wpływali na kształt i roz-

wój wydawnictwa: pisarzom, ilustratorom, tłumaczom, pracownikom wydawnictwa.

Uroczysty wieczór w warszawskiej Villi Foksal prowadził Zygmunt Chajzer, a uświetnił go występ Anity Lipnickiej i Johna Portera.



Gabryela Ferdyn, Alina Folkert

### WSPÓLNE DZIAŁANIA – DUŻY EFEKT

Współpraca Miejskiej Biblioteki Publicznej Filia nr 7 dla dzieci i młodzieży w Tychach i biblioteki Sportowej Szkoły Podstawowej nr 19 trwa już wiele lat. Podejmujemy wiele wspólnych przedsięwzięć, a uczniowie „dziewiątnastki” stanowią największy procent wśród czytelników Filii nr 7.

W 2002 roku Miejska Biblioteka Publiczna zaangażowała się we współpracę z **Fundacją ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom** i rozpoczęła zakrojoną na szeroką skalę kampanię głośnego czytania. Od tego momentu biblioteka SSP nr 19 włączyła się w realizację szeregu działań mających na celu zainteresowanie dzieci lekturą, pokazanie im piękna słowa mówionego i uroku wspólnego głośnego czytania oraz przekonanie rodziców, że głośne czytanie dzieciom jest najlepszym sposobem wspólnego spędzania czasu i najlepszą inwestycją w ich przyszłość.

Najczęściej stosowaną przez nas formą są zajęcia biblioteczne, które wspólnie przygotowujemy. Obecnie realizujemy polsko-szwedzki projekt pod honorowym patronatem Ambasady Szwedzkiej *Czytam, wiem, tworzę*. Jego celem jest ukazanie kultury dziecięcej, odzwierciedlającej szwedzkie podejście do dzieci i praw dziecka, inspiratorką których była Astrid Lindgren. Głównym celem projektu jest zwiększenie czy-



telnictwa wśród dzieci, również poprzez film, teatr i sztukę plastyczną. Dzieci siedzące w zaczarowanym kręgu przyjaźni słuchają książek Astrid Lindgren: *Dzieci z Bullerbyn*, *Fizia Pończoszanka*, *Emil ze Smolandii*, *Ronja córka zbójnika*, *Bracia Lwie Serce*. Po przeczytaniu fragmentu książki prowadzimy rozmowy o optymizmie, humorze, samodzielności, empatii i szacunku do starszych, odpowiedzialności, odwadze, miłości, szlachetności, mądrości i wdzięczności. Każde spotkanie zakończone jest warsztatami plastycznymi lub teatralnymi, polegającymi na wspólnym wykonywaniu makiet, rysunków lub odgrywaniu scenek z poznana tekstu.

Wszechobecność telewizji, gier komputerowych i Internetu powodują, że co piąty polski nastolatek – wg badań prof. Z. Kwiecińskiego z Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu – jest funkcjonalnym analfabetą, czytanie jest dla niego zbyt trudne i zbyt nudne. Aby zainteresować tę grupę wiekową literaturą, pięknem słowa mówionego i czytaniem, podejmujemy wspólnie wiele nowatorskich i nietypowych działań.

Już trzeci rok z rządu Miejska Biblioteka Publiczna organizuje *Noc z Andersenem*, olbrzymie przedsięwzięcie, do którego włącza się Koło Biblioteczne SSP nr 19,

przygotowując pod okiem bibliotekarek przedstawienia, inscenizacje i koncerty. Czterdzieścioro dzieci spędza w bibliotece czarodziejską, magiczną i niezapomnianą noc na zabawach, konkursach, spotkaniach z ciekawymi ludźmi, czytaniu i czacie internetowym z uczestnikami podobnych nocy w innych krajach. Zainteresowanie tą imprezą przechodzi wszelkie oczekiwania, już dwa tygodnie wcześniej lista uczestników jest zamknięta, a chętni pytają codziennie, czy aby ktoś nie zachorował. W tegorocznej nocy 28. dzieci z 40 to uczniowie przyjaźnionej „dziewiętnastki”.

Miejska Biblioteka Publiczna w Tychach po raz drugi uczestniczyła w **II Katowickich Prezentacjach Bibliotecznych**, podczas których został podsumowany Rok Andersena na Śląsku. Zaprezentowały się tam biblioteki, które w roku 2005 włączyły się w organizację „Nocy z Andersenem”. Podobnie jak w ubiegłym roku, w holu głównym zostały przygotowane stoiska, gdzie zaproszone biblioteki mogły zaprezentować swój dorobek. Na stoisku MBP Tychy znalazły się materiały ukazujące całoroczne obchody 100. rocznicy urodzin H. Ch. Andersena. Dzieci z Koła Bibliotecznego Sportowej Szkoły Podstawowej nr 19 na scenie sali



Fot. Gabryela Ferdyn



Fot. Gabryela Ferdyn

widowiskowej przedstawiły inscenizację baśni *Świniopas* oraz wzięły udział w konkursie na najładniejszy kostium do baśni Andersena. Pokaz ten odbył się na schodach prowadzących do czytelnicy, gdzie w blasku fleszy i kamer telewizyjnych prezentowali się uczestnicy tego andersenowskiego pokazu mody.

Tyskie Dni Literatury to impreza cykliczna, organizowana co dwa lata, której cechą charakterystyczną jest to, iż w ciągu kilku, a czasami kilkunastu jesiennych dni odbywają się spotkania autorskie z pisarzami, poetami, publicystami, ciekawymi ludźmi, a także promocje, wystawy i kiermasze książek. Uczniowie SSP 19 systematycznie biorą udział we wszystkich spotkaniach, przygotowując się do nich wcześniej poprzez poznawanie dorobku i życia zapraszanych gości. Na ostatnie VI Tyskie Dni Literatury MBP zaprosiła m.in. p. Grzegorza Kasdepkę, którego książki są przez dzieci bardzo chętnie czytane. Członkowie Koła Bibliotecznego SSP 19 również uwielbiają twórczość Pana Grzegorza, więc przygotowały niespodziankę w postaci trzech scenek dialogowych na podstawie książki pt. *Bon czy ton savoir-vivre dla dzieci*, co zachwyciło autora.



Fot. Gabryela Ferdyn

W kalendarz naszych wspólnych działań wpisali się również organizowany drugi rok z rzędu miejski konkurs recytatorski pt. „Pory roku w poezji”. Do tej pory odbyły się dwie edycje: „Jesień w poezji” i „Zima w poezji”. Bibliotekarze szkolni przygotowali konkursy pod względem merytorycznym oraz występ artystyczny i poczęstunek, a filia nr 7 użyczyła lokalu i ufundowała część nagród. Konkurs ten cieszy się coraz większym zainteresowaniem wśród uczniów tyskich szkół, mamy nadzieję, że w kolejnych latach uczestników nadal będzie przybywać.

W związku z obchodami 50-lecia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tychach, został ogłoszony konkurs poetycki „O pozłacane pióro”, którego pierwsza edycja nosiła tytuł „Książko, przyjaciółko moja”. Wpłynęły 64 wiersze, z których 12 napisali uczniowie SSP 19. Wybrane wiersze opublikowane zostały w specjalnym tomiku przygotowanym wspólnymi siłami obu bibliotek. Na podsumowaniu konkursu, które odbyło się 16 maja 2006 r. w Filii nr 7 wystąpiło Koło Biblioteczne, przedstawiając dwie scenki na podstawie książki Astrid Lindgren *Pippi Pończoszanka – Pippi idzie do szkoły* oraz *Pippi nachodzą złodzieje*.

Opisałyśmy tu nasze największe i najważniejsze wspólnie realizowane projekty. Efektem tej współpracy jest większe zainteresowanie dzieci i młodzieży książką i czytaniem, a co za tym idzie wzrost czytelnictwa zarówno w bibliotece szkolnej jak i miejskiej. To, co robimy daje nam ogromną przyjemność i satysfakcję, w związku z tym zamierzamy kontynuować współpracę w następnych latach.

Aneta Sattława

## PODRÓŻE GULIWERA W PIĘTNASTOLECIE!

„Guliwer” kończy 15 lat! Czas płynie bardzo szybko. W związku z tym ważnym jubileuszem, przygotowaliśmy specjalną niespodziankę dla naszych czytelników. Wraz z zaproszonymi gośćmi – pisarzami dla dzieci, odwiedzimy w tym roku 15 miejsc w Polsce. Podczas naszych jesiennych wędrówek po Polsce spotkamy się z bibliotekarzami, nauczycielami, studentami i dziećmi! Opowiemy o historii pisma, ludziach, którzy je tworzyli, zawartości merytorycznej, nowych pomysłach i perspektywach.

„Podróże Guliwera” rozpoczęliśmy od wizyty w woj. lubelskim. Okazją do spotkania była doroczna uroczystość wręczenia nagrody im. Anny Platto bibliotekarce, która wyróżnia się w pracy z dziećmi. „Guliwer” był współorganizatorem spotkania, a zarazem specjalnym gościem. Zebranych tłumnie słuchaczom opowiadaliśmy o historii pisma i o naszych najbliższych planach. Zachęcaliśmy bibliotekarzy do dzielenia się z naszymi czytelnikami swoimi doświadczeniami, rozdawaliśmy kolorowe

materiały reklamowe przygotowane specjalnie z okazji jubileuszu oraz degustowaliśmy słodkie smakołyki przygotowane przez gospodarzy imprezy – Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie. Kolejną część spotkania wypełniło spotkanie z zaproszoną przez nas pisarką – Kaliną Jerzykowską, która pochodzi z okolic Lublina.

Pisarka opowiadała o swoich książkach (m.in. *Mucha pod Grunwaldem*, *W moim ogrodzie mieszka czarodziej* i *Trzynasta skrytka*) oraz o pasji, jaką dla niej jest teatr dla dzieci.

**NAGRODĘ im. ANNY PLATTO** dla bibliotekarki szczególnie wyróżniającej się w pracy z dziećmi i młodzieżą przyznano w tym roku po raz dwunasty. Otrzymała ją **Grażyna Jarosz z Filii w Majdanie Sopotkim**, gmina Susiec.

Patronka:

**Anna Platto** (1944–1995) – absolwentka filologii polskiej UMCS, kustosz biblioteczny, bibliotekarka – metodyk Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego (1967–1983), wykładowca Studium Bibliotekarskiego w Lublinie (1975–1993). W Bibliotece im. H. Łopacińskiego zajmowała się bibliotekami dzie-



Spotkanie w Lublinie. Fot. Aneta



Fot. Aneta Sattława



cięcymi na terenie województwa lubelskiego. Sfera Jej działalności to: organizacja placówek dziecięcych, profilowanie ich działalności, programowanie pracy, doradztwo metodyczne. Duże zasługi wniosła w doskonalenie zawodowe bibliotekarzy. Była niezrównaną znawczynią literatury pięknej, szczególnie dziecięcej i młodzieżowej. Autorka modelu biblioteki dziecięcej, integrującej znajomość książki i form jej upowszechniania.

Cieszyła się powszechną sympatią za niekonwencjonalny sposób życia, pogodę ducha oraz wyjątkowe zalety charakteru.

Laureatka:

**Grażyna Jarosz** – z Filii w Majdanie Sopotkim, gmina Susiec, bibliotekarka z 19-letnim stażem pracy.

Nagrodę otrzymała za całokształt pracy z młodymi czytelnikami, a szczególnie za:

- umiejętność nawiązywania kontaktu z młodymi czytelnikami, aktywizowanie i rozbudzanie zainteresowań, zachęcanie do udziału w różnych formach aktywności bibliotecznej,
- zintegrowanie wokół biblioteki także dorosłych mieszkańców wsi, wykorzystanie ich zdolności i umiejętności do wspólnego działania na rzecz młodzieży,
- dbałość o estetykę pomieszczeń bibliotecznych i otoczenia,
- stosowanie różnych form zajęć ze szczególnym uwzględnieniem prac plastycznych i manualnych, które sprzedawane na kiermaszach wspomagają (skromny) budżet biblioteki,
- skupienie młodych czytelników w zespołach zainteresowań: Kółku plastycznym, Kółku małych form teatralnych, Kółku rękodzieła ludowego,

- prezentowanie w Kąciku regionalnym – ROZTOCZE: wydawnictw, dokumentów, pozyskanych od czytelników prac licencjackich i magisterskich oraz powstałych jako rezultat ogłoszanych przez bibliotekę konkursów,
- zorganizowanie w pozyskanym lokalu Izby Regionalnej, w której prezentowane są wyroby miejscowej sztuki ludowej, sprzęty gospodarskie i rolnicze, dokumenty życia wsi i jej mieszkańców. W Izbie odbywają się lekcje biblioteczne ph. „Spotkania z tradycją”,
- bardzo dobrą współpracę ze szkołą, a podczas wakacji Stacją Harcerską,
- przygotowywanie samodzielnie pomocy metodycznych,
- ustawiczne samokształcenie poprzez poznawanie fachowych lektur z prywatnie gromadzonego księgozbioru,
- udostępnianie pomocy metodycznych innym bibliotekarzom,
- doradztwo w zakresie pracy z dziećmi dla bibliotekarzy powiatu.

Placówka rejestruje rocznie 350 czytelników, wypożyczając im ponad 5 000 książek. W 2005 r. zorganizowano 76 form pracy upowszechniających książkę, dla blisko 900 uczestników.

Pani Grażyna wszystko to osiąga, pracując w niepełnym wymiarze etatu i przy mniej niż skromnym budżecie.

---

Kalina Jerzykowska

## GULIWER I DUCHY

*Podróże Guliwera* należały w dzieciństwie do moich ulubionych lektur – wywoływały dreszcz emocji, pobudzały wyobraźnię, obiecywały istnienie „innych światów”.

Dlatego tytuł „Guliwer” uważam za najlepszy z możliwych tytułów dla pisma-przewodnika po najbardziej magicznym ze światów, świecie książki dla dzieci, a propozycję autorskiej podróży z przedstawicielami redakcji kwartalnika uznałam za zapowiedź przygody. I nie zawiodłam się.

Po pierwsze udało mi się przy tej okazji pobić osobisty rekord siedzenia w samochodzie i za jednym zamachem przejechać Polskę w szereg – z Lublina do Wolsztyna (8 i pół godziny). A że wcześniej tego samego dnia zostałam dowieziona z Łodzi do Lublina (4 i pół godziny) razem złożyło się to na ww rekord. Nie on jednak okazał się najważniejszy.

W ostatniej bowiem, nomen omen trzynastej, godzinie podróży pojawiła się dziwna aura. Lekko zabytkowy atlas samochodowy pana Sylwka wskazał nam zamiast ogólnie uczęszczanej drogi jakąś pokretną kombinację i zblądziliśmy do krainy wiatraków, czyli miejscowości Śmigiel. Pogoda przez cały dzień była zmienna, to grało, to lało, co znalazło swoje odzwierciedlenie na wieczornym niebie. Olbrzymie słońce stoczyło właśnie krwawy bój z nawalą chmur i było już tylko sączącą się spomiędzy czarnych kłębow bladożółta poświata. Na tym tle przesuwiał się za

oknem naszego busa rząd okaleczonych wiatraków, a jedna z chmur przybrała nawet postać konnego rycerza z kopią. Droga skończyła się przy jakimś słabo oświetlonym skwerze. Żywego ducha. Nagle zza oddalonego o parę metrów niestrzyżonego żywopłotu dobiegł nas jakiś męski dwugłos. Brzmiał donośnie, ale słów nie dało się rozróżnić, no, może poza jednym. To właśnie słowo, powszechnie uznawane za niecenzuralne, upewniło nas, że nie jest to filozoficzny dyskurs Don Kichota i Sancho Pansy, ale przyjacielska pogawędka dwóch panów – po spożyciu lub w jego trakcie.

Ale nie mieliśmy wyjścia. Redaktor Aneta na ochotnika ruszyła w mrok i po chwili nad żywopłotem ukazały się dwie pary ramion, jakby nagle któryś z wiatraków ożył. To dwaj panowie próbowali gestem wskazać Anecie drogę, słusznie zakładając, że ze zrozumieniem słownych wskazówek może mieć problem. „Z powrotem, pani kierowniczo, w lewo i jeszcze raz w lewo.”

Tak też zrobiliśmy i znaleźliśmy się na wąskiej, wyboistej drodze, obramowanej zwartą kolumnadą drzew. Sklepienie tonęło w mroku. „Ale gotyk!”, jęknęła Aneta. „Można by tu nakręcić jakiś horror!”



Kalina Jerzykowska w Wolsztynie.  
Fot. Aneta Sattawa



Spotkanie z czytelnikami „Guliwera”.  
Fot. Aneta Sattawa

W światłach samochodu majaczyły kałuże po niedawnym deszczu i brezentowy tył wlokącej się przed nami przedpotopowej ciężarówki. „Mogłaby zniknąć albo coś w tym rodzaju...”, rozmarzył się pan Sylwek po kilku nieudanych próbach wyprzedzania. Znikła. Albo coś w tym rodzaju... W każdym razie widzieliśmy już tylko nagie pnie po obu stronach drogi, unoszące się nad nią kłęby kurzu i wirujące w nich suche liście. Kurz po deszczu i suche liście w środku lata?! Ktoś rzeczywiście kręcił nam tu jakiś horror. I nie zamierzał, jak się później okazało, poprzestać wyłącznie na doznaniach wzrokowych.

W Wolsztynie powitała nas pani Dagmara i poprowadziła wprost do półokrągłej sklepionej bramy neogotyckiej kamieniczki. Tabliczka na murze głosiła, że w tym domu w latach 1872–1880 mieszkał i pracował słynny uczonec dr Robert Koch. „Mieszkał tu, od frontu, w tej willi w podwórku, gdzie będą państwo spać, miał klinikę, a w tym budynku obok – prosektorium”, poinformowała nas pani Dagmara z promiennym uśmiechem. „Będą tu państwo sami”, tłumaczyła dalej, „z zewnątrz drzwi otwiera się tą kartą, a od środka, gdyby państwo chcieli wyjść, wystarczy odkręcić zasuwkę”. Popatrzyliśmy po sobie. To, co zdążyliśmy zobaczyć, jadąc przez miasto, nie wskazywało, by miało tu kwitnąć jakiegobujne nocne życie, więc zgodnie zapewniliśmy panią Dagmarę, że opuszczać budynek nocą nie zamierzamy. „No, nigdy nie wiadomo...”, pani Dagmara uśmiechnęła się raz jeszcze i życząc nam spokojnej nocy zesłała na dół. Trzasnęły drzwi i zostaliśmy sami.

Spędziliśmy kwadrans na oglądaniu pokoi – dużych, wygodnych, ze skośnymi stropami i błyszczącymi nowością łazienkami. Panu Sylwkwowi trafił się po-

kój z olbrzymim tarasem i widokiem na ogród, powiedzmy, „półfrancuski”, co zresztą okazało się dopiero rano. Przy pierwszych oględzinach obecność ogrodu zwiastował tylko dobiegający z ciemności szmer fontanny.

Rozsiadliśmy się w holu i przy herbatce obgadywaliśmy panią Dagmarę, ze szczególnym uwzględnieniem jej pożegnane go uśmiechu – moim zdaniem promiennego, zdaniem Anety niepokojącego. Pan Sylwek nie miał na ten temat zdania, bo esemesował do żony. Nagle ciszę nocną rozdarł przeraźliwy wrzask. „Koty?”, zdziwił się pan Sylwek, „Przecież nie marzec. Spać nam nie dadzą.” „Ja tam śpię ze stoperami w uszach.”, dumnie oznajmiła Aneta i pomaszzerowała do swojej sypialni.

Leżąc w łóżku, mimowolnie wsłuchiwałam się w ciemność. Było idealnie cicho. Widocznie kota już obdarto ze skóry, bo w życiu nie uwierzę, żeby taki wrzask mógł być objawem nawet najdalej posuniętej miłosnej determinacji. Zasnęłam.

Obudziło mnie stąpanie po dachu. Nie, nie oblałam się z miejsca zimnym potem, jako że na co dzień też śpiam bezpośrednio pod dachem i znam dobrze miękkie kroki kota sąsiadów i szybkie postukiwanie srok i gołębi. Ale te kroki były inne – ciężkie, powolne, po prostu ludzkie. „Złodziej!”, pomyślałam, „muszę zamknąć okno!” Usiadłam na łóżku. Nadal słyszałam stąpanie, ale już nie na dachu, tylko w holu. Pomyślałam, że to ktoś z moich towarzyszy podróży wyszedł z pokoju, żeby się czegoś napić. A to, że wcześniej odgłos kroków dobiegał od strony dachu, musiało być sennym złudzeniem.

Resztę nocy przespałam spokojnie.

Przy śniadaniu dzieliłiśmy się wrażeniami z nocy. Pan Sylwek uskarżał się na jakąś natrętną mysz, która całą noc chro-



botąła mu tuż nad uchem, ja na łożącego po dachu kota (w obawie przed śmiesznością, nie przyznałam się do hipotezy ze złodziejem). „A potem okazało się, że to ktoś z was łązi po holu”, wystąpiłam na koniec z oskarżeniem. „Ja nie!”, stanowczo oświadczył pan Sylwek, „Ale kroki w holu też słyszałem, myślałem że to pani, ale okazuje się, że to Aneta nie mogła spać.” „Mogłam i spałam!”, Aneta była równie stanowcza. „I nic nie słyszałam dzięki stoperom. Za to miałam super sen, horror. I po raz pierwszy w życiu wyśnił mi się cały od początku do happy endu, bo w końcu złapał mi tego Frankensteina!”

Nie było czasu na zapoznanie się ze szczegółami, bo Aneta i Sylwek musieli przygotować materiały do promocyjnego spotkania „Guliwera” z wielkopolskimi bibliotekarkami. Ja dotarłam do biblioteki pod koniec spotkania Anety, zaraz po nim miałam spotkanie z dziećmi i natychmiast po nim wskoczyliśmy do busa, żeby mnie odwieźć na pociąg do Ostrowa Wielkopolskiego, bo tak było katowiczanom po drodze. Szansa, że uda nam się pokonać w dwie godziny 180 kilometrów była właściwie żadna, ale pan Sylwek ambitnie podjął się zadania, wiedząc, że na następny pociąg do Łodzi musiałabym czekać trzy godziny.

Ledwie wsiedliśmy, Aneta zrelacjonowała mi swoją poranną rozmowę z dyrektorką wolsztyńskiej biblioteki. Otóż ta zapytała ją, na pozór konwencjonalnie, jak nam się spało. Aneta przytoczyła jej moje i pana Sylwka opowieści, podkreśliła wygodę sypiania ze stoperami, dzięki czemu ona nic nie słyszała i mogła spokojnie delektować się pełnometrażowym sennym horrorem i w tym momencie wyraźnie zdenewrowana pani dyrektor przerwała jej i za-

częła przeproszać. Że nas nie uprzedzili, że w dawnej lecznicy Kocha straszny. Tu podała kilka przykładów rzeczonych straszenia, jako to skrobanie w ściany, chodzenie po dachu, zapalanie światła w łazience (tego nie doświadczyliśmy), nocnej ucieczce delegacji niemieckiej z nawiedzonego domu i złożonej burmistrzowi skardze. „Ale ponieważ nigdy nikomu nie stała się krzywda, nie uprzedzamy naszych gości, bo nikt nie chciałby tam spać, a przecież zainwestowaliśmy dużo w te pokoje gościnne...”, usprawiedliwiła się pani dyrektor. Na koniec zapewniła Anetę o gościnności wszystkich mieszkańców Wolsztyna, z duchami włącznie.

I ja tę gościnność, wręcz opiekuńczość wolsztyńskich sił nadprzyrodzonych zdecydowanie potwierdzam, bo dzięki nim zdążyłam na pociąg. Jakim cudem? Po prostu zatrzymały czas. Na krótko, jakieś 10–15 minut. „Zabrakło nam jakichś 10–15 minut”, stwierdził pan Sylwek na 13 kilometrów przed Ostrowiem i 13 minut przed odjazdem pociągu. „Jedyna szansa, że pociąg się spóźni.”

Ale nie spóźnił się. Ja też nie. Zdążyliśmy jeszcze zmylić drogę na jakimś rondzie (duchy chyba trochę sobie z nami igrały, co dowodzi, że miały poczucie humoru), już w samym Ostrowie próbowaliśmy wypytać o drogę na dworzec jakieś panienki, które długo się zastanawiały, bo wreszcie oświadczyć, że są nietutejsze. Wreszcie ot! tak, „na palę”, skróciliśmy w prawo i znaleźliśmy się przed dworcem. Dwie minuty przed planowym odjazdem pociągu.

Kto chce, niech wierzy, kto nie chce, niech nie wierzy. A najlepiej niech jedzie do Wolsztyna i przekona się na własnej skórze.



## BIOGRAMY

Wioletta Bojda

### NEIL GAIMAN

Ur. 10 XI 1960 w Portchester. Scenarzysta komiksowy, autor powieści fantasy, twórca powieści graficznych i ilustrowanych książeczek-albumów dla dzieci.

Karię komiksową rozpoczął od kilku epizodycznych historii, które ukazały się w serii *Future Shocks*, potem wraz z Davem McKeanem zrealizował nowoczesnie opowiedzianą powieść graficzną pt. *Violet Cases*. W latach 1988–1996 (polskie wydania w latach 2002–2005) stworzył sce-

nariusze do swego najsłynniejszego cyklu – *Sandmana*. Kolejno ukazywały się albumy: 1. *Sen Sprawiedliwych*, 2. *Nadzieja w piekle*, 3. *Dom lalki*, (cz. 1, cz. 2), 4. *Kraina Snu*, 5. *Pora mgieł* (cz. 1, cz. 2), 6. *Zabawa w ciebie* (cz. 1, cz. 2), 7. *Refleksje i przypowieści* (cz. 1, cz. 2), 8. *Ulotne życia* (cz. 1, cz. 2).

Komiks przedstawia rozbudowaną, pełną odwołań do innych tekstów i cytatów, historię świata rządzonego przez Władcę Snów Sandmana, upodabniającego się do Morfeusza, króla snów. Jego rodzęństwo – *Rozpacz* (*Despair*), *Pożądanie* (*Desire*), *Przeznaczenie* (*Destiny*), *De-*



lirium (Delirium,), Zniszczenie (Destruction), Śmierć (Death) i Sen (Dream) – to personifikacje odwołujące się do mitycznych wyobrażeń, które wpływają na ludzkie losy. W komiksie cała siódemka tworzy grupę Nieskończonych (Endless), natomiast główny bohater, Sandman, pojawia się dość nieoczekiwanie w roku 1988, a jego wcześniejsza nieobecność tłumaczona jest „senną epidemią”, która rzekomo przeszła przez Europę w 1916 i w jej efekcie Sandman uwięziony był w szklanej celi. Wygląd superbohatera jest również intrygujący – przypomina on gwiazdę rocka...W istocie wpadł w sidła pewnego czarownika, którego celem było uwięzienie śmierci, i pozostawał w niewoli przez wiele lat. W tym czasie ludzie pozbawieni zostali snów, a przez świat przeszło pasmo nieszczęść. Aby życie wróciło do normy, Sandman musi odzyskać władzę. W tym celu wędruje po światach rzeczywistych i nierzeczywistych, nawet trafia do piekła, by odzyskać swoje magiczne narzędzia. Fasynujące przygody i nieoczekiwane rozwiązania akcji nasuwające zaskakujące wnioski, opowieści pełne odwołań do innych tekstów, aluzji i odniesień, stanowią ciekawą interpretację współczesnego modelu życia i koncepcji człowieka. Groza i niesamowitość nie dyskwalifikują tu realizmu psychologicznego.

Od tego czasu Gaiman rzadko zajmuje się komiksem. Wyjątkiem jest wydany w Polsce *1602* (cz. 1, cz. 2 – 2003–2004, wyd. pol. 2004), opracowany wspólnie z Andy Kubertem (rysunki) i Richardem Isanovem (kolory), „komiks postmodernistyczny”, w którym spotykają się bohaterowie innych opowieści – Spiderman, Daredevil, X-mani oraz ich odwieczni wrogowie, i zostają przeniesieni do Imperium Brytyjskiego XVII wieku, by tam stoczyć

pojedynek o prawo do odmienności, magii i czarów, bezlitośnie tępionych przez przedstawicieli hiszpańskiej inkwizycji, a także *Melinda* (2005, wyd. pol. 2005), komiks, do którego Gaiman napisał tekst i oddał do zilustrowania polskiej artystce – Dagmarze Matuszak. Pięknie opracowany graficznie album – czarno białe grafiki tworzące mroczny klimat, od czasu do czasu ożywiane są kolorowymi ilustracjami, przedstawia historię Melindy, małej dziewczynki, mieszkającej samotnie w dziwnym świecie, pełnym ruin i wysypisk, szkieletów niedokończonych budowli, której jedyne towarzyszami są zwierzęta – prawdziwe i wymaginowane. Zaletą opowieści jest także to, że na bazie specyficznej, pełnej grozy atmosfery czytelnik może współtworzyć dalsze losy siedmiolatki.

Sukcesy Neil Gaiman odnosi przede wszystkim na polu literackim jako autor powieści graficznych i książek *fantasy*. Opublikował m.in. takie albumy, jak: *Dzień, w którym wymieniłem tatę na dwie złote rybki* (ilustracje współtworzące książkę – Dave McKean), *Wilki w ścianach* (2003, wyd. pol. 2004; ilustracje współtworzące książkę – Dave McKean), *Arlekin i walentynki* (ilustracje współtworzące książkę John Bolton; 2001, wyd. pol. 2004). Natomiast powieści *fantasy* znane w Polsce to: *Nigdziebądź* (1996, wyd. pol. 2001), *Dym i lustra. Opowiadania i złudzenia* (1988, wyd. pol. 2003), *Dobry omen* (1990, wyd. pol. 1997; książka napisana wspólnie z Terryem Pratchettem), *Gwiezdny pył* (1999, wyd. pol. 2001), *Amerykańscy bogowie* (2000, wyd. pol. 2001), *Koralina* (2002, wyd. pol. 2003; II wyd. pol. z ilustracjami dzieci 2003). Jest także autorem scenariuszy filmowych.

Początki twórczości literackiej Gaimana wiążać należy ze światem komiksów.



Na tym polu odnosił pierwsze sukcesy, gdy pisał scenariusze komiksowe i współpracował z różnymi ilustratorami. Znaczący jego sztuki twierdzą, że przekształcił komiks ze sztuki jarmarcznej w gatunek artystyczny. Nowy rodzaj komiksu-albumu, odróżniającego się poziomem artystycznym od innych tego typu wydań, stworzył wraz z Dave'em McKeanem, autorem ilustracji i zdjęć, ukazujących się na okładkach książek i płyt (pracował m.in. z Johnem Cale, Stephenem Kingiem i The Rolling Stones), twórcą i reżyserem wielu krótkometrażówek, współtwórcą dekoracji do drugiej i trzeciej części filmu o przygodach Harry'ego Pottera. Początki ich wspólnej pracy sięgają pierwszych albumów Sandmana, które razem tworzyli. Kolejne realizacje to: *Dzień, w którym wymieniłem tatę na dwie złote rybki*, *Wilki w ścianach*. Poczynając te przekraczają normy gatunkowe, trudno je nazwać komiksami, jeszcze trudniej baśniami literackimi, bowiem samodzielność słowa została w nich wyraźnie ograniczona i uzależniona od obrazu.

*Wilki w ścianach* to historia, która zainspirowana została opowieścią córki pisarza, Maddy, która pewnej nocy miała złoty sen i wydawało jej się, że w ścianach pokoju mieszkają wilki. Historia odwołuje się zatem do urojonego, strasznego złudzenia, które zrodziło się w wyobraźni dziecka i dorosłemu odbiorcy może się wydawać trywialne. Jednak dziecko ulega presji swoich lęków, co zdaje się dostrzegać Gaiman i krótki słowny komentarz zderza z ilustracjami McKeana, kompozycjami złożonymi z kołaży, na których dominującym motywem jest dżem przypominający krew, mroczne kształty drzew stylizowane na postaci duchów i oczywiście wilki, zyskujące wraz z biegiem opowieści coraz groźniejsze formy. Obrazy panują nad słowem,

coś lakonicznym, co doskonale oddaje relacje między przerażeniem, a jego werbalną manifestacją. W efekcie krótka historia staje się dogłębnym studium lęku, zrodzonego przez dziecięcą imaginację, lęku, z którym Lucy, bohaterka *Wilków*, musi się zmierzyć, aby go pokonać.

Kolejna tego typu opowieść to *Arlekin i walentynki*, książka-album pełna fotokolaży, opracowana wraz z Johnem Boltonem. Fabuła stylizowana jest tu na komiksową wersję włoskiej *commedia dell'arte* i przedstawia losy Arlekina i Kolombiny, w których tle pojawiają się inni bohaterowie – Dottore, Pierrot, Pantalone, współtworzący tło dla miłosnej historii rozgrywanej się w zimny lutowy dzień świętego Walentego w Londynie. I tym razem udało się wytworzyć Gaimanowi ów specyficzny klimat niesamowitości, dzięki udostownieniu metafor. Zalotny, figarny Arlekin ofiaruje tu swoje serce Missy-Kolombinie, która długo się zastanawia, co z nim począć. Wędruje nawet do laboratorium, gdyż podejrzewa swego przyjaciela-lekarsza (Dottore) o specyficzne poczucie humoru. W ślad za nią wędruje niewidoczny Arlekin, który stopniowo zaczyna się ujawniać. Wreszcie Missy dowiaduje się, kto był nadawcą specyficznej walentynki i podejmuje decyzję. Kładzie serce na talerzu, obok frytek, i zjada z ketchupem. Makabryczne nieco rozwiązanie jest znów próbą udostownienia metafory – wszak Missy otrzymała serce i zatrzymała... Wraz z tym posunięciem zaczęły zachodzić w dziewczynie zmiany – przejęła osobowość Arlekina, podczas gdy on się ukonkretnił i wpisany został w rolę pomocnika kucharza. Jego niefrasobliwy styl życia uratowała resztkę serca, którą znalazł na zmywanym talerzu... Mozaikowe zestawienie motywów komedii *dell'arte* z mglistym pejzażem an-

gielskim, wprowadzenie elementów makabreski w postaci kanibalistycznej ucztę pozwoliło Gaimanowi dokonać reiteracji zwyczajowego Dnia św. Walentego. W *Arlekinie i Walentynkach* motyw romantycznej miłości sprowadzony został do realistycznej gry między kobietą i mężczyzną, która koncentruje się na władzy, uzależnieniu, dominacji i niszczeniu osobowości.

Motyw lęku, przeżywanego przez dziecko, wraca i staje się głównym tematem powieści Gaimana kierowanej w stronę dzieci – *Koralina*. Odwołująca się do tradycji literackiej baśni z elementami horroru, wykorzystuje wprowadzony przez Lewisa Carrolla w *Alicji po drugiej stronie lustra* motyw współistnienia dwóch światów, będących swoim zaprzeczeniem. Różnicę stanowi natomiast skala doznań – o ile Alicja trafia do świata czarów, pełnego łagodnego uroku, o tyle świat Koraliny jest mroczny, zły, pełen czyhających na nią zewsząd niebezpieczeństw. Tytułowa bohaterka mieszka bowiem w spokojnym domu wraz z kochającymi ją, ale zapracowanymi rodzicami, którzy nie poświęcają jej zbyt wiele uwagi. Samotna i smutna, trochę znudzona, szuka alternatywnych rozwiązań. Idealnych rodziców, będących kopią prawdziwych, znajduje po przejściu przez tajemnicze drzwi swego domu. Jednak „świat po drugiej stronie” zagraża realnemu – nowi rodzice chcą upodobnić Koralinę do siebie i zamiast oczu przyszyć jej guziki. Ten symboliczny gest ma duże znaczenie, pozbawia bowiem dziewczynkę możliwości dostrzegania prawdy. Ale Koralina boi się wiecznego skazania na iluzję. Szybko przekonuje się, że miłość nowych rodziców jest pozorami i staje się ofiarą koszmaru. Czym zatem jest drugi świat? Złudzeniem idealno-

ści, do którego trafia samotna, dorastająca dziewczynka pozbawiona zainteresowania dorosłych. Może to świat pokus i łatwych rozwiązań, narkotyków? Gaiman nie daje jasnej odpowiedzi, jednak wskazuje bezwzględnie, że istnieją drzwi, którymi można uciec od trudnej rzeczywistości i dorastające dziecko wcześniej czy później przed nimi stanie, tak jak stanęła Koralina. Chwilowo zafascynowana wizją idealności, szybko jednak pojęła, że jej miejsce jest w zupełnie innej rzeczywistości. Wybrała zatem skomplikowaną drogę powrotu do domu. Pokonując liczne przeszkody, mierzyła się z własnymi ograniczeniami, podejmowała decyzje, dorastała do roli partnera rodziców, akceptującego wady i niedoskonałości prawdziwego świata. Oniryczny charakter i grozę tej współczesnej baśni, znakomicie podkreślają ilustracje McKean.

Powieści *fantasy*, które wyszły spod pióra Gaimana, kierowane w stronę starszego czytelnika, to przede wszystkim: *Nigdziebądź*, *Dym i lustra*. *Opowiadania i złudzenia*, *Gwiezdny pył*, *Amerykańscy bogowie*. *Dym i lustra* to zbiór opowiadań, w których autor zawarł swoją wykładnię literatury. Jak twierdzi: „Opowiadania w pewnym sensie także są lustrami. Dzięki nim wyjaśniamy sobie, jak działa nasz świat, albo też jak nie działa. Niczym lustra, opowiadania przygotowują nas na następne dni, odwołują naszą uwagę od istot ukrytych w ciemności”. Fikcję literacką rozumie zatem jako specyficzny rodzaj obrazu – krzywe lustro, które pozwala zmienić perspektywę i ujrzeć całość, niezbyt wyraźną może, nie do końca prawdziwą – wszak mamy do czynienia z odbiciem – ale istotną. Teksty wchodzące w skład zbioru są zatem „odblaskami” tekstów wcześniejszych, pojawi się więc opowiadanie nawiązujące do *Por-*

retu *Doriana Greya* Oscara Wilde'a, odwracające porządek rzeczy, będą liczne nawiązania do baśni, do romantycznych poetów, nawet do produkcji filmowych z lat przedwojennych. Charakterystyczny jest tu humor, z jakim Gaiman traktuje swych bohaterów, rozpaczliwe starających się zrozumieć powagę rzeczy, której w kolejnym powtórzeniu historii dostrzec już nie można. Bo historia kołem się toczy...! dewaluje. Ilustruje to dokładnie opowiadanie o znamiennym tytule *Uczta*, nawiązującym do dialogu Platona, poświęconemu próbie zrozumienia miłości poprzez poznanie losów jej boga – Erosa. Tekst, który napisał Gaiman, wszedł do antologii erotycznych opowiadań *fantasy*, a przedstawia rozmowę, prowadzoną przez bohaterów – starszą panią i mężczyznę trudniącego się prostytutką – w trakcie uprawiania seksu, dotyczącą, najprościej rzecz ujmując, pustki powstałej po duszy człowieka. Tak i inne historie znajdujące się w zbiorze, mimo że wykorzystują motywy fantastyczne i magię, mówią jednak o utracie duchowości, która w literaturze jest łatwiejsza do spostrzeżenia niż w rzeczywistości. Kolejne powieści Gaimana są pełnymi humoru, momentami czarnego, wariacjami na ten sam temat. *Nigdziebądź* to humarystyczna, pełna przygód opowieść *fantasy*, *Amerykańscy bogowie* stanowią rodzaj osobliwie pojętej powieści drogi, w której podróżujący po Ameryce bohaterowie dokonują swoistej wivisekcji społeczeństwa. Natomiast *Gwiezdny pył* jest rodzajem baśniowej *fantasy*, przedstawiającej losy upadłej gwiazdy, Yvaine i bohatera wędrowca, syna wieśniaka, rzeczowego, a jednocześnie sentymentalnego chłopca o imieniu Tristran, którzy stali się królewską parą władającą Cytadelą Burz, światem baśni, co stanowi swoisty rodzaj podsumowania.

Twórczość Neila Gaimana wielokrotnie była nagradzana w konkursach organizowanych przez czasopisma zajmujące się fantastyką, ponadto zdobył Światową Nagrodę Fantasy, nagrodę Hugo, Nebula, nagrodę Brama Stokera.

Tekst zamieszczony w: *Leksykon literatury dla dzieci i młodzieży*, S. Frycie, M. Ziółkowska-Sobecka, W. Bojda, Wyd. II poprawione i rozszerzone, Piotrków Trybunalski (w druku).

---

## VIII KONKURS LITERACKI PTWK

### (POEZJA, PROZA, ESEJ, LITERATURA DZIECIĘCA I MŁODZIEŻOWA)

30 czerwca 2006 r. rozstrzygnięta została VIII edycja promocyjnego Konkursu Literackiego Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek w czterech kategoriach twórczości: poezji, prozy, eseju, literatury dla dzieci i młodzieży oraz debiutu.

W konkursie brały udział książki wydane w latach 2004–2005, autorów mających w swoim dorobku nie więcej niż trzy publikacje w danej kategorii.

Od 2000 r. Konkurs Literacki PTWK odbywa się pod patronatem Prezydenta Miasta Poznania Ryszarda Grobelnego, który wzbogacił formułę Konkursu dodatkową Nagrodą Specjalną za debiut.

W obradach uczestniczyli:

- członkowie Jury w składzie: Grażyna Borkowska (przewodnicząca), Alina Brodzka-Wald, Przemysław Czaplinski, Grzegorz Leszczyński, Bronisław Maj, Andrzej Rostocki, Piotr Śliwiński;
- przedstawiciele organizatorów (z glosem doradczym): PTWK – Olcha Sikorska (komisarz Konkursu), Barbara Petrozolin-Skowrońska i Lidia Sa-



dowska oraz Biblioteki Raczyńskich  
– Sława Piasecka.

W wyniku głosowania Jury przyznało następujące nagrody:

- w kategorii prozy: **Michałowi Witkowskiemu** za książkę *Lubiewo* (Wydawnictwo HA-ART, Kraków 2005);
- w kategorii eseju: **Katarzynie Zimmerer** za książkę *Zamordowany świat. Losy Żydów w Krakowie 1939–1945* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004);
- w kategorii poezji: **Joannie Wajs** za tomik poezji *Sprzedawcy kieszonkowych lusterek* (Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2004);
- w kategorii literatury dla dzieci i młodzieży: **Pawłowi Beręsewiczowi** za książkę *Co tam u Ciunków* (Wydawnictwo Skrzat, Kraków 2005).

Nagrodę Specjalną Prezydenta Miasta Poznania za debiut otrzymał **Jacek Lełonekiewicz** za książkę *Okruszek z Zaczarowanego Lasu* (Wydawnictwo Ezop, Warszawa 2005).

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 8 września 2006 r. o godz. 18.00 w Domu Literatury w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 87/89.

---

Stanisława Niedziela

## PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA JURY LITERACKIEJ NAGRODY IM. KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO

Dnia 6.09.2006 w warszawskim Domu Literatury obradowało (pod przewodnictwem) profesor Joanny Papuzińskiej, jury

Literackiej Nagrody im. Kornela Makuszyńskiego w składzie:

- Maria Czernik – prezes Polskiej Sekcji IBBY, redaktor i dziennikarz z Warszawy;
- Anna Maria Krajewska – krytyk literacki z Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej – Warszawa;
- Grażyna Lewandowicz-Nosal – specjalista w zakresie bibliotek, czytelnictwa i literatury dziecięcej z Biblioteki Narodowej w Warszawie;
- Iwona Podlasińska – instruktor ds. czytelnictwa dzieci i młodzieży Dolnośląskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu;
- Aneta Satława – sekretarz redakcji „Guliwera” – czasopisma o książce dla dziecka z Biblioteki Śląskiej w Katowicach;
- Stanisława Niedziela – sekretarz jury, Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży w Oświęcimiu.

Jury konkursowe powołane przez organizatora nagrody – Miejską Bibliotekę Publiczną im. Łukasza Górnickiego w Oświęcimiu, zapoznano się ze zgłoszonymi książkami, wydanymi w 2005 roku. Do nagrody zgłoszono: 30 książek z wydawnictw, 6 z bibliotek publicznych, 8 z Polskiej Sekcji IBBY i od rodziców.



Dom Literatury w Warszawie.  
Fot. Stanisława Niedziela

Spośród otrzymanych książek jury nominowało do nagrody pięć:

1. Paweł Beręsewicz: *Jak zakochałem Kaśkę Kwiatek*, Kraków: Skrzat, 2005;
2. Barbara Gawryluk: *W Zielonej Dolinie*, Łódź: Literatura, 2005;
3. Ewa Maria Letki: *Królewna w koronie*, Warszawa: Ezop, 2005;
4. Renata Piątkowska: *Nie ma nudnych dni*, Warszawa: bis, 2005;
5. Beata Wróblewska: *Małgosia z Leśnej Podkowy*, Warszawa: Egmont, 2005.

Jury większością głosów postanowiło wyróżnić książkę Ewy Marii Letki *Królewna w koronie* – za rozwijanie wyobraźni przestrzennej, pogodę ducha i wewnętrzną

siłę bohaterki. Wyróżniono także książkę Pawła Beręsewicza *Jak zakochałem Kaśkę Kwiatek* – za dowcipną historię pierwszej miłości przedstawioną z pozycji chłopca, wzbogaconą językowymi zabawami.

Literacką Nagrodę im. Kornela Makuszyńskiego za 2005 rok jury jednomyślnie przyznało Beacie Wróblewskiej i jej powieści *Małgosia z Leśnej Podkowy* – za ciepły obraz życia domowego, przekazywanie tradycji rodzinnych przedstawionych z humorem wysokiej klasy.

Uroczystość wręczenia nagrody i wyróżnień odbędzie się 20 października 2006 w Oświęcimskim Centrum Kultury, Oświęcim ul. Śniadeckiego 24.



---

## ABSTRACT

The current issue of *Guliwer* is dedicated to a motif of a dog in the children's literature. Our authors tried to introduce the readers to themes concerning dogs that appeared both in old and contemporary literature. Krystyna Heska-Kwaśniewicz wrote about Saba – the dog very well known to children from the novel *In Desert and Wilderness* by Henryk Sienkiewicz, while Zofia Adamczykowa and Danuta Świerczyńska-Jelonek presented Ferdinand from the book *Ferdinand the Splendid* by Ludwik Jerzy Kern. There are also included: an essay by Krzysztof Kwaśniewicz dedicated to Szarik from the novel *Four Tank Men and a Dog* and texts concerning the collie known as Lassie (from the novel *Lassie Come Home*) and Lampo (*About a Dog That Used to Travel by Train*).

Hanna Dymel-Trzebiatowska wrote about motifs of dogs that appeared in books by Astrid Lindgren, Zofia Budrewicz recalled works by Zofia Nałkowska and Katarzyna Węcel indicated the important role that the four-legged friends played in poetry by Ewa Szelburg-Zarembina. In very interesting texts by Bernadetta Szamurska-Niesporek and Alicja Ungeheuer-Gołąb other animal characters appear, that have almost been forgotten (*Reksio and Pucek, Puc, Burzyn and the visitors*). Our authors have also reviewed several new publications featuring dogs as main characters (an article by Grażyna Lewandowicz-Nosal *Kaktus is the Best*, Barbara Pyłtos *About Plamka the Dachshund*, and Agnieszka Sobich *The Dog's Point of View*).

We included several interesting reviews to be found in a colourful insert, that has been enriching our magazine for some time, and also in the well known to our readers section "On the Bookshop Counters". Among them are reviews of books that have been published by newly established publishing houses on the Polish market (including "Wytównia" and "Kowalska/Stiasny").

We recommend a very interesting interview conducted by Piotr Dobrołęcki and Michał Zająć with Johua Mowell, the author of *Operation Red Jericho*. It is also worth to pay attention to a text by Zofia Beszczyńska entitled *A Forest, a Cave, a Desert* and to an article *Fairy Tales Retold* by Zofia Budrewicz, which comments on well known fairy tales in a novel, more contemporary perspective.

In the section "Between a Child and a Book" Maria Radziszewska discusses the results of a survey carried out among children: *What Kind of Illustrations Do Young People Like*, that also refers to well known fairy tales and popular books. The section also contains a practical text by Ewa Gajca entitled *From a Computer to a Book*.

In "Biographical Entries" Wioletta Bojda presents a profile of the author Neil Gaiman, and the section "Joy of Reading" features an essay on the book *Barry Trotter* being a sort of a parody of books about Harry Potter.

The current issue contains reports from two meetings (in public libraries in Lublin and Wolsztyn), which have initiated a whole cycle of meetings organized by the *Guliwer* editors and invited authors. The meetings are to take place in many places in Poland in order to celebrate the 15<sup>th</sup> anniversary of our magazine.

We wish you pleasant reading.





# Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2006 przyjmuje:  
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe  
al. W. Korfantego 51, 40-161 Katowice  
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl  
tel. (32) 258 58 70  
fax (32) 258 32 29

Cena prenumeraty: 60 zł za rok

Konto: Bank Gospodarki Żywnościowej Oddział Katowice  
32 2030 0045 1110 0000 0043 6320

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:  
„Prenumerata Guliwera na rok 2006”



Adres redakcji:  
Biblioteka Śląska  
Redakcja „Guliwera”  
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice  
tel. (32) 20 83 875; (32) 20 83 700